Inny Świat



półrocznik anarchistyczny nr 1(50)/2019 cena: 9 zł (w tym 5% VAT)

30 LAT FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ

Weganizm - Pokonać wypalenie - Antyfaszyzm - Manifest neoanarchistyczny - Horyzontalizm - Kultura używkowa - Radykalna teoria i praktyka - Rudolf Berner - Severino Di Giovanni - I.W.W. w Hiszpanii '36 - Militant cinema - i więcej...



ISSN 1898-7680

Spis rzeczy:

Inny Świat



półrocznik anarchistyczny *www.innyswiat.com.pl*

Pismo ***Inny Świat*** nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: ACK Warszawa, *freejazz*, *GwO*, Jakub (FA Wrocław), Arkadiusz Jeleń, Konrad (*Czarna Teoria*), *Leon*, Aleksander Łaniewski, Dariusz *Innewidoki* Olejniczak, Michał Przyborowski, Radykalna Teoria i Praktyka, Jan Skoczkowski, *Typ spod czarnej gwiazdy*, D. W., *Wila*, Maciej Wy, J. W., Ludwika Wykurz.

Adres redakcji: ul. Kędziora 2/8, 39-300 Mielec

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j., ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

Słowem wstępu...

Wstęp do poprzedniego numeru naszego pisma był próbą odpowiedzenia sobie na pytanie, „jak wydawać przez 25 lat pismo anarchistyczne i nie zwariować?". Tym razem, też jest można by rzec rocznicowo, w końcu jakby nie patrzyć, trzymacie właśnie w rękach 50 (!) numer „Innego Świata". Zapewne mało które pismo anarchistyczne w tym kraju doczekało się tych pięciu dych w numeracji? Osobiście znam chyba tylko przypadek „Mać Pariadki", która w pewnym okresie ukazywała się nawet jako miesięcznik i zdaje się, iż skończyła na 90 numerze, choć doszły mnie słuchy, że z tą numeracją coś się ta pokręciło... Nieważne. W każdy razie „Mać" nadal pozostaje niedościgniona jeśli chodzi o tą kwestię ;). No i jest (był?) jeszcze „Nierząd", prywatne pisemko Jasia Waluszki, którego ukazało się sam już nie wiem ile numerów, ale pewnie kilkaset, choć wychodzi ono szeroko już poza schemat pisma anarchistycznego czy dla anarchistów... Uznajmy więc, że to się nie liczy ;). Na świecie zapewne prasy anarchistycznej z takową numeracją jest wiele, wiele więcej, jak chociażby wspominana na naszych łamach portugalska „A Batalha", wydawany (czy jeszcze?) w Londynie „Freedom" (pismo istnieje zdaje się od roku 1886, a jednym z jego fundatorów był Piotr Kropotkin), włoska „Umanità Nova" (powołana do życia przez chyba najsłynniejszego włoskiego anarchistę, Errico Malatestę w 1920 roku) czy wreszcie amerykański periodyk „Fifth Estate!", którego wiosną ukazał się właśnie 403 numer! Jak zapewne zauważyliście, ten ostatni tytuł jest dla nas dość ważny i inspirujący, nader często tłumaczenia tekstów z „FE!" goszczą na naszych łamach... Zapewne nasze 25 lat i 50 numerów wygląda dość skromnie przy pismach ze stu czy pięćdziesięcioletnią tradycją, niemniej jest się chyba z czego cieszyć. A co przyniesie nam przyszłość? To się jeszcze okaże...

Czy zapanowała już powszechna moda na weganizm? Media, nawet te głównego nurtu, głoszą wszem i wobec, iż nawet Polacy zaczynają jeść coraz mniej mięsa, i ponoć już połowa naszych rodaków deklaruje, iż chce mięsa jeść mniej albo w ogóle. Co dziesiąty młody Polak/Polka deklaruje się jako wegan lub wegetarianka. Rynek zalewany jest coraz większą ilością żywności bezmięsnej, wegańskiej, zdrowej i tzw. super-żywności. Jednak warto się zastanowić, czy za tą modą na „zdrowie" idzie coś więcej? Czy weganizm/wegetarianizm nie stanie się poprzez to kolejnym towarem w megamaszynie konsumpcji? Czy wybór diety bezmięsnej jest wyborem świadomym, ideowym, politycznym? Anarchistów i anarchistek w dużej mierze do diety bezmięsnej przekonywać nie trzeba. Zdecydowana większość uczestników/czek tego ruchu jest nie tylko weganami/wegetariankami, ale również angażuje się w wiele akcji w obronie zwierząt, jak i dzikiej przyrody. Niemniej postanowiliśmy „ruszyć" ten temat, i być może wielu/e z was zdziwi się, iż publikujemy „tyle" o diecie, jednak to co jemy, i skąd bierzemy pożywienie nie jest „tylko" kwestią żywieniową. Próbowaliśmy znaleźć materiały, które o weganizmie będą mówić w sposób niestandardowy, nie tak oczywisty, jakby się nam wszystkim wydawało. By nie było tak łatwo i gładko, daliśmy również dwa głosy z „drugiej" strony... Nie dlatego, iż z nimi się zgadzamy, ale by pokazać, iż pośród nas są ludzie, dla których kwestia diety nie stoi na piedestale, lub jest rzeczą drugą - lub nawet trzeciorzędną. Oczywiście można było umieścić obok polemiczny komentarz, lecz wolimy pozostawić to czytelniczkom i czytelnikom naszego pisma, niechaj we własnych rozmyślaniach wejdą w interakcję z postulatami ludźmi, dla których nie jedzenie zwierząt nie jest rzeczą oczywistą...

Największym materiałem w tym numerze są jubileuszowe wspominki aktywnych i nie-aktywnych anarchistów i anarchistek związanych dziś i wczoraj z Międzymiastówką i Federacją Anarchistyczną... W tym roku przypada okrągła, trzydziesta rocznica powołania Federacji Anarchistycznej do życia. Powstała on niejako w procesie przekształcenia, w okresie gdy przekształcanie było bardzo modne w kraju nad Wisłą. Anarchiści nie chcieli najwidoczniej być gorsi, też chcieli mieć swój udział w wielkim przekształcaniu, i jak pomyśleli, tak zrobili. Międzymiastówka Anarchistyczna, która zawiązała się w 1988 roku i obejmowała bardzo szeroko wszelakie środowiska alternatywne, byleby były zgodne z ideami anarchizmu, była dla części uczestników ruchu czymś niedookreślonym, zbyt mglistym i rozpraszającym, a chcieli konkretów przecież. I tak zrodziła się myśl powołania Federacji Anarchistycznej, złożonej ze zdeklarowanych anarchistów i anarchistki, której jasnym celem będzie obalenie państwa i ustanowienie komunizmu wolnościowego, znaczy się anarchizmu (o komunizmie, którego państwowa wersja właśnie upadała, nikt raczej głośno nie chciał mówić...). Czy była to słuszna decyzja? Trudno powiedzieć, gdyż głosy do dziś są podzielone... Pamiętam dyskusję sprzed roku, gdy w Rzeszowie mało hucznie obchodziliśmy 30 rocznicę powstania Międzymiastówki. Nawet u ludzi, którzy nie brali udziału w wydarzeniach sprzed trzech dekad, rysowały się wizje „konkretnych działań", jakie niby miała i ma do dziś dnia prowadzić FA, w kontrze do tworu, w którym byli ludzie może i o wolnościowych poglądach, lecz mało skonkretyzowanych, czyli to, czym była MA. Mamy nadzieje, że poprzez opublikowane tutaj relacje „świadków epoki", każdy i każda z nas wyrobi sobie jakieś tam zdanie w tym temacie. Postanowiliśmy powrócić właśnie do tych przełomowych lat, gdy tak naprawdę polski ruch anarchistyczny się rodził, nabierał kształtu i swej wyrazistości. Nie piszemy co przez te 30 lat Federacja Anarchistyczna robiła - to spore zadanie dla historyków anarchizmu. Nie zajmujemy się tu też współczesnością FA. Samo to, iż Federacja przetrwała tyle lat, jest swego rodzaju fenomenem. Przełomowe lata '88-90 były okresem, gdy w polskiej polityce wrzało. Anarchiści, jako szersze środowisko, w pewnym stopniu wpływali na tą politykę, wywierali naciski, szczególnie w sprawach lokalnych, udzielali się na wielu frontach walk społecznych , pracowniczych czy ekologicznych, często robiąc za główny motor napędowy... Wiele środowisk politycznych tamtego okresu nie przetrwało próby czasu, anarchiści, czy nawet sama FA, to zrobiła i mimo, iż może dziś nie jest jedyną siłą ruchu anarchistycznego, to z pewnością jest siłą nadal znaczącą i wciąż trwającą na „posterunku". Jeśli jesteście ciekawi, czym dziś jest i co robi Federacja Anarchistyczna, to poszukajcie w sieci (**www.federacja-anarchistyczna.pl**), na facebooku (gdzie poza ogólnopolska strona FA, znajdziecie również kilka stron różnych sekcji) albo pytajcie ludzi, na jakichkolwiek wydarzeniach, gdzie będą powiewać nasze czarne sztandary anarchizmu...



Na koniec jeszcze jedna rzecz, za którą nam niezmiernie wstyd... Otóż w ostatnim numerze naszego pisma, chcący-niechcący zamieściliśmy fotografię Maxa Stirnera, która tak naprawdę nią nie jest. Dość szybko zostaliśmy wyprowadzeni z błędu i poinformowani, iż na niniejszej fotografii znajduje się francuski historyk Marc Bloch, który był również członkiem francuskiego ruchu oporu i został rozstrzelany przez hitlerowców w czerwcu 1944 roku. Teraz już wiemy, że nie istnieje żadne zdjęcie na którym widnieje Max Stirner, a jedyny jego portret prawdopodobnie stworzył Fryderyk Engels, którego wiele wariacji można teraz wynaleźć w internecie. Oczywiście głównym winowajcą naszej okrutnej pomyłki był też internet, gdzie w kilku miejscach fotografia Blocha widnieje jako podobizna Stirnera. Jeśli ktoś poczuł się urażony naszą nie-kompetencją, przepraszamy... również za wszelkie inne błędy, jaki mogą nam się zdarzyć teraz czy w przyszłości...

JKK

Rocznica...

100 LAT WALKI O ŚWIAT BEZ PANÓW I PODDANYCH

Setna rocznica ukazania się pierwszego numeru pisma „A Batalha”

Portugalskie pismo anarchistyczne „A Batalha” to obecnie chyba najdłużej ukazujący się periodyk wolnościowy na całym świecie. Przez swą długą historię, pełną gwałtownych wydarzeń, pismo stało się nie tylko „świadkiem historii”, lecz przede wszystkim nabrało politycznego i historycznego znaczenia, jako świadectwo tradycji wydawniczej w ruchu anarchistycznym.

23 lutego 1919 roku ukazał się pierwszy numer gazety „A Batalha”, z podtytułem „Głos zorganizowanych robotników”. Gdy we wrześniu tego samego roku, na gruzach União Operária Nacional, powstaje Confederação Geral do Trabalho (CGT), związek zawodowy o profilu anarchosyndykalistycznym, „A Batalha” staje się organem prasowym organizacji, a jego pierwszym redaktorem naczelnym zostaje Alexandre Vieira. Był on z zawodu typografem, z czasem zyskał wielkie uznanie, lecz przede wszystkim Vieira zasłynął jako doskonały organizator ruchu robotniczego, zdeklarowany anarchosyndykalista, który przed objęciem organu CGT współpracował z kilkoma innymi pismami socjalistycznymi i związkowymi. Przez pierwsze osiem lat pismo ukazywało się legalnie, jako dziennik broniący praw robotników oraz opowiadający się za koniecznością przeprowadzenia rewolucji socjalnej, która doprowadzić miała do ustanowienia społeczeństwa bez ucisku i wyzysku. Szacuje się, iż w owym czasie „A Batalha” osiągała nakłady rzędu 25-30 tysięcy egzemplarzy, co oznaczało, iż była trzecią (a czasami nawet drugą) gazetą codzienną sprzedawaną w Portugalii, obok dzienników „Século” i „Diário de Notícias”.

Okres ten zakończył się 26 maja 1927 roku, gdy Pierwsza Republika zostaje obalona przez zamach stanu, któremu przewodził generał Gomes da Costa (konsekwencją tego przewrotu było dojście do władzy António de Oliveira Salazara i dyktatura, która trwała do 1974 roku). Te osiem lat działalności nie były jednak sielanką. Biura redakcji były wielokrotnie najeżdżane przez policję, nakłady konfiskowane a dziennikarze aresztowani. Jednak represje te nie zdołały złamać anarchistów. Tego dokonali dopiero wojskowi zamachowcy w maju 1927 roku, gdy ogromne siły policyjne najechały na siedzibę redakcji w Lizbonie, przy Calçada do Combro, kompletnie plądrując wnętrza, niszcząc wszelkie urządzenia i archiwa. Gazeta oczywiście dostaje zakaz ukazywania się. Jej ówczesnym redaktorem był Mário Castelhano. Ten młody kolejarz i działacz związkowy objął redakcję gazety niespełna rok przed zamachem, wcześniej udzielał się w związkowych pismach „O Ferroviário” i „O Rápido”. Gdy dokonano najazdu na biura „A Batalha”, Castelhano został aresztowany, deportowano go na zesłanie do Angoli. Przebywał tam dwa lata, potem przeniesiono go na Azory, a w kwietniu 1931 roku na Maderę. Wziął wówczas udział w tamtejszym powstaniu przeciwko rządowi, krwawo stłumionemu przez wojsko. Udało mu się jednak uciec i powrócić na kontynent, gdzie włączył się w działania CGT oraz opór przeciwko dyktaturze. Aresztowano go w 1934 roku i trafił do obozu koncentracyjnego w Tarrafal, gdzie umarł w 1940 roku.

Poza wydawaniem dziennika, redakcja „A Batalha” wydawała również (pomiędzy 1923 a 1927 rokiem) dodatki literackie, z którymi współpracowało wielu wpływowych intelektualistów, pisarzy czy dziennikarzy. Pomiędzy lipcem 1925 a czerwcem 1926 rokiem ukazywał się między innymi dwutygodnik „Renovação” z podtytułem „Revista Quinzenal de Arte, Literatura, e Actualidades”. Mimo, iż pismo to było redagowane niezależnie, to jednak podlegało wydawnictwu CGT oraz było ściśle związane z propagowaniem ideałów anarchizmu oraz rewolucyjnego syndykalizmu. Do ścisłego grona współpracowników, którzy również pisywali na łamach „A Batalha”, należały ważne postacie literackie XX wieku, takie jak: Ferreira de Castro, Rocha Martins, Emílio Costa, Julião Quintinha, Ladislau Batalha, Mário Domingues, Augusto Pinto, Nogueira de Brito, Jaime Brasil, Bento Faria, David de Carvalho,


ANO 1 – QUARTA SÉRIE – N.º 1
Preço 2$50
21 Setembro 1974

A BATALHA

Antigo órgão da CONFEDERAÇÃO GERAL DO TRABALHO
JORNAL SINDICALISTA REVOLUCIONÁRIO
QUINZENÁRIO

Director: Emídio Santana
Propriedade de: Cooperativa Editora A Batalha
Redacção e Administração: Rua Angelina Vidal, 17-2.º Esq. Lisboa

REAPARECE A BATALHA

REVIVE A EXPERIÊNCIA SINDICALISTA

ACTUALIDADE DESFIGURADA

SAUDAÇÃO A TODOS OS TRABALHADORES

... A.I.T. A EMANCIPAÇÃO DOS TRABALHADORES HÁ-DE SER OBRA DOS PRÓPRIOS TRABALHADORES!

Aqui se fez *A Batalha*

Eduardo Frias, Cristiano Lima, a o ilustracje dbali m.in. Stuart Carvalhaes i Roberto Nobre.

Okres faszystowskiej dyktatury Salazara był bardzo trudny dla pisma, jednak wciąż ukazywało się ono, co prawda nieregularnie i oczywiście w warunkach totalnej konspiracji. W latach 30. i 40. drukowano je w tajnej drukarni ukrytej w lizbońskiej dzielnicy Alcântara. Niektóre z tych wydawnictw można dziś obejrzeć, zdigitalizowane przez portugalską Bibliotekę Narodową (**http://www.bnportugal.gov.pt/**)

Gdy po Rewolucji Goździków, w kwietniu 1974 roku upadła po dziesięcioleciach dyktatura faszystowska, anarchiści i anarcho-syndykaliści wyszli z podziemia. W wir pracy rzucili się zarówno młodzi, bojowo nastawieni anarchiści, jak i weterani ruchu związkowego, w tym również ci, którzy byli odpowiedzialni za konspiracyjne wydawanie pisma. Pierwszy numer "nowej" „A Batalha” ukazuje się we wrześniu 1974 roku a na jej czele staje Emidio Santana. Santana był weteranem ruchu. Zaczynał w Juventudes Sindicalistas, jako sekretarz od propagandy a potem przewodniczący młodzieży syndykalistycznej. Potem działał w Sindicato Nacional dos Metalúrgicos, który ostatecznie przyłączył się do CGT. W okresie dyktatury zszedł do podziemia i prowadził tajną działalność związkową. W 1936 roku reprezentował CGT na kongresie hiszpańskiej CNT. W lipcu 1937 roku wziął udział w nieudanym zamachu na Salazara. Ścigany przez tajne służby, zbiegł do Wielkiej Brytanii ale niestety tam wpadł w ręce policji i został deportowany do Portugalii. Skazano go na 8 lat więzienia i 12 lat deportacji do kolonii. Ostatecznie na wolność wyszedł w maju 1953 roku. Do upadku dyktatury był pod stałą obserwacją policji i tajnych służb. Nierzadko stosowano wobec niego areszt prewencyjny. Po objęciu redakcji, działał nadal w odrodzonej CGTP, jednak stał się ostrym krytykiem kontroli nad związkiem ze strony partii komunistycznej. W 1985 roku opublikował swą biografię „Memórias de um militante anarcossindicalista”, umiera w 1988 roku. Za czasów Emidio Santana, „A Batalha” ukazywał się jako dwutygodnik, później stał się miesięcznikiem, a obecnie jej cykl wydawniczy to dwa miesiące. Dziś pismo to nie jest już organem anarchosyndykalistycznego związku zawodowego, lecz periodykiem anarchistycznej ekspresji... Po obaleniu faszystowskiej dyktatury „A Batalha” swą główną siedzibę miała na Angelina Vidal Street, w dzielnicy Graça, przenosząc się następnie do D. Carlos I Ave., w São Bento, a później do Álvares Cabral Ave., w pobliżu Largo do Rato. Obecnie jej biuro znajduje się w dzielnicy Olivais w Lizbonie.

W setną rocznicę ukazania się pierwszego numeru "A Batalha" ważne jest również zaznaczenie, iż na stronie portugalskiej Biblioteki Narodowej udostępniono całą kolekcję pisma z okresu 1919-1927 oraz wielu tajnych wydań z okresu dyktatury. Jest to nasze wspólne dziedzictwo, owoc pracy wielu kobiet i mężczyzn. Bardzo cieszymy się z tego, iż jego dostępność nie jest ograniczona tylko do ścisłego grona wybranych akademików.



Trzej redaktorzy pisma, od lewej: A. Vieira, M. Castelhano i E. Santana

Opracował: ***JKK***

POKONAĆ WYPALENIE

Warszawska grupa Anarchistycznego Czarnego Krzyża z pomocą osób związanych z kolektywem tłumaczeniowym Autonomicznej Przestrzeni Edukacyjnej przygotowują wspólny projekt przetłumaczenia serii artykułów dotyczących aktywistycznego wypalenia, i wydania ich w formie książki.

„Pokonać wypalenie" to zbiór wyjątkowych notatek z bloga brytyjskiej aktywistki antywięziennej, która w 23 poruszających tekstach dzieli się swoimi przemyśleniami na temat aktywistycznego wypalenia, trudności w długoterminowym wspieraniu osób uwięzionych i prowadzenia wyczerpujących kampanii politycznych. Autorka rozbrajająco szczerze analizuje w nich historię swojego wypalenia, jego powody, objawy i skutki, a także relacjonuje trudną drogę wychodzenia z tego stanu. Nie ucieka od osobistych refleksji, ale jednocześnie uświadamia nam, że proces dochodzenia do siebie jest niemożliwy bez wsparcia ze strony kolektywu czy grupy, w której działamy. Czy ruch anarchistyczny jest gotowy potraktować kwestie wypalenia, traumy i znikających ze sceny aktywistek i aktywistów, jako ważny problem polityczny? Co jest potrzebne abyśmy zaczęły/zaczęli tworzyć odpowiednie struktury wsparcia? Książka nie ucieka od tych pytań, a nawet więcej - zachęca nas do głębszej refleksji.

„Pokonać wypalenie" jest pozycją uniwersalną - zawiera ważne treści dla wszystkich osób zaangażowanych politycznie, bez względu na to czy identyfikują się z ruchem anarchistycznym, czy nie. Tematyka prowadzonej kampanii czy projektu także nie ma wpływu - autorka w taki sposób przedstawia swoje doświadczenia i przemyślenia związane z traumą i wypaleniem, iż każda osoba może tę treść przeanalizować pod kątem swoich działań.

Książka ma być dystrybuowana jako „cegiełka" na Anarchistyczny Czarny Krzyż. Wydaniu książki towarzyszyć będzie trasa informacyjna i spotkania dotyczące problemu wypalenia i traumy. Jeśli zainteresowani i zainteresowane jesteście informacjami na temat aktualności z procesu wydawniczego, dystrybucją książki lub organizacją takiego wydarzenia u siebie w mieście, piszcie na adres: pokonacwypalenie@riseup.net

Poniżej prezentujemy wam wstęp i jeden z rozdziałów książki „Pokonać Wypalenie"

WSTĘP

Nigdy nie przypuszczałam, że napiszę książkę o aktywistycznym wypaleniu, ponieważ nie myślałam, iż mnie to kiedykolwiek spotka. Wydawało mi się, że mam w sobie tak dużo pasji i determinacji, iż wystarczy mi ich na zawsze. Jednak po latach doświadczania traumy, więzienia i represji (połączonych z intensywnym pracoholizmem) moje ciało powiedziało w końcu „dość". W lutym 2016 roku trafiłam do szpitala, a przez kolejne dwa lata mierzyłam się z przewlekłym bólem w klatce piersiowej.

Wtedy też rozpoczęłam pisanie bloga, w którym relacjonowałam przebieg swojego dochodzenia do siebie. Chciałam - z anarchistycznej perspektywy - przyjrzeć się problemom wypalenia, chorób chronicznych i traumy. Od eksplorowania jak „męczy mnie patriarchat", po dyskusje o klasowości, kolektywizmie i sposobach, na jakie przemoc państwowa przekształca twoje ciało. W procesie dochodzenia do siebie nie chciałam porzucać walki o wyzwolenie. Wspólnie z innymi osobami staraliśmy się przemyśleć warunki współpracy w naszych kolektywach. Warunki, mające wpływ na to, że ludzie się wypalali. Zastanawiałyśmy się nad potrzebnymi zmianami, które doprowadziłyby do lepszej opieki kolektywnej i pomocy wzajemnej.

W trakcie prowadzenia bloga skontaktowały się ze mną setki osób, a wsparcie od nieznajomych zwaliło mnie z nóg. Tak samo obserwacja powszechnego występowania zjawiska wypalenia, problemów związanych ze zdrowiem fizycznym i psychicznym, a także maczystowskiego i opresyjnego podejścia do zdrowia. Oraz samotności osób, które walczą z tymi doświadczeniami.



Zbiór artykułów, które trzymasz w ręku, zawiera serię notatek z prowadzonego przeze mnie bloga, w których nie dokonałam praktycznie żadnych zmian od czasu ich publikacji. Chciałam zachować je w pierwotnej, surowej formie - prawdziwe i nieperfekcyjne.

Z całego serca dziękuję osobom, dzięki którym stało się to możliwe.

Dopóki wszystkie nie będą wolne!

Dopóki wszyscy nie będą wolni!

LĘK

Odkąd dowiedziałam się, że u mojej najlepszej przyjaciółki, Sam, która jest w więzieniu, został zdiagnozowany złośliwy rak, czułam się, jakbym była w emocjonalnym krematorium.

Byłam tak rozbita, iż przez większość czasu nie mogłam nawet dojść do tego co czuję. Jednak kiedy którejś nocy usiadłam ze swoimi myślami, z pewnym spokojem pozostałym po dniu, uświadomiłam sobie, że jestem **kompletnie, dogłębnie i w pełni przytłoczona strachem**. Strachem nie tylko przed jej śmiercią, ale również przed śmiercią w bólu tak wielkim, iż zmieni się zupełnie z niesamowitej, jedynej w swoim rodzaju anarchistki-pankówy w kogoś wyzutego z życia. Strachem, że przez kolejne miesiące przyjdzie mi znosić ciężar bycia bezsilną świadkinią tej zmiany. Strachem, iż więzienie zablokuje moje próby okazania jej wsparcia, a ja nie będę miała energii aby z nimi walczyć. Strachem, że jej partnerka, która jest IPP (1), w więzieniu zabije się z żalu. Strachem, iż już zawsze będę żyła z poczuciem porażki, bo nie potrafiłam ich uwolnić. Strachem przed tym, że moje życie rozpadnie się i pogrąży w chaosie. Strachem przed wściekłością, którą poczuję i tym, do czego może mnie popchnąć. Znając żal zbyt dobrze, boję się jak przeżyję powrót tych wszystkich uczuć.

Możliwość zidentyfikowania i wyrażenia tych lęków nie rozproszyła ich, ale oznaczała, że się z nimi oswoiłam. Mogłam poczuć, co dzieje się z moim ciałem, kiedy przytłacza mnie smutek. Obserwowanie własnego lęku oznaczało, że mogę lepiej wspierać sama siebie.

Te odczucia zaowocowały refleksją i lekturą. **Celem tego tekstu jest więc zbadanie lęku w odniesieniu do walki, wypalenia i regeneracji.**

Kiedy myślę o lęku, myślę zawsze o hardcore'owym zespole STAY GOLD. Słucham ich, kiedy w relacjach międzyludzkich doświadczam strachu. Ta muzyka, z potężną emocjonalną ekspresją, powoduje że mogę dotrzeć do pewnych, często wypartych, uczuć. Czasem zauważam ból serca, tylko dlatego, że nieświadomie zaczęłam słuchać ich na słuchawkach. W kawałku „On the Homefront" jest parę wersów, które często do mnie wracają:

„Nie mam dość sił, by się tego trzymać. Tylko tchórze **dokonują wyborów kierując się lękiem**. Nie mam dość rozumu, by się ciebie trzymać. Taki chyba mój los, dlaczego nie spotkaliśmy się w przyszłym roku?"

Dla kogoś, kto boi się i zaangażowania, i porzucenia, te słowa trafiają w dziesiątkę. Ale zdanie o wyborach kierowanych lękiem często do mnie powraca przy podejmowaniu decyzji. Nieraz, gdy się boję lub

czuję niepewność, pytam się sama, czy mój wybór jest powodowany lękiem? Czy staram się nie pokochać, bo nie chcę zranienia? Czy nie przystępuję do akcji, bo boję się więzienia? **Staram się słuchać ciała i dotrzeć do źródła lęku, bo nie chcę, by mną rządził.**

Rzeźba znana z akuratnego przedstawienia ciężaru boleści

Moja najlepsza przyjaciółka Gilly, która zmarła w zeszłym roku, była być może jedną z najbardziej nieustraszonych osób, które kiedykolwiek spotkałam. Dorastałam wpatrzona w nią, wydawała się nie znać strachu. Była najbardziej nieugiętą działaczką Frontu Wyzwolenia Zwierząt (ang. Animal Liberation Front) którą znałam, najwyraźniej nieobawiającą się powrotu do więzienia. Dumną, zuchwałą, niebojącą się przemocy, obrażeń, czy jakichkolwiek konsekwencji, spędzania całego życia na pierwszej linii frontu. Moje dojrzewanie przeplatało się ze spadkiem jej mocy przerobowych. **Byłam świadkinią konsekwencji jej nieustraszonego życia** - rezultatów palenia, niedospania, słabego odżywiania, więzienia, biedy. Jej życie zostało dramatycznie przerwane (choć była z tym pogodzona; można powiedzieć, że wiedziała, iż przeżyła dziesięć żyć w jednym i była zadowolona ze swojego losu).

Z biegiem lat nie mogłam jednak powstrzymać myśli, że może gdyby była bardziej strachliwa, dokonywałaby innych wyborów i mogłaby wciąż być ze mną. Na przykład: mój lęk przed biedą sprawił, że zainwestowałam mnóstwo godzin w stworzenie spółdzielni pracy i wypracowanie środków do życia, pozwalających na bycie aktywistką na dłuższą metę. To mój lęk przed rakiem stoi za rzuceniem palenia. Teraz, gdy powracam do zdrowia, to przede wszystkim lęk przed nawrotem choroby, bardziej niż cokolwiek innego, reguluje moje zachowania. Poznałam wiele kreatywnych, ożywczych narzędzi do dbania o siebie, ale to właściwie mój lęk przed bólem i dalszym zniszczeniem w życiu ma największy wpływ na moje decyzje.

Tym co charakteryzuje czas wypalenia bardziej, niż jakiekolwiek inne przeżycie, jest dla mnie lęk i jego waga w moim życiu. Gdy tej zimy znalazłam się w ponurym wirze, majacząc z wyczerpania i przeżywając emocjonalne turbulencje, wskazówka na skali między lękiem (racjonalnym i nie), a bardziej stabilnymi uczuciami i rozsądnym decydowaniem, była mocno przechylona. Byłam przepełniona lękiem. Budziłam się co rano czując w żołądku strach. Strach, że zaczynam chorować, tracić zmysły. Strach, iż państwo buduje dziewięć nowych megawięzień, a ja nie mam żadnej energii na organizację działań. Strach, że totalnie, kompletnie nie damy rady ich zatrzymać. Strach, iż nigdy nie będę w długotrwałym związku, że nie da się mnie kochać, iż każda osoba, którą kiedykolwiek kochałam, w końcu zostawi mnie w pustce. Strach, że moi przyjaciele poumierają w więzieniach. Strach, iż moja przyszłość wydaje się być czarną dziurą oporu, represji i przetrwania, wśród prób powstrzymania traumy przed zjedzeniem mnie żywcem.

Miesiące chronicznego bólu i kontaktów z systemem przemysłu medycznego, przyniosły więcej lęków. Lęk przed zapaleniem płuc, zakrzepami, rakiem kości. Lęk przed „zaburzeniami pracy" serca lub płuc. Lęk, że nigdy się nie poprawi.

Miriam Greenspan, autorka książki „Healing Through the Dark Emotions. The Wisdom of Grief, Fear, and Despair" (Leczenie przez ciemne emocje. Mądrość w żalu, lęku i rozpaczy), którą polecam, pisze:

„Lęk powstaje w każdej sytuacji, w której grozi utrata lub krzywda wobec ciała, umysłu lub ducha. To podstawowa emocja, wbudowana w organizm. Część najgłębszego instynktu przetrwania. **Lęk jest naszym emocjonalnym systemem alarmowym".** I dalej: „Na to co mówi nam lęk musimy natychmiast zwrócić uwagę".

Gdybym nie była tak przerażona, nie poprawiłoby mi się. Mało prawdopodobne, że szukałabym wszystkiego na świecie, co mogłoby mi potencjalnie pomóc. Gdybym nie martwiła się o siebie tak mocno, pewnie nie pisałabym bloga, ani nie prowadziłabym w ogóle fundamentalnej pracy nad sobą. Lęk był wielkim lustrem, które kazało mi zrobić porządek z życiem, zanim przydarzy mi się większa krzywda. Lęk był moim przyjacielem i dlatego doradzam ludziom go nie odrzucać. *Co mówią ci twoje lęki?*

Nasza opresyjna genderowo kultura często wyznacza sposób, w jaki uczy się nas jak mamy postępować z lękiem. Jest pokonywanie albo wytrzymywanie i wszystko pomiędzy. Miriam pisze: „Kultura patriarchatu karze lękliwych mężczyzn i nieustraszone kobiety".

Dorastając w dość maczystowskim ruchu wyzwolenia zwierząt widziałam jasno, jak rozpowszechnione było nie okazywanie strachu przed więzieniem. Jednak, pomimo tego, iż rzekomo nie jest to straszne doświadczenie, nigdy nie zastanawialiśmy się dlaczego tak mało osób wraca do ruchu po wyjściu z więzienia. Nie udało nam się przeprowadzić rozmów o lękach, przynajmniej nie publicznie. Miałam szczęście, że przyjaźnie z więźniami oswoiły mnie z rzeczywistością takich przeżyć. Bardziej, niż newslettery grup wsparcia. Wciąż jednak nie mówiłam ludziom, iż się boję. W dniu odwieszenia kary więzienia powiedziałam wszystkim, że chcę iść do sądu sama. Zdawało mi się, iż nie chciałam nikogo smucić, ale właściwie, po zastanowieniu, wiem, że nie chciałam, by jakaś osoba musiała być świadkiem mojego strachu.

Miriam zachęca do **„myślenia o lęku nie jako o słabości, a jako informacji, sygnale o niebezpieczeństwie, energii do użycia i sposobie poznania".**

Teraz więc, gdy się budzę, czuję w dole brzucha lęk przed umieraniem Sam. Rejestruję swój strach. To on motywuje mnie by walczyć z wszelkim złym traktowaniem i zaniedbaniami jakich doznaje w więzieniu. To właśnie ten lęk oznacza że kocham ją w pełni, namiętnie, świadomie zdając sobie sprawę, iż to mogą być nasze ostatnie miesiące. I to właśnie ten lęk jest motorem mojej wściekłości i siły jako organizatorki działań przeciwko systemowi więziennemu. Więc dzięki ci, lęku, za wszystko, co wnosisz w moje życie. Nie jestem słaba, bo cię odczuwam, jestem silniejsza ponieważ cię słucham i reaguję.

Apeluję więc do nas wszystkich, by głęboko przemyśleć (a nawet więcej, dogłębnie przeżyć) nasze lęki. Przegadać je w naszych grupach. Przyjrzeć się, jak można użyć tego *feedbacku* i wskazówek, by poprawić nasze życia, uczynić nasz ruch bardziej prężnym i, przede wszystkim, efektywnym w niszczeniu systemów opresji, które opierają się na strachu, wykorzystując jego realny wpływ na ludzi.

Miriam pisze o tym, iż w dzisiejszych czasach „nasze lęki są racjonalne, w dużej mierze ponadindywidualne i wszechogarniające. Często też są wypierane. Jeśli spojrzeć na ten niebywały świat, lęk jest wciąż wywalany i zduszany. Zamknięte we własnej skórze, bez społeczności, w której możemy dzielić się naszymi lękami, uprawomocniać je, ukierunkować - praktycznie nie mamy możliwości przeżywać ich autentycznie".

Chociaż w naszym społeczeństwie istnieje wyraźna różnica pomiędzy codziennym lękiem opresjonowanych (przed deportacją, namierzeniem przez policję, pobiciem za transseksualność itd.), a tych w różny sposób uprzywilejowanych, lęk jest czymś uniwersalnym. Miriam pisze: „Niemal każda fobia czy lęk, które przychodzą do głowy, zasadniczo sprowadza się do czegoś z tej szóstki: lęk przed bólem, utratą, śmiercią, słabością, izolacją, chaosem". Skoro osoby w naszych grupach i kolektywach wywodzą się z tak różnych środowisk, rozmowa o naszych lękach (szczere spojrzenie na to, jak korespondują one z wiekiem, zdrowiem, genderem, klasą, pochodzeniem rasowym itd.) może przynieść siłę i stworzyć nowe drogi interakcji pomiędzy nami. Jeśli możemy się dzielić lękami, zaakceptować je i wspólnie na nie reagować - wyobraźcie sobie, jaką znajdziemy siłę, by przebudować nasze życie.

Przypis:

(1) Ze względu na „niebezpieczeństwo dla społeczeństwa" osoba uwięziona na czas nieokreślony, potencjalnie do końca życia, po odbyciu wyroku niewypuszczona na wolność. Niektóre osoby nie wychodzą nawet po odbyciu wielokrotnej liczby lat przewidzianej przez sam wyrok. Jest to jedno z najbardziej kontrowersyjnych praw w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum).



NI PIES, NI RELIGIA

„- To błoto śmierdzi!
- Ludzie srają tu na środku ulicy. Nazywają to politycznym komentarzem."
Cytat z filmu *„Faworyta"*

Nie-recenzja

Gdyby na wartość czy ocenę filmu miało wpływ drżenie jakie wywołał, to zapewne ostatni film Smarzowskiego poszybowałby na szczyty. Mój kolega tak mocno zadrżał, że choć nazywa siebie agnostykiem i jest religijno-ideologicznym sceptykiem, to wybrał zaiste dziwną formę protestu wobec „prostackiej manipulacji" tymże filmem, albowiem zaczął chodzić na msze do kościoła. Ja przed obejrzeniem też drżałem delikatnie, czytając wylewy publicystów opisujących swoje niesmaki i nadzieje związane z tym, co się wiąże z tym filmem i sam nie wiedziałem, czego się spodziewać. Niemniej jednak sam fakt oglądania filmów różnych nie czyni ze mnie „eksperta" i absolutnie nie piszę tu recenzji.

Film *Kler* miał swoją bardzo długą, publiczną i ekscytującą chwilę dialogową, dyskutowali o nim wszyscy, a moc tej dyskusji potęgował fakt, że wielu wypowiedziało się o nim jeszcze przed premierą lub w ogóle go nie oglądając. W sumie nic nowego - znamy choćby powszechne przypadki posłów głosujących za ustawami, których projektów nie czytali. Ja osobiście dość długo zwlekałem z obejrzeniem, choćby po to by uwolnić się właśnie od tego harmidru wokół filmu i odcedzić z siebie te toksyny z rozlanych komentarzy. Oglądalność tego kontrowersyjnego filmu w polskich kinach zmiażdżyła cały komercyjny, kosmiczny, fantastyczny i pełen efektów specjalnych międzynarodowy przemysł filmowy z milionowymi (liczonymi w dolarach) budżetami, bo okazało się, że ten temat dla Polaków jest tak ważny w sposób dosyć nerwowy, iż chyba każdy się o nim wypowiedział, nawet w sposób ekonomiczny: jedni kupując bilet „w proteście", inni nie oglądając, również „w proteście". W końcowym efekcie te próby zohydzenia wywołały podobny skutek jak bojkot piwa Ciechan - sprzedaż poszybowała w kosmos.

Smarzowski natomiast nakręcił to, co zawsze robi świetnie, swoją kolejną historię filmową, w której chyba nie chodziło jednak o tematykę tytułowego kleru, czyli funkcjonariuszy Kościoła Katolickiego. Są tam przede wszystkim ludzkie ułomności, niedoskonałość tych, którzy mają być wzorcem, jest mroczna przeszłość, jest polityka i zbrodnia, ale to samo jest w jego innych filmach. Muszę przyznać, że jeśli chodzi o lęk przed filmem, to wywołał go u mnie *Pod Mocnym Aniołem*, traktujący o powszechnych ludzkich słabościach, o pewnej formie, dość mi bliskiej, codziennego upadku; dość barwny w literackim stylu, jak jego pierwowzór prozatorski i mimo, że znam te smaki i zmusił do refleksji, to sam film nie oburzył mnie w żaden sposób, ot, historyjka. Mocna miejscami, fakt, jak każda inna z jego ręki, ale ta moc jest efektem doskonałej umiejętności obserwacji i równie świetnej finezji opowiadania. Czy policjanci oburzali się za *Drogówkę*, czy używali swoich służbowych form nacisku, by przekierować dyskusję o opowiedzianych patologiach w inne kierunki? Nie zauważyłem. Czy po niesamowitej *Kuracji*, mało znanym spektaklu Teatru Telewizji, wyreżyserowanym też przez Smarzowskiego, oburzali się psychiatrzy, czy tym bardziej schizofrenicy?

Czy cokolwiek w takim razie poruszyło mnie w czasie oglądania tego filmu, czy cokolwiek z niego zapadło mi w pamięć? Tak, jest jedna krótka scena, w ogóle nie budująca fabuły, pozostająca poza „grzechami" opisywanymi w tym obrazie, ale jakże dla mnie kluczowa i istotna z zupełnie innego względu, pokazująca niewidoczną moc instytucji kościoła. Jest moment, gdy Jacek Braciak zdobywa adres zamieszkania dziennikarki opisującej skomplikowane interesy granego przez niego księdza - by go zdobyć wystarcza, że udaje się do proboszcza parafii, w której ona mieszka i zdobywa informacje, których zapewne nie posiadają żadne służby tego kraju. Z kim mieszka, co ma w mieszkaniu, czym się zajmuje ta osoba i jej cała rodzina - dane aktualizowane co roku w trakcie kolędy świątecznej. Dane o przodkach i potomkach, o tym jak się ludzie rodzą i jak umierają. Potęga imperium.

Przyszło mi do głowy, że może powinno się oglądać ten film na przemian z pewnym fabularyzowanym dokumentem pt. *Władcy chaosu* - to film będący komedią i filmem gore w jednym, posiadającym recenzje od „dna" do „zajebistości", ale mi się po prostu dobrze ułożył na oczach. Głównym tematem obrazu są narodziny *prawdziwego norweskiego black metalu* i obraz ten mu się nijak do *Kleru*, gdyby nie pewien motyw, na który zwróciłem szczególną uwagę - nie zapłonęłyby kościoły w Norwegii, nie zginęli by ludzie, gdyby nie wzajemne podsycanie oskarżeń w środowisku *„true black metalowym"* o bycie pozerami w krzewieniu tej antyreligijnej postawy. Co by było w takim razie, gdyby któryś z przywódców chrześcijańskich, jakiś charyzmatyczny kardynał, zaczął zarzucać wyznawcom, że są pozerami i nic nie robią dla religii, dla prawdziwej religii - czy zapłonęłyby jak wieki temu złe miejsca - hipermarkety, solaria, dyskoteki, redakcje gazet?

Nie-religia

Ostatnio nowym wcieleniem Robin Hooda polskiej polityki chciałby zostać chyba Robert Biedroń, w rajtuzach oczywiście. To człowiek, który nie boi się powiedzieć, że to państwo jest religią, że nie ma nic ważniejszego niż solidarność w systemie, wspólnota w rabunku. Wielu ludzi całkowicie bezrefleksyjnie i atawistycznie wręcz syci się wizją symbolicznego rabowania kościołów, a jak nie kościołów, to chociaż księży. Ach, w Hiszpanii to było… Jedna prosta wypowiedź, a mówi tak wiele: „Wprowadzimy kasy fiskalne do kościołów". Tak, zaciśnijmy pięść wokół kleru, zamknijmy wszelkie granice bezfiskalności; może nawet prostytucję, ostatnią ostoję szarej pozapaństwowej strefy, uda się jakoś sfiskalizować, zagonić te wszystkie nierządnice do jakichś „galerii ciała"? A nastąpi to zapewne zaraz po zalegalizowaniu i opodatkowaniu narkotyków, rzecz jasna. Bowiem po opodatkowaniu wody deszczowej w 2018 roku tak już niewiele zostało…

Wprowadzenie tego pomysłu do dyskusji publicznej jest bardzo prymitywnym zagraniem w kampanii nazywanej „Świeckie Państwo", jest groźbą wtargnięcia przez państwo do wszystkich obszarów życia, gdzie jeszcze go nie ma i nie chodzi o to tak naprawdę, by opodatkować przepływ pieniędzy w kościele, tylko o to, że czas się zemścić i zniszczyć ludziom ostatnie instytucje, na które władza (którą chce przejąć Robert w rajtuzach) nie ma wpływu. Brak jest prostej refleksji: dlaczego bowiem **tylko** Kościół ma mieć takie przywileje, dlaczego mamy równać w dół, a nie w górę? Dlaczego nie upowszechnić takiej organizacji życia poza kontrolą państwa, nie rozszerzyć praw do wspólnotowego zrzeszania się dla wszystkich, którzy chcą, na podobnych zasadach? W czym KK jest lepszy od filatelistów czy kapel hc-punk, kół gospodyń wiejskich, wolontariatu pro-zwierzęcego czy amatorskich klubów sportowych, do których chyba nie chcielibyśmy wprowadzać kas fiskalnych? Nie mówiąc już o tym, że rozwiązanie „abonamentowe", czyli podatek na kościół (przykład z Niemiec), dokładnie taki sam, jak na telewizję, jest zupełnie niemotywujący do pracy dla wpłacających. Taka forma kontroli jakimkolwiek podatkiem jest wg mnie równie złym rozwiązaniem co finansowanie kościoła i zatrudnianie jego funkcjonariuszy na etatach w szpitalach, wojsku czy szkołach, wystarczy zrównanie wszystkich podmiotów niekomercyjnych do stanu, w którym każde wsparcie jest dobrowolne, a nie zapisane w ustawie. Ach, napisałem „podmiotów niekomercyjnych"? Pisząc to miałem na myśli oczywiście… sport, który w ogromnym obszarze jest skomercjalizowany, pełen reklam, sponsorów, dotacji samorządowych i państwowych oraz kontraktów i pensji, ale przecież kościół właśnie opiera się na finansowej piramidzie hierarchicznej, na zwykłych etatach w strukturze kościelnej i pobieraniu opłat od wiernych, a tak naprawdę na sprzedawaniu usług. Często monopolistycznych, jak to ma miejsce na przykład w przypadku cmentarzy czy ślubów, którą to przestrzenią dzielą się tylko z państwem. Ogólnie ta religijna instytucja świetnie sobie radzi w biznesie, w podnajmowaniu nieruchomości chociażby, jak na przykład w Kielcach, gdzie w centrum miasta, zaledwie 500 metrów od rynku, pewne centrum handlowe stanęło na gruntach kościelnych, wydzierżawionych na 99 lat za grube pieniądze, ale na drugim biegunie, choć w tym samym mieście, zakon nazaretanek dostał w użyczeniu budynek na szkołę, za darmo na 16 lat (walczyły o okres 30 lat, argumentując dodatkowo, że w Krakowie takie umowy mają na 40 lat). Więc w końcu w czym jest lepszy ten kościół od takich przykładowych działkowców, którzy za podnajem terenów działkowych do innej działalności traktowani byliby jak przedsiębiorcy? Ów tytułowy kler opiekuje się bowiem nie jakimiś tam roślinkami, dzieciakami grającymi w piłkę czy zwierzętami w schronisku, ale czymś tak ważnym, choć niematerialnym i ulotnym, jak religia. I tradycja.

Ni to pies, ni religia, ale dyscyplina jest uniwersalna. Choć nie wydaje się to możliwe, to jest coś bardziej przerażającego niż wizja życia wg katolików - ten zbiór zasad upadlających ciało, techniki wyrzeczeń mających prowadzić do „zbawienia", zestaw praw przejmujących władzę nad człowiekiem w niemal każdy możliwy sposób. A jednak uwierzcie, że symbioza państwa i kościoła to coś o wiele straszniejszego, gdy te procedury kontroli i eksploatacji są powielane i doskonalone, gdy administracja tradycję zapisuje w paragrafach. Historia pokazuje jak bardzo silne jest to zrośnięcie - nawet Bolesław

Szczodry, zwany Śmiałym, gdy kazał poćwiartować biskupa Stanisława uczynił to jedynie z powodów politycznych, jednocześnie tworząc nowe biskupstwa i wspierając liczne klasztory. Sam system zbierania danych o urodzeniach i zgonach, o zawieranych małżeństwach jest przejęty po administracji kościelnej, w Polsce świecka rejestracja obowiązuje dopiero od 1946 roku. Nawet ponapoleońska reforma administracyjna (wprowadzona po bardzo antykościelnej w końcu Rewolucji Francuskiej) w Księstwie Warszawskim powierzała prowadzenie akt stanu cywilnego duchownym pełniącym obowiązki parafialne, a w późniejszych regulacjach zakazywała urzędnikom świeckim prowadzenie takich czynności wobec chrześcijan. W dzisiejszym dyskursie o definicjach płci i związanymi z tym problemami, np. z rejestracją związków, nikt się nie zająknie o tym, że istnieje jakiś monopol czy wręcz przymus administracyjny, będący pozostałością po procedurach typowo kościelnych. To jest tak silnie umocowane, że po dokonaniu oficjalnej, wspieranej od niedawna przepisami, apostazji nasze dane w parafialnych księgach, we wszystkich możliwych formach, zostają tam na wieki, więc to odcięcie następuje jedynie w sferze statystyk.

Może w takim razie warto zrobić krok dalej i nie kierować się przykładem Varga Vikernesa palącego kościoły, tylko założyć własny? Po raz kolejny jednak odbijamy się od ściany przepisów, gdyż instytucją legitymizującą religię jest MSWiA, które odmówiło np. zarejestrowania Kościoła Latającego Potwora Spaghetti. Wniosek założycielski został złożony w 2012 roku i był odrzucany na wszystkich możliwych szczeblach, aż do NSA w 2018 roku, skąd ma zawędrować jeszcze do Strasburga. KLPS jest zarejestrowany np. w Holandii, Szwecji czy Nowej Zelandii, w Austrii z kolei pastafarianin wygrał w sądzie walkę o to, by w prawie jazdy mieć zdjęcie z durszlakiem (który jest „liturgicznym" nakryciem) na głowie, u nas jednak wpływ KK na pojęcie religii jest tak silne, że to się nie udaje. W przypadku odmowy rejestracji przez NSA w uzasadnieniu napisano min., że „KLPS nie spełnia przesłanek z ww. ustawy, gdyż nie powstał w celu wyznawania i szerzenia wiary, a jedynie ją parodiuje, nie posiada także własnego ustroju i obrzędów kultowych" i „(...) w wymiarze społecznym i państwowym, KLPS nie jest wspólnotą religijną.". Dla odmiany udawała się jednak rejestracja kościołów „biznesowych", już zdelegalizowanych, takich jak Kościół Remonstrantów Polskich, Chrześcijański Kościół Głosicieli Dobrej Nowiny czy Kościół Zjednoczonych Chrześcijan, które stanowiły tylko przykrywkę do wyłudzeń celno-fiskalnych, co wspierają przepisy faworyzujące oczywiście związki wyznaniowe. Gdyby jednak łatwiej było o wkroczenie w obręb świata sakralnego, to czyż nie pięknie prezentował by się na przykład Kościół Świętych Bitów Tekno? Przypomnę, że zarejestrowane związki wyznaniowe mają możliwość prowadzenia nauki religii w szkole, więc taka lekcja mogłaby być naprawdę fajna.

Kwestia „podatku kościelnego" budzi spore kontrowersje np. w Niemczech (gdzie jego wysokość to 9% podatku dochodowego), co sprawia, że wielu pracujących w tym kraju Polaków biegnie z deklaracjami do urzędów skarbowych, że nagle przestali być katolikami, byle tylko tego podatku nie płacić. A sam niemiecki urząd skarbowy pobiera prowizję za ściąganie tegoż podatku, więc wspierając kościół - wspierasz dodatkowo państwo. Rozplątywanie węzła wiążącego te dwie instytucje w sposób administracyjny niewiele w sumie rozwiązuje. W swojej historii kościół też doskonale opanował politykę podatkową, z dziesięciną na pierwszym miejscu, ale bywał też bardzo kreatywny w podatkach lokalnych (np. w Kielcach, chyba w późnym średniowieczu, pobierano go za przejście Żydów przez teren kościelny w drodze na targ, co było nieuniknione, bo nie mogli mieszkać w mieście, a droga do miasta była jedna), a jego asymilacja wśród państwowych przepisów, łącznie z konkordatem, jest niemal perfekcyjna. Nawet przewrotowa, wydawałoby się, konstytucja 3 Maja i jej konsekwencje, z jednej strony osłabiały kościół przez jego wysokie opodatkowanie, tylko po to by te pieniądze przeznaczyć na oświatę i opiekę społeczną, w głównej mierze tworzone w tamtym czasie właśnie przez struktury kościelne (co budzi pewne skojarzenia z „uwłaszczaniem się" komunistów w latach 90.). Warto też przypomnieć, że w XVII-wiecznej Polsce istniał system kar za niechodzenie na mszę, szczególnie mocno egzekwowany w miasteczkach i wsiach będących kościelną własnością. Zazwyczaj to były kary finansowe, ale bywała też chłosta.

Pomysł Biedronia z kasą fiskalną w kościele to uprawomocnienie całego procederu (a w sumie obydwu - kościoła w obecnym kształcie i podatków od wszystkiego, dlatego moje wcześniejsze porównanie z prostytucją wcale nie było przypadkowe), w takim wypadku według mnie sensowne jest jedynie anarchistyczne stwierdzenie, że w ustawodawstwie, czy w całym prawie, nie powinno się w ogóle pojawić słowo „religia", co byłoby najwłaściwsze. O wiele bardziej etyczne jest kulinarne promowanie wegetarianizmu niż struktur opartych na kulcie wątpliwych świętych; skończyło by się też uprzywilejowanie w prawie karnym „uczuć religijnych", tak często bronionych sprawami sądowymi. A już samo istnienie takiej instytucji państwowej jak Watykan skłania do zadania sobie pytania - czy da się rozdzielić kościół katolicki od państwa, jeżeli genetycznie są to te same organizmy? Mam wrażenie, że czasy PRL-u czy III Rzeszy, czy obecnie KRLD, pokazały iż zbudowanie nowej, świeckiej religii jest proste i możliwe, więc równie nieufnie patrzę na pomysł jakiegoś „świeckiego państwa". Jeżeli ktoś myśli, że państwo z religią świecką to tylko wykwit takich patologicznych ustrojów, to niestety się myli, bo okazuje się, że określenie „liturgia państwowa" normalnie funkcjonuje przy różnych obchodach świąt państwowych.

Nie-dekalog

Od wieków już wymienia się i wytyka „grzechy kościoła", co jest dosyć ciekawe, gdyż używa się wtedy definicji stworzonych właśnie przez tą instytucję. Wszyscy dobrze wiedzą, że wiele z nich to były i w dalszym ciągu są zwykłe przestępstwa (aż do zdrady stanu, jak w przypadku Targowicy, po której paru biskupów zostało legalnie powieszonych). Sam kościół z kolei, gdy zmuszony jest tłumaczyć się z „grzeszków" swoich funkcjonariuszy, twierdzi, że jako instytucja nie odpowiada za ich czyny, nie może brać za nie odpowiedzialności, a jeśli już cokolwiek z tym robi, to zazwyczaj przeprowadza jakieś postępowanie wewnętrzne, ukrywając jego efekty, a podejrzanych czy osądzonych przenosi w nieznane ofiarom miejsca posługi. Logiczne, każda mafia tak działa, by chronić swoich. Problem jest jednak proceduralny - to kościół bowiem jest wyłącznie, wg samego siebie, uprawomocniony do przyjmowania wyznania o grzechu (jako jedyny pośrednik wobec boga), a zarazem i do rozliczenia czy rozgrzeszania „przewin". Jest posiadaczem prawdy udostępnionej. Jest też posiadaczem, a być może twórcą, definicji „uczuć religijnych", którą scedował na rzecz świeckich jurystów rozsądzających ten temat w sądach, czy ostatnio nawet na komisariatach (aktualnie afera toczy się wokół matki boskiej z tęczową aureolą). Jest więc Wielkim Interpretatorem, a przede wszystkim mimowolnym współtwórcą prawa, opartego na Dekalogu. Nie przez przypadek najgorszymi przestępstwami kryminalnymi są te wobec państwa - zdrada czy szpiegostwo, zamach stanu, fałszerstwo pieniędzy, analogicznie do pierwszych w kolejności przykazań z Dekalogu, które opisują przestępstwa wobec dogmatu wiary.

Obrona religii, tej duchowej części przedsiębiorstwa „Kościół" sp. z o.o., opiera się na przykład na tym, że roznosi ona w świat „uniwersalne zasady". Czy tym jest Dekalog? Tym nienaruszalnym zestawem przykazań, które kościół zmieniał, przestawiał, a katechizm, który miał być jego wykładnią, ewoluuje wraz z narastającym ciśnieniem wokół religii nie przystającej do rzeczywistości? Dopiero w 2018 roku zapisano na przykład w katechizmie, że kara śmierci jest niezgodna z nauką kościoła katolickiego, dopiero w 2 tysiące lat od powołania do życia Kościoła Katolickiego ktoś odważył się tak zinterpretować V przykazanie. Ale czy gdyby wycisnąć ten dekalog jak cytrynę ze zbędnych dodatków, czy nie mógłby być faktycznie uniwersalny? Sami bibliści twierdzą, że dekalog jest nazwą umowną, w oryginale nie miał oczywiście numeracji. Czy gdyby zapisać 1 przykazanie jako „Nie będziesz miał bogów" nie byłoby łatwiej? A potem coś w stylu „Szanuj bliźnich i świat, który cię otacza" i koniec tematu. Cóż, byłby to też koniec eksperckiej instytucji na jaką wyrósł kościół, która jest w stanie wykazać moralną wyższość Caritasu nad WOŚP, na przykład. Niech nastanie w końcu czas, gdy waga opinii biskupa będzie równa tej wygłaszanej przez byle celebrytę-influencera lub też szanownego Edka, bezdomnego od 16 lat.

Kościół jest w państwie, państwo jest religią, prawo jest tworzone na fundamentach chrześcijańskich (do czego odwołuje się oczywiście konstytucja), a administracyjne zazębienie obydwu form władzy następowało od samego początku, od pierwszych wieków. We wczesnym średniowieczu wpływ władców na wysokie stanowiska kościelne był bardzo mocny, co miała zmienić reforma gregoriańska, ale niezbyt się to powiodło. Watykan i jego agendy są splątani jak spaghetti ze wszystkimi niemal państwami, w których egzystują, nie można wg mnie być letnim i milusim antyklerykałem i komfortowo zamykać się w wyobrażeniu „świeckiego państwa" z jego nową liturgią i starym systemem zarządzania. Do krośset, na pohybel władzy ciała i ducha!

maciej wy



Faszyzm/antyfaszyzm...

USA, GRECJA, WŁOCHY:
historia antyfaszyzmu

Poniższy tekst został napisany przez anarchistów i antyfaszystów z USA, Grecji i Włoch. Jest próbą umieszczenia w odpowiednim, historycznym kontekście ostatniej dekady walki.

Pierwsza współrzędna

Bieg jest moim przeznaczeniem, by drwić z prawa, zagubiony w sercu wielkiego Babilonu
- Manu Chao, „Clandestino", 1998

Jak większość mieszkańców Ameryki Północnej, anarchiści z USA potrafią być dość ograniczeni. Życie w światowym imperium sprzyja złudzeniom, wierze we własne uprzywilejowanie, krótkowzroczności, a przede wszystkim ignorancji. W tym względzie mieszkańcy Ameryki Północnej nie są wyjątkiem. Zbrodnie amerykańskiego imperium są dobrze udokumentowane, ich przebieg jest udokumentowany w Internecie, a opis popełnionych okrucieństw starczy na zapełnienie tysięcy bibliotek. Pomimo tego, nawet najbardziej radykalni amerykańscy anarchiści są nieświadomi wpływu, jaki imperializm USA wywarł na resztę globu. Aby pokazać to niefortunne zjawisko, jak również sposoby na odwrócenie jego efektów, w tym eseju skupimy się na kraju, który wywarł większy wpływ na współczesny amerykański anarchizm niż jakikolwiek inny - na Grecji.

Fakt, że wydarzenia w państwie liczącym mniej niż 11 milionów mieszkańców ukształtowały amerykański anarchizm sam w sobie jest zadziwiający, zwłaszcza jeśli próbujemy doszukać się jakichś bezpośrednich powiązań między oboma krajami, jednak jego wyjaśnienie jest bardzo proste. 6 grudnia 2008 roku grecka policja dokonała z zimną krwią egzekucji na szesnastoletnim anarchiście, Aleksisie Grigoropoulosie, wywołując miesięczne insurekcję która zmieniła kraj w stos dymiących ruin. W odróżnieniu od innych globalnych powstań, mających ekonomiczne podłoże, ta insurekcja napędzana była przez stwierdzenie że policja jest przekonana, iż może zabić każdego, kogo się jej podoba, zaś naszym zadaniem jest ukaranie jej za to. Nie było innych powodów greckiej rewolty. W porównaniu z USA, grecka policja zabija stosunkowo mało osób, co czyni tylko tę insurekcję bardziej słuszną i uprawnioną. W jej okresie wielu amerykańskich anarchistów zadawało sobie pytanie: jeśli greccy towarzysze wyszli na ulice z powodu jednego policyjnego morderstwa, dlaczego nie możemy zrobić tego samego z powodu setek osób zabijanych przez policję każdego roku.

Pomiędzy rokiem 2008 a 2013 wielu miejscowych anarchistów próbowało odpowiedzieć na to pytanie słowem, akcjami i czynami, co doprowadziło w końcu do powstania antypolicyjnego ruchu, który zamanifestował swe istnienie podczas Powstania w Ferguson w latach 2014 - 2016. Po raz pierwszy od lat 60. i 70. Stany były świadkiem antypolicyjnego powstania, podczas którego wiele miast stanęło w płomieniach (Ferguson, Oakland, Baltimore, Saint Paul i inne). Choć energia tego zrywu została w końcu przechwycona i stłumiona w roku 2016 przez Partię Demokratyczną i innych reformistów, rewolta lat 2014 - 2016 była wydarzeniem bez precedensu w historii kraju. Bez wątpienia grecka rewolta roku 2008 spowodowała amerykańskie powstanie roku 2014, tak jak pół wieku amerykańskiego imperializmu poprowadziło do greckiej rewolty w roku 2008. Oto, jak do tego doszło.

Druga współrzędna

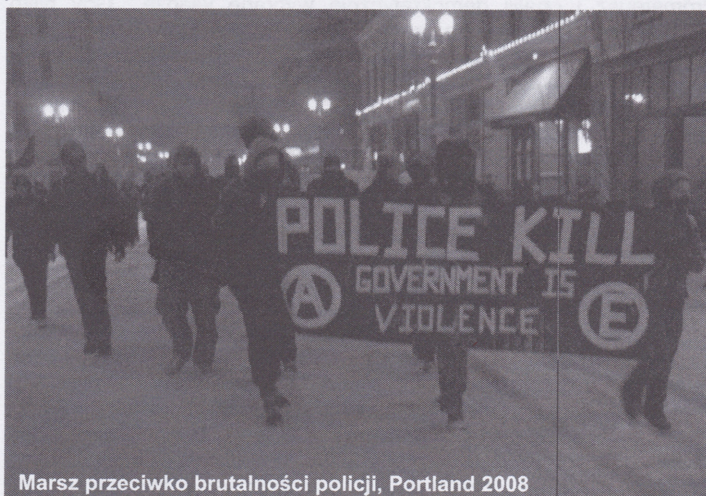
Potem skręcił za róg i oto on. W jednej chwili wtopiłem w niego swoje ciało, a on mnie objął. Różowy palczasty zmierzch, i tak dalej. Podejdź tu, zaśpiewał, posłuchaj.
- Juliana Spahr, „Turnt", 2015

Po śmierci Aleksandra Macedońskiego w roku 323 p.n.e., potężne niegdyś imperium greckie zaczęło upadać. W roku 146 p.n.e. tak Macedonia, jak i Grecja trafiły pod panowanie Rzymu, co dało początek trwającemu dwa tysiące lat okresowi podbojów i powstań prawdziwie syzyfowy los ojczyzny Prometeusza. Ta zdawało by się wieczna podległość zakończyła się, pozornie przynajmniej, wraz z upadkiem nazistowskich Niemiec i końcem II wojny światowej. Gdy wojenna apokalipsa dobiegła kresu, większość kraju kontrolowała komunistyczna partyzantka, która jednak została zdradzona przez Stalina. Zamiast zaakceptować tę nową podległość wobec Zachodu, partyzanci toczyli wojnę domową w latach 1944 49, by ostatecznie podzielić los Prometeusza. Zdradzeni przez tych samych ludzi, których wyzwolili z nazistowskich kajdan, partyzanci musieli uznać władzę odrodzonego Królestwa Grecji, kontrolowanego przez NATO i amerykańskie imperium. Pomimo dwóch tysiącleci pod obcym panowaniem, język grecki pozostał odporny na obce wpływy, i trwa w tym oporze do dnia dzisiejszego.

Przed końcem II wojny światowej populacja Grecji sięgnęła miliona osób, z których większość zamieszkiwała aglomerację ateńską. Po stuleciach walk, setki tysięcy mieszkańców greckich wsi zmuszonych zostało by szukać schronienia w dużych miastach, jak Ateny i Saloniki, a zjawisko to nasiliło się tylko podczas ostatniej wojny. Gdy wyniszczające konflikty dobiegły końca, ten milion wewnętrznych uchodźców wciągnięty został w budowlany blitzkrieg, który radykalnie zmienił grecki krajobraz. Posłuszni rozkazom NATO i USA lokalni kapitaliści i mafia wybudowali w sąsiedztwie miast hektary betonowych przedmieść, zarabiając na czynszach małe fortuny.

Według słów anarchistycznego geografa, powojenne władze, w zamiarze zapewnienia pokoju społecznego i kontroli nad populacją, stosując równolegle dwie taktyki: po pierwsze, gwałtowną urbanizację i proletaryzację nastawionej w większości lewicowo, wiejskiej społeczności, po drugie, częściowe przyzwolenie na nielegalną zabudowę. W szczycie swej potęgi, 400 lat p.n.e. Ateny liczyły milion mieszkańców, wliczając w to kobiety, dzieci i niewolników. Po II wojnie światowej populacja miasta wzrosła gwałtownie w okresie Planu Marshalla, wprowadzonej przez NATO i USA strategii pokonania sił komunistycznych przez nieustanne inwestycje i równolegle represje wobec pozostałości lewicowych ruchów oporu, prowadzone z pomocą broni, więzień i ekonomicznego niewolnictwa. Gdy populacja Aten przekroczyła milion mieszkańców, te betonowe pustynie, zwane po grecku polykatoikia, stały się wylęgarnią anarchizmu i komunizmu, zmuszając USA i NATO do eskalacji represji. Cytując tego samego, anarchistycznego geografa: Celem Planu Marshalla była eliminacja komunistycznej wizji - wciąż popularnej w okresie powojennym - przez promocję liberalnej ideologii rozwoju gospodarczego, wzmocnienia małej własności prywatnej, i specyficznych, nowych wzorców konsumpcji.

Podczas tego cudu gospodarczego, CIA i NATO interweniowało dwukrotnie, fałszując wyniki wyborów parlamentarnych w latach 1961 i 1965, uznając rosnące w siłę partie centrowe za piątą kolumnę komunistów. Pod wpływem swych amerykańskich mocodawców, król Grecji zdymisjonował umiarkowanego polityka Georgiosa Papandreou ze stanowiska premiera w roku 1965. W ciągu kolejnych dwóch lat okazało się, że wspierani przez Zachód kandydaci nie są w stanie wygrać jakichkolwiek uczciwych wyborów, co skłoniło USA do sięgnięcia po drakońskie środki.



Marsz przeciwko brutalności policji, Portland 2008

Z pomocą CIA I NATO grecka armia obaliła w roku 1967 rząd i przekazała władzę faszystowskiej juncie, która sprawowała ją do roku 1974 pokazując po raz kolejny, co naprawdę oznacza amerykańskie wspieranie demokracji na świecie. Podczas koszmaru, jakim była wojskowa dyktatura, tysiące opozycjonistów zostało zgwałconych, poddanych torturom, wygnanych lub zamordowanych przez juntę, która sprawowała władzę aż do powstania na Politechnice Ateńskiej w roku 1973. To właśnie tam, w dzielnicy Exarchia, anarchiści i komuniści odzyskali siłę po prawie trzech dekadach represji ze strony NATO i CIA, to tam rzucili na szale swe życie, by obalić wojskową dyktaturę i znieść monarchię.

Gdy międzynarodowy ruch anarchistyczny rósł w siłę, w Atenach w latach 80. i 90. Exarchia pozostała zarzewiem rebelii i bezprawia. Do roku 2000 stała się jednym z najsilniejszych ośrodków międzynarodowego anarchizmu, zaś Politechnika Ateńska przyciągnęła najświatlejsze umysły z całego kraju. Złożona ze skłotów, drukarni, księgarni, anarchistycznych centrów społecznych i zrewoltowanych blokowisk Exarchia była miejscem w którym młodzież zdobywała swe pierwsze doświadczenia w oporze przeciw władzom i walce z faszyzmem. Jednym z takich młodych ludzi był szesnastoletni Alexis Grigoropoulos, i gdy został on z zimną krwią zastrzelony przez faszystowską policję historia zatoczyła koło. Gdy dzielnica rozpoczęła rebelię, w jej ślady poszedł cały kraj. Tak jak antyczni Grecy nigdy nie wyrzekli się swego języka, by poddać się wpływom Rzymian, tak ich potomkowie nigdy nie zapomnieli krzywd, jakich od USA i NATO doznali ich rodzice. Bez wątpienia grecka rewolta roku 2008 była niczym innym niż buntem przeciwko wizji kapitalizmu stworzonej przez amerykańskie imperium, mieczem wbitym w brzuch bestii. Zanim jednak jej historia zostanie opowiedziana, nasza opowieść musi powrócić na chwilę do czasów rzymskich.

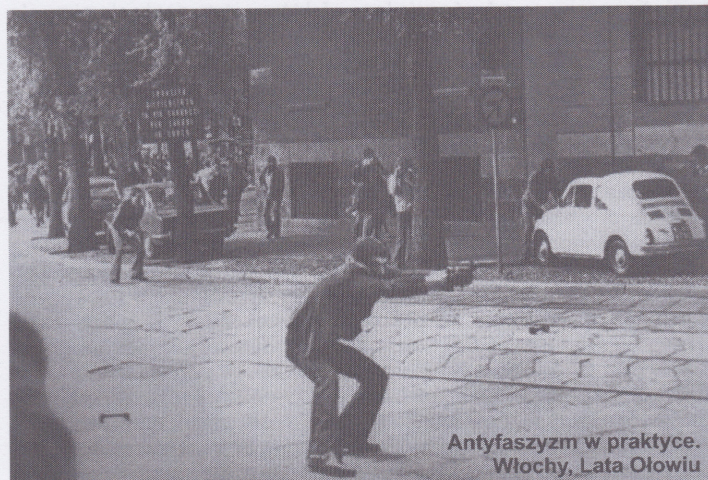
Współrzędna trzecia

Nam, cośmy takiej doszli sromoty,
Dawniej panowie, a dzisiaj jeńce,
Chlubą jest uczuć wstyd patrioty.
Ja kiedy śpiewam, czuję rumieńce,
Lecz ja, poeta - cóż pieśnią znaczę?
Za was się płonię, za Grecją płaczę.
- George Gordon Byron, „Don Juan, Pieśń trzecia, LXXXVI, 6".
- (Tłum. Edward Porębowicz).

Choć nieraz próbują imitować zachowanie swych faszystowskich mocodawców z USA, większość Greków to ludzi zaskakująco mili wobec przybyszów. Pod pełnymi przemocy deklaracjami i ostentacyjną wrogością, greckie społeczeństwo nie tylko skrycie wspiera ludzi z zewnątrz, chroni również bezdomne zwierzęta. Ciężko jest znaleźć dzielnicę Aten, w której nie byłoby wody i karmy dla bezdomnych psów i kotów, również dokarmianie ptaków jest szeroko praktykowane. Jakby nie patrzeć, to właśnie Grecy pozwolili Lordowi Byronowi (odpowiednikowi dzisiejszego artysty-hipstera) skrzyknąć armię przeciwko Imperium Otomańskiemu, krucjatę która doprowadziła go do śmierci. To właśnie to otwarte podejście do obcych sprawia, że Grecy z taką łatwością przyjmują ich wzorce zachowań, czy to wolnościowe, czy też faszystowskie. W tym względzie Grecy udowadniają, że wszyscy jesteśmy ludźmi. Według jednego z anarchistycznych historyków, grecki zamach stanu z roku 1967 był „wielkim krokiem naprzód" dla sił reakcji, uczynionym „po okresie politycznej niestabilności i aktów terroru zgodnym z założeniami „strategii napięcia" z pomocą trzystu członków elitarnej „Górskiej Brygady Szturmowej" wyszkolonych przez USA i dowodzonych przez NATO, który wprowadzili w życie natowski Plan Prometeusz i obalili demokratycznie wybrane władze." Gdy tylko opozycja została uciszona, greccy wojskowi zaprosili do kraju kilka tuzinów włoskich faszystów, by zapoznać ich z tymi metodami działania i sposobami infiltracji radykalnych grup społecznych w celu wywołania chaosu. Po okresie pobytu w Grecji włoscy faszyści powrócili do kraju, by wcielać w życie efekty tej wymiany doświadczeń. Przytaczając słowa tego samego historyka, „wizyta w Grecji przyniosła cudowne efekty: twardogłowi włoscy naziści powrócili do kraju jako „przekonani" socjaliści, anarchiści, maoiści czy komuniści." Dzięki wsparciu finansowemu CIA, trafiającemu do nich za pośrednictwem jednego z amerykańskich banków (Continental Illinois National Bank and Trust Company), neofaszyści zasypali kraj swą propagandą i zaangażowali się w pozornie przypadkowe akty terroru. Ta strategia doprowadziła ostatecznie do bestialskiego zamachu na Piazza Fontana w Mediolanie, gdzie podłożona bomba zabiła 17 przypadkowych osób. Podobnych zamachów dokonano również w Rzymie. Odpowiedzialność za zamach na Piazza Fontana niemal natychmiast zrzucono na anarchistów, skutkiem czego było zatrzymanie prawie 90 radykałów, z których jeden zginął, wyrzucony przez policję z okna komisariatu. Zamordowanie Giuseppe Pinelliego, organizatora Czarnego Krzyża w Mediolanie, dało początek okresowi walk ulicznych i terroru znanych jako Anni di Piombo, Lata Ołowiu. W odpowiedzi na policyjne morderstwo powstały pierwsze anarchistyczne i komunistyczne grupy partyzanckie, walczące z faszystowskim państwem. Rzucając wyzwanie CIA i NATO trzy tysiące anarchistów odprowadziło na cmentarz ciało Pinelliego, wśród morza czarnych flag.

Tylko w 1969 roku doszło we Włoszech do 149 ataków bombowych. Wspierani przez CIA neofaszyści malowali na murach miast anarchistyczne slogany, by doprowadzić do jeszcze większego chaosu i utrudnić społeczeństwu orientację, kto jest kim. Zgodnie ze strategią CIA, rosnący chaos miał doprowadzić do zamachu stanu, analogicznie jak w przypadku Grecji. Zdarzyło się nawet, że wyszkoleni przez NATO neofaszyści podłożyli bomby w kwaterze głównej policji tylko po to, by prowokować kolejne represje wobec anarchistów. Kulminacją tej fali terroru był okupacja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez grupę 50 wyszkolonych w Grecji faszystów, co miało być początkiem prawicowego zamachu stanu. Z nieznanych powodów przewrót został odwołany a neofaszystowskie bojówki uległy rozproszeniu. Na początku lat siedemdziesiatych anarchiści i komuniści, w odpowiedzi na falę represji, przeprowadzili serię zamachów na faszystowskich polityków i oficerów policji, co na pewien czas zatrzymało realizację strategii CIA. Dopiero po obaleniu greckiej junty w roku 1974 zraniona bestia pokazała zęby - rozpoczęła się kolejna kampania faszystowskiego terroru przeciw społeczeństwu, a sygnałem do niej był zamach bombowy na demonstrację antyfaszystowską w Brescii.

Włoscy neofaszyści, wyszkoleni w Grecji byli zwolennikami Julesa Evoli, nazisty który odrzucał populistyczne elementy włoskiego faszyzmu, zaś taktykę, którą rozwinęli podczas Lat Ołowiu kontynuowali przez kolejne dziesięciolecia, pomimo oporu za strony komunistycznej


Antyfaszyzm w praktyce.
Włochy, Lata Ołowiu

i anarchistycznej partyzantki. Na przestrzeni lat w kręgach anarchistycznych rozwinęła się strategia, będąca odpowiedzią na działania faszystów, określona przez jednego a autorów jako „anarchistyczna presja". Według jego słów, jej podstawowym założeniem jest by nasze przemyślenia nie zostały oddzielone od naszych działań, a to co robimy, i wszystkie akcje prowadzone przez ruch nie były sprzeczne z tym co głosimy i w co wierzymy. Autor tych słów został skazany na 18 miesięcy więzienia, za napisanie w roku 1977 książki „Zbrojna Radość", sama zaś książka została we Włoszech zakazana, a wszystkie dostępne jej kopie zniszczone. W tej słynnej pracy autor napisał „spiesz się z odmową pracy, zanim kolejny sofista powie ci, że praca czyni wolnym". Słowa te są oczywistym odwołaniem do motta, umieszczonego na bramie obozu w Oświęcimiu. Pomiędzy rokiem 1980 a 2000 ruch anarchistyczny walczył z faszystowską infiltracją w wielu dziedzinach kultury, od sceny punk aż do świata sztuki wysokiej. Przez te wszystkie lata faszyści byli przeganiani z ulic tylko po to, by mogli odnaleźć azyl w parlamentarnych ławach i gabinetach polityków. Taka sytuacja powtarzała się w wielu krajach Europy, gdzie liczne socjaldemokratyczne rządy dawały schronienie neofaszystowskim partiom w świątyniach swej władzy. Zjawisko to oszczędziło jednak Stany Zjednoczone, przynajmniej do czasu. Grecja nie miała tyle szczęścia. Od roku 2011 faszystowski Złoty Świt rozpoczął swój marsz po władzę, tak w greckim parlamencie jak na ulicach Aten i Salonik, czemu towarzyszyła fala państwowych represji przeciw antyfaszystom. Gdy ci zafascynowani neonazizmem fani black metalu terroryzowali imigrantów i radykałów na ulicach, faszystowskie państwo likwidowało anarchistyczne skłoty, więziło dziesiątki anarchistów, i pozwoliło na zamordowanie w roku 2013 Palvosa Fysassa, popularnego rapera-antyfaszysty. Po tym wspieranym przez państwo zabójstwie, komunistyczna bojówka zabiła dwóch członków Złotego Świtu przed siedzibą tej organizacji na ateńskim przedmieściu, co zmusiło państwo do interwencji i aresztowania przywódców Złotego

Świtu, by nie dopuścić do dalszej eskalacji przemocy. Na szczęście nasza historia nie kończy się w tym miejscu.

Czwarta współrzędna

Συν Αθηνά και χείρα κίνει
(Idź ręka w rękę z Ateną)
- starożytne przysłowie greckie

W początku 2019 roku przechodnie mogli zauważyć napis: Śmierć NATO namalowany sprayem na murach Politechniki Ateńskiej, typowy przejaw greckiego resentymentu, który zdaje się nie zanikać. Gdy ruch antyfaszystowski w USA dorósł do tego, by dorównać swym odpowiednikom w Ameryce Łacińskiej czy Europie, grecki ruch anarchistyczny przetrwał już okres ekspansji Złotego Świtu i wszedł w kolejny okres rozwoju. Gdy ich amerykańscy towarzysze organizowali się przeciwko sponsorowanemu przez państwo Trumpa faszyzmowi po roku 2016, greccy anarchiści otwierali bramy swych skłotów przed uchodźcami, odparli ataki gangów i zaatakowali symbole władzy państwowej w Atenach, Salonikach i innych miastach. Dziś jedna z najsłynniejszych i najbardziej popularnych grup anarchistycznych w kraju nosi nazwę Rubikon.

Powstała w 2013 roku, w czasach kontrofensywy przeciw Złotemu Świtowi, grupa złożona z ponad 70 osób rozpoczęła od głośnych akcji. Zamiast atakować w nocy, z użyciem środków zapalających (co jest grecką tradycją), członkowie Rubikonu konfrontowali się z przeciwnikami w świetle dnia, uzbrojeni jedynie w kamienie, farby, ulotki i słowo mówione. Wiele z tych akcji zostało sfilmowanych, a nagrania umieszczone w sieci wraz z krótkimi odezwami, wyjaśniającymi przyczyny ataków. Od czasu swego powstania grupa dokonała ataków na biura różnych instytucji rządowych, państwową firmę energetyczną, ambasady i biura linii lotniczych, i innych państwowych pasożytów. Grupa wysłała również kilku swych członków do walki z ISIS na terenie Syrii i zawsze bierze natychmiastową odpowiedzialność za dokonane ataki. Jej kwatera główna mieści się w zaskłotowanym przez anarchistów centrum społecznym VOX w Exarchii.

W lutym 2018 grupa trafiła na czołówki gazet gdy polityk konserwatywnej partii Nowa Demokracja oskarżył ją o grożenie przemocą organizatorom zbliżających się protestów przeciwko zachowaniu nazwy Macedonia przez Dawną Jugosłowiańską Republikę Macedonii. Jako jeden z warunków przystąpienia do NATO i Unii Europejskiej kraj ten zgodził się na zmianę nazwy na Republikę Północnej Macedonii. Dziwnym zbiegiem okoliczności konserwatywna grecka prawica jest dziś przeciwna przystąpieniu północnego sąsiada do NATO, podczas gdy popiera to lewica pod przewodnictwem Syrizy. Protesty w lutym 2018 r. odbyły się bez jakiegokolwiek przeciwdziałania ze strony Rubikonu, choć kilkuset anarchistów zjawiło się na nich z transparentem „Macedonia należy do niedźwiedzi". W prawicowych protestach chodzi o urażoną dumę, i osobę Aleksandra Macedońskiego, będącą dla konserwatystów i faszystów symbolem imperialnej potęgi Grecji, który nie może zostać zawłaszczony przez „bandę Słowian". Choć greckiej lewicy może wydawać się, że walczy z faszyzmem akceptując nową nazwę kraju, w rzeczywistości służy ona sprawie faszyzmu umożliwiając przyjęcie kolejnego kraju do NATO, organizacji która przez wiele lat terroryzowała Grecję. Po roku protestów, których kulminacją były wywołane przez skrajną prawicę zamieszki, była jugosłowiańska republika oficjalnie zmieniła nazwę w styczniu 2019 r. i rozpoczęła „proces akcesji" do NATO 6 lutego tego roku. Gdy powstaje ten tekst, w greckim parlamencie toczy się gorzka debata na temat tego, czy Grecja zgodzi się na przyjęcia do NATO Macedonii. Jej stronami są pronatowska lewica i skrajna prawica. Z powodu swego poparcia dla nowej nazwy kraju i przyjęcia go do NATO, Syriza może utracić władzę - byłby to groteskowy finał rządów instytucjonalnej lewicy.

Choć może się wydawać dziwne, że w sprawie poparcia dla NATO parlamentarna lewica i prawica zamieniły się miejscami, wyjaśnienie jest proste - jest nim Rosja. Niezdolne do podjęcia decyzji, po czyjej stronie w konflikcie USA i Rosji stanąć, państwo greckie zdecydowało się poprzeć politykę Unii Europejskiej i NATO, choć okupiło to rozłamem w szeregach elity władzy. W odróżnieniu od kilku innych europejskich państw, Grecja i Włochy nie poparły rezolucji wzywającej do obalenia socjalistycznego prezydenta Wenezueli, co wywołało już głosy niezadowolenia w szeregach NATO. Podczas gdy lewicowa SYRIZA popiera przystąpienie Macedonii do Sojuszu, jej prawicowy rywal, Nowa Demokracja, domaga się by Grecja wsparła zamach stanu w Wenezueli. Sprzeczności są tu oczywiste, zwłaszcza że Rosja wspiera wenezuelski rząd, a jednocześnie jest przeciwnikiem rozszerzenia NATO, organizacji stworzonej do walki ze Związkiem Radzieckim. Każdy, kto ma dostęp do Internetu może sprawdzić, że Hans Speidel, były nazistowski generał, był dowódcą naczelnym NATO w latach 50. tak jak i Adolf Heusinger, inny nazistowski dowódca, który był sekretarzem generalnym Sojuszu w latach 60. Zajęło by zbyt wiele miejsca, by wymienić wszystkich niemieckich nazistów, którzy współpracowali z CIA po II wojnie światowej, ale nie ma wątpliwości, że USA od zawsze wspierało międzynarodowy faszyzm, i wystarczy przyjrzeć się sponsorom neofaszystowskich grup na Ukrainie by przekonać się, że nic się w tym względzie nie zmieniło od lat 40. Nie jest zaskoczeniem, że Donald Trump wystąpił przeciwko NATO w roku 2018 r. wzywając USA do opuszczenia tej organizacji czym doprowadził do furii CIA. W odpowiedzi na apel Trumpa amerykańskie media rozpoczęły kampanię na rzecz rehabilitacji tej organizacji zaś „New York Times" określił ją jako „militarny alians Stanów Zjednoczonych, Europy i Kanady który przez 70 lat powstrzymywał sowiecką inwazję." Jak czytelnicy tego tekstu powinni już zauważyć, jeśli szukamy głównego promotora neofaszyzmu we współczesnym świecie, NATO i USA są głównymi podejrzanymi, terroryzującymi nie tylko inne kraje, lecz również własną populację. Rosja dobrze o tym wie, studiując amerykańską politykę od ponad stu lat, i jej strategia destabilizacji opiera się na prostej poetyce - zrobić z USA to samo, co USA zrobiło zresztą świata i uwięzić bestię w jej własnym brzuchu.

Tak jak CIA torpedowała wybory i sponsorowała faszystów na całym świecie, Rosja używa tej samej taktyki by rozbić kruszące się amerykańskie imperium. Wiedząc, że amerykańskie społeczeństwo jest wylęgarnią XX-wiecznego faszyzmu, Rosja zwyczajnie reaktywowała tamtejsze organizacje faszystowskie i poprowadziła je do walki pod ochroną administracji Trumpa. W obliczu tej wynalezionej przez siebie, odrażającej taktyki po roku 2016 Ameryka nie była w stanie skutecznie jej przeciwdziałać, niezdolna by spojrzeć na swe własne, lustrzane



Ateńska Politechnika, listopad 1973 r.

odbicie. Uwięzione w koszmarze własnej historii, USA są dziś topniejącym lodowcem ignorancji, a ich dopiero co wyrwani z hibernacji mieszkańcy są w swej masie zbyt ograniczeni, bo zrozumieć co się dzieje. Nie posiadają też dość inteligencji, by zareagować. Każdego dnia siwowłosi politycy wchodzą głębiej w pułapkę, zastawioną przez Putina, wraz z Partią Demokratyczną i CIA wspierającymi dziś dziecięcą krucjatę Trumpa przeciwko Wenezueli. Nie tylko bezmyślni Amerykanie sami pchają się w sidła, większość Unii Europejskiej również podskakuje z uciechy na myśl o zamachu stanu. Fakt, że to Trump prowadzi tę szarżę bez wątpienia sprawia, że Putin śmieje się jeszcze głośniej, drapiąc się po jądrach na Kremlu, zwłaszcza że cały konflikt wywołany został po to, by osłabić USA, Unię i NATO. W szczycie swej potęgi, w roku 2002 USA poniosły porażkę próbując przeprowadzić zamach stanu w Wenezueli. Nie ma powodów by przypuszczać, że tym razem będzie inaczej. Gdy powstaje ten tekst, skorumpowany prezydent Rumunii właśnie przyłączył się do krucjaty przeciw Wenezueli, licząc że dzięki tej uprzejmości Zachód zapomni mu brutalne stłumienie protestów z lat 2017 - 2018 przeciwko budowie gazociągu przez jedyny pierwotny las w Rumunii. Ignorując korupcję w krajach członkowskich, Unia Europejska i NATO wierzą, że dzięki temu uda się im uratować neoliberalną agendę, jednak ten brak rozwagi doprowadzi je do upadku. W obliczu widmowego zagrożenia ze strony Rosji kruszą się resztki imperium zbudowanego przez USA, a wraz z nim potęgi NATO i Unii Europejskiej. Jak już wspomnieliśmy, Putin musi śmiać się do rozpuku tym bardziej, że nie musi zrobić praktycznie nic by wywołać ten ciąg irracjonalnych decyzji i festiwal hipokrytów. Królestwo Hiszpanii, słynne z represji przeciwko mieszkańcom Kraju Basków i obalenia demokratycznie wybranych władz Katalonii, oferuje dziś Wenezueli wykłady z demokracji. Republika Francuska, walcząca przy pomocy policyjnych pałek z ruchem żółtych kamizelek upomina Maduro, by przestrzegał demokratycznych procedur, podczas gdy ulice Paryża spowija gaz łzawiący. Jakby tego było mało Donald Trump, kretyn i marionetka rosyjskich interesów, prowadzi amerykańskie imperium zombie do ostatecznej konfrontacji. W tym miejscu musimy wrócić do Macedonii, kraju wciąganego przez władze w bagno korupcji spod znaku USA/NATO/Unia Europejska. By zapewnić zmianie nazwy kraju demokratyczną przykrywką, rząd przeprowadził w tej sprawie ogólnokrajowe referendum. Gdy skończyło się ono porażką (jedynie 35% uprawniony poszło do urn), rząd Macedonii poszedł krok dalej i przeforsował zmianę nazwy w parlamencie, co amerykańskie media nazwały „triumfem demokracji". Tymczasem w stolicy państwa, Skopje, nikt nie zawraca sobie głowy nową nazwą kraju, większość mieszkańców widzi w kampanii na rzecz przystąpienia do NATO przejaw tej samej politycznej korupcji, której świadkami było przez całe życie. Gdy USA i Rosja toczą swój pojedynek o przyszłość Grecji i Bałkanów, niesławny pomnik Aleksandra Wielkiego dalej stoi w centrum Skopije, nad wartkimi wodami rzeki Vardar. Postawiony przez poprzedni, prorosyjski rząd w roku 2011, liczący prawie 30 metrów pomnik przedstawia imperatora wznoszącego miecz ku niebu. Celowo lub nie, ostrze miecza skierowane jest w świecące w mroku neony Coca Coli i Huawei. Jeśli wysili się wyobraźnię, można pomyśleć że rzuca wyzwanie Wschodowi i Zachodowi. Nie potrwa to jednak długo. Jednym z warunków członkostwa w NATO jest zburzenie pomnika w ciągu najbliższych 5 lat. W całej Macedonii zakazano tworzenia wizerunków Aleksandra Wielkiego.

Współrzędna piąta

Ogień to ogień
- Yórgos Bátis, „The Heater", 1934

Skopje to opalana drewnem metropolia, gdzie domy kryte czerwoną dachówką wypluwają chmury dymu wprost na ściany betonowych bloków z czasów panowania ZSRR. Ten dym miesza się z samochodowymi spalinami, tworząc toksyczny dywan unoszący się poniżej ośnieżonych, górskich szczytów. Mieszkańcy Skopje przypominają mieszkańców Pekinu tak jak oni noszą maseczki pyłowe w modnych kolorach, mające uczynić miejskie powietrze zdatnym do oddychania. Ponad jedna czwarta mieszkańców Macedonii mieszka w Skopje (600000 osób), a jeszcze więcej dojeżdża tu codziennie, zwabiona mirażem ekonomicznego cudu. W mieście jest również znacząca społeczność anarchistów, toczących na murach Skopje nieustającą wojnę z lokalnymi faszystami. Na nieszczęście nie są oni powiązani z anarchistami z Aten - przeoczenie, które mamy nadzieję wkrótce da się nadrobić.

Tak jak dzisiejsze Skopje, również i starożytne Ateny działały niczym magnes, przyciągający młodzież z kolejnych wiosek. Przez ostatnie dwa tysiące lat brutalne wojny wypychały ludzi ze wsi do miast. Dziś otwarta wojna została zastąpiona przez wojnę ekonomiczną, i z wiosek Grecji i Macedonii stopniowo znikają dzieci - zjawisko to widoczne jest również w USA. W późnych latach trzydziestych tuż przed II wojną światową liczba farm w USA zaczęła gwałtownie maleć w następstwie wielkiego kryzysu. Gdy kolejne wioski pustoszały, by dostarczać siły roboczej w czasie gospodarczego boomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych Stany Zjednoczone zaczęły eksportować ten proces wyludnienia wsi do innych krajów. Jak już wspomnieliśmy, Grecja ucierpiała mocno na skutek tej brutalnej urbanizacji, i proces ten trwa dalej. Miesiąc po miesiącu najbardziej aktywni mieszkańcy greckich wsi przenoszą się do miast, a ich dawne siedziby popadają w ruinę. Teraz, gdy ten koszmar dwudziestowiecznej geopolityki został opisany, jedyne co można zrobić to wskazać drogę wyjścia. Gdy wielkie mocarstwa współczesnego świata, USA, Chiny, Unia Europejska i Rosja promują tę czy inną wersję globalizacji, najlepsze co można zrobić to zostawić je z ich własnymi problemami i przenieść się z miasta na wieś. W najlepszym razie, miasta oferują koncentrację sprzeciwu, gdyż ich mieszkańcy stłoczeni na małej przestrzeni są zmuszeni do zapewnienia sobie warunków do życia we wrogim środowisku. Najlepsze, co jest w każdym mieście, zostało stworzone przez sprzeciw, dlaczego więc mamy budować swe utopie w przestrzeni stworzonej przez wrogów. Czemu więc nie wyemigrować poza miasto? Pozbawione pracy miejskich niewolników, imperia z pewnością rozpadną się w ruiny. Oczywiście, miejska nowoczesność kapitalizmu jest ekscytującą alternatywą dla wiejskiego, religijnego konserwatyzmu a represyjność religii prawosławnej, katolickiej czy protestanckiej była jednym z powodów porzucenia wsi na rzecz miasta. By odwrócić ten przepływ mas ludzkich w kierunku kapitalistycznej maszynki do mięsa, musimy sprawić by życie na wsi było bardziej fascynujące niż w mieście, i bardziej wyzwalające. Efekty geopolityki są znacznie słabsze poza metropoliami i życie poza kapitalizmem staje się możliwe. Choć część obszarów wiejskich zamieszkuje konserwatywna populacja, większość zaludniają przyzwoici ludzie wyznający tę samą zasadę - życie w globalnym imperium neoliberalizmu nie różni się zbytnio od niewolnictwa. W obliczu załamania lokalnej ekonomii, konserwatywni mieszkańcy wsi często padają łupem faszystowskiej propagandy i zaczynają obwiniać imigrantów o swe życiowe niepowodzenia i wyznawać rasizm, jednak jest na to proste lekarstwo. Jedynym powodem dla którego faszyści mają przewagę na wsiach jest to, że wielu z nich tam zamieszkało, podczas gdy większość anarchistów i komunistów mieszka w miastach. Odnosi się to w mniejszym stopniu do Europy - radykałowie w USA są wciąż zbyt dumni z żałosnego techo-modernizmu swego kraju.

Za dobry przykład może posłużyć francuska wioska Tarnac. Po dekadach depopulacji, grupa anarchokomunistów zajęła tam stary kamienny dom. W ciągu kilku lat udało się im otworzyć bar, zaprzyjaźnić z właścicielem sklepu i lokalnym wójtem w jednej osobie, zbudować bibliotekę, otworzyć dla dzieci zamkniętą szkołę, zbudować młyn i kilka drewnianych domów, jak również zapewnić starszym mieszkańcom okolicy stałe dostawy świeżych produktów spożywczych. Jak się okazało, region w którym leży Tarmac był terenem działania komunistycznej partyzantki podczas ostatniej wojny i ma mocną tradycję walki z faszyzmem. Jak głosi lokalna legenda, dwóch mieszkańców okolicy podczas nazistowskiej okupacji zdecydowało się na kolaborację i terroryzowało swoich współziomków. Po wyzwoleniu przez komunistyczną partyzantkę, zostali rozstrzelani na pobliskim wzgórzu.

Do dnia dzisiejszego maleńka wioska zamieszkana przez 300 osób pamięta tę legendę, choć lokalni faszyści używają jej by usprawiedliwić swą niechęć do radykałów. Te dwa tuziny siwowłosych zwolenników Frontu Narodowego lubi przesiadywać popołudniami w jedynej w okolicy restauracji i opowiadać o tym, jak pewnego dnia komuniści z metropolii poderżną im gardła we śnie. Choć mijają lata, ci paranoidalni faszyści wciąż budzą się co rano cali i zdrowi, w otoczeniu rosnących mas młodych radykałów. Prędzej czy później ostatni z nich odejdzie na śmietnik historii, pozostawiając społeczność kwitnącą dzięki inicjatywom anarchistycznego kolektywu. Tam, gdzie kiedyś była wiejska osada, opustoszała za sprawą kapitalistycznego cudu gospodarczego, dziś istnieje szansa, by wieść lepsze życie, by dzieci mogły wzrastać wolne od codziennej mizerii, a żywność pochodzi z ziemi, nie od kapitalistycznych potentatów.

***

Walka z faszyzmem trwa bez końca, wymagając nieustannych poświęceń od tych, którzy chcą obnażyć i zniszczyć swych wrogów, lecz walka ta staje się coraz łatwiejsza poza miastami. Zamiast więc tonąć w rzekach krwi, płynących w miastach, czas opuścić ten koszmar i zbudować świat, jaki sobie wybierzemy. Gdy globalne imperia chylą się ku upadkowi, to najlepsze rozwiązanie. Metropolitalna wizja stworzona przez amerykański imperializm jest już martwa, a więc wyrzućmy jej trupa do rzeki i patrzmy, jak płynie z prądem póki nie zatonie. Wrogowie znęcali się nad nami już dość długo. Teraz nadeszła pora zemsty.

Powyższy tekst publikowany został 16 lutego 2019 r. na stronie Transmetiopolitan Review (https://thetransmetropolitanreview.wordpress.com).
Tłumaczenie: **Wila**

Dzika przyroda...

KOPALNIE URANU

Zapomniany problem

„Jest jednak inne zło bardzo niszczące, które szybko uśmierca człowieka; w szybach, chodnikach lub sztolniach. Powietrze zatruwane jest trucizną, która się uwalnia pod wpływem ognia z kruszców".

Georgius Agricola, XVI-wieczny geolog, lekarz i metalurg o radonie (radioaktywnym gazie) w sudeckich kopalniach uranu (cyt. za Irena Stein, „Tajne kopalnie uranu na Śląsku", focus.pl 19.11.2018)

W rozmowach na temat energii atomowej dużo mówi się o korzyściach lub stratach ekonomicznych, o ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych, o zagrożeniach związanych z awarią i wreszcie o składowaniu odpadów. Wszystkie te tematy są warte poruszenia jednak ciągle zbyt mało uwagi poświęca się problemom związanym z wydobyciem uranu. Tymczasem dla ludzi mieszkających w pobliżu działających i opuszczonych kopalni oraz dla otaczającej je przyrody jest to poważne wyzwanie. Mogą je lekceważyć mainstreamowi entuzjaści energii atomowej, ale anarchiści przynajmniej powinni zdać sobie z niego sprawę.

Trochę historii

O szkodliwych właściwościach rud uranu wiedziano na wieki przed tym jak dostał nazwę i stał się surowcem do budowy bomb i paliwem dla reaktorów. Rudy uranu wydobywano początkowo dla zawartego w nich radonu, do produkcji tzw. szkła uranowego, które w ciemności wytwarzało żółtawą lub zielonkawą poświatę. Rudy uranowe wykorzystywała do badań Maria Skłodowska-Curie, a potem kolejni badacze promieniotwórczości. Materiały promieniotwórcze pochodzące z naturalnych złóż stosowano w farbach fluorescencyjnych. Na początku XX wieku w USA słynna stała się historia pracownic kilku fabryk modnych wówczas „świecących w ciemności" zegarów, które malowały elementy tarcz zegarowych, a potem chorowały i umierały na chorobę popromienną. Nie ma tu miejsca na zagłębianie się w temat, ale przypadek *radium girls* jest też ważnym punktem w historii walki o prawa pracownicze w USA i badań nad szkodliwością promieniowania. To dzięki nim po raz pierwszy ustalono dopuszczalną dawkę (3.7 kBq, dziś liczone raczej w dawkach - od 1991 roku obowiązuje dawka 0,02 Sv/rok, na początku XX wieku było to 3 Sv/rok!).

Przełomowe znaczenie dla wydobycia i użycia surowców radioaktywnych miało odkrycie ogromnej energii jaka jest wytwarzana podczas rozszczepienia atomu. Odkrycie nastąpiło w 1939 roku i prawie natychmiast zainteresowało się nim wojsko. W czasie II wojny światowej naziści wydobywali uran na terenie dzisiejszych Niemiec i zachodniej Polski - m.in. w Kowarach. Legenda głosi, że zmuszano do tego więźniów, również małe dzieci. Nie ma jednak na to wystarczających dowodów. Pozyskane w ten sposób rudy uranu były wykorzystywane do badań nad bombą atomową. W tym samym czasie alianci przejęli złoża uranu w belgijskim Kongo. Miejscem, z którego pochodziło najwięcej surowca dla Projektu Manhattan była kopalnia Shinkolobwe.

Kiedy po zrzuceniu bomby na Hiroshimę rozpoczął się wyścig atomowy, uran stał się nagle bardzo pożądanym surowcem, a jego złóż zaczęto poszukiwać na całym świecie. Również w Polsce istniały tajne kopalnie tego surowca (przejęta od Niemców kopalnia w Kowarach, kopalnia w Miedziance i Kletnie), o których praktycznie nie mówiono do lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Górnicy początkowo pracowali w nich bez jakichkolwiek zabezpieczeń i nigdy nie mówiło im się co wydobywają. Być może na nasze szczęście złoża rud uranu w Polsce były niewielkie. I chociaż tajemnicę zachowano do końca istnienia PRL, to eksploatacja kopalni została zakończona w latach sześćdziesiątych. Tymczasem każde zagłębie uranu na świecie, czy to po stronie Bloku Wschodniego czy NATO ma swoje historie pełne tajemnic i ludzkiego cierpienia.

Problem opuszczonych kopalni

Podczas dzikiej eksploatacji złóż uranu na początku zimnej wojny, przede wszystkim na potrzeby wojska, powstało wiele kopalni, które po pewnym czasie zaczęły plajtować. Jeden z najsłynniejszych kompleksów znajduje się na terenie rezerwatu Indian Navajo. W czasie zimnej wojny wydobyto tutaj prawie 30 mln ton rudy uranu, która zasiliła głównie bomby. Wiele z nich detonowanych podczas testów (USA przeprowadziły według oficjalnych szacunków 1054 próby nuklearne i do dziś pozostają pod tym względem rekordzistami). Agencja Ochrony Środowiska USA szacuje, że do oczyszczenia i zabezpieczenia pozostało 520 kopalni, organizacja Forgotten People, zrzeszająca mieszkańców rezerwatu mówi, że może ich być nawet 1300. W czasie boomu między rokiem 1944 a 1964 firmy uzyskiwały bez większego problemu państwową licencję na eksploatację złóż. Kiedy wycofywały się z rozkopanego terenu nie przeprowadzały żadnych prac zabezpieczających. W wielu miejscach promieniowanie jest nadal wysokie, zagrażające życiu i zdrowiu okolicznych mieszkańców, mimo, że akcja oczyszczania trwa oficjalnie od 1994 roku i pochłonęła już miliardy dolarów.

Przenieśmy się do Kanady. Ten kraj nie brał bezpośredniego udziału w wyścigu zbrojeń, ale należy dziś do największych eksporterów uranu na świecie, rywalizując jedynie z Kazachstanem.

Wybite szyby w oknach, zarośnięte budynki szkół i sklepów, porzucone w krzakach ciężarówki do przewożenia uranu - tak dziś wygląda Uranium City, w stanie Saskatchewan na północy Kanady. W szczytowym okresie mieszkało tutaj ok. 5000 osób, dziś populacja liczy około 70, w tym głównie przedstawicieli rdzennej ludności. Dawniej było największą osadą górniczą w okolicy. Po zamknięciu kopalni Eldorado w 1982 roku zostało opuszczone przez większość osadników. Problemem dla przyrody i mieszkańców Saskatchewan jest 7 opuszczonych kopalni, w Ontario jest ich dwa razy tyle. Według opracowania przygotowanego przez Saskatchewan Environmental Society w marcu 2015 roku (dostępne na stronie organizacji: http://environmentalsociety.ca) na terenie opuszczonej kopalni Gunnar znajduje się 4.400.000 ton nieoznaczonych odpadów radioaktywnych. I to pomimo tego, że już do 2015 roku lokalny samorząd wydał na oczyszczenie terenu 58 mln dolarów, rząd centralny ok. 1 mln dolarów (obciążając tym samym mieszkańców regionu likwidacją skutków decyzji podejmowanych centralnie). Skażenie dotyczy też miejscowych wód. Na przykład zbiorniki wodne przeznaczone do przechowywania sprzętu i odpadów radioaktywnych z kopalni Beaverlodge w Ace Creek i Fulton Creek zawierają odpady o koncentracji, która przekracza odpowiednio 16 i 24 razy normy wyznaczone przez Water Security Agency w dokumencie *Saskatchewan Water Quality Objective for the Protection of Aquatic Life.* Woda z tych zbiorników jest wypuszczana do jeziora Beaverlodge, gdzie koncentracja nadal przekracza normy 7 razy.

To tylko rzut oka na problem opuszczonych kopalni. Powyżej była mowa o zamożnych krajach, teoretycznie zainteresowanych ochroną środowiska i prawami człowieka. Co można powiedzieć o miejscach takich jak Gabon, gdzie do tej pory Areva - francuska firma odpowiedzialna za wydobycie uranu w Afryce nie upubliczniła informacji o stopniu promieniowania?

Życie w cieniu kopalni

Uran wydobywa się na kilka sposobów. Tradycyjna metoda to wydobycie w kopalniach odkrywkowych oraz kopalniach głębinowych. Rudę uranową wydobywa się tutaj drążąc i wywożąc na powierzchnię skały, które następnie są kruszone w specjalnych młynach. Wydajność tej metody jest niska. Przy rudzie o zawartości 0,1% uranu dla pozyskania 1 tony uranu trzeba odrzucić 1000 ton odpadów

radioaktywnych, które zasilają hałdy przy kopalniach. Następnie z tak uzyskanego uranu 90% jest ekstrahowane za pomocą procesów chemicznych, zwanych ługowaniem, do dalszej obróbki (z tego po wysuszeniu powstaje tzw. *yellow cake* czyli żółte ciasto), a pozostałe 10% stanowi kolejny odpad, składowany w ogromnych zbiornikach. *Yellow cake* zawiera ok. 80% czystego uranu. Z dwóch ton rudy wychodzi jakiś kilogram „ciasta". Do tego samego etapu można dojść ekstrahując uran bezpośrednio ze skał za pomocą tzw. trawienia podziemnego. Przez specjalnie wywiercony otwór doprowadza się wodę do skały uranowej, ługuje ją i w postaci płynnej wydobywa na powierzchnię.

Działające kopalnie uranu zapewniają zatrudnienie dużej ilości ludzi, jednocześnie jednak mają niszczący wpływ na okoliczne środowisko i zdrowie mieszkańców. W wyniku eksploatacji rud uranu na powierzchnię i do lokalnych wód powierzchniowych wydostają się nie tylko izotopy promieniotwórcze, ale też metale ciężkie. Oba stanowią zagrożenie dla zdrowia, przede wszystkim dróg oddechowych. Według licznych badań (by przywołać tylko badanie pod kierunkiem prof. Smerhovskyego - *Increased risk of cancer in radon-exposed miners with elevated frequency of chromosomal aberrations*., 2002 czy badanie zespołu prof. Hazara, *Increased risk of cancer in radon-exposed miners with elevated frequency of chromosomal aberrations., 2014)* ekspozycja na radon jest przyczyną nowotworów płuc i zwiększonej częstotliwości aberracji chromosomalnych, prowadzących do chorób nowotworowych. Wiadomo też z badań w terenie, że populacja zamieszkująca wokół kopalni uranu jest narażona na zwiększone ryzyko nowotworów, chorób krwi, niepłodności. Takie wyniki przyniosło m.in. badanie przeprowadzone przez lekarzy z organizacji Indian Doctors for Peace and Development w pobliżu kopalni Jaduguda w północno-wschodnich Indiach. Ale przecież nie musimy daleko szukać. Polscy górnicy pracujący w tajnej kopalni w Kowarach i Miedziance narzekali na wypadanie zębów i złuszczającą się skórę. Badań dotyczących korelacji pracy w kopalniach z zachorowaniami na raka płuc nigdy u nas nie przeprowadzono.

W tym miejscu chcę zwrócić uwagę czytelnika na pewną prawidłowość - kopalnie uranu prawie w 100% przypadków powstają w miejscach, gdzie lokalna społeczność jest słaba. Rezerwaty Indian, tereny wiosek plemiennych, albo jak w przypadku polskich kopalni tereny całkowicie wysiedlone. Zasiedlone są od nowa przez robotników, którzy nie wiedzą nad czym pracują. Dodajmy do tego Australię gdzie znajdują się największe złoża uranu, do tej pory w większości niewykorzystane. Istnieją tu obecnie trzy kopalnie: Ranger - odkrywkowa kopalnia w pobliżu Parku Narodowego Kakadu, Beverley i Honeymoon. Uran wydobywa się też, obok innych metali w dużej kopalni Olympic Dam, w której istnieją podobno największe jednolite złoża uranu na świecie.

Według badania opublikowanego w 2006 roku przez Australian Institute of Aboriginal and Torres Strait Islander Studies liczba zachorowań na raka w okolicy kopalni Ranger podwoiła się od jej założenia. Było to pierwsze takie badanie, mimo że od początku istnienia kopalni było już 200 incydentów mających wpływ na środowisko naturalne, w tym wyciek miliona litrów radioaktywnych ścieków w 2013 roku. Kopalnia Ranger należała do tych, które dość sprawiedliwie dzieliły się przychodami z okoliczną ludnością, ale żadne pieniądze nie mogą wynagrodzić kulturowych, zdrowotnych i środowiskowych szkód wyrządzanych przez kopalnię. Tym bardziej, że to właśnie tradycyjny sposób życia, kultywowanie obyczajów przodków i silna więź z regionalnym ekosystemem są największym bogactwem Aborygenów.

Protest, walka, represje

Jak można się domyślać umiejscowienie kopalni uranu w pobliżu osiedli ludzkich budzi uzasadniony opór. Szczególnie tam, gdzie zagrożenia zdrowotne i degradacja środowiska wyraźnie przewyższają





korzyści ekonomiczne dla mieszkańców. Opór mieszkańców rodzi obawy i nierzadko agresywną odpowiedź rządów czy korporacji będących właścicielami kopalni. Prawie wszędzie wiąże się też z walką między rdzennymi mieszkańcami i kolonialnym rządem (Australia, Stany Zjednoczone) lub inwestorami z potężniejszych krajów o kolonialnej przeszłości (francuska Areva w Nigrze).

W Australii szerokim echem odbił się protest przeciw budowie kopalni w Jabiluka w granicach Parku Kakadu (czy jak niektórzy to określają - Jabiluka jest otoczone przez Park Narodowy, ale nie jest jego częścią, co z ekologicznego punktu widzenia nie ma żadnego sensu). Miejsce to należy do ludu Mirarr. Do protestu przeciw planowanej budowie kopalni wezwały przywódczynie miejscowych - Yvonne Margarula i Jacqui Katona (warto zauważyć, że nie tylko w tym przypadku ważną rolę w protestach przeciw kopalniom uranu odgrywają kobiety, bardzo często przedstawicielki ludów rdzennych). Udało się zmobilizować około 5000 tysięcy ludzi. Powstał obóz blokujący budowę kopalni, który utrzymywał się na miejscu 8 miesięcy. Aresztowano ponad 500 osób. Ostatecznie rząd odstąpił od pomysłu budowy drugiej kopalni uranu w okolicy Parku Narodowego Kakadu.

W Kanadzie Candyce Paul - reprezentantka rdzennych ludów Kanady i koordynatorka oddolnej organizacji Comitee for Future Generations, sprzeciwiającej się składowaniu wysoko radioaktywnych odpadów w północnej części stanu Saskatchewan. Paul jest też przedstawicielką Northern Trappers Alliance - organizacji ludu Dene występującej przeciwko kopalniom uranu i piaskom roponośnym w tym regionie. Ich główną metodą działania są również blokady dróg dojazdowych dla przemysłu wydobywczego. W 2014 roku protestowali blokując autostradę Saskatchewan 955, nawet w temperaturze -40 stopni.

Półprawdy i kłamstwa

Jeżeli ktokolwiek myśli, że wszystkie instytucje operujące uranem i jego pochodnymi przyznają się publicznie w jakich celach go używają i jakie ma to konsekwencje dla ludzi i środowiska naturalnego to chyba żył w bunkrze przez ostatnie 70 lat.

Czytam tekst na stronie World Nuclear Association. Wynika z niego, że „podczas kiedy większość uranu jest wykorzystywana do produkcji elektryczności, niewielkiej części używa się do ważnego zadania jakim jest produkcja medyczna. Część jest wykorzystywana również do napędu statków, szczególnie należących do marynarki." Ani słowa o broni. I dalej „spośród krajów eksportujących uran Kanada i Australia trzymają się jednych z najbardziej restrykcyjnych zasad odnośnie użycia ich uranu. Te zabezpieczenia (inspekcje i procedury księgowe) gwarantują użycie uranu wyłącznie w celach pokojowych...". Jednocześnie słyszymy jednak, że USA, Rosja, Korea Północna i inne kraje niekoniecznie odeszły od produkcji broni atomowej. USA i Rosja posiadają nadal największe arsenały nuklearne na świecie. Największym eksporterem uranu, konkurującym z Kanadą, jest Kazachstan. Uran z tego kraju, zakupiony przez potęgi nuklearne świata służy m.in. do wyrobu broni. Według EIA (Energy Information Administration) same Stany Zjednoczone pozyskują 23% uranu od Kazachstanu. Co prawda za Obamy podpisały z Rosją porozumienie o redukcji istniejącej broni, ale jest ono krytykowane przez Trumpa i konserwatywny think tank Heritage Foundation, który ma ogromny wpływ na obecną administrację USA, a także na światową politykę.

To tylko próbka sposobu przedstawiania tematu i zestawienia go z rzeczywistością. To samo dotyczy zamiatanego pod dywan problemu skażenia środowiska przez kopalnie uranu. Czytelnikom „Innego Świata" nie trzeba chyba powtarzać, że to co mówią oficjalnie politycy i reprezentanci korporacji ma niewiele wspólnego z ich rzeczywistymi zamiarami i działaniami.

Ludwika Wykurz

WEGANIZAM

To, czego bardzo brakuje w większości dyskusji na temat weganizmu, jakie napotykam, to jakiekolwiek poczucie kontekstu gospodarczego. Zazwyczaj do kwestii ucisku zwierząt podchodzi się tylko w kategoriach współczucia i uprzedzeń: zwierzęta są wykorzystywane i zabijane, wegańscy aktywiści chcieliby, abyśmy im uwierzyli, po prostu dlatego, że postrzegamy zwierzęta jako podludzi i jesteśmy skłonni je wykorzystywać, aby zaspokoić naszą chciwość.

Podejrzewam, że problem leży znacznie głębiej niż zwykłe okrucieństwo i chciwość. W kapitalizmie eksploatowane są nie tylko zwierzęta - wszyscy i wszystko, od pól uprawnych i lasów po farmerów i pracowników spożywczaków. Ucisk zwierząt jest dla nas nieco bardziej oczywisty, ponieważ wiąże się z morderstwem żywych istot; ale to nie tylko zwierzęta zostały zniewolone i przekształcone przez nasze społeczeństwo, dotyczy to wszystkiego, w tym nas samych. Bez zrozumienia, w jaki sposób i dlaczego nasz system społeczno-gospodarczy prowadzi nas do dominacji i wykorzystywania wszystkiego, nie będziemy w stanie zmienić sposobu traktowania zwierząt w sposób znaczący lub długotrwały. Kapitalizm zmusza nas do oceny naszego środowiska i siebie nawzajem według wartości rynkowej. W systemie kapitalistycznym każdy człowiek jest zachęcany do zadawania sobie pytania, jak użyteczne mogą być zwierzęta i ludzie wokół niego jako zasoby ekonomiczne w jego rywalizacji z innymi. Wszystko staje się uczciwą grą dla wyzysku - ponieważ jeśli nie wykorzystasz czegoś w pośpiechu, aby zdobyć przewagę na „wolnej wymianie towarów i usług", ktoś inny wykorzysta ją i prawdopodobnie użyje przeciwko tobie. Ci, którzy zdali sobie z tego sprawę, nie boją się wykorzystywać zwierząt lub ludzi, traktując ich jak obiekty, ponieważ uważają, że alternatywą jest bycie traktowanym jak przedmioty i wykorzystywanym przez innych. W ten sposób kapitalizm nas dzieli i przyczynia się do zniszczenia środowiska.

Kiedy przechodzę pomiędzy alejkami w supermarkecie, patrząc na wszystkie dostępne produkty wokół mnie, być może mogę stwierdzić, które z nich są wytwarzane z eksploatacji zwierząt, ale nie mogę powiedzieć, które - jeśli w ogóle - są produkowane bez wykorzystywania kogoś lub czegokolwiek. Jest to jedna z największych wad naszej nowoczesnej gospodarki masowej produkcji/ dystrybucji/konsumpcji: zanim produkt dotrze do Ciebie, praktycznie niemożliwe jest określenie, kto go wykonał, jak został wykonany, z czego został wykonany, czy i gdzie to było. Papier toaletowy, fasola w puszkach i buty sportowe leżą obok siebie na półkach, jakby wynurzyły się z powietrza, a wyśledzenie jakiejkolwiek prawdziwej, przekazanej ustnie informacji o pochodzeniu jakiejkolwiek z nich jest niemożliwe. Ale są pewne rzeczy, które wiem, nawet jeśli nie mogę zbadać historii każdego pojedynczego opakowania makaronu ramen: pracują w tym kraju imigranci, którzy są niedostatecznie wynagradzani i źle traktowani, są korporacje znane (jak Pepsi) z wspierania totalitarnych rządów, które bezlitośnie niszczą ludzkie życie, są producenci obuwia (jak Nike), którzy płacą grosze i źle traktują zamorskich pracowników, są firmy (takie jak Exxon), których polityka powoduje trwałe szkody dla środowiska. Pomysł, że możesz być pewien, iż twoje dolary nie finansują niczego nieludzkiego lub destrukcyjnego, tylko poprzez zbadanie składników produktu i upewnienie się, że nie zawiera on żadnych produktów zwierzęcych, wydaje mi się absurdalny. Istnieje tysiące innych rodzajów ucisku, tak samo oburzających, jak ucisk zwierząt, które utrzymują koła naszej gospodarki i nie ma powodu, aby mniej martwić się o którąkolwiek z nich, niż o ucisk zwierząt.

Wydaje mi się, że długoterminowym rozwiązaniem tego problemu musi być coś więcej niż tylko kupowanie żywności wegańskiej i produktów przyjaznych dla zwierząt. Jeśli chcemy zmienić warunki, które doprowadziły do powszechnego zniszczenia i wyzysku, które charakteryzują nasz świat, musimy działać na rzecz całkowitej zmiany naszej gospodarki - musimy jakoś uciec od błędnego koła kapitalizmu. Jedynym sposobem walki z kapitalizmem jest podważenie jego założeń: że szczęściem jest posiadanie („ten, który umiera z największą ilością zabawek wygrywa"), iż nie ma realnego sposobu na pracę, niż konkurowanie ze sobą, że każdy inny system ekonomiczny oznacza pewien rodzaj niewolnictwa (jak dawny komunistyczny ZSRR). Jeśli te założenia są nieprawdziwe, co nie jest trudne do wyobrażenia, to powinno być możliwe stworzenie przez nas innego rodzaju gospodarki i innego rodzaju świata. Jeśli ludzie zaczną pojmować szczęście jako wolność do robienia rzeczy, a nie do posiadania rzeczy, jeśli zdecydują, iż cieszą się większą hojnością niż samolubstwem, jeśli potrafią sobie wyobrazić, że możliwe będzie stworzenie społeczeństwa, w którym będziemy pracować na dobro wszystkich, a nie przeciw sobie nawzajem i środowisku, które (według reklam) jest naszym dobrem, to ostatecznie kapitalizm upadnie.

W międzyczasie, zamiast praktykować weganizm, praktykuję „freeganizm". Wiem, że dopóki uczestniczę w głównym nurcie gospodarki, niezależnie od tego, czy kupuję produkty wegańskie, czy niewegańskie, popieram korporacje reprezentujące światowy kapitalizm. Zamiast kupować produkty przyjazne dla zwierząt, staram się kupować jak najmniej produktów. Napisałem o tym we wcześniejszych wydaniach „Inside Front": możliwe jest, dzięki oszczędnemu życiu, kreatywnemu „miejskiemu łowiectwu i zbieractwu" oraz projektom takim jak Food Not Bombs, by przetrwać bez zasilania pracą lub pieniędzmi głównego nurtu gospodarki. Wszystko, co mogę dostać za darmo kosztem wyzyskującego, uciskającego systemu kapitalistycznego, jest strajkiem przeciwko temu systemowi, podczas gdy kupowanie wegańskiej żywności od Taco Bell (która jest własnością Pepsi Co.) wciąż wkłada pieniądze w ręce wyzyskiwaczy, eksploatujących korporacji. Żyję z wszelkich zasobów, które mogę zdobyć lub wykraść z naszego społeczeństwa, starając się unikać produktów zwierzęcych, kiedy tylko mogę, ale koncentrując się przede wszystkim na trzymaniu moich pieniędzy i mojej pracy z daleka od głównego nurtu. Gotowość do pompowania pieniędzy do głównego nurtu gospodarki, która jest odpowiedzialna za ucisk zwierząt i ludzi oraz niszczenie środowiska poprzez wydatki konsumenckie (na przykład na modne ubrania sportowe), nie jest zgodna z wyznawanym celem większości ludzi który stosują dietę wegańską, która ma zakończyć wykorzystywanie zwierząt. Dlatego wydaje mi się śmieszne, że tak wiele kapel złożonych z wegańskich aktywistów, takich jak EARTH CRISIS, jest gotowych utrwalić świadomość mody w hardcore'u, sprzedając tyle towarów - a mówiąc tylko o ludzkim okrucieństwie, a nie krytykując konsumpcjonizmu w ogóle, ignorują prawdziwe przyczyny ucisku zwierząt.

Należy jednak przyznać, że są pewne wspaniałe rzeczy wynikające z weganizmu. Po pierwsze, jeśli nie możesz znieść wciskania w siebie czegokolwiek co faktycznie zostało zrobione ze zwłok innej żywej istoty, to weganizm jest sposobem na uniknięcie tego (chociaż NIE nadaje magicznie „niewinności" w eksploatacji zwierząt, co twardogłowi kretyni twierdzą o sobie, jak już wyjaśniłem w moim omówieniu kapitalizmu i form ucisku). Ponadto daje to inne podejście do jedzenia, które spożywasz, niż większości z nas: sprawia, że zastanawiasz się, skąd pochodzi i co jest w nim zawarte, zamiast brać je za pewnik, a także prawdopodobnie uczyni cię lepszym kucharzem! I wreszcie, porusza problem ważny dla wszystkich. Kiedy nie będziesz jadł jedzenia, chyba że wiesz co w nim jest, zmuszasz ludzi wokół ciebie do samodzielnego myślenia o tym, co znajduje się w jedzeniu i jak się tam dostało. W ten sposób weganizm robi więcej, by zmienić świat niż pisanie długich politycznych reakcje na listy, które mogłyby kiedykolwiek powstać: wywołuje ważne pytania w życiu codziennym i zmusza ludzi do myślenia o pytaniach, których w przeciwnym razie nie napotkaliby.

CrimethInc.

Tekst pochodzi ze strony: crimethinc.com
Pierwotnie ukazał się w piśmie „Inside Front. International journal od hardcore punk nad anarchist action" nr 14.
Tłumaczenie: **Konrad**

WEGANIZM OZNACZA ATAK

PODSYCANIE POŻARU PRZECIW GATUNKOWIZMOWI I ANTROPOCENTRYZMOWI MORALNEMU

Mój weganizm istnieje jako nihilistyczna konfrontacja z istniejącą moralną tkanką antropocentryzmu i gatunkizmu. Tutaj, na terytorium zwanym „Ameryką", moralne uzasadnienie spożywania mięsa i wydzielin zwierząt innych niż ludzkie idzie w parze z industrializacją ich zniewolenia i redukcją do statusu towarowego. Jest to odbicie społeczeństwa kapitalistycznego, które redukuje chaos do porządku, zmienia ciała zwierząt w procesie udomowienia, a także marketing ciał, które są społecznie uznawane za zwykłe produkty do konsumpcji. Mój weganizm definiowany jest nie tylko przez indywidualistyczną odmowę internalizacji, walidacji i wzmocnienia tych autorytarnych wartości społecznych, ale także przez kolejne atakowanie ich.

Moja anarchia odrzuca cywilizację gatunkizmu, nie z perspektywy „powrotu do łowcy-zbieracza", ale z punktu ciągłej wrogości do arbitralnych hierarchii, władzy i rządów, które przybierają formę przed- lub post-cywilizacyjną. Obejmują one przywrócenie tradycji lub kultur, które próbują wskrzesić antropocentryczne, hierarchiczne wartości i światopoglądy. Nie skupiam się na przywróceniu przeszłej egzystencji. Moim celem jest stworzenie radosnego życia, tu i teraz, poprzez destrukcyjną konfrontację z wszelkimi elementami rządzącymi, które próbują utrzymać hierarchiczną moc. Jestem wrogo nastawiony do wszystkich, którzy uważają zwierzęta inne niż ludzkie i dzikie za zwykłe surowce do antropocentrycznej eksploatacji i konsumpcji.

Na serio zadziwia mnie, że samozwańczy anarchiści wypełniają antropocentryczną rolę spożywania zwierząt innych niż ludzkie - role przypisane im przez kapitalizm, tradycję i kultury w okresie dzieciństwa. Wypełniając role bycia „człowiekiem" i obejmując moralność, która standaryzuje role kontroli i dominacji nad dziczą. Ile czasu zajmuje współczesnym „anarchistom" dostrzeżenie elektrycznych klatek, więzień na wolnym powietrzu ogrodzonych ogrodów, wystaw zoologicznych, ukrytej brutalności rzeźni, gatunkizmu spożywania niektórych zwierząt innych niż ludzkie, ale budowania relacji z innymi? Lub wzajemnie powiązane sposoby, w jakie społeczeństwo postrzega zwierzęta nieludzkie jako najniższy wspólny mianownik, aby porównać te z kategorii uciskanych? Jak, kurwa, anty-autorytarna praktyka może kończyć się na utowarowieniu ciał - ludzkich lub nie-ludzkich (ale w tym przypadku nie-ludzkich) - usprawiedliwianiem swojej roli w zniewoleniu, morderstwie i konsumpcji?

Jeśli chodzi o wsparcie więźniów i zniesienie więzienia, gdzie jest uznanie - i solidarność z - milionami, które pozostają uwięzione w rzeźniach za pomocą wyroków śmierci usprawiedliwiających popyt na okaleczone, starannie zapakowane zwłoki? Uznanie ich egzystencjalnej walki z więzieniem i dominacją jest ograniczone ludzką supremacją. Kiedy anarchia nie uwzględnia wyzwolonej dzikości poza ograniczonym zakresem ludzkiej supremacji, jest to jedynie skoncentrowany na człowieku reformizm, który nie niszczy logiki kontroli i dominacji. Społeczeństwo to śmierć z założenia. Śmierć i lekceważenie zwierząt innych niż ludzkie są wbudowane w projektowanie autostrad, linii kolejowych, rolnictwa i wszystkich innych form antropocentryzmu strukturalnego. Opowiadam się za jego całkowitym upadkiem w kierunku emancypacji dzikości. Udomowienie jest procesem zinternalizowanej samo-automatyzacji, uwarunkowanej poczuciem wyższości nad dzikością, która manifestuje się instytucjonalnie w myśleniu o człowieku będącym ponad dzikością. Odrzucam ten sposób myślenia wraz z jego założeniem, że ciała zwierzęce inne niż ludzkie są jedynie produktami spożywczymi do polowania i konsumpcji - założenie, które nie uwzględnia ich indywidualnych interesów i autonomii cielesnej. Odrzucam humanizm, jego autorytarne role i tradycje oraz przypisaną mu tożsamość, która ogranicza mój potencjał do odkrywania mojej własnej zwierzęcości poza cywilizowanym udomowieniem.

Toczy się wojna przeciwko społeczeństwu, na odcinku zwierząt innych niż ludzie, które odmawiają udomowionego podporządkowania, i które są eksmitowane ze swoich domów z powodu masowego wylesiania, rozwoju człowieka i technologii. Weganizm obarczony kamieniem milowym liberalizmu nie potrafi krytycznie uznać samej kapitalistycznej cywilizacji przemysłowej za masywne, uosobienie antropocentrycznej dominacji. Anarchizm, który nie rzuca wyzwania gatunkowi na poziomie indywidualnym, odtwarza zinternalizowane autorytarne wartości ludzkiej dominacji. Ponieważ gatunkowość jest wszechobecna w społeczeństwie, jest izolowana i dobrze zachowana dzięki pocieszającej normalizacji - normalizacji, która wspomaga indoktrynację kulturową i apatię. Konfrontacja jest niezbędna w niepokojeniu społecznie ustalonych wygód i moralnego porządku dominacji zwierząt innych niż ludzkie. Moja wegańska anarchia uosabia solidarność nie tylko z dietą, ale także z atakiem; atak zdefiniowany przez materialne działania zapalającego pragnienia zniszczenia społecznych przejawów ludzkiej supremacji.

Flower Bomb

Tekst pochodzi z broszury: „Vegan Means Attack: Fomenting A Wildfire Against Speciesism and Moral Anthropocentrism" (warzonedistro.noblogs.org)
Tłumaczenie: **Konrad**

OGRYZANIE SIĘ

RADYKALNA ODPOWIEDŹ NA NIE-WEGAŃSKICH ANARCHISTÓW



Podczas gdy z pewnością jest wielu radykałów, którzy uznają ucisk zwierząt innych niż ludzie i walczą z nim, nadal widzimy je oferowane jako produkty żywnościowe w wielu radykalnych przestrzeniach, księgarniach i innych anarchistycznych zgromadzeniach. Wierzymy, że jest to hierarchiczna forma ucisku, która wymaga bardzo potrzebnej anarchistycznej krytyki. Ten krótki esej spróbuje zająć się niektórymi z najczęstszych anarchistycznych zarzutów wobec weganizmu. Naszym celem jest zainspirowanie insurekcyjnej praktyki i eko-obrony poprzez ustanowienie pozycji sprzeciwiających się gatunkizmowi i uprzedmiotowieniu zwierząt innych niż ludzi.

Definicje:

Anarchizm insurekcyjny: Anarchizm insurekcyjny jest sposobem konceptualizacji anarchizmu w obecnej chwili. Zamiast czekać na rewolucyjny moment w przyszłości, insurekcjonista uznaje, że rewolucyjna walka dzieje się tu i teraz. Nie będzie wielkiej rewolucji, na którą można czekać. Insurekcjonizm koncentruje się na działaniu. Chcemy stworzyć lepszy świat w teraźniejszości, atakując to, co powstrzymuje nas przed jego realizacją. Naszym celem jest położenie kresu państwu, kapitalizmowi i wszystkim wewnętrznym i zewnętrznym strukturom władzy, które utrzymują to społeczeństwo.

Antropocentryzm: Moralistyczne przekonanie, że istoty ludzkie są najważniejsze na ziemi.

Gatunkowizm: Gatunkowizm, podobnie jak wiele innych -izmów, opiera się na sposobie myślenia, które postrzega pewne cechy, ma które nie ma się wpływu jako z natury lepsze od innych. Rasiści uważają, że są lepsi ze względu na swoją rasę, seksiści uważają, że są lepsi ze względu na swoją płeć, gatunkowiści uważają, że są lepsi ze względu na swój gatunek. Gatunkowizm wynika z antropocentrycznego spojrzenia na świat, w którym jednostka wierzy, że człowiek jest najważniejszym zwierzęciem, a zatem ma prawo podporządkować inne zwierzęta w oparciu o gatunki.

Weganizm: Unikanie, na ile to możliwe, okrucieństwa i konsumpcji zwierząt innych niż ludzkie i produktów z nich otrzymywanych na żywność, odzież i rozrywkę. Weganie postrzegają wszystkie zwierzęta (zarówno ludzkie, jak i nieludzkie) jako istoty z własnymi pragnieniami i potencjałem wolności.

Radykalny weganizm jest logicznym przedłużeniem myśli anarchistycznej, która rozpoznaje sytuacje, w których stają wszystkie istoty będące celem opresji, nie tylko człowieka. Weganizm w tym względzie proponuje stałą refleksję i dekonstrukcję osobistych pozycji,

zachowań i działań w zmieniających się na zawsze relacjach między jednostkami, otaczającym nas światem i narzuconymi nam dominującymi systemami.

Oto cztery częste zarzuty wobec weganizmu stawiane przez anarchistów:

1. Wprowadzanie weganizmu jest praktyką kolonialną, ponieważ zabijanie i jedzenie mięsa jest istotnym aspektem wielu rdzennych społeczności. tj. „zabijanie i jedzenie zwierząt nie jest problemem, problemem jest relacja kolonialna powiązana z zabijaniem i jedzeniem zwierząt".

Jest to powszechne stanowisko, które widzieliśmy wśród wielu anarchistów. Co ciekawe, okazuje się, że najczęściej podnoszone jest w reakcji przez białych anarchistów, którzy przyjmują pozycję „sojusznika" rdzennej ludności. Wielu anarchistów uważa, że w jakiś sposób przemawia w imieniu rdzennej ludności lub stara się podtrzymywać ich tradycje. To uproszczone użycie polityki tożsamościowej nie jest niczym nowym. Nie trzeba daleko szukać, aby zdać sobie sprawę, że istnieje ogromna liczba rdzennej ludności, która jest weganami, a także wielu, których zwyczaje nigdy nie koncentrowały się na spożywaniu zwierząt. Nie ma monolitycznej kultury tubylczej, którą można by przywołać, dlatego jest to bez znaczenia. Są tylko wielości rdzennej ludności z własnymi przekonaniami i zwyczajami. Próba usprawiedliwienia łowiectwa i / lub konsumpcji zwierząt innych niż ludzkie poprzez romantyzację rdzennej ludności odgrywa jedynie rolę w homogenizacji doświadczeń wszystkich rdzennych ludów.

2. Sprzeciwiam się przemysłowej hodowli, ale nie ma nic złego w zabijaniu zwierząt poza kapitalizmem. tj. „zabijanie i jedzenie zwierząt nie jest problemem, zabijanie i jedzenie zwierząt w kapitalizmie to problem".

Ten zarzut wobec weganizmu zakłada, że w warunkach kapitalizmu przemysłowa hodowla jest jedynym szkodliwym doświadczeniem przypisywanym zwierzętom innym niż człowiek. Chociaż tak, rzeźnie wyglądają lepiej w płomieniach, a rdzeniem gatunkowości jest hierarchiczna relacja między zwierzętami ludzkimi i nie-ludzkimi (co znajduje odzwierciedlenie w ich codziennym użyciu w rozrywce, testach farmaceutycznych i trendach mody dotyczących skóry i futra), które usprawiedliwia ich ucisk poza kapitalizmem. Ponieważ stosunek społeczny do zwierząt innych niż człowiek został w znacznym stopniu ukształtowany przez kapitalizm, są one postrzegane raczej jako towary wytworzone niż żywe istoty zdolne do odczuwania bólu i cierpienia. Podczas gdy eliminacja kapitalizmu i przemysłowego rolnictwa zakończy zinstytucjonalizowane przejawy gatunkowości, jedynie eliminacja ludzkiej supremacji na poziomie osobistym stworzy nowe relacje ze zwierzętami innymi niż ludzkie - oparte na poszanowaniu ich prawa do autonomii cielesnej i wolności od dominacji człowieka.

3. Weganizm jest tylko aktywizmem konsumenckim i nie jest z natury antykapitalistyczny. Bojkoty niczego nie zmieniają. tj. „Nie ma etycznej konsumpcji w kapitalizmie".

Zbyt często ten zarzut pochodzi z perspektywy, która błędnie zakłada, że liberalny weganizm reprezentuje weganizm jako całość. Na zorganizowanym poziomie radykalne grupy i komórki wegańskie, takie jak ALF, Animal Liberation Brigade, Animal Rights Milita itp. przyniosły setki tysięcy dolarów strat w nieruchomościach i wymusiły na państwie stworzenie odpowiednich ustaw. Na poziomie indywidualnym weganizm jest atakiem na codzienną strukturę władzy gatunkowej, strukturę władzy niewidoczną przez normalność społeczną.

Każdy, kto uczestniczył w wystarczającej liczbie anarchistycznych zgromadzeń, na których nie było wegańskiego jedzenia, wie, jak szybko dyskusje/spory na temat gatunkowizmu i ucisku zwierząt innych niż ludzkie zakłócają atmosferyczny spokój otaczający spożywanie zwierzęcego mięsa i ich wydzielin. Chociaż wydaje się kuszące, aby odrzucić weganizm jako jedynie działalność konsumencką, weganizm rzuca wyzwanie uciskającej hierarchii (gatunkowizm) w radykalnych przestrzeniach, działając jak wetknięty łom w machinę przyzwolenia na gatunkowizm. Poprzez samo istnienie powstaje dialog, który sprowadza na powierzchnię problem nieludzkiego ucisku zwierząt i wzywa do szerszego zbadania zinternalizowanych opresyjnych tendencji i zachowań.

Specyfika jest znormalizowana poprzez indywidualny udział w szerszym programie społecznym, który obiektywizuje zwierzęta inne niż ludzie i umieszcza je poniżej ludzi jako towary do konsumpcji. Udział w tym procesie uprzedmiotowienia normalizuje istnienie opresyjnego myślenia i ideologii w przestrzeniach anarchistycznych. Niepełną obserwacją jest stwierdzenie, że weganizm dotyczy tylko jedzenia; otwiera nowe drogi myślenia w kategoriach naszego stosunku do zwierząt innych niż człowiek, jednocześnie kwestionując społecznie skonstruowaną hierarchię ludzkiej supremacji, która normalizuje naszą konsumpcję.

4. „Nie przyczyniam się do ucisku zwierząt, ponieważ kradnę lub skipuję produkty zwierzęce".

Chociaż może to zadowolić niektórych liberalnych wegan, wciąż nie dociera do sedna problemu ze spożywaniem zwierząt. Podczas gdy tylko kradzież lub spożywanie wyrzuconych produktów zwierzęcych może oznaczać, że nie przyczyniacie się do monetarnego ucisku zwierząt, to nadal potwierdza ideę ludzkiej supremacji poprzez normalizację społecznej aktywności spożywania zwierząt innych niż ludzkie. Mówiąc „jest ok, jeśli nie zostanie kupiony i w przeciwnym razie zostałby zmarnowany", ludzie, którzy skipują produkty zwierzęce redukują weganizm do strategii bojkotu, a nie anty-gatunkowości /anarchistycznej analizy sposobów, w jakich ludzie odnoszą się do ich otoczenia. Mówiąc najprościej, wyrzucanie produktów zwierzęcych podważa konieczność rozwijania osobistych, niehierarchicznych relacji ze zwierzętami innymi niż ludzkie, które niszczą przypisany im status towaru.

Wniosek

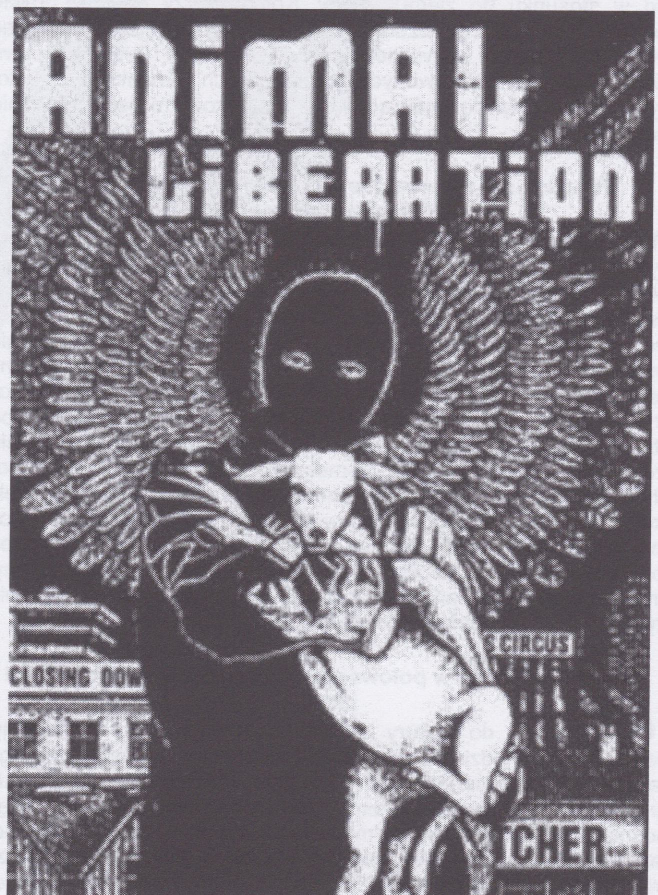
Weganizm nie jest jedynie wyborem diety, ale wyzwaniem dla dominującej narracji antropocentrycznej. Nie chodzi o kupowanie różnych produktów, ale kultywowanie nowych relacji z zwierzętami innymi niż ludzkie, które nie są oparte na hierarchii i ucisku. Chociaż wciąż istnieją anarchiści, którzy uważają, że wyczekiwanie na upadek kapitalizmu i wspieranie ALF jest wystarczającym podejściem do anty-gatunkowizmu, wielu z nas uznaje ramy społeczne i żywieniowe, które umożliwiają gatunkowizm za konieczne do całkowitego zniszczenia.

Anarchiści szybko przyznają, że rasizm, seksizm i homofobia nie znikną po upadku kapitalizmu i muszą być zwalczane tu i teraz. Jednak ci sami anarchiści często nie chcą zastosować tej logiki do gatunkowizmu. Jeśli chcemy całkowitej wolności, musimy kultywować nowe relacje w naszym codziennym życiu. Oznacza to zwalczanie opresji na każdej linii, w tym linii gatunków. Odmowa tego nie jest spójna z praktykami anarchistycznymi i autonomistycznymi.

Nie prosimy o większe klatki, ale o zniszczenie wszystkich klatek wraz ze sposobami myślenia, który je tworzy. W kierunku anarchii poprzez indywidualne i zbiorowe negowanie tego społeczeństwa i wszystkich jego zinternalizowanych ról, w solidarności z dzikim przeciwko więziennemu światu ludzkiej supremacji: wegański anarchizm oznacza atak wszędzie!

Anonymous

Tekst pochodzi z broszur: „BITING BACK: A Radical Response to Non-Vegan Anarchists" (warzonedistro.noblogs.org)
Tłumaczenie: **Konrad**



DEKONSTRUKCJA MITÓW WOKÓŁ WEGANIZMU I LUDZI KOLOROWYCH

Weganizm jest czynnością uprzywilejowanego białego konsumenta

W porządku, słyszę i widzę dużo tego gówna. Że weganie są generalnie biali, że weganizm to konsumpcjonizm i do tego te (rasistowskie) przypuszczenia, że wszyscy kolorowi mają tę samą, monolityczną kulturę związaną z konsumowaniem i eksploatacją zwierząt. Czy przeciętny zachodni weganin ma dostęp do drogich, wyjątkowych opcji? Tak, ale tak samo jak inni konsumenci, zwłaszcza ci, którzy preferują „naturalne", „szczęśliwe" i „organiczne" produkty zwierzęce. A jeżeli to nie twój przypadek? Cóż, bierzesz to co ma przystępną cenę, wystarczające kalorie, zbalansowaną wartość odżywczą jak to tylko możliwe, tak jak wszyscy kiedy przyciśnie nas bieda. To nic nowego, że jedzenie i klasa idą w parze - tak jest dosłownie od kiedy hierarchia i podstawy wielu rozwarstwionych społeczeństw przekładają twoją „wartość" na dietę. W każdym razie, również w społeczności kolorowych wegan jest duże rozwarstwienie klasowe, chociaż, jak można się domyślać z powodów społecznych, większość żyje na niższym poziomie niż zachodni, biali weganie. I radzą sobie nieźle, bo działają w akcie sprzeciwu wobec konsumpcjonizmu, przybierającego rasistowską narrację osadników, że wszyscy kolorowi jedzą i zawsze jedli w pewien sposób. Nie, jesteśmy i zawsze byliśmy tak zróżnicowani jak nacje roślin i zwierząt. Nie bądźcie tak leniwi, żeby utrzymywać narrację, którą dali wam biali, żeby oddzielić naszą relację z roślinami i zwierzętami.

Weganizm jest formą kolonializmu ponieważ anty-gatunkowizm jest koncepcją zachodnią.

Zauważmy więc, że zachodni Europejczycy, którzy rozleźli się po wszystkich kontynentach, mówią, że są ich z powodu flag, zniewalają /„reformują"/ zabijają nas i zaczęli odgradzać ziemię, co zabija i rani nasze relacje przez stulecia i bycie przeciw tej destrukcji innych nie-ludzi to ich pomysł? Jest to ich koncepcja o tyle, że aktywnie stworzyli gatunkowizm, który dziś znamy. Moi ludzie rozumieli, że nie-ludzie nie są inni niż ludzie, łączy nas to, że są tak samo pod opieką duchów jak my, albo same w sobie są ważnymi istotami czy reprezentują rzeczy ponad nasz własny, wieczny świat. Szacunek i zrozumienie dla faktu, że nie jesteśmy inni niż inne zwierzęta, i że jesteśmy spokrewnieni i tak powinniśmy być traktowani jest bardzo typowe dla rdzennych kultur, tak samo w stosunku do ziemi i wody. Kolonizatorzy odnieśli prawie całkowity sukces w zniszczeniu tych relacji i rozumienia używając celowo siły, i zamienili wszystkie aspekty ziemi, wody i żywych istot we własność, zamiast szanowanych i połączonych dynamicznych istot żywych. Więc prawdę mówiąc wasz gatunkowizm jest cholernie kolonialny.

Wyzwolenie zwierząt nie jest rewolucyjne i nie ma nic wspólnego z anarchią.

W jaki sposób niszczenie jednego z najbardziej opartych na wyzysku, kapitalistycznych, rasistowskich, kolonialnych systemów nie kwalifikuje się jako rewolucyjne? Proszę przeczytajcie w całości historię „Animal Enterprise Terrorism Act" i powiedzcie mi dlaczego to nie jest powód do ataku. Tak jak reformy i sprawiedliwość społeczna nie przyniosą nam całkowitej wolności, sam weganizm jako zielony konsumpcjonizm też nie załatwi tego gówna. Dlatego zieloni anarchiści, typy antycywilizacyjne i generalnie bardzo wojownicze ziomki są pod obstrzałem najbardziej destrukcyjnych, ekonomicznie i psychologicznie niszczących ataków. Kiedy dorastałam w Ameryce Północno-Zachodniej opłacalny, luksusowy handel futrami został zamknięty dzięki atakom ziomków z kręgów antykapitalistycznych, antykolonialnych i antygatunkowizmowych. To ten rodzaj terroru, którego potrzeba autorytarnym władzom, kapitałowi i obrońcom tych instytucji, jeżeli my, znani potocznie jako anarchiści mamy być skuteczni w burzeniu wszystkiego na czym opiera się ten typ społeczeństwa.

Nie ma nic złego w polowaniach - ludy rdzenne robią to od lat.

Czy należysz do kultury rdzennej? Zostałeś tak wychowany, z wiedzą o swoich ludziach, akceptowany przez nich i nie opierając tego wyłącznie na pokrewieństwie? Spadaj w takim razie. Jeżeli tak, *mba'éichapa! Ha upei?* Możemy pogadać, spoko? Spoko, więc odnośnie polowań. Polowania miały kupę sensu w pewnym czasie. Teraz dzięki kolonizacji ziem naszych przodków, ludobójstwo między nami, jako ludami rdzennymi i ziemiami przodków, wodą i również nie-ludzkimi zwierzętami jest połączone, dzięki kapitalizmowi osadników-kolonizatorów. Nie mamy czasu, żeby zabijać naszych braci! A także weźcie zobaczcie jak te tradycje zostały zanieczyszczone przez osadników, którzy wybili bizony i wiele gatunków dziś już wymarłych, zwłaszcza z terenów wschodnich, niszcząc orki, foki, łososia, orła, kojota, wilka itp., a to tylko w kolonialnej Północnej Ameryce. Przestańmy podsumować im pomysły i zacznijmy szanować życie na tyle, żeby mogło złapać równowagę i znów zakwitnąć.

Przedkolonialne diety tubylców były oparte głównie na diecie zwierzęcej.

No hej, jeszcze więcej osadniczo-kolonialnych stereotypów, ujednolicających miliardy ludzi, którzy żyli kiedyś i ludy, które przetrwały. Ok, więc jest dowód, i żywi przedstawiciele kultur rdzennych, którzy nadal żyją w sposób tradycyjny wiedzą, że nasze diety nie były identyczne, były oparte na tym co było dostępne. Więc na przykład nie oczekuję, że plemiona z północnych równin będą jadły te same jagody, cytrusy i zioła co moi ludzie w sub-Amazonii. Jednak, to również sporo mówi, że w wielu kulturach i strukturach jedzenie mięsa było rzadkością, zachowaną głównie dla elit, na szczególne okazje. Zrobiono na przykład badanie diety na mumiach i ciałach w Andach i Patagonii, które pokazało, że zwykli ludzie jedli głównie jarzyny i rośliny skrobiowe, i nosili ubrania z materiałów roślinnych. To przenosi się nawet do Ameryki Północnej, gdzie wschodnie plemiona opierały dietę głównie na dyniowatych, orzechach, owocach i materii roślinnej bardziej niż na mięsie. Oczywiście, to nie musi się odnosić do wszystkich plemion, ale jak powiedziałam, nie jesteśmy monolitycznymi ludami, co próbują nam wmówić kolonizatorzy.

Weganizm jest ruchem klasowym ponieważ wegańskie jedzenie jest drogie i niedostępne w ubogich społecznościach.

Pamiętacie co mówiłam wcześniej o konsumpcjonizmie w różnych formach, który jest w pierwszej kolejności klasowy? I o tym, że to elity miały dostęp do mięsa w większości rdzennych imperiów? Zatem jeszcze raz, wegańskie jedzenie było zawsze i było tanie. Jakiekolwiek wegetariańskie jedzenie z pewnych niezachodnich tradycji (patrząc na Wschód, Południowych Wschód, Południową Azję, Bliski Wschód, Wschodnią Afrykę i, tak, żywność Latynosów i tubylców) opierało się wyłącznie na tanich składnikach, jak rośliny strączkowe, ryż oraz szeroki asortyment powszechnych i rzadkich warzyw i bulw oraz rzeczach takich jak tofu, owoce hella, potrawy glutenowe oraz grzyby, jak również podpłomyki, makarony, ciasta z mąki glutenowej i skrobiowej. Rzecz w tym, że to są tanie rzeczy, wypełniające (nigdy nie musiałeś wyżyć na *arroz y frijolez*, bo konto wyschło, no proszę), i upakowane w bardziej pożywne zestawy kalorii niż produkty zwierzęce. Zdrowsza, oparta na roślinach dieta i diety dekolonizacyjne odniosły sukces w walce z chorobami, które w pierwszej kolejności dotykają kolorowych i ubogich społeczności na Zachodzie, takich jak choroba serca, cukrzyca typu B, nadciśnienie i zaburzenia krążenia, jak również zapewniały dobre zdrowie w chronicznych dolegliwościach wraz z aktywnością fizyczną. Oszczędzanie pieniędzy, bo nie musisz płacić lub być gonionym przez rachunki za leczenie brzmi całkiem nieźle. Nie potrzebujemy gównianych frykasów, żeby być wege, bo mieliśmy od początku te rzeczy i wiedzę! To społeczeństwo próbowało nam to wyrwać albo zmusić nas do pracy za to, więc walczcie każdym sposobem i każdymi środkami.

Polowanie i zbieractwo są formami antykolonialnego oporu, dlatego weganizm nie może być forma antykolonizacji.

Polowanie nie było główną aktywnością większości ludów rdzennych, dopóki nie było innej opcji (np. Arktyka/daleka północ, ludy wyspiarskie, niektórzy mieszkańcy pustyni). Wielkie idee o myśliwych zbieraczach mają podłoże kolonialne, zwykle wywodzące się z romantyzmu, kiedy ludy rdzenne były trendy. Częścią dekolonizacji i wyważenia naszej relacji z nacjami zwierząt musi być nasz udział, tak jak jesteśmy przystosowani, w ekologicznym punkcie zwrotnym, gdzie wielu z nas nie może polować, a nawet uprawiać jedzenia z powodu destrukcji. To trudne, ale nasi przodkowie nie mieli środowiska poddawanego przez 523 lata nadużyciom, truciu, bezsensownym polowaniom/masowemu wymieraniu (część moich ziem, tak jak dla Amazonii i sub-Amazonii, została wybebeszona z tego co tam żyło), dodajmy inne rzeczy, które większość kolonizatorów nadal robi. Moi ludzie rozumieli ochronę i duchy wszystkiego, i ja osobiście

postanowiłam szanować przetrwanie i istnienie istot żywych i ich duchów, w ramach przeciwstawienia się złym duchom obcych okupantów. Jak dotąd my wszyscy nie zamierzamy umierać. Wielu ziomków nadal poluje jak outsiderzy, widziałam to obok połowów ryb, które są marne ze względu na przełowienie (dzięki białym), tamom i degradacji wody spowodowanej luksusami i rolnictwem. Niektórzy już tu nie poławiają ryb, bo trzeba ich odrodzenia i ochrony. To skomplikowana harmonia, którą my, jako ludzie z tego kontynentu, musimy bronić jako pierwsi, bo ma na nas taki dogłębny wpływ. A żeby bronić, zachowywać i ochraniać teraz musimy robić to samo dla naszych relacji z nie-ludźmi... Zabijanie planety to wina białych, bo to oni wszystko zniszczyli i teraz my musimy to naprawić albo wszyscy jesteśmy skończeni.

Sarambi

Tekst pochodzi z broszury „My vegan straight edge is anything white. An indigenous anarchist critique of speciesism and intoxication culture" (warzonedistro.noblogs.org)
Tłumaczenie: **Ludwika Wykurz**

WEGANIZM Z NIHILISTYCZNEJ I ANTYCYWILIZACYJNEJ PERSPEKTYWY

Czym jest weganizm? Inną moralnością? Inną alternatywą dla społeczeństwa? Kolejnym bagnistym jeziorem w nieskończonym morzu obrzydliwości istnienia? Większość jego aspektów jest moralistyczna i antropocentryczna. Od tego nawet anarchiści nie mogą uciec. Weganizm jako pasywna forma „walki" z mojego punktu widzenia nie bierze pod uwagę wielu rzeczy. Teraz ktoś może mi powiedzieć, że jestem dokładnie taki sam, ponieważ sam jestem weganinem. Ale nie. Mój weganizm jest zupełnie inny. Zamiast formy walki, określiłbym go jako formę wstrzemięźliwości od jednego z kół cywilizacji i kapitalizmu z uznaniem jego problematyki w obecnej rzeczywistości. Bo jako walka, przez kogo i przeciwko komu byłaby prowadzona? Walka cywilizowanego człowieka o kolejny przedmiot wyzysku może być niczym więcej niż walką jałową jak zresztą wiele innych. Wiktymizacja. Z drugiej strony, jako indywidualistyczny wybór świadomej abstynencji i negacji części egzystencji, która postrzega naszych towarzyszy jako surowiec, staje się dynamicznym wyborem. Nie ma dla mnie „dobra" ani „zła". W systemie kapitalizmu zaprzeczam upadkowi, który emanuje z więzień i tyranii życia zwierząt innych niż ludzkie. W innym nie usystematyzowanym świecie nie zaprzeczyłbym, gdyby okoliczności przetrwania wymagały tego, by użyć wszystkiego z dowolnego żywego organizmu. Gdybym tego potrzebował i byłbym dzięki temu silniejszy, zwyciężyłbym. Z szacunkiem dla życia moich nie-wrogów. Tak więc forma abstynencji i anty-nekrozy mojego ego z uwięzienia, komercjalizacji i trywializacji życia nie-ludzkiego z nieskończonej i nieskończonej koncepcji cywilizacji. Nie jako „embargo" dla przemysłu mięsnego, które nie miałoby dla mnie żadnego znaczenia, ponieważ prędzej czy później zaplątasz się w koła innej wyniszczającej branży. Nie mają one dla mnie żadnego znaczenia, ponieważ ekonomia jest częścią tego systemu i nie ma mi nic do zaoferowania. Chcę zniszczyć gospodarkę, aby jej nie dało się używać politycznie. Nie jako wybór „dobrego" czy „złego", ponieważ nie uznaję żadnej formy normalności moralnej, która pochodzi ze struktur społecznych lub kulturowych, ani też w ogóle nie dbam o moralność. Jest to więc narzędzie, którego można użyć, biorąc pod uwagę obecne okoliczności i nic więcej. Jest to najbliższe podejście do mojej indywidualności, która zanegowała antropocentryzm.

W każdym razie nie możesz być w 100% weganinem lub utrzymywać tożsamego stosunku do ziemi, jak byś chciał poprzez system, który przyswaja wszystko co widzieliśmy już wiele razy. Będąc anarchistą szybko zdajesz sobie sprawę, że wszystko w systemie państwa i cywilizacji jest twoim wrogiem. Znajdujesz się w ciągłej wojnie. Wszystkie podstawowe produkty potrzebne w systemie będą produkowane ze zwierząt innych niż ludzkie, które umarły na potrzeby konsumpcjonizmu i różnych firm, które zniewalają nasze życie lub będą toksyczne lub nieulegające degradacji w środowisku, lub będą produktami wegańskich lub ekologicznych firm, które grają w kolejną grę zysków i konsumpcjonizmu, zbliżając się do moralności lajfstajlowców tworząc inne społeczeństwa, przyswajalne i oczywiście kontrolowane przez system. Nawet jeśli wybierzesz taktykę, powiedzmy przykładowo wywłaszczenia butów, możesz uniknąć przyczyniania się do ekonomicznej części systemu konsumpcjonizmu, ale nigdy nie będziesz pewien, czy uniknąłeś faktu, że buty, które ukradłeś, najprawdopodobniej są zrobione z materiałów toksycznych lub nieulegających rozkładowi (i zostały wykonane w sposób zanieczyszczający środowisko), a nawet tego, że nawet na nich powstał z wykorzystaniem wyekstrahowanych produktów pochodzących od zwierząt innych niż ludzie. Systemy wyzysku i zniszczenia cywilizowanego człowieka wobec wszystkiego, co kochamy, są nieograniczone. Więc jako nihilista świadomy całkowitego wyzwolenia anarchistycznej jednostki, nie widzę weganizmu i mojej świadomości na temat ziemi poprzez jakiekolwiek moralne łańcuchy, które byłyby łatwo przyswajalne przez system (system obejmuje prawa, instytucje, moralność, państwo, społeczeństwo, cywilizację itd.) i uważam to za śmieszne nawet dla mnie, by grać w polityczną grę, szukać produktów wegańskich lub przyjaznych dla środowiska w systemie ostatecznego wyzysku i trywializacji wszystkiego, co jest wolne i żywe. Dlatego jestem weganinem z osobistego sumienia, biorąc pod uwagę obecne okoliczności, nie stając się mnichem, próbując w jakikolwiek sposób i na ile mogę, powstrzymać się od dominującej antropocentrycznej dekadencji życia na tym świecie. Anty-cywilizacyjne sumienie jest po prostu kolejną częścią ezoterycznej indywidualności, która nie uznaje żadnej istoty ponad jednostką i jej pragnieniami, analizując Ziemię jako chaotyczną integralną część egzystencji i ponownie oceniając jego / jej / ich stosunek do to i wszystkie inne indywidualności.

Tylko przez spontaniczność, negację tego, czego nas nauczono, w tym wszystkich wartości i ideałów pochodzących ze społeczeństwa, wyjątkowość siebie i krytyczne myślenie, chwile w ataku i samorealizacji, mogę powiedzieć, że zbliżam się do środowiska, dostrzegam znaczenie istnienia (osobiste znaczenie, a nie obiektywna prawda) mojej indywidualności.

Weganizm jest oczywiście tylko narzędziem przeciwko niektórym systemom. Dla innych form wyzwolenia każdej indywidualności każdy z nas może wymyślić swoje własne sposoby. Nie ma pojedynczego skutecznego sposobu/środków. Wyznaczamy cele, jesteśmy cierpliwi, używamy każdego materiału i środków przeciwko wrogowi i jakiejkolwiek władza, z którą zostaliśmy zderzeni, i kiedy tylko możemy, atakujemy jak orzeł bez żadnych barier moralnych ani szacunku dla ich życia. Nie dla „większego celu", ale dla czasu, który został nam skradziony. Z dala od moralistycznych twierdzeń, takich jak „mięso to morderstwo", czuję potrzebę zaatakowania wszystkiego, co atakuje moją estetyczną percepcję i nie pozostawia mi przyjemności z mojego otoczenia. Nie muszę krytykować towarzysza, który nie stosuje metod weganizmu z jego/jej własnych powodów, ale rozwinął głęboką analizę przeciwko istnieniu (chociaż jedzenie mięsa i używanie zwierząt innych niż ludzkie jest najbardziej dominującą formą życia na planecie), ponieważ ten towarzysz osiągnie stan świadomości poprzez krytyczne myślenie, które nie pozostawi go jemu / jej / ich wyborów lub rozważy jeden sposób życia jako gorszy lub wyższy, normalny lub nienormalny. Będę krytykować choć na pewno tych wszystkich, którzy nie kwestionują masowych nawyków życia, jak również wszystkich anarchistów, których krytyka weganizmu pochodzi tylko od idola świata antropocentrycznego.



Archegonos

Tekst pochodzi z broszury: „Veganism From A Nihilist and Anti-Civilization Perspective" (warzonedistro.noblogs.org)
Tłumaczenie: **Konrad**

WEGETARIAŃSKI MIT

Byłam weganką prawie przez 20 lat. Znam powody, dla których przeszłam na ekstremalną dietę i są one szczytne, nawet uszlachetniające. Powody takie jak: sprawiedliwość, współczucie, desperackie i obejmujące wszystko pragnienie żeby naprawić świat. Żeby ocalić planetę - ostatnie drzewa, niosące doświadczenie stuleci, skrawki dzikiej przyrody ciągle utrzymujące przy życiu ginące gatunki, milczące w ich piórach i futrach. Żeby chronić słabych i nie mających głosu. Nakarmić głodnych. Przynajmniej żeby oderwać się od udziału w horrorze przemysłowej hodowli. Polityczne pasje rodzą się z tak głębokiego głodu, że dotyka on ducha. W każdym razie tak było ze mną, i nadal jest. Chcę by moje życie było okrzykiem bitewnym, strefą wojny, strzałą wymierzoną i wypuszczoną prosto w serce dominacji: patriarchatu, imperializmu, uprzemysłowienia, każdego systemu siły i sadyzmu. Jeżeli odrzuca was wojenna ikonografia mogę to przeformułować. Chcę by moje życie - moje ciało - było miejscem, w którym ziemia jest kochana, nie pożerana, gdzie nie toleruje się sadyzmu, gdzie zatrzymana jest przemoc. I chcę by jedzenie - podstawowa troska - było aktem podtrzymania życia, a nie zabijania.

Ta książka została napisana, żeby rozwijać te pasje, ten głód. To nie próba obalenia koncepcji praw zwierząt ani szydzenia z ludzi pragnących delikatniejszego świata. Zamiast tego, ta książka jest próbą uhonorowania naszych najgłębszych pragnień sprawiedliwego świata. A te pragnienia - współczucia, samowystarczalności, równej dystrybucji dóbr - nie są realizowane przez praktykę wegetarianizmu. Zostaliśmy zmyleni. Wegetariańscy zaklinacze szczurów (autorka w oryginale używa określenie *Pied Pipers*, odwołując się do legendy o fleciście z Hameln - przyp. tłum.) mają najlepsze intencje. Zacznę tutaj to co będę później powtarzać: Wszystko co mówią o przemysłowej hodowli jest prawdą. Jest okrutna, rozrzutna i destrukcyjna. Nic w tej książce nie ma tłumaczyć czy promować praktyk przemysłowej produkcji żywności na jakimkolwiek szczeblu.

Ale pierwszym błędem jest zakładanie, że hodowla przemysłowa - praktyka zaledwie znana od 50 lat - jest jedynym sposobem hodowania zwierząt. Obliczenia zużytej energii, spożytych kalorii, nienakarmionych ludzi, opierają się na twierdzeniu, że zwierzęta jedzą ziarno. Można karmić zwierzęta ziarnem, ale to nie jest dieta, do której zostały stworzone. Ziarno nie istniało dopóki ludzie nie udomowili rocznych traw, przynajmniej 12 tys. lat temu, podczas kiedy żubrowate, dzicy przodkowie domowej krowy, istniały już dwa miliony lat przedtem. Przez większość ludzkiej historii zwierzęta żywiące się liśćmi i trawą nie konkurowały z człowiekiem. One jadły to, czego my nie mogliśmy - celulozę - i zamieniały w to co było dla nas jadalne - białko i tłuszcz. Ziarno drastycznie zwiększy wzrost bydła (nie bez powodu używa się określenia *cornfed* - karmione kukurydzą) i produkcję mleka u mlecznych krów, ale również je zabija. Delikatny balans żołądka krowy zostaje przekwaszony i septyczny. Kury chorują na przetłuszczenie wątroby, jeżeli są karmione wyłącznie ziarnem, a nie potrzebują ziarna, żeby przetrwać. Owce i kozy, również przeżuwacze, nie powinny nawet tego ruszać. Nieporozumienie rodzi się z ignorancji, ignorancji, która wychodzi z i zasila wegetariański mit, przez naturę rolnictwa i kończy na naturze życia. Jesteśmy mieszkańcami przemysłowych miast, nie znamy źródła naszego jedzenia. To dotyczy również wegetarian, pomimo że roszczą sobie prawo do prawdy. Dotyczyło to również mnie, przez dwadzieścia lat. Każdy kto jadł mięso stosował wyparcie; tylko ja stanęłam naprzeciw faktów. Rzeczywiście większość ludzi, którzy jedzą przemysłowo produkowane mięso nigdy nie pyta co umarło i jak to umarło. Ale podobnie jest z większością wegetarian.

Zacznijmy od szesnastolatki. Jest, ma świadomość, mózg i dwoje oczu. Jej planeta jest niszczona i ćwiartowana, gatunek po gatunku. Ona wie to nawet wtedy, kiedy dorośli dookoła grają w gry Shella ze schematami handlu węglem i etanolem. Dowiedziała się też czegoś co przyprawiło ją o chorobę duszy, poznała tortury zwierząt, które łączą sadyzm z ekonomiczną racjonalnością by stworzyć amerykański system zaopatrzenia w żywność. To cierpienie jest zarazem detaliczne i instytucjonalnie odległe, i w każdym z tych słów jest osobny horror.

Mój przyjaciel mówi o „rzeczy, która się niszczy i nigdy nie jest naprawiona". Każdy, kto stanął oko w oko z prawdą o intencjonalnym i usankcjonowanym społecznie okrucieństwie zna to doświadczenie: w niewolnictwie, historycznym i współczesnym; w niekończącym się sadyzmie seksualnym gwałtu, zasilającym pornografię, w Holocauście i innych ludobójstwach. Po przyjęciu pewnej wiedzy nie będziesz już nigdy taki sam. Jednak nasza szesnastolatka ma odwagę i zaangażowanie i chciałaby robić to co słuszne.

Wegetarianie mają dla niej kompletny plan. To proste - możesz stworzyć sprawiedliwość dla zwierząt, dla biednych ludzi i dla ziemi, jeżeli będziesz jeść nasiona i fasolę. Prostota jest częścią uroku tego rozwiązania, częściowo dlatego, że ludzie mają tendencję do lubienia prostych zasad. Ale przemawia też do naszego podążania za pięknem, tak że jednym aktem można naprawić tak wiele: nasze zdrowie, nasze współczucie, naszą planetę.

Problem w tym, że nie mają racji, nie w swoim dążeniu do uratowania świata, ale w rozwiązaniu. Moralne wartościowanie sprawiedliwości ponad siłą, troski ponad okrucieństwem i biofilii ponad antropocentryzmem jest przemianą, która musi zajść jeżeli mamy ocalić planetę. Nie nazwałam tej książki *The Vegetarian Lie* (Wegetariańskie kłamstwo), nazwałam ją *The Vegetarian Myth* (Wegetariański mit) nie bez powodu. To nie kłamstwo, że zwierzęta są czującymi istotami obecnie torturowanymi dla naszego jedzenia. To nie kłamstwo, że bogate narody wysysają życie z planety dla dosłownych oceanów pełnych niekończącego się, pustego plastikowego śmiecia. To nie kłamstwo, że większość ludzi odmawia zmierzenia się z systemami dominacji - ich brutalnej skali - które niszczą nas i ziemię.

Jednak wegetariańskie rozwiązanie jest mitem opartym na ignorancji, ignorancji tak samo okrążającej jak każdy z tych systemów dominacji. Cywilizacja, życie miast, zniszczyły naszą identyfikację z żywą ziemią i zniszczyły samą ziemię. „Pług jest... najbardziej przerażającą kulą wyburzeniową na świecie", pisze Steven Stoll. Przez dziesięć tysięcy lat, sześć ośrodków cywilizacji prowadziło wojnę przeciw naszemu jedynemu domowi, niszcząc go głównie za pomocą siekier i pługów. To broń, nie narzędzia. Nie mówmy o reparacjach czy naprawie: pokój nie jest możliwy dopóki ich nie pokonamy.

Te sześć ośrodków było zarządzane przez zwartą kohortę istot, w centrum której została jedna czy dwie rośliny jednoroczne. I ludzie byli bardzo przydatni kukurydzy, ryżowi, ziemniakom, na tyle mądrym, by pokonać wieloletnie polikultury tak rozlegle jak puszcze, tak mocne jak prerie, ale nie dosyć mądre by zobaczyć, że niszczymy świat. Ta kohorta często ulegała infekcjom, takim jak dżuma i odra, które przeskakiwały barierę gatunkową od zwierząt hodowlanych do człowieka. Ludzie, którzy stali na drodze głodowi cywilizacji zostali wymazani milionami przez mikroby cywilizacyjne, pierwsza przecinka przygotowująca drogę pługowi.

To ignorancja, na której kończy się wegetariański mit. Życie musi zabijać i nasze pojawienie się było możliwe dzięki martwemu ciału kogoś innego. To nie zabijanie jest dominacją: to rolnictwo. Jedzenie, które według wegetarian ma nas ocalić, niszczy świat. Wegetariański wysiłek, żeby usunąć człowieka z paradygmatycznej wierzy jest chwalebny. I jest kluczowy. Nigdy nie zajmiemy naszego prawdziwego miejsca, jedno z rodzeństwa pośród milionów, dzieląc się wspólną drogą od węgla do świadomego, świętego i głodnego, a potem z powrotem do węgla, bez odrzucania ludzkiej dominacji raz na zawsze.

Jednak by ocalić świat musimy to wiedzieć, a wegetarianie nie wiedzą. Nie więcej niż reszta ucywilizowanych, zwłaszcza przemysłowo. Kurczaki doprowadzane do szaleństwa w klatkach bateryjkach są dla wegetarian widoczne; ten uporczywy widok jest potrzebny zarówno moralnie jak i politycznie. Niewidoczne są wszystkie pozostałe zwierzęta, które rolnictwo doprowadziło do wymarcia. Całe kontynenty zostały żywcem obrane ze skóry, jednak ten czyn przeszedł niezauważony przez wegetarian, pomimo swojego zasięgu. Dlaczego go nie widzą? Odpowiedź brzmi - nie wiedzą, że trzeba go szukać. Wszyscy przywykliśmy do dewastacji krajobrazu, pokrytego asfaltem i odrobiną roślin na przedmieściach, co samo w sobie jest biotycznym zamachem. Całe wschodnie wybrzeże powinno być jednym widokiem podmokłych terenów, przerywanych bagnistymi łąkami i starożytnymi puszczami. Wszystko to odeszło, zamienione na domy McMonokultur, jarzmo asfaltu, brutalny ciężar miast.

Możemy zdominować albo brać w tym udział, ale nie ma drogi wyjścia. Oto czego nikt nie mówi tej szesnastolatce. Ziemia dosłownie umiera z pragnienia mokradeł i lasów, rzek i prerii. I jeżeli ludzie po prostu by ustąpili, świat by się naprawił sam. Ale w naprawę wliczona jest śmierć. Oznacza to pozwolenie bobrom na zjadanie drzew, wilkom na zjadanie bobrów, glebie na zjadanie nas wszystkich.

Jeżeli pozwolimy bobrom powrócić bobrom będzie to oznaczało, że mokradła mogą pokryć w niektórych miejscach jedną trzecią lądu. Te mokradła nie mogą współistnieć z naszymi drogami, przedmieściami i rolnictwem. Więc po której stronie jest twoja lojalność? Zadaj sobie to pytanie z całą szczerością. Te mokradła mogą nas również żywić w nieskończoność. Przywrócenie wilków będzie również wymagać podobnego i masowego skurczenia ludzkiej działalności: one potrzebują ziemi, dzikiej ziemi, krzepkiej z funkcjonującymi puszczami i stepami, nie zniszczonymi przez samochody, pociętymi na części, przymuszonymi

do rodzenia monoupraw. Nie można mieć tych dwóch rzeczy jednocześnie wegetarianie. Jeżeli chcecie ocalić ten świat, włączając zwierzęta, nie możecie go ciągle niszczyć, a wasza dieta go niszczy.

Jeżeli chcecie reguł co do jedzenia mogę wam dać kilka wskazówek. Są nieco bardziej skomplikowane niż „Mięso to morderstwo", ale przecież żywy świat jest skomplikowany i przyglądanie się temu powinno nas wszystkich zostawić z podziwem aż do bólu. Więc zacznijmy od wierzchniej warstwy gleby, miejsca początku. Pamiętajcie, jeden milion istot na łyżkę. To jest żywe i będzie się bronić jeżeli przestaniemy je atakować. Chroni się za pomocą wieloletnich polikultur, z dużą ilością roślin przeplatających się korzeniami, dodając skamieniałe liście i pracując wspólnie z mycelium, bakteriami, protozoami, tworzącymi nowy organizm między nimi - mikoryzę, która rozmawia, karmi i kieruje.

Broń tej gleby własnym życiem, czytelniku: nie ma innego organizmu, który potrafi dotknąć inteligencji tego co dzieje się pod twoimi stopami. Więc tu są pytania, które powinieneś zadać, nowa forma modlitwy nad twoim posiłkiem. Czy ta stopa buduje czy niszczy wierzchnią warstwę gleby? Czy używa tylko dostępnego słońca i deszczu czy potrzebuje nawożonej ziemi, paliw kopalnych, sprowadzanej wody i wysuszonych mokradeł, zniszczonych rzek? Czy możesz dojść do miejsca gdzie to rośnie czy przyjeżdża do ciebie drogą tłustą od ropy?

Wszystko sprowadza się do tych trzech pytań. Jednoroczne monouprawy przegrywają na wszystkich trzech płaszczyznach chyba, że żyjesz w Nebrasce, gdzie zawodzą „tylko" na dwóch. Filozof praw zwierząt Peter Singer twierdzi, że produkty zwierzęce powinno się jeść wyłącznie, jeżeli widzimy ich źródło na własne oczy. Chociaż zgadzam się z impulsem - żeby skończyć zaprzeczanie i ignorancję, która chroni hodowlę przemysłową - to żądanie musi być dużo większe: powinniśmy wiedzieć skąd pochodzi każdy kęs naszego jedzenia. Musimy zakończyć wyparcie i ignorancję, która chroni rolnictwo. Światopogląd, który daje jakimkolwiek roślinom automatyczne przyzwolenie jest głęboko ślepy na to w jaki sposób te rośliny wpływają na żywe społeczności. Pojedźcie do Nebraski, gdzie miejscowe prerie zniknęły w 98 procentach. Nawet jeżeli nigdy nie widzieliście owcy z Audubon czy lisa płowego, na pewno ich wam brakuje.

Wszyscy zbudowaliśmy ten żyjący świat daru i potrzeby, narodzin i powrotu. Żeby naprawić planetę musimy nasze przetrwanie potraktować jako część tych relacji, zamiast ich niszczenia. Możemy wyciąć las albo zjeść sarnę, która w nim żyje. Możemy wyrwać trawę albo jeść bizony, które powinny wędrować po równinach. Możemy tamować rzeki albo jeść ryby, które mogłyby nas wyżywić bez końca. Możemy zamienić procesy biologiczne w towary aż gleba będzie zasolona i pylasta albo możemy zająć swoje miejsce jako jeszcze jeden głodny członek starożytnego plemienia, plemienia węgla. „Wszelkie ciało to jakby trawa" napisał gość o imieniu Izajasz w księdze, której zwykle nie cytuję. Po hebrajsku słowo tłumaczone jako „ciało" to *basar*, co oznacza mięso, coś co się je. Izajasz rozumiał to, co nie jest już dla nas widoczne, kiedy żyjemy na końcu świata: wszyscy jesteśmy częścią siebie nawzajem, zrobieni z trawy stajemy się mięsem.

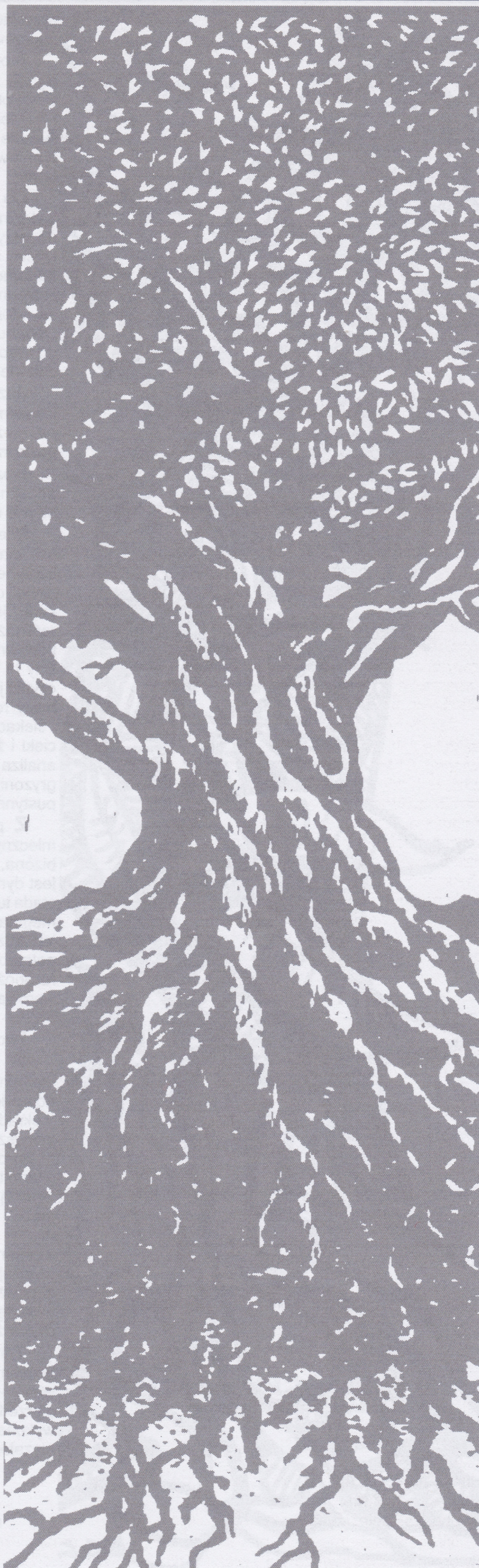
„Ale jedzenie wymaga niszczenia" - kłócił się ze mną jeden weganin, w wymianie mailowej, która prowadziła dokładnie donikąd. To ostatni mit, któremu wy, wegetarianie musicie spojrzeć w oczy. Bo jedzenie, które proponuję, jedzenie naszych przodków, których paleolityczne serca i dusze ciągle zamieszkujemy, nie wymaga destrukcji. W tym momencie wymagałoby raczej naprawy i odnowy: naprawione lasy i sawanny, podbite terytoria oddane ziemi pod jej mokradła. Steven Stoll podsumowuje rolnictwo: „Ludzie stali się pasożytami gleby". To wasze jedzenie doprowadza nas do końca świata.

Moje jedzenie buduje warstwę wierzchnią gleby. Widziałam jak to się dzieje. Mikstura traw i drzew, kuzynów na swoich prawach, zapewnia wyżywienie zwierzętom, które ze swojej strony zapewniają dzięki prostym funkcjom biologicznym jedzenia i wydalania pożywkę. Na farmie Poluface Joela Salatina - mekce zrównoważonej produkcji jedzenia - materia organiczna wzrosła od 1,5 procenta w 1961 roku do 8 procent obecnie. Średnia dla USA to 2-3 procent. W razie gdybyście nie rozumieli, pozwólcie że wytłumaczę. 6,5 procenta wzrostu materii organicznej to nie fakt na papierze, ale pieśń anielska. Pamiętacie ten las sosnowy, który buduje 1/16 cala gleby w 50 lat? Przywołajcie jeszcze raz te anioły: mieszanka zwierząt na pastwiskach Salatyna buduje jeden cal gleby rocznie.

„A dlaczego nie robimy tego teraz?" - brzmi zawołanie, którym Bane kończy swój wywód. Z wielu powodów, większość z nich jest związana z władzą. Jednak nowy populizm może się rozwinąć z tej potrzeby, poważny ruch polityczny łączący ekologów, aktywistów rolniczych, obrońców praw zwierząt, feministki, ludy rdzenne, wysiłki antyglobalistów i zwolenników relokalizacji - wszystkich nas, którym zależy na nowym, żywym świecie.

Dlatego napisałam tę książkę. Ziemia, nasz jedyny dom, potrzebuje ruchu, i potrzebuje go teraz. Jedyną sprawiedliwą ekonomią jest ekonomia lokalna; jedyną zrównoważoną ekonomią jest ekonomia lokalna. Przyjdźcie do niej skądkolwiek wychodzi wasza pasja, odpowiedzi gnieżdżą się wokół tego samego, centralnego tematu: ludzie muszą zapewnić sobie przetrwanie z tego miejsca gdzie żyją, bez niszczenia go.

To oznacza, że najpierw musimy poznać to miejsce. Nie mogę wam dać listy co jeść, bo nie wiem co żyje tam gdzie mieszkacie. Mogę wam tylko dać zasady, które już opracowałam. Potem będziecie musieli zadać pytania. Ile deszczu pada tam gdzie żyjecie? Jaki jest teren, temperatura, gleba? Mleczne bydło na





przykład robi wspaniałe rzeczy tu gdzie żyję, w zimnej, wilgotnej Nowej Anglii. Nie sugerowałabym ich w suchym Nowym Meksyku.

Zrozumcie co chcę powiedzieć. Rolnictwo - uprawa rocznych monokultur - nigdy nie będzie zrównoważona. Naszą jedyną szansą jest rozsądne i pokorne uczestniczenie w wieloletnich polikulturach. Możemy to robić w kiepski sposób, jak widać na przykładzie nadmiernego wypasu z powodu wzrostu populacji, która obecnie zamienia na całym świecie stepy w pustynie, albo możemy to robić dobrze, jak Fulani w Afryce, w przeważnie nieprzerwanej linii sięgającej czasów przed człowiekiem - cztery miliony lat temu.

Do jakiego stopnia możemy zmienić krajobraz zanim nasz udział zamieni się w destrukcję? Zwłaszcza jeżeli nasz wpływ może nie być widzialny przez tysiąc lat? Czy, na przykład, powinniśmy używać ognia? Ogień odstraszy pewne gatunki zwierząt i roślin, a także przyciągnie inne. Tu gdzie mieszkam, klony cukrowe są ikoną. Ale pięćset lat temu nie byłoby ich tutaj albo nie tak wiele. Praktyki wypalania stosowane przez Rdzennych Amerykanów sprawiły, że drzewa tutejszych lasów były rosłe i ognioodporne. Ta informacja była dla mnie szokiem: nie zadzierajcie z moimi klonami. Ale Brian Donahue stwierdza, że dopóki w Nowej Anglii był las, żyli w nim ludzie. My też należymy do tego miejsca, gdybyśmy tylko zachowywali się jak ono. Pierwotny las, bez wpływu człowieka nigdy tu nie istniał, a więc czy to jest ideał, do którego powinniśmy dążyć?

Jeżeli tak, ten ideał musi zakładać jakiś zdewastowany krajobraz gdzie indziej i system autostrad zapewniający transport jedzenia, który się tam produkuje. Nic z tego nie może trwać: ani dewastacja, ani paliwa kopalne, ani odległość. Musimy jeść tam gdzie mieszkamy i nasze jedzenie musi być częścią naprawy naszego domu.

Rozważmy przykład. Czy mleczne krowy są częścią Nowej Angli? Tu i teraz, kiedy podejmuję moją osobistą polityczną decyzję dotyczącą śniadania, czy krowy są po stronie dobra czy powinno się je zawlec do Góry Przeznaczenia?

Mleczne bydło zostało sprowadzone z Europy czterysta lat temu. Czy to je automatycznie wyklucza? Ale jeżeli pogrzebiesz głębiej w przeszłości, kiedyś na tym kontynencie było o 33 rodzaje więcej dużych ssaków, kuzynów koni, krów, słoni, żyraf - nie tak dawno temu, około 12 tys. lat. Ta nieobecność stworzyła ewolucyjne okna, drzewa takie jak iglicznia czy osage pomarańczowy zanikają, bo potrzebują wielkich roślinożerców do pomocy. W tym sensie konie i krowy były być może wprowadzone ponownie razem z rozprzestrzenianiem się Europejczyków. Sięgnijmy jeszcze głębiej. Czy te zwierzęta są wystarczająco podobne do tamtych, które wyginęły czy różnice czynią je destrukcyjną ofensywą na tej ziemi? Na przykład kiedyś były tu koniowate, ale miały rozszczepione kopyta i nie miały górnych zębów. Skutkiem solidnych podków i siekaczy jest „ekologiczne spustoszenie”. Feralne konie z Europy niszczą pustynne cieki i źródła, miażdżą żwir tarłowy na muł i ogołacają łąki do gołego pyłu. Głęboka analiza dziewiętnastu badanych obszarów pokazała poważne zniszczenia „gleby, gryzoni, gadów, mrówek i roślin”. Zniszczenie stanowi duże ryzyko dla gatunków od pustynnych żółwi po zagrożone lahotańskie łososie.

Z pewnością istnieją kruche krajobrazy, zbyt wrażliwe dla krów - zwłaszcza mlecznych. Większość zachodu jest bardziej dostosowana do zwierząt, które już tu żyły - bizona, antylopy widłorogiej, łosia - i tym powinni się żywić żyjący tam ludzie. Więc taka jest dyrektywa: odzyskać prerię, z długą i krótką trawą, terenami suchymi i przywrócić stada tutejszych zwierząt. Potem pomyśleć długo i poważnie o innych przedstawicielach megafauny i ich miejscu na tym kontynencie. Czy łąki i sawanny chcą je z powrotem czy ich kuzynów, którzy ciągle żyją? Co z iglicznią i osage pomarańczowym, które potrzebują, żeby ich duże nasiona były przetrawione i przeniesione przez dużych roślinożerców? Czy ich wymieranie to po prostu sprawa ewolucji? Jeżeli ludzie wprowadzili na nowo niektóre istoty, które mogą wypełnić tę rolę i odtworzyć zasięg tych drzew - czy to jest także ewolucja? A może to jest ingerencja?

I wciąż muszę zdecydować co zjeść na śniadanie.

W moim klimacie krowa na pastwisku może z łatwością być zrównoważonym elementem. Z pewnością udowadnia to Joel Salatin. Model jest zwarty, a klimat i opady odpowiednie. Ale pastwiska nie są naturalnym krajobrazem Nowej Anglii. Są nim lasy, mokradła i bagniste łąki. Krowy Europejczyków pasły się w tych lasach i na łąkach jako pierwsze. Kiedy wyniszczono bobry, mokradła i bagniste łąki znikły. W tym czasie w Europie eksperymenty z mieszanką roślin drastycznie ulepszyły zrównoważony charakter pastwisk. W jaki sposób można porównać zamianę lasu w pastwisko ze zmianą habitatu przez wypalanie? Obie te aktywności, jeżeli dobrze zrobione, zbudują glebę i zapewnią ludziom wyżywienie właściwie na wieczność. A więc na ile wpływu można pozwolić? Całe lasy deszczowe to ludzki projekt. Mieszkańcy, jak Majowie z Lakandonii, wypalają małe łatki i potem sadzą na zasadzie sukcesji 80 różnych roślin, włączając w to pnącza, krzewy i drzewa, które rozrosną się po opuszczeniu działki - chociaż „opuszczenie” nie jest właściwym określeniem, bo działka będzie odwiedzana w odstępie 20 lat, i w międzyczasie wyprodukuje jedzenie, opał i materiał do budowy, jak również dom dla dzikich zwierząt, które są źródłem białka.

Tam gdzie mieszkam muszą powrócić mokradła, żeby pokryć ziemię delikatnym, powolnym kocem wody. Będą domem dla bujnej różnorodności gatunków, z których wiele - wodne ptactwo, łosie, ryby - mogą nas żywić. Rzeki trzeba odtamować, a przedmieścia i drogi opuścić. Nie mam wspaniałej recepty jak to uczynić ekonomicznie wykonalnym: szczerze wątpię, żeby to było możliwe. Wiem tylko, że to musi się stać, niezależnie od tego jak będziemy się opierać.

Lierre Keith

Powyższy tekst jest fragmentem książki „The Vegetarian Myth: Food, Justice, and Sustainability” (PM Press, 2009).

Tłumaczenie: **Ludwika Wykurz**

W OBRONIE WSZYSTKOŻERSTWA

Literatura anarchistyczna zdaje się być nasycona wegańską i wegetariańską propagandą, a nie sądzę, że nasz kanon powinien być tak jednolity i chciałabym zaprezentować ideę, która niekoniecznie jest w opozycji, ale raczej jest alternatywą. Podzielę się więc z wami moim spojrzeniem na żywienie, etykę i politykę wyciągania tematu jedzenia i może nawet wytłumaczę powody, dla których mam taką a nie inną opinię. Po pierwsze odrobinę o mojej wiarygodności - nigdy nie próbowałam weganizmu jako takiego (okazjonalnie zauważyłam, że nie jem produktów zwierzęcych przez wiele dni, ale też nie jem tatara stekowego i cielęciny w zamian!). Przepraszam więc, że nie mówię jako osoba doświadczona, ale przeczytałam wiele na temat weganizmu i wegetarianizmu i rozmawiałam z ludźmi, którzy je praktykują i zgadzam się z ich motywacją, konwencjonalny przemysł mięsny jest absurdalnie destrukcyjny dla ludzi i natury.

Po pierwsze moja maksyma odnośnie żywienia brzmi: „Jeżeli masz na to ochotę, uważasz, że ci to smakuje i jest to naturalne, to nie krzywdzisz siebie ani środowiska jedząc to, i prawdopodobnie powinieneś to jeść". Oczywiście to naiwne w przypadku ludzi mających śmiertelne alergie na pewne produkty. Są to problemy cywilizacyjne tak jak astma albo osteoporoza albo samobójstwa, wypadki samochodowe i rak prostaty, które są główną przyczyną śmierci w mojej populacji. Więc nie martwię się nimi, bo cywilizacja wkrótce skurczy się i umrze, ponieważ stosuję aborcję i wkrótce wiele innych postąpi podobnie.

1. Jeżeli masz na to ochotę (głód). Jesteśmy zwierzętami, a mamy tak samo silny instynkt jak każda inna forma życia. Zwierzęta mają też etykę: nie eksterminują systematycznie swoich konkurentów - lwy nie zabijają ani nie ranią hien chyba, że niewłaściwie atakują - zwierzęta nie eksterminują systematycznie konkurentów w swoim łańcuchu pokarmowym - sarny nie wycinają i nie wyrzucają niepożądanych roślin, bo współzawodniczą one z pożądanymi roślinami. Jednak cywilizowany człowiek robi tak i jest to patologiczne zachowanie, które zaprowadzi do destrukcji cywilizowanego człowieka i spowoduje, już spowodowało, wyginięcie wielu form życia w trakcie procesu. Rolnicy zabijają „szkodniki", kojoty, lwy, szopy, łasice, norki i oposy, żeby chronić zwierząt i roślin, które wybrano sztucznie, żeby były zbyt słabe by chronić się lub wyżywić samodzielnie. Ogrodnicy i rolnicy zabijają „chwasty", które konkurują z żywnością.

Nasze naturalne instynkty będą nas prowadzić, żeby żywić się właściwie, kiedy zaczniemy wybierać z naturalnych pokarmów. „Prymitywni" ludzie 15 tys. lat temu byli zdrowsi i często dłużej żyli niż my, nawet bez skomplikowanych tabliczek witamin i podręczników żywienia. A to dlatego, że słuchali swoich naturalnych instynktów (i ponieważ wybierali spośród 1500 gatunków roślin, i większości gatunków zwierząt, insektów, płazów i gadów), mając tak bogaty wybór nie mogli nie otrzymać wszystkich potrzebnych „witamin i minerałów" i sądzę, że ich ciała mówiły im, jakie jedzenie zawiera elementy, których w danym momencie potrzebowali najbardziej. Możecie to nazwać głodem albo pragnieniem, albo czymkolwiek chcecie, najważniejsze, że ich styl życia był motywowany intensywnymi prymitywnymi emocjami, których przytłumienie zabrało cywilizacji 10 tys. lat. Mówiąc dokładniej społeczeństwo uważa, że stłumiło je, żebyśmy byli słabi, potulni i głodni, bo od tego zależy jego trwanie - ale nie udało się to do końca - ciągle je czuję i myślę, że wy też! Dlatego cywilizacja nie może trwać wiecznie, emocje są zbyt silne, żeby je stłumić. Idźcie żyć w prawdziwym, niezapośredniczonym świecie! Jest głęboki i niebezpieczny! Nie akceptujcie namiastek emocji z telewizji, gier wideo, filmów, książek, konsumpcjonizmu, władzy politycznej albo oglądanych sportów! Doświadczajcie realnie!

2. I smakuje mi - Twój smak to informacja od ciała czego potrzebujesz lub nie i kiedy masz tego dość. Gdyby to nie miało tego zastosowania to gatunek ludzki wymarłby zanim pojawili się specjaliści, żeby nam powiedzieć co jest dobre a co nie, co jest banalne a co jest rarytasem oraz co jest zdrowe a co niezdrowe. W obronie wszystkożerstwa, smakują mi mięso i insekty tak jak każdej plemiennej społeczności, którą badali antropolodzy (jeżeli ufasz tym specjalistom). Myślę, że wam też by zasmakowały!

3. Zatem nie skrzywdzicie siebie ani środowiska jedząc to, co uważam za synonim dzikości. Wołowina nie jest naturalna, kurczak nie jest naturalny, produkty mleczne nie są naturalne - one nie są częścią pierwotnej czy rdzennej diety. Te zwierzęta nie istniały 15 tys. lat temu i nie da się pozyskać mleka od dzikich zwierząt. Oczywiście istnieli przodkowie współczesnych zwierząt domowych, i żyły wolne, na własnych warunkach przetrwania. Współczesne poliploidalne zboża i jarzyny nie są naturalne i są słabsze odżywczo od swoich dzikich przodków. Współczesne zboże ma 12% białka, podczas kiedy zboża mają 24% białka. Białko jest potrzebne do wzrostu silnych, zdrowych ciał, podczas kiedy istniejące ziarna są zrobione z węglowodanów. Węglowodany są paliwem do pracy (albo tworzenia rezerw tłuszczu kiedy nie pracujesz, ale jesz). Co ma sens, biorąc pod uwagę, że zbieracze-myśliwi na świecie pracują tylko 2-4 godziny dziennie, a my, mądrzy cywilizowani ludzie z naszymi „urządzeniami oszczędzającymi pracę" pracujemy około 12-14 godzin dziennie (niestety kobiety w naszym społeczeństwie pracują wyraźnie dłużej), więc potrzebujemy tego całego nienaturalnego nadmiaru węglowodanów, żeby wykonywać tą nadmiarową pracę.

Weganizm i wegetarianizm są możliwe tylko w cywilizowanym świecie zastrzyków z witaminą B12, suplementów witaminowych, ścisłych i naukowych reżymów dietetycznych i wysoko przetworzonych produktów sojowych. To wszystko jest zależne od tego samego systemu, który niszczy formy życia na zaskakująca skalę, co jest sprzeczne z wegańskimi ideałami. Nie wierzę, że te szkodliwe efekty mogą zostać wyeliminowane z cywilizacji; trzeba wyrzucić cały ten zestaw, żeby rozwiązać te problemy.

Jaka jest fundamentalna różnica między zabijaniem rośliny, insekta, zwierzęcia, płaza czy gada? Niektórzy mówią, że rośliny nie czują bólu albo rozumieją swoją śmierć. Możemy bardziej lub mniej odbierać czy współodczuwać zmiany, przez które przechodzą w obliczu śmierci, ale wszystkie formy życia przechodzą te same zmiany i wszystkie nazywałyby to bólem. Rośliny kruszą się i więdną, a ich korzenie są powoli konsumowane przez bakterie w glebie, kiedy wysyłają chemiczne sygnały, żeby ostrzec pobliskie rośliny o zagrożeniu (żeby mogły doładować swój system odpornościowy, gdyby niebezpieczeństwo okazało się chorobą). Jak możemy zdyskontować wagę ich analogicznych krzyków i konwulsji tylko dlatego, że nie możemy ich w łatwy sposób zaobserwować?

Nie usprawiedliwiam jedzenia konwencjonalnych, udomowionych produktów zwierzęcych czy nawet roślinnych, bo są hodowane w sposób haniebny dla życia na ziemi, i często w sposób, który niesie wyrok śmierci formom życia nie zapewniającym przetrwania zabójcom; kojoty umierają, „szkodniki" umierają, umierają bakterie glebowe, wilki, wody są zatruwane, atmosfera zanieczyszczona, „chwasty" umierają, lasy oczyszcza się z ultraproduktywnych ekosystemów, żeby zrobić miejsce dla naszych marnych pól zboża, jarzyn i pastwisk. Proponuję branie od ziemi tego, co jest przeznaczone dla nas, niż zagarnianie siłą ziemi do użytku jaki nam pasuje i skazywanie zwierząt na wykorzystanie i jedzenie. Zminimalizujmy raczej cały zakres życia, który zabieramy zamiast minimalizować śmierć ekskluzywnych kategorii życia, które uważamy za ważniejsze. Oto skala, która w mojej opinii dobrze reprezentuje zakres ziemi i życia skrzywdzonych w procesie produkcji jedzenia: Im dalej idziesz na lewo w skali, mniej krzywdy doznaje środowisko i życie w ogóle. Staram się to wdrażać w pełni, ale otoczenie bardzo to utrudnia. Proszę - wszyscy róbmy co możemy! Przestańcie gwałcić ziemię i brać z niej cokolwiek chcecie, wyluzujcie i zaufajcie, że wasze potrzeby zostaną zaspokojone i zaufajcie sobie, a będziecie zaopatrzeni za darmo. Ziemia jest hojna!



Wildroots

Za: theanarchistlibrary.org
Tłumaczenie: **Ludwika Wykurz**

A-idee...

MANIFEST NEOANARCHISTYCZNY

1.

Rząd jest wojną domową - twierdzenie to Anselme Bellegarrigue oparł na przekonaniu, że rozmaite wyniszczające wojny, także te „wewnętrzne", mają jeden wspólny mianownik: chodzi w nich o obalenie dotychczasowej władzy (rządu) lub jej utrzymanie. Rzeczywiście, z reguły wojna - także wojna domowa - toczy się o zachowanie starego porządku i starych przywilejów przeciwko wprowadzeniu nowych zasad, nowej władzy, nowego reżimu.

Nie wdając się w szczegóły przyczyn wybuchu konfliktów militarnych i społecznych, można przyjąć, iż co do ogółu teza Bellegarrigua jest prawdziwa. Bez względu na to, czy konflikt dotyczy starcia stron w obrębie jednej zbiorowości, czy starcia dwóch narodów choćby w walce o terytorium, władza lub opozycja zawsze dąży do wywołania wojny na własnym lub obcym terytorium, jeśli tylko służy to jej interesom.

Konflikt zresztą wcale nie musi oznaczać zbrojnego starcia. Najczęściej jest nim walka ideologii wymieszanych z interesami odrębnych grup, z czym mamy do czynienia choćby w dzisiejszej Polsce. Z reguły jednak konflikt wywołują nie obywatele, a politycy i ich agendy. Społeczeństwo jest zazwyczaj tylko polem walki oraz dostarczycielem żołnierzy gotowych zabić lub zginąć. Taki stan rzeczy utrzymuje się od dekad i trwać będzie nadal, jeśli nie zmieni się fundamentalna zasada działania polityki. Dziś polityka działa za sprawą graczy, którymi są politycy zrzeszenie w partiach politycznych. System partyjny zasadza się na tym, że obywatele są reprezentowani przez partie. Niestety, zawsze i bez względu na wszystko reprezentowani są źle. Ich potrzeby i wola są narzędziami w politycznej rozgrywce „reprezentantów" ścierających się z graczami opozycyjnymi o główną nagrodę, którą jest spory pakiet korzyści. W zasób tego pakietu wchodzą m.in. władza i jej „sprawowanie" ze wszystkimi tego korzystnymi konsekwencjami (dostęp do zasobów finansowych i innych) oraz możliwość realizacji własnych wizji politycznego ładu i własnych ambicji. Potrzeby i wola obywateli są istotne o tyle, o ile pozwalają osiągać polityczne i życiowej cele grupie wybranych i ponad stan uprzywilejowanych.

Perfidia systemu partyjnego zasadza się na kłamliwym i demagogicznym utrwalaniu przekonania, że w demokracji nie wynaleziono lepszego sposobu na zorganizowanie państwa, iż bez klasy politycznej społeczeństwo nie może funkcjonować, że stopień skomplikowania natury władzy i administracji wymaga utrzymywania przedstawicieli (polityków wybranych w wyborach) jako tych, którzy są nie tylko naszymi reprezentantami, ale i za naszym przyzwoleniem powinni decydować o naszych sprawach. Wszelkie patologie wynikające z tego stanu rzeczy są uznawane nie tyle za efekt demokracji przedstawicielskiej, ile za ludzkie słabości, którym sprzyja wolność i posiadanie władzy. To, iż ktoś posiada władzę nad kimś lub w imieniu kogoś za patologię już uznawane nie jest. Tymczasem tu właśnie tkwi problem. Nasi polityczni reprezentanci, przedstawiciele stworzyli skutecznie działający drugi obieg, pozostający poza kontrolą społeczną i umożliwiający czynienie zła bez konsekwencji. A że czasem jakieś ogniwo w tym łańcuchu patologii zawodzi i nieuczciwość zostaje publicznie ukazana? Można odnieść wrażenie, iż to nie wynik dobrze funkcjonującego społecznego systemu nadzoru nad władzą (media, organizacje społeczne), a efekt wzajemnej gry polityków stojących na przeciwstawnych biegunach prywatnych lub kastowych interesów. Podsumowując ten akapit: tak zwana demokracja przedstawicielska z jej emanacją w postaci systemu partyjnego umożliwia trwanie patologii i nie rozwiązuje rzeczywistych problemów ponieważ to nie one są przedmiotem zainteresowania owego systemu, o ile nie przynoszą korzyści materialnych lub politycznych jego uczestnikom i animatorom.

Animatorami systemu partyjnego są oczywiście politycy - przedstawiciele władzy, jak i opozycji dążący do przejęcia władzy. Władzy rozumianej nie jako służba, a dominacja nad przeciwnikiem.

Do tego bowiem sprowadza się polityka - do walki o władzę, przywileje i wpływy. O to, który polityk wytarguje lepszą cenę od biznesowych decydentów, bo biznes w polityce ma rolę decydującą. Liczą się pieniądze. Polityka to targowisko, na którym wszystko ma swoją cenę. Także głosy wyborców. Dziś ludzie są towarem na politycznym targu, niczym więcej. Mięsem armatnim na frontach politycznych bojów. Politycy znają cenę i widzą, jak ją podbić, by zdobyć głosy. Są gotowi na wszystko, nie po to, by służyć ludziom, ale po to, by ich kupić lub oszukać. Wszystko co politycy robią, robią zajmując się sobą nawzajem, niekoniecznie zaś potrzebami obywateli. Dzielą ludzi, skłócają, wykorzystują. I żyją dobrze z ich podatków. A jeśli trzeba, przeobrażają się, przeformowują szyki, zmieniają szyldy, tworzą nowe zaciągi zbrojne w zawsze szczytne idee.

Dlaczego obywatele, zdając sobie z tego sprawę, ulegają wpływowi polityków? Bo nie znają innej metody i wciąż wierzą, iż ktoś w parlamencie dobrze reprezentuje ich interesy. Gdyby politycy dobrze reprezentowali nasze interesy żylibyśmy lepiej, potrafilibyśmy ze sobą rozmawiać mimo dzielących nas różnic i umielibyśmy rozwiązywać nasze problemy. Tymczasem żyjemy w kraju ogarniętym wojną domową. To także nasza wina, bo sami dajemy władzę politykom w kolejnych pozornych wyborach.

Dotychczasowe metody oporu wobec władzy i fałszywych wyborów, na przykład w formie ich bojkotu, okazały się nieskuteczne. Ta metoda walki z systemem partyjnym nie została uporządkowana, a stosujący ją obywatele działają w rozproszeniu, poza głównym nurtem komunikacji, nie wykorzystując dostępnych możliwości nagłośnienia swojej sprawy. Sytuację należy zmienić poprzez zastosowanie metody podważenia nie tyle tak zwanych narzędzi demokracji, ile jej podstawowych zasad przy użyciu tychże narzędzi. Tylko w ten sposób będzie możliwe osiągnięcie kilku celów równocześnie.



Cel pierwszy - obalenie argumentacji stosowanej przez władzę, wyrażanej m.in. dobrze znanymi i zgranymi hasłami: „każdy głos jest ważny", „nie głosując tracisz prawo do krytyki", „nie głosujesz - nie masz wpływu na swoje życie" itp. itd. Wszystkie te hasła, jakkolwiek dobrze brzmią, są zawsze fałszywe. Fałszywymi czyni je nie teoria demokracji, ale jej praktyka.

Praktyka demokracji jest taka, że głos wyborcy ważny jest tylko w momencie wrzucana karty wyborczej do urny. Później ten głos przestaje mieć znaczenie w stopniu, na jaki pozwolą sobie wyborcy ukojeni przekonaniem, że dokonali właściwego wyboru. W tej kwestii obywatele potrafią być bardzo wyrozumiali wobec władzy, reprezentującej w zbiorowym fałszywym mniemaniu ich poglądy i ich interesy.

Odwróćmy tę logikę. Dlaczego niby odmawiając udziału w głosowaniu tracisz prawo do krytyki władzy? Czy władza wyłącza ze swojego patronatu, sfery zainteresowań, własnej podległości

i oddziaływania swoich przeciwników, oponentów, osoby apolityczne - wszystkich, którzy z różnych przyczyn nie poszli na wybory? Czy prawo do krytyki mają tylko ci, którzy oddali głos na zwycięską partię? Można dojść do przekonania, że tylko zwolennicy partii wygrywającej wybory przyczynili się do jej zwycięstwa, a co za tym idzie, do jej politycznych triumfów lub klęsk oraz takiego, a nie innego kształtu funkcjonowania władzy i podejmowanych przez nią decyzji. Wtłaczana w głowy wyborców propaganda zdaje się przekonywać, iż wszyscy inni (zwłaszcza bojkotujący wybory) nie mieli z tym nic wspólnego - nie wsparli zwycięskiej partii, więc nie mogą jej oceniać.

Cel drugi - podważenie znaczenia klasy politycznej, jako czynnika rzekomo działającego w imieniu obywateli. Politycy - sprawujący władzę lub będący w opozycji - za wszelką cenę i na wszelkie sposoby starają się utrzymać obywateli w przekonaniu, że są ich godnymi reprezentantami. To oczywiście nieprawda. Głównym dążeniem polityków jest przejęcie i utrzymanie władzy nad obywatelami oraz czerpanie z tej władzy zysków dalece wykraczających ponad korzyści, jakie obywatele czerpią z działań polityków. Przywileje klasy



politycznej są pewnikiem. Co najwyżej ich skala jest zależna od tego, czy dana grupa polityczna sprawuje władzę, czy też stara się o jej przejęcie. Obojętność obywateli wobec klasy politycznej wykazana podczas całego procesu wyborczego, brak reakcji na polityczne umizgi i kłamstwa jest jedyną drogą do odsunięcia polityków od władzy i uczynienia ludzi podmiotem, a nie przedmiotem władzy. Oddanie tzw. głosów nieważnych pokaże politykom, iż nie mogą funkcjonować bez przyzwolenia obywateli, a ich polityczny los zależy nie od układów, które sobie wypracowali, a właśnie od wyborców. Jak też tego, że obywatele rozliczają ich nie za udana kampanię wyborczą, a za całokształt pracy. A ów całokształt wypada źle.

Cel trzeci - wykazanie niedoskonałości narzędzi demokratycznych. Skoro - co zostanie wykazane - można nimi manipulować i wykorzystywać je przeciw władzy, przeciw ogółowi polityków, to znaczy, iż dla tychże polityków tracą one swoją skuteczności i przydatność. Należy zatem zmienić reguły działania demokracji, a nie da się tego zrobić bez udziału ogółu społeczeństwa. Stwarza to możliwość wypracowania takich narzędzi i metod funkcjonowania społeczeństwa, które będą korzystne dla wszystkich, a nie tylko dla uprzywilejowanych. Tym samym tworzy się szansa na to, by zrealizowany został **cel czwarty - możliwie pełne odzyskanie przez obywateli władzy nad własnym życiem, życiem jednostek i życiem zbiorowości.**

Jak złamać polityczny monopol demokracji przedstawicielskiej? Jak obalić mit jej doskonałości używając jej technik? Skoro bojkot wyborów (jak dotąd niemal jednostkowy) okazał się nieskuteczny, to trzeba w wyborach wziąć udział. Z jednym zastrzeżeniem - warto by ten udział był jak najliczniejszy. Jakikolwiek jednak będzie, ważne jest aby uczestnicząc w wyborach pokazać, iż nie jesteśmy bezwolnymi, niezainteresowanymi przyszłością (osobistą i zbiorową) realizatorami woli polityków, że nie godzimy się na ich warianty wydarzeń, iż o ile zależy nam na demokracji, o tyle mamy jej własną wizję, w której niekoniecznie znajdzie się miejsce dla dotychczasowej klasy politycznej i jej metod.

Jak to zrobić odbierając kartę do głosowania? To proste, wystarczy na tej karcie nie wpisać nic lub skreślić wszystkie nazwiska, czyli oddać głos nieważny (skreślenie wszystkich jest chyba metodą bezpieczniejszą, nie pozwala na fałszowanie głosów). Udział w wyborach jest świadectwem wyznawania demokratycznych wartości, nawet jeśli samo oddawanie głosów na polityków uznajemy za wadliwą emanację demokracji. Natomiast oddanie głosu nieważnego jest symbolem obywatelskiej niezgody na to, jak funkcjonuje i jak nas traktuje cała tak zwana klasa polityczna. Niezgody na wszelkie patologie władzy.

Oddanie głosu nieważnego ma jeszcze jedną przewagę nad bojkotem wyborów. Nie może podlegać krytyce opartej na argumentach o braku zainteresowania rzeczywistością, niedojrzałości obywatelskiej, lenistwie, lekceważeniu demokratycznych zasad i procedur. Bez entuzjazmu, ale szanujemy zasady - idziemy na wybory, natomiast nie mamy szacunku dla niewiarygodnych polityków. Co można osiągnąć przyjmując taki sposób działania? Przede wszystkim otwarte pole do dialogu o przyszłości państwa i społeczeństwa, wspólnoty, narodu. Dialogu, którego moderatorami nie będą zawodowi politycy, a obywatele. Jest jeszcze jeden zysk. Odrzucając polityków społeczeństwo wysyła sygnał do lokalnych i globalnych środowisk biznesowych, które stoją za partiami politycznymi i pojedynczymi politykami, że ich wpływ na rzeczywistość traci na znaczeniu, iż ludzie chcą decydować o sobie sami, bez udziału przedstawicieli kapitału, którzy kreują świat i świadomość społeczną zgodnie ze swoimi interesami.

2.

Czy masowe oddawanie głosów nieważnych spowoduje chaos i sprowadzi na nas anarchię? Należy mieć nadzieję, iż tak, i że będzie to początek nowego patrzenia na sprawy samorządności i samo-zarządzania. Anarchia bowiem nie jest bezładem, a jedynym porządkiem gwarantującym równość w dostępie do wyrażania opinii i podejmowania decyzji. Anarchia to zaprzeczenie rządu i klasy politycznej. Anarchia pozwala odzyskać kontrolę nad własnym życiem ludziom, których życie było dotąd zdeterminowane przez odgórne decyzje polityków.

To po pierwsze i najważniejsze. Po drugie, anarchia znaczy tyle co bez-rząd. Rozumiem ów bezrząd jako stan, w którym nie istnieje rząd wyalienowany ze społeczeństwa. Rządem bowiem są wszyscy. Zdaję sobie sprawę z tego, że to postulat utopijny i nie do zrealizowania w pełni od zaraz. Wynika to z kilku czynników: ogólnej natury ludzkiej (która jest zła); narosłych przez setki lat systemów, w których funkcjonują społeczeństwa czy narody; wzajemnych relacji i powiązań gospodarczych, geopolitycznych, militarnych i innych.

Dlaczego mówię, że człowiek jest z natury zły? Bliżej mi bowiem do Jacquesa Ellula, niż do naiwnych teorii tuzów współczesnego anarchizmu, jak David Graeber, którzy trwają w przekonaniu, że do likwidacji przemocy i przestępczości wystarczy likwidacja policji i sądów.

Ktoś powie: „Zaraz, zaraz! Przecież anarchia to stan bez państwa!?". Tylko czy da się funkcjonować bez państwa? Zwłaszcza jeśli postawimy to pytanie biorąc pod uwagę wyżej spisane uwarunkowania? Państwo dziś jest elementem niezbędnym do funkcjonowania społeczeństw. Jeśli to się kiedykolwiek zmieni, być może osiągniemy jakiś doczesny raj, o którym śnią wszyscy anarchiści.

Skoro współcześnie bez państwa nie da się żyć w dłuższej perspektywie i na większą skalę (pomijając być może istniejące gdzieś, odcięte od świata samowystarczalne nieduże komuny), to jakie to państwo ma być? Jak ma funkcjonować, jak powinno być zarządzane? I jaki powinien być rząd? Czy w ogóle powinien być jakiś rząd? Każdy organizm społeczny potrzebuje takich, czy innych form organizacji i zarządzania. Bez tego mielibyśmy do czynienia z zagrażającym życiu chaosem. Nie jest zatem celem nadrzędnym likwidacja wszystkich instytucji państwa, ale ich zmiana, przemodelowanie i oddanie wpływu na nie obywatelom.

Ujmując problem z innej strony, czy ktoś wyobraża sobie natychmiastowe, powszechne rozbrojenie, likwidację policji i innych

służb, masowe zwolnienie urzędników państwa, otwarcie granic i zawieszenie kodeksu karnego? Jeśli tak, to na zawsze zostanie marzycielem, który swoimi ideałami będzie usprawiedliwiał swoją niemoc i wycofanie, ewentualnie agresję.

Jak doprowadzić do zmiany myślenia o państwie? Na ten temat powinna odbyć się powszechna debata we wszelkich możliwych i dostępnych formach. Od dyskusji sąsiedzkich poczynając, na panelach obywatelskich kończąc. Trudno rzecz jasna oczekiwać, iż oto wszyscy staną do rozmów. Tak nie będzie, natomiast trzeba zrobić wszystko, by ten głos społeczny był jak najpotężniejszy i obejmował wszelkie możliwe spektra sprawy. Nie jest to sprawa na dziś, ale na lata. Jednak już dziś należy zacząć budować podwaliny i kompetencje do tej dyskusji - informować, aktywizować, budzić wątpliwości i nakłaniać do poszukiwania odpowiedzi i właściwych rozwiązań.

Jaka jest w tym wszystkim istota anarchii? Jej podstawowym założeniem jest oddanie jednostkom i dobrowolnie zrzeszonym grupom wpływu na ich życie. Da im to szansę na samostanowienie. Zakładać można, że realizacja tego postulatu uwolni pozytywny potencjał jednostek i grup, który przysłuży się nie tylko im samym, ale ogółowi społeczeństwa.

Anarchia zatem, nie jest chaosem, jak postrzega się ją powszechnie. Ugruntowanie takiego widzenia anarchii nie wzięło się jednak znikąd. Jej od początku rewolucyjny, a co za tym idzie potencjalnie (i nie tylko potencjalnie, co wiemy z historii) przemocowy charakter implikuje takie właśnie spojrzenie na nią i takie jej (błędne) pojmowanie. Jednak to, co było rewolucyjnym żarem niemal dwieście lat temu, dziś nie może mieć miejsca. Współcześnie oczywiste jest, iż idea budowania nowego ładu i krainy szczęśliwości, za pomocą terroru, jest skompromitowana całkowicie. Niestety, agresywne grupy działające pod szyldem anarchizmu, nie ułatwiają zadania tym, którzy w anarchii upatrują szansy na ocalenie ludzkości od postępującej destrukcji. Takie grupy są równie destrukcyjne, totalitarne i opresyjne, jak systemy i instytucje, przeciw którym rzekomo występują. Ich największym grzechem jest jednakże przekonanie uczestników o posiadaniu prawa do narzucania swej woli przemocą, o posiadaniu prawa do używania dowolnych narzędzi do realizacji własnych celów, bez względu na koszty indywidualne i społeczne. A wszystko pod hasłem walki z totalitaryzmami. Nieczajew byłby dumny ze swoich ideowych spadkobierców.

Anarchia jest ładem stworzonym przez ludzi i dla ludzi. Przez obywateli dla obywateli. Z ich udziałem z uwzględnieniem ich postulatów. Te postulaty często wykluczają się wzajemnie, ale kompromisy - bo anarchia jest kompromisem - wypracowuje się w dyskusji na podstawie rzeczowych argumentów, a nie przy użyciu kamieni, ognia i bomb. Społeczne nieposłuszeństwo, pokojowy opór wobec władzy, to tylko etap na drodze do zmiany. Walka może być tylko walką obronną w bezpośrednim starciu. Ład wypracowuje się i wprowadza w debacie na każdym poziomie zbiorowości. Od rodziny i grupy sąsiedzkiej, przez gminy, regiony, związki pracownicze, samorządy szkolne i uczelniane, po państwo. Do tego nie są potrzebne partie i klasa polityczna, czy władza centralna w jej klasycznym, skompromitowanym pojmowaniu.

Dlaczego do tej pory anarchia nie stała się powszechną codziennością, a próby jej wprowadzania w życie i ugruntowania spełzły na niczym? Poza uwarunkowaniami historycznymi, głównym powodem jest jej rewolucyjne, a nie ewolucyjne wprowadzanie w czyn. Jeszcze raz powtórzę - **nie da się stworzyć społeczeństwa anarchistycznego natychmiast, tu i teraz.** Społeczeństwo anarchistyczne na dużą skalę, w klasycznym rozumieniu anarchii, nie przetrwa wystawione na konfrontację z silnymi sąsiadami zewnętrznymi, funkcjonującymi w ramach utrwalonych systemów demokracji przedstawicielskiej lub wprost totalitarnych. Owi sąsiedzi mają aparat militarny, ekonomiczny, służby wywiadu i inne agendy, które bez trudu rozmontują kruchy, niejednolity i niestabilny aparat anarchistycznej utopii.

Co zatem zrobić a by owa utopia przetrwała i okrzepła? Wszelkie zmiany należy wprowadzać z uwzględnieniem wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań. O tym zwykle anarchiści nie pamiętają. Dlatego wciąż trwają w mglistych utopiach o wolnościowym raju na Ziemi. Dziś to nie państwo jest wrogiem jednostki, jej wrogiem jest władza (klasa polityczna) - wyalienowana, uprzywilejowana, bezkarna i uzależniona od biznesu. Klasa polityczna, która zawłaszczyła państwo i jego instytucje, decyduje o sposobie i celach działania tych instytucji. **Tymczasem państwo powinno być tworem wspierającym samoorganizację społeczeństwa. A skoro tak, można je traktować jako narzędzie, a nie byt nadrzędny, jednak jest to narzędzie bez którego współcześnie społeczności funkcjonować jeszcze nie mogą.**

Społeczeństwo anarchistyczne zatem, to społeczeństwo samoorganizujące się, deliberujące, przejmujące zarządzanie swoimi wspólnotami na każdym szczeblu. Społeczeństwo uczestniczące, zaangażowane i świadome. Takiego społeczeństwa nie buduje się na drodze bezmyślnej agresji i głosząc bezalternatywne pewniki. Jeśli już mamy mówić o jakiejś formie rewolucji, to jej początkiem powinien być właśnie strajk uczestniczący wszystkich wyborców - udział w wyborach i zablokowanie ich ważności lub zmniejszenie wpływów klasy politycznej przez oddanie głosów nieważnych. Taka forma akcji bezpośredniej jest dziś do zaakceptowania. Każda inna może skutkować bezpośrednim zagrożeniem dla ludzi.

3.

Groźne są ideologie, to właśnie one rodzą agresję, nienawiść, dwubiegunowość i przekonanie o monopolu na bycie trybunem ludowym głoszącym jedynie słuszną prawdę. Anarchia nie ma barw politycznych. Nie jest ani lewicowa, ani prawicowa. Nie może być, bo opowiedzenie się po stronie ideologii oznacza zawłaszczenie anarchii przez funkcjonujący system polityczny. To, iż anarchia wywodzi się z ducha rewolucyjnego minionych dekad nie oznacza, że można ją przypisać, dajmy na to, lewicy. Anarchia sama w sobie jest odrzuceniem mówienia o lewicowości czy konserwatyzmie, ponieważ zakłada wolność głoszenia poglądów i wolność ustanawiania zasad w zgodzie z wolą i sumieniem społeczeństw. A granice społecznych podziałów i odmienności politycznych, światopoglądowych i wszelkich innych nie muszą, i często nie idą, wzdłuż linii prostych po jasno wytyczonych granicach.

Anarchia nie jest tylko dla lewicy, jak można by sądzić po jej rewolucyjnym rodowodzie. Warto powtórzyć - anarchia, jeśli ma być dla wszystkich, dziś musi odrzucać ideologiczne podziały. Tylko w takim przypadku będzie oznaczała wolność i brak samoograniczeń.

Klasa polityczna utrwala światopoglądowe, ideologiczne podziały. Narzuca je obywatelom tworząc poczucie, iż nie jesteśmy w stanie dojść do porozumienia, że żyjemy na różnych biegunach. To oczywista nieprawda. Dopóki jednak owe podziały będą trwać, dopóty społeczeństwo nie będzie w stanie dojść do porozumienia. Prawo do własnej opinii ma każdy i w debacie każda opinia jest równoprawna. Jaki ostatecznie kształt porozumienia zostanie w dyskusji wypracowany, zależy od społecznego uznania wagi i słuszności poszczególnych argumentów dla wspólnego dobra.

System idealny nie istnieje, ale w epoce wyczerpania mocy dotychczasowych systemów i nurtów politycznych warto zabrać się do pracy od podstaw i podjąć próbę ułożenia świata społecznego na nowo. Dlatego nowe podejście do idei anarchizmu jest nie tylko możliwe, ale i konieczne. Głoszenie przez anarchistów postulatów niemożliwych do natychmiastowego zrealizowania, prowadzi z kolei do niechęci społeczeństw wobec nich samych i ich haseł. Dotychczasowy brak refleksji nad anarchizmem, zmierzającej do urealnienia jego postulatów należy przełamać. Można to zrobić, bo anarchia nie jest skostniałą formą. Dotychczasowy podział na lewicowość i prawicowość zaciera się, dlaczego więc anarchia miałaby pozostać niezmiennie dziewiętnastowieczną utopią?

Dariusz *Innewidoki* Olejniczak



PO CO NAM NOWY ANARCHIZM?

MOJE UWAGI DO „MANIFESTU NEOANARCHISTYCZNEGO"

1. Anarchizm może być skierowany przeciwko władzy, a nie tylko w stronę jej poprawy.

Autor tekstu do którego się odnoszę, choć uznaje władzę za zło, proponuje zasadniczo tylko jej reformę: zwiększenie roli rozmowy między obywatelami państwa i demokratyzacje. To nie są antyanarchistyczne cele: choćby dlatego, że mogą wiązać się z decentralizacją. Rzecz w tym, że dalej nie są skierowane bezpośrednio przeciwko władzy. I takie ujęcie sprawy formatuje cały wywód autora: proponuje on maksymalnie pacyfistyczne podejście i jednocześnie, odrzuca możliwość nieuczestniczenia anarchistów w tych procesach politycznych, z którymi nie godzą się ze względu na chęć tworzenia anarchizmu. To jest nieuzasadnione i przez to nieprzekonujące. Wątpliwe jest zwłaszcza twierdzenie, że bojkot nie jest wystarczająco skutecznym środkiem do prowadzenia polityki - bojkot który jest bezpośrednim atakiem na władzę. Jest nim, bo polega na wypowiedzeniu dobrowolnego posłuszeństwa. Czemu, skoro władza polega w znacznej mierze na jej dobrowolnym zaakceptowaniu przez rządzonych (choć właściwsze wydaje mi się określenie odruchowemu zaakceptowaniu), próba nie przestrzegania zasad ustalonych przez władzę ma być nieskuteczna? Czy autor przypadkiem po prostu nie oczekuje, że rewolucja dokonana się sama, bez trudu? Zwłaszcza wątpliwe jest to przypuszczenie, w zgodzie z którym bojkot nie daje więcej siły i wolności słabszym, i zaludniającym doły społeczne. Od czasu pierwszego strajku pracowniczego w starożytnym Egipcie i rzymskich buntów plebejuszy ludzie oznaczeni jako „gorsi" przez hierarchie społeczne w ten sposób poprawiali swój los - nie ważne, jak umiarkowanie, ważne, że to działało i wcale nie musi nie działać. Plebs od tego czasu zdobywał coś dla siebie, odmawiając uczestnictwa w rytuałach arystokracji politycznej. A uczynienie słabszych silniejszymi i bardziej wolnymi to jak najbardziej godny anarchisty cel. Wprowadza równowagę sił, a ta sprzyja braku władzy. Co nie znaczy, że absencja wyborcza jest jedynym i najlepszym sposobem osiągania emancypacji przez słabszych i przez to anarchii. Dalej, ponieważ anarchizm może być walką z władzą, a nie tylko walką o uczynienie ją lepszą, odrzucenie bojkotu instytucji władzy nie wydaje się właściwe.

2. Demokracja jest rodzajem władzy.

Jakkolwiek nie byłaby korzystna i jakich swobód nie dawałaby demokracja, to jest ona metodą podejmowania decyzji, którym potem ludzie mają się podporządkować. Jest więc to przede wszystkim sposób na konstrukcję i podtrzymanie władzy. Nie ma znaczenia, czy jest to demokracja przedstawicielska, czy bezpośrednia: dalej chodzi o uzyskanie rozwiązania, któremu potem ma zostać poddana całość wspólnoty. Nie zmieniłoby tego nawet wymaganie, by decyzja demokratycznej wspólnoty była jednogłośna: dalej oznacza podporządkowanie się tej wspólnoty tej decyzji. Nie pozwala to na rozmyślenie się na przykład poza kolektywnym podejmowaniem decyzji. Nie rozbraja to też hierarchii społecznych, które powstają we wspólnotach i determinują kolektywne decyzje. Czyli nawet jeśli decyduje konsensus, to jego kształt może być determinowana przez hierarchię władzy zbiorowości. Owszem, może tak być, że ze względów praktycznych należy uznać wyższość kolektywnych decyzji - dalej jest to kapitulacja anarchizmu wobec pewnej konieczności. Celem powinno być to, by takie konieczności pojawiały się jak najrzadziej. Czyli, o ile demokracja, która jest bezpośrednia i pozwala mniejszością mieć wpływ na decyzje ogółu jest bardzo dobrym pomysłem, to anarchiści powinni proponować coś, co wykracza poza praktykę demokracji. Autor, odrzucając bojkot instytucji politycznych, zawęża taką propozycje.

3. Anarchizm nie wymaga całkowicie dobrych ludzi, nie mogą być tylko całkiem źli. A gdyby byli, to Olejniczak też ma problem.

Autor twierdzi, że stary anarchizm wymaga od ludzi, by byli dobrzy i to w pewnym stopniu prawda, ale liczy się stopień właśnie. Żeby anarchizm był przedsięwzięciem daremnym ludzie musieliby być kompletnie źli: w każdym innym wypadku jest nadzieja, że zrezygnują z krzywdzenia i niewolenia innych, i warto próbować. Czy ludzie są całkiem źli? Być może, jednak jeśli tak, to nie ma mowy o żadnym anarchizmie, z przedrostkiem neo- lub bez niego, który miałby jakakolwiek wartość. Jeśli więc anarchiści starego typu się mylą, to autor też. W dodatku jeżeli człowiek samodzielnie nie może osiągnąć tego, co powinien, czyli dobra, przynajmniej takiego dla siebie, to jest bezradny, jeśli ludzie jako zbiorowość nie mogą, to muszą być kierowani przez coś w ogóle nieludzkiego. W takim wypadku pozostaje człowiekowi co najwyżej wiara w to co poza ludzkie. Czy to jest postawa anarchistyczna?

Owszem istnieją takie formy anarchizmu, które odwołują się do czegoś pozaludzkiego jako źródła regulacji ludzkiego działania. Tak jest z np. anarchistami wierzącymi w Boga, który może być jedynym ich władcą, więc nikt innym nim nie może być. Rzecz w tym, że nawet taki anarchizm wymaga stwierdzenia, że człowiek nie jest całkiem zły. Bo gdyby był, to anarchizm świecki powiązany z posłuszeństwem wobec boga byłby niemożliwy, bo człowiek kompletnie zdeprawowany nie mógłby nawet właściwie wykonać bożej woli.

4. Polityka może być konfliktem nawet bez państwa, a sam konflikt nie musi być zły.

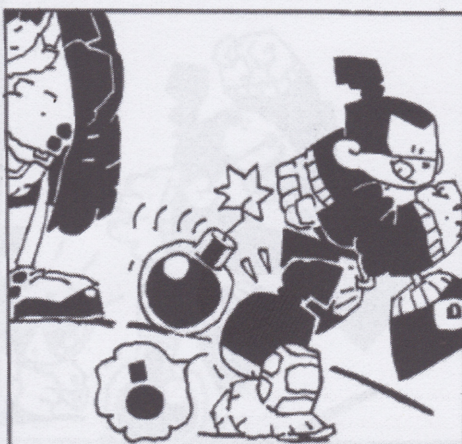
Dariusz Olejniczak, powołując się na Bellegarrigue'a, określa państwo jako stan wojny. Nie ma jednak powodu uważać, że polityka pozbawiona państwa stanie się pacyfistyczna, pozbawiona walki: ludzie mają interesy które się ze sobą nie godzą, i jeśli nie zostaną do tego przymuszeni, mogą nie odpuścić! A przecież, jeśli pokój wymaga stałego stosowania przymusu jest niewolą? Co to za anarchizm, który wymaga niewoli? Oczywiście, jeśli ktoś chce, by ludzie żyli bez władzy, warto, by popierał wygaszanie wielu konfliktów, bo te dają zwycięzonych i przegranych, więc władzę. Ale tak samo nie może popierać wymuszonego pokoju. Wręcz przeciwnie, czasem konflikty, kończące się rozpadem wspólnot, mogą być korzystne. Czasem lepiej, by strony konfliktu poszły swoją drogą. Każda swoją. Konflikty i w ten sposób, pewien rodzaj wojny, powinien zostać zachowany we wspólnotach anarchistycznych. Natomiast powinny te „wojny" przebiegać tak, by prowadziły do podziału, ale nie zniszczenia jednej ze stron lub jej podporządkowania, a przynajmniej czyniły takie sytuacje jak najrzadszymi.

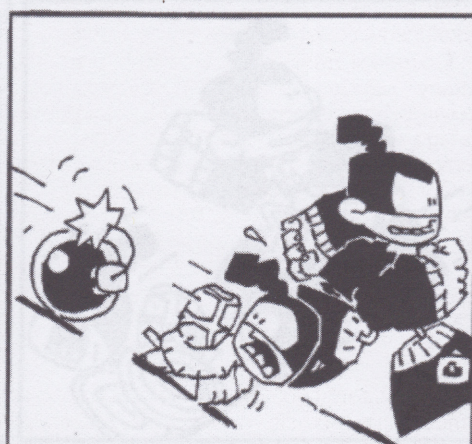
5. Przedstawicielstwo nie musi być sformalizowane - stąd zadeklarowanie demokracji bezpośredniej nie broni przed partyjniactwem i przedstawicielstwem.

W tekście o którym pisze zawarta jest jakby sugestia, że problemem demokracji jest tylko, że w ramach demokracji przedstawicielskiej powstaje fałszywa reprezentacja woli wyborców oraz formułują się z przedstawicieli partie polityczne, które raczej dbają o własne interesy, niż o dobro wyborców. Rzecz w tym, że istnienie partii, jak

ARNIE THE ANARCHIST VS. RICH MAN







i przedstawicielstwa, wynika z hierarchii społecznej i nierówności, nie odwrotnie. W ramach pragmatycznego rozwiązywania konfliktów rodzących się we zbiorowości, w której tworzy się i utrwala nierówności, i praktykuję władzę, przedstawicielstwo i partyjniactwo jest po prostu wynikiem obrania przez góry społeczne względnie stabilnego kursu. Ci, którzy mają więcej władzy, o ile nie są głupcami, wolą zarówno mamić swoją trzodę, że o nią dbają, jak czasem wczuć się w jej potrzeby, oczywiście we wąskim zakresie ułatwiającym posłuszeństwo trzody. Nie potrzebują do tego sformalizowanych rytuałów: wprowadzają one co najwyżej większą jasność, nie konstytuują ich natomiast. Stąd sensowny sprzeciw wobec partyjniactwa i przedstawicielstwu jest sprzeciwem wobec zarówno nierównością społecznym, jak i absolutyzowania wartości demokracji - co twórca tekstu, moim zdaniem, robi.

6. Bojkot wyborów, rewolucja i przemoc nie wykluczają oddawania głosów nieważnych, ani rewolucji.

Na koniec uwaga banalna, ale istotna: proponowane przez Olejniczaka rozwiązania nie kłócą się z tymi, które on odrzuca. Różnorodność taktyk jest jak najbardziej bardzo anarchistyczną strategią. Czy skuteczną? Nie widzę powodu, by uznać, że mniej skuteczną niż wyłączne uczestnictwo w procesach utrzymujących i tworzących państwo, które proponuje Olejniczak, niezależnie od tego, jak byłyby to wywrotowe sposoby uczestnictwa. Po co kształtować tak anarchizm, by ograniczał się do jednej strategii, skoro charakter ruchu anarchistycznego wskazuje na to, że właściwe dla niego są różne, często trudne do pogodzenia ze sobą, sposoby działania?

Jaś Skoczkowski

KILKA UWAG NA MARGINESIE MANIFESTU NEOANARCHISTYCZNEGO

W aktualnym numerze „Innego Świata" możemy przeczytać tekst Dariusza *Innewidoki* Olejniczaka określanego jako „Manifest neoanarchistyczny". Zapoznałem się z nim, ponieważ zawsze z zainteresowaniem podchodzę do artykułów, które mogą wprowadzić nowe treści do idei i praktyki polskiego ruchu anarchistycznego. Jego lektura skłoniła mnie jednak do skreślenia kilku krótkich spostrzeżeń na temat porad, jakie autor manifestu daje rodzimym anarchistom.

Manifest dzieli się na dwie zasadnicze części: analizę negatywnego wpływu władzy na społeczeństwo oraz propozycje odseparowania jej od wspólnoty ludzkiej i stworzenia anarchistycznego modelu ustrojowego. O ile generalnie nie mam zastrzeżeń co do diagnozy kapitalistycznego status quo, zawartej w pierwszej części manifestu, to metody jakimi miałby być zniesiony budzi moje wątpliwości.

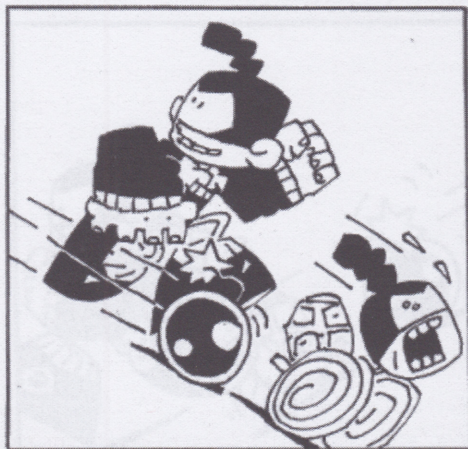
Zasadniczą cechą tekstu Dariusza jest optymizm. Polega on na przekonaniu, że metody przez niego zaproponowane okażą się niekwestionowanym remedium na problemy społeczno-ekonomiczne współczesnej Polski. Autor zdaje się być przekonanym, iż odpowiednie ich rozpropagowanie wśród opinii publicznej, automatycznie uczyni je akceptowalnymi dla większości obywateli i doprowadzi do transformacji społecznej w duchu anarchistycznym. Jest to niestety myślenie życzeniowe, nie oparte na żadnych istotnych przesłankach. Dlaczego? Ponieważ strategia Manifestu jest niespójna i pełna sprzeczności.

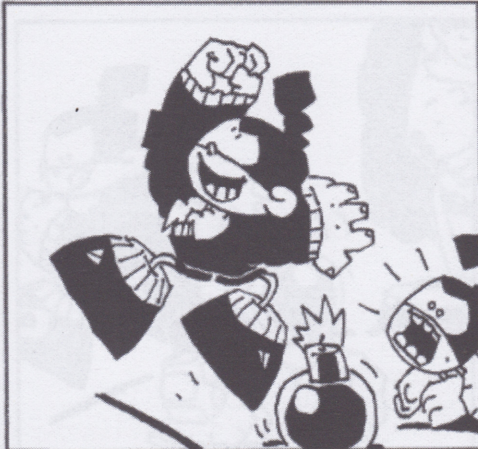
Mało dla mnie przekonywująca jest propozycja masowej akcji oddawania nieważnych głosów (w wyborach parlamentarnych jak sądzę?) mająca być, w opinii autora, protestem oraz sygnałem dla sfer rządowych i biznesowych o braku akceptacji dla kapitalistycznej formy władzy politycznej. Szczerze mówiąc, nie wiem w jaki sposób elektorat miałby zostać zmobilizowany do takiej formy obywatelskiego nieposłuszeństwa i jaki realny efekt miałaby uzyskać taka inicjatywa? Skoro ruch anarchistyczny nie posiada rozbudowanych struktur organizacyjnych, w jaki sposób technicznie powinna być przeprowadzona taka kampania? Podejrzewam, że chcąc ją przeprowadzić należałoby w jakiś sposób włączyć się w kampanię wyborczą, lecz czy ma to sens? Moim zdaniem nie, gdyż taka forma protestu nie niesie za sobą żadnej istotnej zmiany. Dariusz twierdzi, iż mógłby to być rodzaj dialogu o przyszłości państwa prowadzony przez obywateli. Przepraszam, z kim ten dialog miałby być prowadzony? Z władzą? Naiwnym jest sądzić, że przedstawiciele administracji państwa chcieliby debatować ze społeczeństwem na temat pozbawienia ich władzy. Jest to wbrew ich interesom i roli jaką pełnią w strukturach systemu, więc z pewnością nie będą chcieli podjąć tej debaty. Plan spali na panewce. Blokada wyborów i co potem? Tego Dariusz nie wyjaśnił, zadowalając się jedynie mglistymi ogólnikami. Po co zatem trwonić energię na nierealne pomysły?

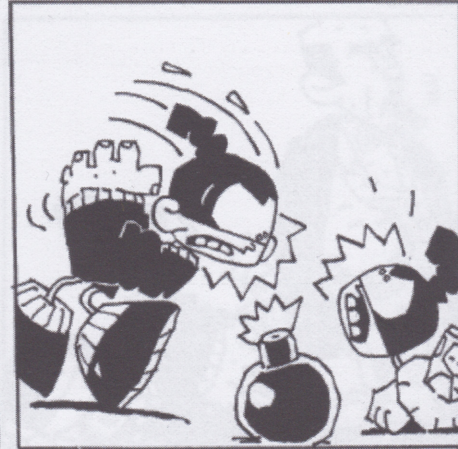
Zwróćmy też uwagę na kolejny wątek. W manifeście rzekomo „neoanarchistycznym" jego autor uzasadnia potrzebę istnienia państwa, nie planuje go znieść, chce je jedynie uspołecznić. Zadaje wręcz pytanie - czy da się żyć w większych zbiorowościach bez państwa? Odpowiadam - tak, da się. Przykłady organizacji społeczeństwa kwestionującego dogmat administracji państwowej są na wyciągnięcie ręki: rewolucja społeczna w Hiszpanii (1936-1937), czy współcześnie kantony kurdyjskie w Rojavie. Naprawdę, zanim zacznie się krytykować nieskuteczność działalności ruchu wolnościowego, należy poznać obecne alternatywy wobec państwa i te zaistniałe w przeszłości…

Uzasadnieniem potrzeby istnienia administracji państwowej autor niejako zaprzeczył, że jest to tekst dążący do ustanowienia anarchistycznego społeczeństwa. Autor twierdzi bowiem, że aktualnym przeciwnikiem anarchistów jest władza, nie państwo. Jest to absurd. Autor nie zauważa kwestii zasadniczej - władza nie może istnieć bez państwa i na odwrót, administracja państwowa nie będzie funkcjonowała bez władzy. Obydwa te zjawiska istnieją w symbiozie. W jaki sposób państwo miałoby funkcjonować bez władzy i w takiej formie służyć społeczeństwu? Tego Dariusz nie wyjaśnił.

Ustalmy także pewne fakty. Anarchiści są z definicji antypaństwowi, gdyż administracja państwa kierowana przez władzę wybieraną według ordynacji wyborczej w ramach demokracji przedstawicielskiej, jest de facto strukturą opresyjną. Ustala prawodawstwo gwarantujące nienaruszalność ustroju i gospodarki kapitalistycznej, czyli systemu przymusu społecznego i ekonomicznego. W jaki sposób anarchiści mieliby wspierać organizowany w ten sposób aparat państwowy? Oczywiście, każdy aktywny działacz naszego ruchu zdaje sobie sprawę, że w działalności społecznej (związkowej, lokatorskiej, ekologicznej) wykorzystuje się niektóre państwowe instytucje - sądy, Państwową Inspekcję Pracy itp. po to, aby pokazać skuteczność w rozwiązywaniu problemów pokrzywdzonych członków społeczności. Jest to zrozumiałe kiedy chcemy pokazać swoją wiarygodność jako aktywiści. Takie działanie w razie sukcesu przynosi satysfakcję i też jest dobrą formą propagandy wśród społeczeństwa. Musimy jednak pamiętać, że te instytucje po zniesieniu administracji państwa, zostaną zastąpione kolektywnymi komisjami kontrolowanymi przez ludność i służącymi jej







interesom. Współcześnie możemy je wykorzystywać, lecz z wyraźnym zaznaczeniem, że nie przekraczamy ideowej granicy, w postaci bezpośredniego wspierania państwa poprzez wybory składu samorządu i parlamentu, zajmowania decyzyjnych stanowisk w administracji państwowej itp. Jeżeli zdecydowalibyśmy się na powyższe, to niestety system nas wchłonie i dopasuje do swoich politycznych i administracyjnych matryc. Nie znam bowiem przypadku, aby anarchiści wchodzący na salony urzędnicze państwa „rozsadzili" je od środka lub nadali bardziej wolnościowy kierunek działaniom państwowych instytucji. To nierealne i bezcelowe.

Dziwi mnie również to, że autor manifestu tak stereotypowo odnosi się do strategii wprowadzenia w życie anarchistycznego modelu społecznego. Powiela on bowiem zarzut przeciwko wolnościowcom, czyli niebezpieczeństwo ataku państw ościennych na anarchistyczną Polskę, w momencie rewolucyjnego aktu wyzwolenia społeczeństwa z oków państwa i kapitalizmu. Każdy trzeźwo myślący anarchista wie, że obecnie nie ma mowy o wybuchu anarchistycznej rewolucji w naszym (?) kraju. Przybliżanie się do wolnościowego ideału współżycia jednostek to proces długotrwały, obliczony raczej na pokolenia niż lata. Do zaistnienia społeczeństwa anarchistycznego może doprowadzić jedynie konsekwentna i ustawiczna praca u podstaw, budowanie struktur ruchu anarchistycznego, spójność strategii, skuteczna praca propagandowa i świadomość ideowa w realizacji ideału społecznego. Oczywiście, wymienione przeze mnie cechy działalności nie wykluczają różnorodności taktyki w walce o wolne społeczeństwo. Dopiero taka praca może przynieść wymierne efekty.

Na koniec krótkiej recenzji tekstu Daniela muszę stwierdzić, że ten manifest wpisuje się w nurt reformistyczny anarchizmu. Cechuje go niestety mało przekonująca chęć podważenia podstawowych zasad ideowych ruchu. Do czego ma ona prowadzić? Czy rezygnacja z zasadniczych założeń może go zrewitalizować? Czy to będzie wtedy jeszcze anarchizm? Szczerze wątpię. Zamiast tworzyć karkołomne projekty teoretyczne, lepiej czynnie zaangażować się w organizowanie rzeczywistych przyczółków anarchizmu w Polsce. Czego Autorowi manifestu, sobie i innym działaczom życzę.

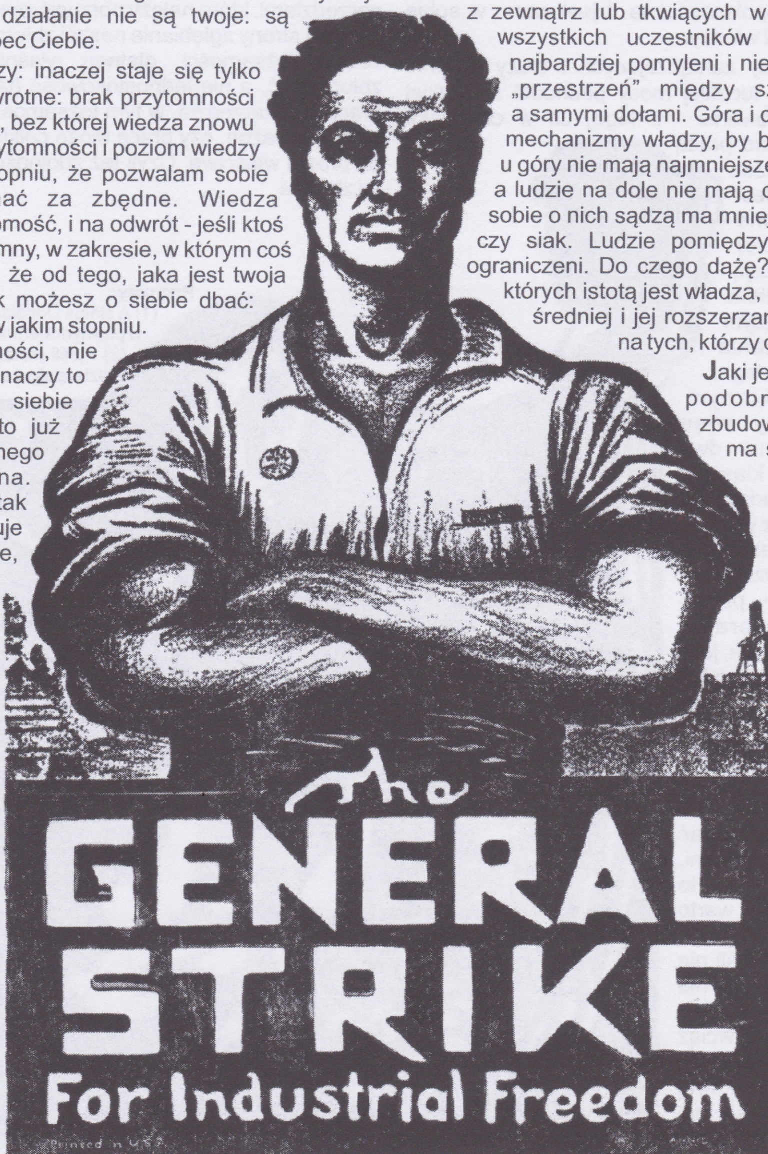
Typ spod czarnej gwiazdy

O TYM DLACZEGO DO BYCIA EGOISTĄ POTRZEBUJESZ ŚWIADOMEJ SIEBIE KLASY ROBOTNICZEJ, KTÓREJ POWINIENEŚ BYĆ CZĘŚCIĄ I TWÓRCĄ

Tekst ten dedykuję mojemu towarzyszowi z 13 Oddziału Anarchistycznego, Maziemu, który był moją inspiracją.

Jeśli nie działasz przytomnie, nie możesz być skuteczny. Plusem tego jest, że nie możesz też zawieść samego siebie. Zamiary czy intencje które określają twoje działanie nie są twoje: są nieświadome lub zewnętrzne wobec Ciebie.

Przytomność wymaga wiedzy: inaczej staje się tylko iluzją. Zachodzi tu sprzężenie zwrotne: brak przytomności nie pozwala na utrzymanie uwagi, bez której wiedza znowu staje się iluzoryczną. Stopień przytomności i poziom wiedzy określa świadomość w takim stopniu, że pozwalam sobie inne jej charakterystyki uznać za zbędne. Wiedza i przytomność gwarantuje świadomość, i na odwrót - jeśli ktoś jest świadomy, to wie i jest przytomny, w zakresie, w którym coś wie i jest przytomny. Znaczy to, że od tego, jaka jest twoja świadomość zależne jest to, jak możesz o siebie dbać: zwłaszcza w ogóle czy możesz i w jakim stopniu. Inaczej bowiem, bez świadomości, nie możesz osiągać swoich celów. Znaczy to też, że samodzielne dbanie o siebie oznacza podjęcie ryzyka, ale to już kwestia poboczna dla poruszanego tematu, choć przecież ważna. Istotnym, jest również, że: tak określona świadomość determinuje twoją zdolność do dbania o siebie, determinuje też twoją samoświadomość. Jest tak, że chcemy dla siebie tego, co najlepsze: bez tego trudno w ogóle byłoby mówić o samoświadomości, świadomość siebie nie różniłoby się od bycia świadomym czegokolwiek innego. Samoświadomość wiąże się z interesownością.



Klasy i władza

Podział klasowy nie sprzyja ani wiedzy, ani przyjemności. Podstawowym podziałem klasowym jest podział na rządzących i rządzonych. Jest on źródłem klasowości jako takiej. Jest też przyczyną braku przytomności i fałszerzem wiedzy.

Poglądy dominujące w ramach struktury klasowej ułatwiają jej działanie albo struktura musi coraz bardziej opierać się na fizycznej przemocy. To wyraźnie by ją osłabiało (przemoc osłabia produkcje dóbr), stąd lepiej radzą sobie takie układy klasowe, które mają do zaoferowania ludziom poglądy usprawniające ich w roli trybów takiego systemu - posłusznych wykonawców działań zadanych im z zewnątrz lub tkwiących w nich podświadomie. Dotyczy to wszystkich uczestników społeczeństwa klasowego, acz najbardziej pomyleni i nieprzytomni są ci, którzy zaludniają „przestrzeń" między szczytem hierarchii społecznej, a samymi dołami. Góra i doły społeczne zbyt dotkliwie znają mechanizmy władzy, by być na nie ślepi, w dodatku ludzie u góry nie mają najmniejszego powodu, by im przeciwdziałać, a ludzie na dole nie mają do tego siły: z tego powodu to, co sobie o nich sądzą ma mniejsze znaczenie, poddają się im tak czy siak. Ludzie pomiędzy tymi skrajnościami nie są tak ograniczeni. Do czego dążę? Do wniosku, że stabilne ustroje, których istotą jest władza, skutecznie promują istnienie klasy średniej i jej rozszerzanie: średniacy najlepiej nadają się na tych, którzy dobrowolnie przyjmą zniewolenie.

Jaki jest następny wniosek? Najprawdopodobniej istnienie władzy i tak zbudowanego społeczeństwa, że władza ma się w nim dobrze, nie pozwala Ci skutecznie działać na swoją korzyść, chyba, że akurat jesteś Donaldem Trumpem (1). Właśnie dlatego wrażliwość na sygnały, które ujawniałyby nam, jaki jest świat w którym żyjemy, nie jest Ci potrzebna: masz wykonywać cudzy program i zachowywać go, nawet, gdyby przez to miałbyś się rozwalić.

Świadoma praca

Jak temu zapobiec? Prawie każdy robi rzeczy, które służą przede wszystkim osiągnięciu celu. Na tym polega praca. Sposobem na to, by przezwyciężyć zniewolenie, o którym piszę, jest przytomne jej uprawianie.

Praca jest aktywnością człowieka, która jest sama z siebie zła i podejmowana jest, ponieważ osoba chce poprawić stan, w którym się znajduje - co znaczy, że stan w którym się znajduje jest zły. Zły, bo gorszy

od tego, co mniema pracujący, że może pracą osiągnąć. Nikt nigdy nie pracowałby, gdyby nie prowadziłoby to, od czasu do czasu, do celu, który poprawia ludzkie życie. Kto się z tym nie zgadza, że tak ludzie robią powszechnie, musiałby twierdzić, że raczej ludzie ciągle się bawią (robią coś dla frajdy robienia tego czegoś) lub, że nigdy nie odnoszą sukcesu w żadnym stopniu (nie poprawiają pracą swojego bytu). W każdym innym wypadku przede wszystkim ludzie pracują, poprawiając w ten sposób swoje życie.

***

Podsumujmy to, gdzie na razie doszliśmy: nasze życie jest złe, bo gorsze od tego, jak nam wydaje się, że mogłoby być, gdyby było dobrze. Dlatego praca jest najpowszechniejszym zdarzeniem w ludzkim życiu: praca jako celowa aktywność która ma przynieść poprawę jakości życia. Jednocześnie właśnie dlatego praca jest aktywnością, w której strukturze tkwi to, że ma zniknąć. I to jest nadzieją na zniknięcia zła z życia - sama praca, o ile prowadziłaby ona do swojego zaniku. Kiedy by to się stało? Gdyby to zależało tylko od świadomych siebie pracowników, w stopniu, na którym pozwala wiedza i technika - acz, jak napisałem, uprawianie wiedzy przez kogoś wymaga świadomości, stąd świadomość odgrywa tu co najmniej równie ważną rolę, co możliwości techniczne. Bo to jest intencją każdego pracownika: polepszyć swoje życie i przestać pracować. Ostateczna realizacja takiej intencji oznacza zanik pracy w ogóle: pracownicy, gdyby odnosili tylko sukcesy zniszczyliby pracę, bo już niczego nie dałoby się polepszyć. I o ile mogliby odnosić te sukcesy, o tyle przystosowywaliby do tego rozwój technologii.

Co to ma wspólnego z wyzwoleniem się spod władzy? Świadome pracowanie jest stawianiem oporu władzy. Zanik pracy mógłby nastąpić, gdyby pracownicy byli świadomi: czyli zarówno przytomnie odbierali swoje środowisko, jak i poprawnie je rozumieli. A jak jest? A jest tak, że obecne zasady działania ludzi na to nie pozwalają. Co dokładnie? Sytuacja, w której praca jest zarządzana z zewnątrz. Zarząd (czyli władza) ten nie tylko związany jest z odbieraniem ludziom świadomości - choć to następuje, choćby dlatego, że odbywa się w ramach wspomnianej klasowej struktury społeczeństwa. I jest samo w sobie przeszkodą do wyzwolenia się spod władzy.

Zarząd jest też źródłem mocy zarządzających i służy głównie zdobywaniu tej mocy. Większość ludzkiej mocy pochodzi z ludzkiej zbiorowości działającej skoordynowanie - z tego, co w człowieku społeczne. A większość władzy nad pracą służy przejmowaniu tej mocy poprzez sprawowanie tej koordynacji. Jest więc tak, że archistyczne (przeciwne do anarchistycznych, oparte o władzę) zasady wykonywania pracy napędzają zniewolenie, o którym napisałem w części o klasowości. Daje rządzącym środki do działania, rozszerzania swojego imperium i zachowywania tego, co już mają. Jest ekonomicznym fundamentem władzy. Gdyby więc pracujący robili to świadomie, na dwa sposoby podważaliby system klasowy i związaną z nim strukturę władzy: po pierwsze pozostawaliby przytomni w najbardziej powszechnym aspekcie ludzkiego życia, a zaślepienie wzmacnia system. Po drugie: niszczyliby paliwo napędzające system: samą pracę. Rządzenie pracą jest nie do wykonania, jeśli nie ma samej pracy. Jeśli ludzie mogą tylko się bawić i wypoczywać, nie jesteś w stanie ich skłonić do posłuszeństwa.

Ale jak osiągnąć świadomość podczas pracy? Którędy po przebudzenie? Warto dbać o swoją świadomość kształtując ją jako świadomość pracownika, warto dbać o innych, bo mogą być wtedy pomocni, mając z Tobą wspólny cel - warto, bo to pozwala realizować własne cele. Ale warto dbać o swoją i cudzą świadomość, pojmowaną jako całość, ponieważ jeśli nie jest ona świadomością zbiorową, to jej nie ma. Bez świadomości tego, że jako ludzie jesteśmy w pewien sposób całością wciąż tkwimy w śnie. Jesteśmy przede wszystkim częścią pewnej zbiorowości, w której wskazanie granic jest trudne, jeśli nie niemożliwe - swobodnie może wykraczać poza granice ludzkości jako takiej, bo przecież gatunek ludzki ściśle związany jest ze swoim środowiskiem, jest jego wytworem, tak jak grupy są wytworem społeczeństwa, a ludzie grup, a jedni ludzie tworzą drugich ludzi. To właśnie w tej zbiorowości odbywa się także praca, której świadome uprawianie jest gwarancją dbania o siebie, gwarancją naszego egoizmu i indywidualizmu. Nie wiem, czy jesteśmy w stanie ogarnąć całość tej mnogości, której jesteśmy częścią: czy możemy wyrażać w naszej umysłowej aktywności istnienie gwiazd, cząstek elementarnych, programów genetycznych naszych komórek i czego tam jeszcze na raz. Ale sądzę, że możemy ogarnąć społeczną formę pracy. Wymaga to jednak już wspólnego uprawiania świadomości, nie wystarczy, że samotnie będziesz myślał i czuł, masz myśleć [2], i czuć z innymi. Gdyby więc klasa pracowników nie istniała lub była martwa, to trzeba byłoby ją wskrzesić. Albo stworzyć, jeśli nie istnieje. To oznacza, że np. całkowite odrzucenie organizacji jest całkowicie przeciwne indywidualizmowi. Dalej jednak musi to być organizacja, która zminimalizuje potrzebę wyodrębniania zarządzających pracą jako odrębnej grupy i klasy.

***

I druga ważna uwaga: w ogóle nie wystarczy przeczytać co napisałem, pomyśleć i poczuć, nawet razem z innymi. Należy tak działać. Każde słowo w tym tekście jest tylko zachętą do tego. Bo pominąłem inne charakterystyki działania, jako zbędne do powiązania egoizmu i świadomości klasowej. Ale to nie znaczy, że można być świadomym w ogóle nie działając, właśnie dlatego, że nie można być samoświadomym, bez interesowności. I tak, sądzę, że nie można być świadomym bez bycia interesownym. Egoizm jest niezbędnym elementem bycia przytomnym, jak twierdził pewien Ormianin rosyjskiego pochodzenia.

***

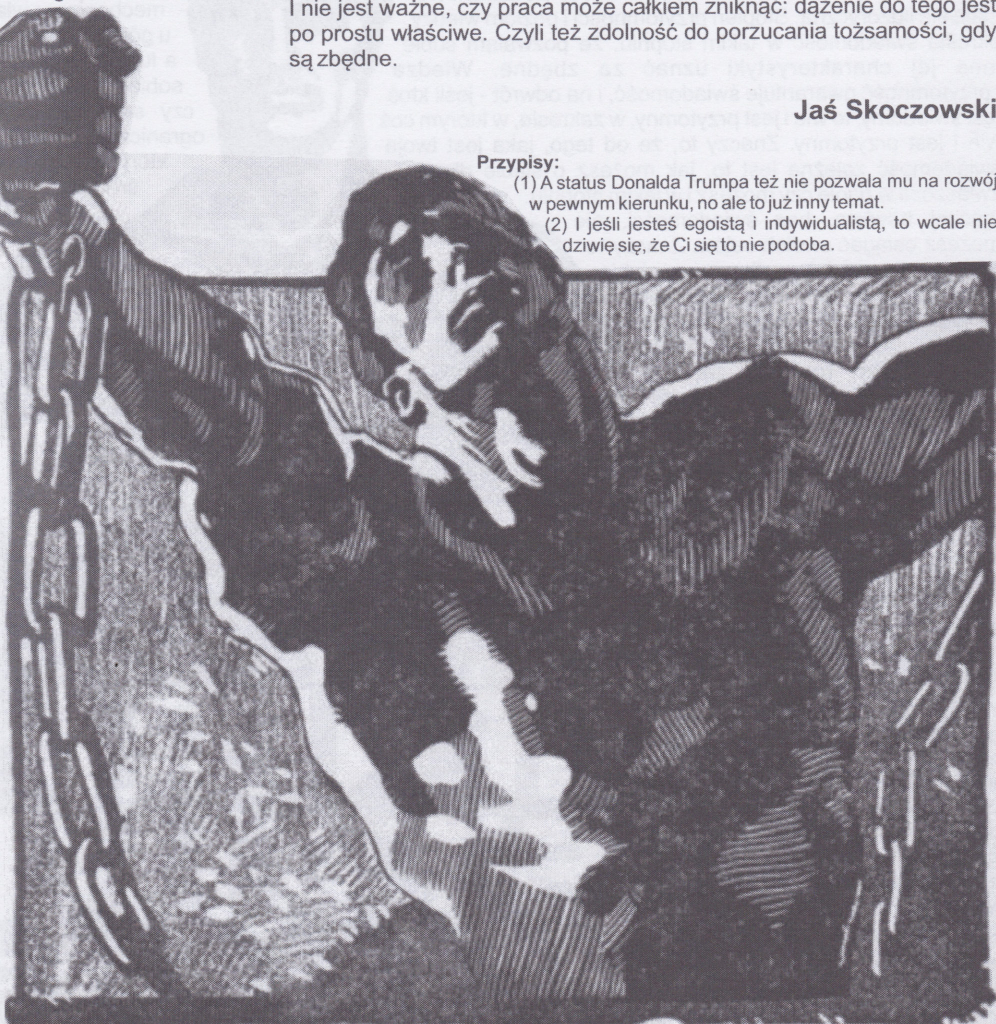
I na koniec: to co proponuję jako politykę indywidualizmu i egoizmu nie jest propozycją polityki tożsamościowej. Jasne, w ramach zrzeszania pracowników potrzebne są różne tożsamości. Są tylko narzędziami, które należy porzucić zawsze wtedy, gdy są już zbędne: bo z jednej strony zgłębianie naszej zbiorowej natury nie pozwala wyróżnić żadnej tożsamości, dlatego właśnie, że bada się i praktykuje zbiorowość, a nie jednostkowość (taki paradoks!). A poza tym: cała praca i jej narzędzia, w tym tożsamość, służą tylko swojemu zanikowi. I nie jest ważne, czy praca może całkiem zniknąć: dążenie do tego jest po prostu właściwe. Czyli też zdolność do porzucania tożsamości, gdy są zbędne.

Jaś Skoczowski

Przypisy:

(1) A status Donalda Trumpa też nie pozwala mu na rozwój w pewnym kierunku, no ale to już inny temat.

(2) I jeśli jesteś egoistą i indywidualistą, to wcale nie dziwię się, że Ci się to nie podoba.



HORYZONTALIZM: ANARCHIZM, WŁADZA I PAŃSTWO

Z radością przedstawiamy artykuł „Horyzontalizm: anarchizm, władza i państwo" autorstwa Marka Braya który pojawił się jako rozdział w zbiorze „Anarchizm. Podejście konceptualne" (pod redakcją Benjamina Franksa, Nathana Juna i Leonarda Wiliamsa) wydanym przez Routledge. W swej pracy Bray odnosi liczne, globalne ruchy, od masowych zebrań sąsiedzkich w Argentynie przez europejskie ruchy okupacyjne po Occupy Wall Street do różnych politycznych koncepcji władzy, tworzenia ruchów społecznych i polityki wyborczej. Na początku definiuje różnicę między horyzontalizmem, jako specyficzną, niedawno powstałą formą społecznej mobilizacji a innymi formami poziomej organizacji. Z tego punktu widzenia zwraca uwagę, że gdy anarchizm preferuje poziome struktury, jeśli chodzi o formy organizacyjne i budowę ruchu społecznego, horyzontalizm jest znacznie bardziej płynny, pozbawiony ideologii, i skłonny do zaangażowania w niehoryzontalną politykę wyborczą, od której tradycyjny anarchizm zdecydowanie się odcina. Bray jest również autorem prac: „Antifa: The Anti-Fascist Handbook" oraz „Translating Anarchy: The Anarchism of Occupy Wall Street", członkiem Black Rose/Rosa Negra Anarchist Federation - amerykańskiej federacji anarchistycznej.

Dziesięciolecia, jakie upłynęły od upadku muru berlińskiego w roku 1989 przyniosły historyczne odrodzenie opartych na bezpośredniej demokracja, federalistycznych taktyk wśród globalnych ruchów społecznych na skalę nieznaną od początków XX wieku. Począwszy od zapatystów i magonistów w południowym Meksyku, przez ruchy na rzecz globalnej sprawiedliwości, aż po ruchy spod znaku Occupy i Black Lives Matters widzimy potężny wpływ modelu organizacji, opartego na braku przywódców[1], autonomii i akcji bezpośredniej, charakterystycznego dla oddolnych ruchów społecznych w tym okresie. Część z grup i osób, tworzących wymienione ruchy była pod bezpośrednim bądź pośrednim wypływem antyautorytarnego dziedzictwa anarchizmu, którego popularność w ostatnich dekadach gwałtownie wzrosła na fali zainteresowania antykapitalistycznym federalizmem. Znacznie większa ich liczba odrzuciła jednak hierarchiczną, partyjną politykę autorytarnego komunizmu nie na skutek wpływu określonej ideologii, lecz dlatego, że okupacje, zebrania ludowe i konsensualne podejmowanie decyzji okazały się najbardziej etycznymi i strategicznie uzasadnionymi w istniejących warunkach metodami działania. Tak było w przypadku Argentyny, gdzie w odpowiedzi na kryzys gospodarczy w roku 2001 powstał masowy ruch okupacji fabryk i lokalnej samorządności, opartej na instytucji zebrań ludowych. Z tej ludowej rebelii przeciwko neoliberalizmowi zrodził się horyzontalizm. Choć ten niedawno powstały termin może oznaczać dla różnych osób trochę co innego, generalnie odnosi się do pozbawionej przywódców, opartej na autonomii i demokracji bezpośredniej metody budowy ruchów społecznych, uważanej przez uczestników tych ruchów za aideologiczną. Od czasów argentyńskiego powstania terminem tym zaczęto określać wszystkie amorficzne formy demokracji bezpośredniej, które pojawiać się zaczęły w różnych częściach świata. Z pewnością horyzontalizm i anarchizm mają podobne poglądy w kwestii organizacji, opartej na zasadach federalizmu i demokracji bezpośredniej. Na długo przed upadkiem bloku radzieckiego, anarchiści zwracali uwagę na nieuchronnie szkodliwe efekty hierarchii i autorytarnego przywództwa, wskazując jako alternatywę projekt budowy masowych federacji robotniczych zdolnych do przejęcia zarządzania przemysłem pod postacią anarchosyndykalistycznych związków zawodowych, liczących setki tysięcy, czy nawet ponad milion członków, jak hiszpańska CNT na początku lat trzydziestych. W określonych okolicznościach, jak w przypadku francuskiej centrali CGT w początkach XX wieku, anarchiści opowiadali się nawet za tworzeniem apolitycznych, rewolucyjnych związków zawodowych zdolnych zjednoczyć klasę robotniczą ponad partyjnymi podziałami. Nie jest więc zaskoczeniem, że wielu anarchistów zaangażowało się w masowe ruchy spod znaku horyzontalizmu ostatnich dekad, by zabezpieczyć je przed autorytarnymi tendencjami. Liczne podobieństwa między oboma tymi kierunkami każą postawić ważne pytania: Czy horyzontalizm to tylko nowe określenie anarchizmu? Czy to ta sama idea, w różnych historycznych przebraniach? Czy wobec tak licznych podobieństw, uparte podkreślanie dzielących je różnic nie jest triumfem semantyki nad praktyką radykalnej organizacji?

By na nie odpowiedzieć, wprowadzę rozróżnienie między „horyzontalizmem" - terminem odnoszącym się do fali ludowych mobilizacji, opartych na zasadach demokracji bezpośredniej, jaka pojawiła się w ostatnich dekadach a „horyzontalnością" - cechą charakterystyczną różnych, niehierarchicznych działań, bez względu na to czego dotyczą. Gdy wprowadzimy to rozróżnienie, stanie się jasne że choć anarchizm jest z natury „horyzontalny", historyczny horyzontalizm ostatnich lat jest płynnym tworem, który od czasu do czasu opiera się na ideach i wartościach zgodnych założeniami anarchizmu, pozostając co do zasady „antyideologiczny". Choć niektórzy anarchiści są zdania, że również anarchizm jest „antyideologiczny", historia tego ruchu wskazuje, że większość jego teoretyków jak i bojowników postrzegała go jako ruch oparty na solidnej, choć elastycznej doktrynie wynikającej z przyjęcia antyautorytarnych zasad. W przeciwieństwie do anarchistów, zwolennicy horyzontalizmu w duchu postmodernizmu widzą go raczej jako otwarty zbiór praktyk nie łączących się z żadną konkretną ideologią polityczną. To antyideologiczne przedkładanie formy nad treść, nacisk raczej na to, w jaki sposób podejmowane są decyzje niż to o czym się decyduje doprowadziło do znaczących napięć między ruchami spod znaku ludowego horyzontalizmu a anarchistami, wspierającymi masowe organizacje w nadziei na to, że przyniosą ze sobą nowe możliwości politycznych działań. Ponieważ horyzontalizm stara się pozostać aideologiczny, jego struktury i praktyki są podatne na wypaczenia pierwotnych, antyhierarchicznych założeń poprzez chociażby uczestnictwo w instytucjach demokracji przedstawicielskiej



Zaznaczyć należy, że ta krytyka "antyideologii" horyzontalizmu odnosi się głównie do zasady spontanicznych ruchów masowych, w ramach których tysiące przypadkowych osób angażuje się w demokrację bezpośrednią po raz pierwszy w życiu, nie do ruchów takich jak południowo-meksykańscy Zapatyści, w których praktyki poziomej organizacji były rozwijane przez pokolenia i gdzie są one nierozerwalnie związane ze wspólnymi dla całej społeczności wartościami. Gdy zebrania ludowe zwoływane są spontanicznie, bez wcześniejszych tradycji i szans na stopniową, demokratyczną edukację ich uczestników, ten brak formalnej ideologii sprawia, że są ona otwarte dla rzesz rozczarowanych, niezorganizowanych ludzi, co czyni cały ruch podatnym na wpływy i ideologiczne kaprysy. Podstawowe założenie horyzontalizmu, że poziome mechanizmy podejmowania decyzji są same w sobie wystarczające by zapewnić równość stoi w jaskrawej sprzeczności ze stałym dążeniem anarchistów do tego, by kolektywne sposoby decydowania nie prowadziły do opresyjnych rezultatów. Pokazuje to, że choć anarchizm jest horyzontalny (w teoretycznym bardziej niż historycznym sensie), a horyzontalizm anarchistyczny (o tyle, o ile posiada wiele cech anarchizmu) oba te terminy nie są swymi synonimami.

Horyzontalizm

Pod koniec roku 2001 w Argentynie wybuchła spontaniczna rebelia, gdy rząd zdecydował się na zamrożenie rachunków bankowych, by powstrzymać kryzys wywołany przez prywatyzację i program oszczędnościowy, narzucony przez MFW w latach dziewięćdziesiątych. W ciągu mniej niż dwóch tygodni masowa mobilizacja obaliła cztery rządy. Przeciwko machinacjom hierarchicznych elit ruchy społeczne organizowały demokratyczne zebrania sąsiedzkie i okupacje zakładów pracy, tworząc podwaliny horyzontalizmu. Przejęte przez pracowników zakłady pracy zaczęły tworzyć sieci wzajemnej pomocy, zaś na bazie lokalnych zebrań powstały wkrótce demokratyczne struktury, łączące kilka sąsiednich dzielnic w oparciu o zasady konsensualnego podejmowania decyzji. Argentyńskie powstanie stało się wzorem oddolnej samoorganizacji społeczeństwa, pragnącego samodzielnie rozwiązywać swe codzienne problemy. Jak dowodzi Marina Sitrin w swej pracy „Horyzontalism: Voices of Power in Argentina", horyzontalizm „jest pożądany jako cel, lecz jest również narzędziem - środkiem wiodącym do tego celu". Dla wielu była to „więcej niż forma organizacji" była to „kultura" wspierająca nowe relacje społeczne i lokalną solidarność. Ta kultura otwartości i odrzucenia dogmatów może nawet kolidować z potrzebą konsolidacji nowych struktur w powszechny, spójny model nowego społeczeństwa gdyż, jak przekonuje Argentine Colectivo Situaciones, „nie powinniśmy myśleć o horyzontalizmie jako o nowym modelu, lecz raczej o sytuacji, w której nie ma modeli (...) Horyzontalizm to normalizacja różnorodności (...) Istnieje ryzyko, że horyzontalizm odbierze nam głos, powstrzyma przed zadawaniem pytań, i stanie się ideologią".

Relacje, zebrane przez Sitrin od uczestników argentyńskiego powstania wskazują, że dla wielu z nich horyzontalizm był rodzajem antyideologicznej ideologii, złożonej z płynnej mieszanki elastycznych, wolnych od dogmatu wartości i praktyk skoncentrowanych na konsensus, federalizm i samorządność. Pamiętać jednak trzeba, że podobne wartości podzielało wiele grup i ruchów na długo przed tym, zanim zostały one określone jako horyzontalizm. W swej pracy „In Unruly Equality: U.S. Anarchism in the 20th Century", Andrew Cornell wskazuje, jak pozostałości anarchizmu z początków XX wieku, które przeniknęły do ruchów pacyfistycznych i artystycznej awangardy lat czterdziestych i pięćdziesiątych. dostarczyły zaplecza teoretycznego, wartości, taktyk i form organizacyjnych ruchom antywojennym, kontrkulturowym i feministycznym, które z kolei zradykalizowały setki tysięcy ludzi, z których część przyjęła anarchizm jako swój światopogląd. Destrukcja zorganizowanego ruchu anarchistycznego w USA w połowie zeszłego stulecia i polaryzacja społeczeństwa w latach zimnej wojny skłoniła wielu amerykańskich anarchistów do eksperymentowania z nowymi strategiami i taktykami. Był wśród nich konsensus, wprowadzony po raz pierwszy przez amerykańskich anarchistów w radykalnej antywojennej organizacji Peacemakers w późnych latach czterdziestych. Ponad dekadę później zasadę konsensusu wprowadzono w organizacji broniącej praw człowieka Student Nonviolent Coordinating Committee (SNCC), a dokonał tego dawny aktywista Peacemakers, James Lawson. Doświadczenia te kontynuowała grupa Students for a Democratic Society (SDS) i inne organizacje aż do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy New Hampshire Clamshell Alliance wprowadził do swej struktury organizacyjnej grupy pokrewieństwa i podejmowanie decyzji przez powszechne zebrania. Również grupy antynuklearne i feministyczne eksperymentowały z różnymi formami organizacji niehierarchicznych, zaś Movement for a New Society (MNS) zastosował metody wypracowywania konsensusu oparte o praktyki Kwakrów.

W tym samym okresie podobne tendencje pojawiły się również w europejskich ruchach feministycznych, autonomicznych i anty-atomowych. Metody przez nie wypracowane zastosowały następnie: organizacja wspierająca ofiary AIDS Act Up!, radykalna organizacja ekologiczna Earth First! czy kolektywy Food not Bombs na całym świecie. Ruch okupacji przestrzeni publicznych podczas Arabskiej Wiosny, ruchy Occupy czy Nuit Debout przyczyniły się do przywrócenia powszechnych zebrań, grup pokrewieństwa i akcji bezpośredniej do praktyki globalnych ruchów na rzecz sprawiedliwości. Inne z grup pozostawały pod wpływem teorii organizacji sformułowanych przez Gillesa Deleuze i Felixa Guattari. Choć procedury i praktyki, z jakich korzystały były różne, łączyło je zainteresowanie budową konsensusu, indywidualną partycypacją, różnorodnością i wykorzystaniem nowych technologii w celu twórczego zaangażowania wszystkich członów grupy w procesie decyzyjnym. Praktyki te miały być przy tym alternatywą dla hierarchicznego modelu mobilizacji, politycznego czy religijnego sekciarstwa, nacjonalizmu a nawet demokracji przedstawicielskiej.

Horyzontalistyczna opozycja wobec reguł demokracji przedstawicielskiej przybiera formę konsensualnego podejmowania decyzji. Zamiast formułować propozycję i pracować nad tym, by zgromadzić dla niej wystarczające poparcie, konsensus zmusza do uwzględnienia zdania mniejszości i dopasowania propozycji do jej poglądów. Konsensus nie polega na tym, by wszyscy zgodzili się na wszystko, lecz by większość była zmuszona do ustępstw na rzecz mniejszości, zaś mniejszość zaakceptowała fakt, że nie wszystkie decyzje mogą w pełni uwzględniać jej zdanie. Konsensus nie polega jedynie na formalnym zapewnieniu, by zgłaszane propozycje uwzględniały zdanie mniejszości, lecz na tworzeniu głębszego poczucia jedności w grupie i kultury wzajemnego szacunku, które zwykle zanikają gdy liczy się zwykłe zdobycie większości. Ta forma decydowania sprawdza się



najlepiej, gdy całą grupę łączy wspólnota celów. Gdy jest inaczej, łatwo jest o paraliż. Dla przykładu, Occupy Wall Steet wprowadziła zasadę zmodyfikowanego konsensusu, według której do podjęcia decyzji wystarczy zgoda 90, nie zaś 100 procent głosujących, by uniknąć sytuacji gdy żadna decyzja nie może zostać podjęta. Mimo to, gdy cele i wartości uczestników zebrania są sprzeczne, wciąż wystarczy sprzeciw 11% głosujących, by 89% nie mogło zrealizować tego, na czym im zależy. Occupy Wall Street i wiele innych ruchów okupacyjnych spotkało się z tym problemem, gdy do ich ciał decyzyjnych spontanicznie przyłączyło się tysiące przypadkowych często osób. Nawet gdy konsensus jest praktykowany przez spójną grupę, podzielającą te same wartości, sprzyja on zachowaniu *status quo*, utrudniając przyjęcie nowych propozycji i stanowisk. Jak zauważył George Lakey z Movement for a New Society, „konsensus może stać się narzędziem konserwatyzmu, blokując możliwość zmian w organizacji". Z pewnością konsensus kryje w sobie wiele pułapek, podobnie jest jednak z innymi metodami głosowania. W ostatecznym rozrachunku, bardzo utrudnia on rozwiązywanie konfliktów w grupie, dlatego też anarchiści przykładają tak wielką wagę do swobody zrzeszania się, jak i występowania z organizacji. Nieraz jedynym wyjściem jest podział organizacji na dwie grupy, które nie mogą działać wspólnie.

Wielu z najbardziej zagorzałych zwolenników horyzontalizmu uważa, że jest to argument przeciwko wprowadzeniu sztywnego zbioru wartości i praktyk. Z tej perspektywy wartości wynikają z praktyk, te zaś zmieniają się w zależności od okoliczności. Horyzontalistyczna wrogości wobec „dogmatów" pozwala na dostosowanie wartości, na których opiera się ruch do konkretnych potrzeb jego uczestników w miarę jego ewolucji. To „antyideologiczne", „apolityczne" skupienie się na formie, praktyce i natychmiastowym rozwiązywaniu problemów w miejsce toczenia „sekciarskich" konfliktów na dużą skalę zapewniło horyzontalizmowi adaptować się do zmiennych warunków i kwitnąć w tak różnych środowiskach, jak wiejskie tereny Grecji, śródmieście Nowego Jorku, Stambuł czy Hong Kong. Nic więc dziwnego, że wokół agendy horyzontalizmu skupiło się tak wiele różnych opcji politycznych. Nie stanowi to problemu, gdy ruch nie posiada sprecyzowanych, politycznych celów, i porusza się w obrębie tego co liberalizm określa jako „ideologiczna neutralność". Anarchizm zawsze był jednak czymś więcej niż demokracją bezpośrednią, to rewolucyjna ideologia socjalistyczna wymierzona tak w politykę dominacji, jak i we wszelkie formy hierarchii.

Anarchizm a horyzontalizm

Anarchistyczne odpowiedzi na postępy ludowego horyzontalizmu oscylowały od zachwytu do potępienia. Ci, który przyjęli ten fakt z większym zadowoleniem, postrzegali nowy ruch jako okazję do popularyzacji niehierarchicznych metod organizacji, ci bardziej sceptyczni widzieli w nim zdradę ideałów prawdziwie demokratycznej organizacji, zwłaszcza zaś wtedy, gdy zwolennicy horyzontalizmu decydowali się na udział w wyborach. Jak wskazują poniższe przykłady z Turcji, Hiszpanii i USA, anarchiści w różnych krajach różnie zareagowali na pojawienie się horyzontalizmu.

Idea federalizmu [2], wspólna dla anarchistów i horyzontalistów, pojawiła się w XVIII wieku. Choć jej ślady można odnaleźć i we wcześniejszych epokach, z punktu widzenia historii socjalizmu jej podwaliny położyła rewolucja francuska i jakobińska „republika cnót", która jako pierwsza wprowadziła elementy centralnego planowania i zamówień rządowych. W późniejszych dekadach europejski ruch republikański podzielił się na jakobinów i ich ideowych następców, postulujących przywrócenie rewolucyjnego terroru i federalistów, przerażonych krwawymi konsekwencjami centralizacji władzy nawet w rękach republikanów, i domagających się lokalnej i regionalnej autonomii. Nic dziwnego, że wielu z późniejszych uczniów Proudhona i Bakunina rozpoczynało swą polityczną ewolucję od federacyjnego republikanizmu, podczas gdy wielu wyznawców Marksa sławiło jakobińską dyktaturę jako prototyp upragnionej przez nich dyktatury proletariatu. Anarchiści wyprzedzili innych republikańskich krytyków centralizmu w sformułowaniu własnej krytyki państwa, czy to federacyjnego czy centralistycznego, i rozwinięciu metod walki i samoorganizacji odzwierciedlających porządek świata, jaki chcieli stworzyć. Większość marksistów odrzuca myśl, że cokolwiek przypominającego komunizm może zostać stworzone w kapitalistycznym społeczeństwie i w konsekwencji traktuje wszelkie formy organizacji w sposób czysto instrumentalny. Jest zatem dopuszczalne, by partia będąca przewodnią siłą proletariatu działała w jego imieniu - tak jak działałby sam proletariat, gdyby osiągnął pełną świadomość klasową - tak długo, jak długo ostatecznym rezultatem tych działań jest osiągnięcie komunizmu (do czego, oczywiście, nigdy nie dochodzi). Dla większości anarchistów natomiast społeczeństwo przyszłości będzie opierać się na wartościach, zasadach i praktykach jakie zostały wcielone w życie w procesie jego budowy.

By zrozumieć jak anarchiści starali się przełożyć tę ideę na praktykę, ważne jest by rozróżniać to, co David Graeber i inni określili jako anarchizm przez duże i małe „A". Choć waga tego rozróżnienia jest często przeceniania, pomoże nam ono określić związki między konsensualnym a większościowym podejmowaniem decyzji oraz obszary wspólne anarchizmu i horyzontalizmu. Anarchiści, których Geaber określa jako „anarchiści przez duże A" pozostają pod znacznie większym wpływem dziedzictwa klasycznej myśli anarchistycznej (od lat sześćdziesiątych XIX wieku do lat czterdziestych wieku XX). Skłaniają się oni do budowy dużych organizacji o charakterze federacyjnym, jak anarchosyndykalistyczne związki zawodowe czy anarcho-komunistyczne federacje, podejmujących decyzje w drodze większościowych głosowań i skupionych na walce klasowej i ludowym oporze. Historycznie, organizacje takie powstawały w drodze zrzeszenia lokalnych związków zawodowych czy organizacji politycznych w struktury regionalne, krajowe czy nawet międzynarodowe działające w oparciu o większościowe głosowanie ograniczonych mandatem delegatów lokalnych struktur. W przeciwieństwie do demokracji parlamentarnej, gdzie wybrani przedstawiciele podejmują samodzielne decyzje w imieniu swoich wyborców, anarchistyczni delegaci są upoważnieni jedynie do przedstawienia stanowiska związku lub organizacji, którą reprezentują. Władza pozostaje tu w rękach podstawowych struktur, których sfederalizowanie umożliwia zaistnienie samorządności na dużo większą skalę. Nie oznacza to, że system staje się hierarchiczny, pozwala za to lokalnym ciałom decyzyjnym na koordynację działań na większym terenie. W późniejszym okresie konsensualne podejmowanie decyzji stało się tak powszechne wśród grup anarchistycznych, że nie zdają sobie one sprawy z faktu, że większość anarchistycznych organizacji historycznie opierała się na większościowych formach decydowania.



Anarchiści, których Greabner określa jako „anarchistów przez małe a" to w zasadzie ci, których anarchizm wyrasta bardziej z anty-autorytarynych i kontrkulturowych ruchów okresu zimnej wojny niż z klasycznej doktryny anarchizmu. Zwykle tworzą oni mniejsze grupy o słabszej strukturze formalnej, działające w oparciu o konsensus, związane mocniej z kontrkulturą i skupione bardziej na zagadnieniach feminizmu czy ekologii niż walce klasowej. Anarchistyczne kolektywy spod znaku „małego a" są w zasadzie przykładami horyzontalizmu na małą skalę z domieszką anarchistycznej myśli politycznej. Nie jest to zaskoczeniem jeśli weźmie się pod uwagę, że tak horyzontalizm, jak i „anarchizm przez małe a" wyrosły z tej samej, omówionej powyżej, konstelacji niehierarchicznych, opartych o konsensus grup i organizacji, oraz że wiele z tych anarchistycznych kolektywów brało udział w organizowaniu niedawnych manifestacji masowego horyzontalizmu. Pokazuje to, że do pewnego stopnia horyzontalizm wyrósł z niektórych odłamów anarchizmu. Ich drogi rozeszły się jednak, gdy praktyka horyzontalizmu oddzieliła się od antyautorytarnej polityki. Z całą pewnością część anarchistów porzuciła w końcu ruchy spod znaku horyzontalizmu, które pomogli stworzyć, gdy zboczyły one zbyt daleko w stronę reformizmu, wbrew oczekiwaniom swych anarchistycznych współtwórców. Mimo to, anarchistyczni zwolennicy ruchów masowych odgrywają wciąż ważną rolę w ruchach utożsamianych z horyzontalizmem, które postrzegają jako szansę na wprowadzenie na masową skalę elementów anarchistycznej polityki.

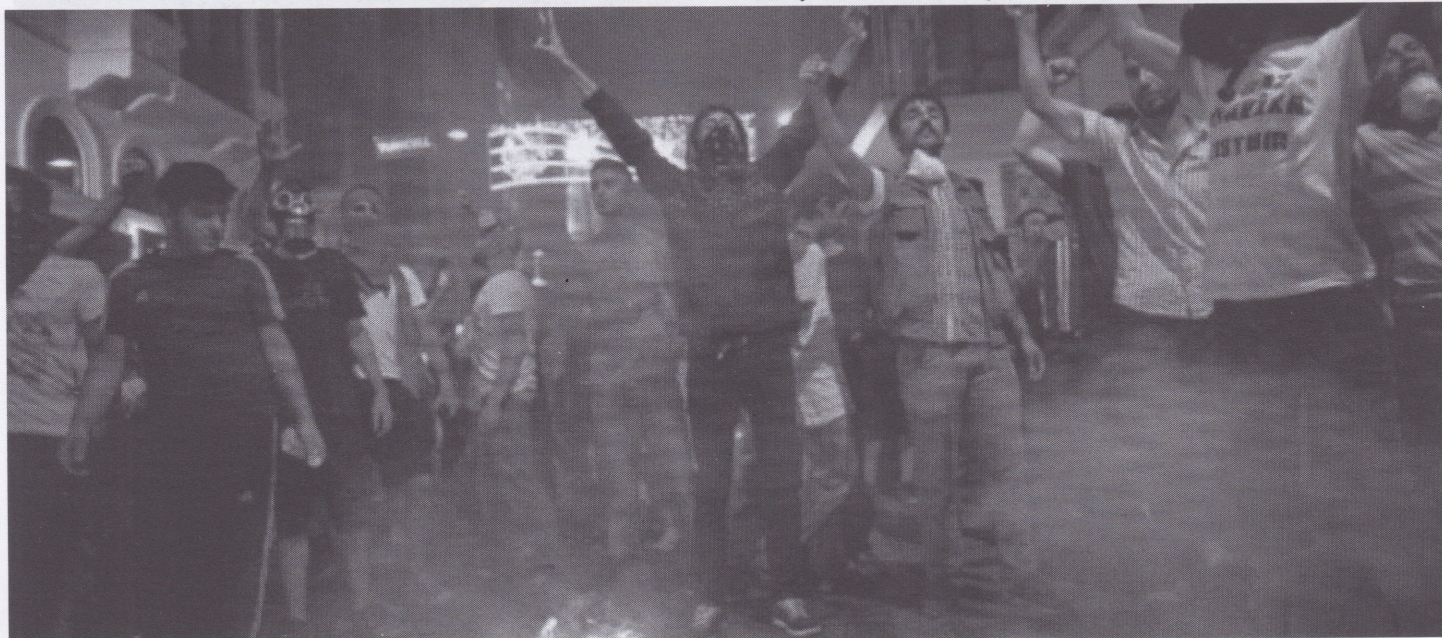
Byłem wśród tych, którzy przyłączyli się do Occupy Wall Street po to, by wspierać niehierarchiczne tendencje w tym ruchu i wprowadzić doń więcej anarchistycznych treści, zachowując przy tym jego masowy charakter. Argument na rzecz tych działań zawarłem w książce „Translating Anarchy: The Anarchism of Occupy Wall Street" w której udokumentowałem fakt, że około 72% aktywistów Occupy Wall Street było anarchistami bądź wyznawało anarchistyczne poglądy. Dla tych anarchistycznych aktywistów i ich odpowiedników w podobnych ruchach horyzontalizm tworzy szeroką, otwartą przestrzeń w której społeczny opór spotyka się z rewolucyjną polityką. Podobne przypadki stwarzają anarchistom okazję by zerwać maskę z oblicza liberalnej demokracji i zaatakować kryjący się pod nią autorytarny, kapitalistyczny reżim. W USA anarchiści odnieśli najwięcej propagandowych sukcesów przekonując liberałów i centrystów, że niehierarchiczna demokracja bezpośrednia jest jedyną, prawdziwą demokracją. W kraju gdzie idea, choć nie praktyka demokracji cieszy się powszechnym uznaniem takie argumenty mogą trafić na podatny grunt.

Jednak nie wszyscy anarchiści ulegli w równym stopniu czarowi ruchów okupacyjnych. Część z nich nie wzięła udziału w okupacjach publicznych przestrzeni ponieważ ich lokalny obóz aktywistów był zbyt reformistyczny (polityczne orientacje poszczególnych, lokalnych inicjatyw znacznie się od siebie różniły) lub też byli przeciwnikami ludowej polityki, która nie była otwarcie anarchistyczna. W Hiszpanii dla przykładu wielu anarchistów wspierało ruch 15M lub uczestniczyło w nim z podobnych powodów, jak ich towarzysze zaangażowani w ruch Occupy, jednak znaczna ich liczba wstrzymała się z pełnym poparciem uznając ruch za zbyt reformistyczny. Gdy część anarchistycznych związków zawodowych chciała wziąć udział w marszu organizowanym przez 15M , okazało się że w imię „walki z sekciarstwem" jego organizatorzy nie zgadzają się na obecność związkowych czy partyjnych flag.

Kolejnym, ciekawym aspektem relacji między 15M a hiszpańskimi anarchistami jest fakt, że generalnie nie używają oni narracji o odzyskiwaniu demokracji przez ruchy społeczne. Dla przykładu, popularna przyśpiewka uczestników protestów 15M brzmiała „Nazywają to demokracją a to nie jest demokracja". Pewnego razu miałem okazję brać udział w marszu wspólnie z grupą anarchistów, którzy skandowali „Nazywają to demokracją i to jest właśnie demokracja". Intencją tej sarkastycznej przyśpiewki było pokazanie, że korupcja i brak szacunku dla społeczeństwa demonstrowane przez hiszpański rząd są przyrodzoną cechą każdej władzy. Z punktu widzenia anarchistów, rządowa „demokracja" zawsze wygląda tak samo, nie ma więc czego „odzyskiwać" od rządzących. Po części wynika to z faktu, że dla hiszpańskiego społeczeństwa „demokracja" jest synonimem parlamentarnego reżimu, jaki powstał po śmierci Franco. Dla wielu Hiszpanów, władza jaka powstała po roku 1975 to „la democracia" i w tym znaczeniu funkcjonuje to określenie, w odróżnieniu od USA gdzie oznacza ono bardziej egalitarny sposób podejmowania decyzji.

W roku 2013, hiszpańskie Spanish Grupos Anarquistas Coordinados wydały broszurę zatytułowaną „Przeciwko demokracji". Wywołała ona spore zamieszanie, gdy w grudniu 2014 roku władze cytowały ją jak uzasadnienie aresztowania jedenastu osób z Hiszpanii Włoch, Urugwaju i Austrii, oskarżonych o przynależność do, jak określiły to władze „anarchistycznej organizacji terrorystycznej odpowiedzialnej za kilka ataków bombowych". Podczas tej akcji, która przeszła do historii jako Operacja Pandora, siedmiu z aresztowanych postawiono ostatecznie zarzuty o terroryzm, na podstawie takich „dowodów" jak fakt posiadania maila na RiseUpie, znalezienie kopii broszury „Przeciwko demokracji" czy posiadanie turystycznej butli gazowej. Nieco później chilijski anarchista, Francisco Javier Solar, skazany wraz ze swą towarzyszką Mónicą Caballero za rzekomy atak bombowy na bazylikę Pilar w Saragossie w roku 2013 zaprzeczył, jakoby był jednym z głównych autorów inkryminowanego tekstu.

Patrząc jak wielkie znacznie władze przywiązują do tej broszury można by pomyśleć, że jest to instrukcja produkcji bomb napisana przez żądnych krwi terrorystów, jednak w rzeczywistości jest to historyczna analiza i krytyka demokracji. Wstęp do jej tekst kończy się konkluzją: „Jeśli wciąż wierzymy, że demokracja oznacza wolność, zawsze będziemy niewolnikami. Zdemaskujemy to wielkie kłamstwo. Stworzymy anarchię!". W dalszej części, w jedynym nawiązaniu do ruchu 15M, tekst atakuje go ponieważ, „domaga się on reformy systemu wyborczego preferującej małe partie (...) propaguje 'obywatelski zaangażowanie' jako swą ideologię (...) domaga się 'demokratyzacji' nadzoru nad policją oraz (domaga się) zupełnej pacyfikacji konfliktów społecznych przez mediacje i powołanie armii nowych pracowników socjalnych". Jednak pomimo tej krytyki parlamentaryzmu i ruchu 15M autorzy nie są przeciwni wszystkim formom demokratycznej organizacji. Postulują stworzenie sieci centrów społecznych, wolnych szkół i innych podmiotów „aby stworzyć nowe społeczeństwo zdolne do wolnej samorządności (która jest jedynym, prawdziwym sensem słowa demokracja')". To samo oczywiście mają na myśli wszyscy anarchiści, którzy wzywają do stworzenia prawdziwie bezpośredniej demokracji. „Przeciwko demokracji" pokazuje, że choć wielu anarchistów, tak w Hiszpanii jak i innych krajach, ma bardzo podobne wyobrażenie o samorządności w przyszłym post-kapitalistycznym społeczeństwie, część z przyczyn strategicznych uznaje, że warto jest toczyć walkę o „odzyskanie" demokracji, podczas gdy inny zupełnie ją odrzucają.



Wiele z niechęci, jaką przejawiają anarchiści wobec zaangażowania w hiszpański ruch 15M i inne podobne inicjatywy bierze się z tendencji ruchów horyzontalistycznych do zaangażowania w hierarchiczną politykę wyborczą. Urok władzy przedstawicielskiej jest tak potężny, że choć na początku ruchy te deklarować mogą: „¡Que se vayan todos!" („Precz z nimi wszystkimi!") w Argentynie czy „¡Que no nos representan!" („Oni nas nie reprezentują!") w Hiszpanii, jednak z czasem hasła te ustępują retoryce o opanowaniu przez ruch organów władzy przedstawicielskiej poprzez udział w wyborach. Często te postulaty są uzasadniane tym, że po wstępnej fali protestów, która zwróciła uwagę na społeczne problemy, ich rozwiązanie wymaga „poważnej pracy na rzecz konkretnych zmian" w instytucjach rządowych. W Hiszpanii najważniejszą partią, która wyrosła z protestów 15M jest Podemos (Możemy!), która stworzyła koalicję wyborczą z podobnymi partiami i ugrupowaniami, jak Barcelona en Comú (Wspólna Barcelona) czy Ganemos Madrid (Wygrajmy Madryt), które wzywają do „demokratycznego municypalizmu" i powołania struktur politycznych, które będą „demokratyczne, poziome, i inkluzywne". Partyjna retoryka pełna jest odniesień do horyzontalistycznych haseł, takich jak „autonomia" czy „samorząd". Można ją sprowadzić do mieszanki ducha i idei horyzontalistycznych zebrań ludowych z pożałowania godnymi tezami o „konieczności" zdobycia urzędów. Co więcej, w pełni przejęły one horyzontalistyczną niechęć do formalnej ideologii odrzucając tradycyjną kategoryzację lewica/prawica i unikając w ten sposób wpadnięcia w pułapkę lewicowości. Nie minął jednak rok, a Podemos drastycznie złagodziła swój program by stał się on atrakcyjny dla centrowych wyborców, co doprowadziło do rezygnacji z funkcji najbardziej lewicowych przywódców tej partii. Po wyborach w czerwcu 2016 r. przywódca Podemos, Pablo Iglesias, ogłosił, że nadszedł czas, by ta niekonwencjonalna partia przeszła „normalizację" i weszła w fazę „znacznie bardziej konwencjonalnej polityki". Posunął się nawet do tego, iż stwierdził, że „kretynizmy, jakie głosiliśmy gdy byliśmy skrajną lewicą, że zmiany dokonują się na ulicy, nie w urzędach, były kłamstwem".

Tureccy anarchiści stworzyli własną krytykę horyzontalizmu. Gdy rozpoczęła się okupacja placu Taksim w obronie parku Gezi, turecka organizacja anarchistyczna Devrimci Anarsist Faaliyet (Rewolucyjna Akcja Anarchistyczna, DAF) wydała setki kopii broszury zatytułowanej „Anarchistyczna krytyka Occupy". Zawierała ona diagnozę tego, co grupa uznała za przejawy reformizmu i odpolitycznienia ruchu Occupy. DAF przekonywała w niej, że taktyki ruchu Occupy „oparte są na wolnościowym dyskursie, lecz dalekie od tego by wcielić go w czyn" a zamiast tego ruch ten „konsumuje dla własnych celów pojęcia takie jak okupacja, demokracja bezpośrednia, wolność czy akcja bezpośrednia". Choć broszura zawierała wiele ważnych argumentów przeciwko ruchowi Occupy, zawarta w niej analiza straciła wiele przez geograficzny dystans, dzielący jej autorów od opisywanych zjawisk. Kilka lat później miałem okazję spotkać kilkoro z nich w stambulskiej siedzibie DAF i wyjaśnić nieporozumienia narosłe wokół Occupy Wall Street i roli anarchistycznych aktywistów w tym ruchu. Mimo to, istota ich krytyki dotycząca manipulacji wolnościowymi ideami jest słuszna i odnieść ją można do wielu, jeśli nie większości ruchów spod znaku Occupy i horyzontalizmu. Pomimo zaangażowania DAF, również ruch obrońców Gezi nie ustrzegł się partyjnych pasożytów, takich jak Partia Gezi. Próbując pozostać w zgodzie z pryncypiami horyzontalizmu, partia ta twierdziła, że jej przywódcy będą jedynie pełnić rolę „rzeczników" obrońców Gezi.

Podobnie problemy napotkał by z pewnością ruch okupacyjny w USA gdyby nie panujący w tym kraju system dwupartyjny. Mimo to w kilka lat później wielu weteranów ruchu Occupy prowadziło kampanię Berniego Sandersa podczas zakończonej przez niego porażką batalii o nominację Partii Demokratycznej. Z pewnością wielu z nich było po prostu lewicowymi aktywistami, przemieszczającymi się od jednej manifestacji lewicowego populizmu do innej bez zawracania sobie głowy horyzontalizmem. Inni jednak przekonywali, że kampania Sandersa jest przedłużeniem ruchu Occupy. Powstał nawet manifest zatytułowany „Occupy the Party" i podpisany przez kolektyw Not An Alternative w którym zwracał się on do byłych uczestników okupacji, by potraktowali kampanię „jako kolejny park czy plac publiczny i podjęli jej okupację". W imię populistycznego pragmatyzmu, manifest ten próbował pozbawić termin „okupacja" wszelkich związków z akcją bezpośrednią, demokracją bezpośrednią czy brakiem przywódców i innymi rewolucyjnymi praktykami by przekonać czytelników, że może on posłużyć jako chwytliwy slogan reklamowy dla kultu jednostki, otaczającego osobę umiarkowanego socjaldemokraty. Z anarchistycznej perspektywy, parki i ulice są terenem walki, który można okupować gdyż można w nich stosować taktyki niehierarchicznej akcji bezpośredniej. Współpraca z partiami politycznymi, zwłaszcza zaś Partią Demokratyczną, zmusza do odrzucenia tych radykalnych praktyk i podporządkowania partyjnym strukturom. Jak przekonuje Andrew Flood, aktywista irlandzkiego Workers Solidarity Movement, w swym eseju „Anarchistyczna krytyka horyzontalizmu": „horyzontalizm pozbawiony wizji i taktyki przeprowadzenia rewolucji, dostarcza jedynie mięsa armatniego, dzięki któremu jeden rząd może zastąpić inny". Rzeczywiście, wielu aktywistów czeka jedynie na okazję, by porzucić „dziwactwa" bezpośredniej demokracji i wykorzystać ludowe mobilizacje jako „mięso armatnie" dla swych reformistycznych celów, ukrytych za radykalną retoryką.

Podsumowanie

Debaty wokół uczestnictwa w wyborach w łonie ruchów horyzontalistycznych są zaledwie ostatnią rundą konfliktu, który dzieli szeroki ruch socjalistyczny od XIX wieku. Choć jego stanowisko w tej sprawie zmieniało się wielokrotnie od momentu, gdy Proudhon wezwał do bojkotu wyborów w roku 1857 r. w odpowiedzi na autorytarne rządy Napoleona III, konflikty wokół polityki wyborczej wciąż trwają. Historycznie, anarchiści sprzeciwiają się uczestnictwu w wyborach parlamentarnych z wielu powodów, w tym sprzeciwu wobec hierarchicznego charakteru podobnej reprezentacji, odrzucenia socjaldemokratycznych tez o możliwości przegłosowania wprowadzenia socjalizmu (cel ten porzucili ostatecznie sami socjaldemokraci), czy wreszcie przedstawionego przez Michała Bakunina argumentu, że „delegaci robotniczy, przeniesieni w burżuazyjne środowisko (...) przestaną być robotnikami, a staną się urzędnikami (...) staną się być może bardziej burżujscy od samej burżuazji".

W roku 1979 grupa niemieckich radykałów podjęła próbę przełamania dychotomii socjalistycznych partii robotniczych i anarchistycznego absentyzmu tworząc niehierarchiczną „anty-partię" działającą na zasadzie konsensusu i rotacji stanowisk, by zachować zasady bezpośredniej demokracji. Ta próba upchnięcia horyzontalizmu w wyborczą urnę została nazwana Partią Zielonych. Pomimo najlepszych intencji, wewnętrzne konflikty i wygłaszane przez „realistów" apele o pragmatyzm prześladowały partię, od kiedy weszła do parlamentu. W czasie mniej niż dekady zmieniła się ona w kolejną partię lewicy.

W następstwie sekciarskich walk XX wieku wielu radykałów znalazło schronienie w antyideologicznej ideologii horyzontalizmu. Jednak, jak widzimy, często nie wystarcza ona do zapewnienia prawdziwie demokratycznych i niehierarchicznych rezultatów. Poza pokusą udziału w wyborach, ruchy horyzontalistyczne muszą się zmagać z tendencjami do patriarchalizmu, homofobii, czy białego supremacjonizmu których nie da się uniknąć, gdy szerokie rzesze społeczeństwa tworzą wspólny front. Wciąż słyszę głosy wielu białych mężczyzn z Occupy Wall Street twierdzących, że „straciliśmy Wall Street z pola widzenia" i zajmujemy się głównie kwestiami rasowymi i kulturowymi. Ruchy horyzontalistyczne głosiły hasła demokracji bezpośredniej, akcji bezpośredniej, pomocy wzajemnej i autonomii na wielu forach. To niezwykle istotne, gdyż ich wpływ rozciągał się dalej niż sięgają wpływy politycznych radykałów. Gdy polityczne ideologie są przyswajane jedynie przez ich najbardziej zagorzałych bojowników, zainteresowanie mas wolnościowymi ideami i praktykami ma podstawowe znaczenie. Mimo to, horyzontalistyczne przywiązanie bardziej do formy niż treści stwarza ciągle ryzyko zawłaszczenia masowych ruchów sprzeciwu przez mętny populizm, daleki od ich antyhierarchicznych korzeni. Jak udowodnił w swej pracy Michael Freeden, znaczenie horyzontalizmu zmienia się w zależności od politycznej orientacji uczestników tego ruchu. Z anarchistycznej perspektywy pokazuje to, jak ważne jest całościowa, anarchistyczna analiza współzależności wszystkich form dominacji i związków między samorządnością a kierunkiem politycznym, w jakim zmierzają ruchy społeczne. Choć różnią się w szczegółach, anarchiści od Michała Bakunina do Errico Malatesty, od Nestora Machno po twórców FAI zgadzali się co do tego, że anarchiści powinni kolektywnie uczestniczyć w ruchach masowych by ich prawdziwie antyhierarchiczne, polityczne wizje mogły stać się rzeczywistością.

Mark Bray

Tekst ukazał się na: http://blackrosefed.org
Tłumaczenie: **Wila**

Przypisy:
(1) Mówiąc o „braku przywództwa" ruch Occupy odnosił się do nieobecności formalnych przywódców, nie do braku osób, które przewodzą.
(2) Używam określenie „federacyjny" i „federalizm" dla określenia zdecentralizowanych form organizacji. Z całą pewnością anarchistyczne użycie określeń „federacja" czy „konfederacja" zakłada znacznie większy poziom decentralizacji niż w przypadku państwa federacyjnego, postulowanego przez federalistycznych republikanów.



KULTURA UŻYWKOWA A PRZEMIANY SPOŁECZNE

Część II: Droga i cel

Każda ideologiczna strona musi w końcu dostrzec, prędzej czy później, ile można nauczyć się z historii. Jak pokazują doświadczenia wielu ruchów, najlepszą opcją jest zrobić to jak najszybciej. Jakkolwiek możemy trzymać kciuki, aby to wrogo nastawione do postulatów anarchistycznych państwo oraz kapitał, jak najdłużej rezygnowały z pełnego przestudiowania przeszłych działań i walk swoich jak i naszych, to my jednak powinniśmy zacząć przyglądać się temu tematowi. Oprócz drugiej części tłumaczenia tekstu kolektywu Sprout Distro pt. *W kierunku mniej popieprzonego świata: Trzeźwość i anarchistyczna walka*, chciałbym przytoczyć historię ruchu Czarnych Panter, skupiając się przede wszystkim na wątku wpływów kultury używkowej, to znaczy kultu, gloryfikacji, popularności oraz postaw w stosunku do alkoholu, substancji psychoaktywnych czy choćby tytoniu. W obliczu ogromnej tragedii sprzed kilku tygodni, jaką był zamach terrorystyczny neofaszysty na meczety w australijskim Christchurch, temat rasizmu i uprzedzeń wydaje się niestety nieśmiertelny. Jest to kolejny powód, dla którego uważam za wartościowe opisanie doświadczeń ruchu walczącego o prawa i godność osób o innym kolorze skóry niż biały w tym numerze „Innego Świata".

Karta z historii Czarnych Panter

Partia Czarnych Panter (PCP) była organizacją założoną w USA w stanie Kalifornia w 1966 roku przez Hueya P. Newtona i Bobby'ego Seale'a. Pierwszy człon nazwy, który mógłby się kojarzyć z parlamentaryzmem, nie miał nic wspólnego ze sposobem działania stowarzyszenia. To właśnie radykalna, antyrządowa praktyka Czarnych Panter obudziła w ówczesnym dyrektorze FBI, Johnie Edgarze Hooverze oraz wielu białych politykach paranoidalny strach, do dziś odbijający się na każdej formie organizowania się czarnoskórych aktywistów. Sam Hoover, który odcisnął swój ślad w historii USA jako stały uzurpator oraz prześladowca wolnościowych i lewicowych działaczy (w tym także słynnego Martina Luthera Kinga) nazwał Czarne Pantery „największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa wewnętrznego kraju". To właśnie FBI rozpoczęło operację COINTELPRO wymierzoną w postulaty Afroamerykańskiego stowarzyszenia, które to zostały okrzyknięte „rewolucyjnymi". Oczywiście w kręgach konserwatywnych neoliberałów budujących ówczesne jak i dzisiejsze *status quo* określenie to nie było kojarzone pozytywnie. Jednak PCP nie tylko hasłami stała - swój profil działań opisywała jako „przetrwanie w oczekiwaniu na rewolucję". Czym naprawdę martwiły się białe elity, czego się tak bały? Czarne Pantery odpowiadały za ustanowienie 36 programów darmowego śniadania dla uczniów w całym USA. Cytując Melvina Dicksona, odpowiedzialnego za opracowanie oryginalnej idei darmowych śniadań w Oklahomie, mieście powstania PCP: „Rzeczą, której możesz być pewnym w przypadku wykluczanej społeczności jest fakt, że znajdziesz w niej głód. Rzeczywistość Stanów Zjednoczonych w której istnieje więcej jedzenia niż potrzebujemy, a jednak ludzie nadal chodzą głodni, jest haniebna, tak było kiedyś i tak jest dziś". Oprócz tego Pantery prowadziły także niezależne szkoły społeczne i lekcje dokształcające czarną młodzież zaniedbywaną przez systemową edukację. Kolejnym, i prawdopodobnie najgodniejszym podziwu elementem praktyki PCP, była samoorganizacja niezależnych centrów opieki medycznej skierowanych dla najuboższych, a zatem szczególnie często dla czarnej części społeczeństwa USA. Te zajmowały się, poza typową doraźną pomocą, diagnozą anemii sierpowatej, chroniąc życia wielu narażonych na nią Afroamerykanów oraz terapią odwykową od alkoholu i narkotyków.

Budowana przez kolejne lata propaganda rządu i mediów, przedstawiająca Czarne Pantery jako organizację terrorystyczną, nawołującą jedynie do zbrojenia się przeciw policji, między innymi przez wyrywanie z kontekstu wypowiedzi, przekłamywanie wizerunku i opinii na ich temat, bardzo silnie zakorzeniła się w dyskursie politycznym. Do dziś, mimo upłynięcia kolejnych dekad od kiedy na jaw wyszły całkowicie nieetyczne, bestialskie wręcz spiski i manipulacje ze strony FBI oraz policji, odwoływanie się do ruchu PCP jest dla elit pretekstem do łatwego zdyskredytowania nowoczesnych ruchów wolnościowych osób czarnoskórych. Z obecnej perspektywy, wiemy, że historię piszą zwycięzcy - i tak w końcu nawet w Polsce, u dumnego sojusznika Stanów, prędzej młody uczeń na lekcjach dowie się, jakimi to strasznymi „terrorystami" byli członkowie PCP, a nie o tym, że byli iskrą dla powstania powszechnych praw regulujących darmowe śniadania w szkołach.

Jak to możliwe, że ruch o takiej skali i tak prężnie działający, rozpadł się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych? Nic innego nie odegrało w tym tak olbrzymiej roli, jak państwowy napór ze wszystkich stron motywowany przede wszystkim zinstytucjonalizowanym rasizmem oraz strachem przed socjalistycznymi postulatami. Jednym z narzędzi w rękach funkcjonariuszy prawa i kierujących nimi elit były narkotyki. Okazały się one dewastujące dla poziomu zaangażowania, społecznej kondycji oraz przewidywalnie także zdrowia często młodych





i niedoświadczonych życiowo aktywistów. Zacznijmy od rekreacyjnego korzystania z miękkich odmian substancji halucynogennych. To dla państwowych pachołków było świetnym pretekstem do aresztowań, przeszukań i nasilonej infiltracji czarnoskórej społeczności.

Początek lat siedemdziesiątych był stosunkowo przełomowy pod kątem popularyzacji narkotyków. Według badań Instytutu Gallupa przeprowadzonych w 1969 roku tylko 4% dorosłych mieszkańców USA skorzystało chociaż raz z marihuany. Cztery lata później było to już 12%, a dalej, w 1977, liczba ta podwoiła się. To nie popularyzacja kontrkultury hipisów była źródłem tych przemian - prawdziwym punktem zapalnym był napływ tanich i często mocniejszych używek zza granicy oraz nieskuteczne kampanie społeczne lat sześćdziesiątych, działające na zasadzie taktyki strachu, demonizujące np. marihuanę przez naciąganie prawdy, sugerując, że powoduje ona ślepotę czy bezpłodność. Ich skutki, jak to najczęściej bywa w przypadku różnego rodzaju katastrof, najmocniej dotknęły najbiedniejsze i szczególnie wykluczone grupy społeczne. Zdecydowanie nie pomagał fakt, że FBI nadal bardzo zależało, by stawiać każdego rodzaju przeszkody przeciwko zjednoczeniu się wyzwoleńczych ugrupowań walczących o prawa czarnoskórych. Zaczęto wdrażać chorą politykę narkotykową, najmocniej karcącą zdesperowanych handlarzy, nie mogących znaleźć pracy oraz skromnych rekreacyjnych użytkowników. Równocześnie FBI było w stanie dogadać się z lokalnymi mafiosami i realnymi baronami narkotykowymi, aby ci jeszcze łatwiej i liczniej rozstawiali swoje sidła w czarnych gettach, dzielnicach biedy, a co za tym idzie - niszczyli życie i rodziny wielu do tej pory działających Czarnych Panter. Wiele osób z tej organizacji pod napływem nawarstwiających się kłopotów już nie tylko z prawem, ale i uzależnieniem własnym lub bliskich musiało zrezygnować z regularnych akcji prospołecznych, organizacji kolektywów czy uczestnictwa w debatach. Niektóre wróciły do tego, co robiły przed zetknięciem z ruchem wyzwolenia Afroamerykanów, czyli drobnych przestępstw, czy właśnie handlu narkotykami, które w obliczu słabej jakości edukacji i wysokiego bezrobocia były z jednej strony jedynymi alternatywami na funkcjonowanie, a z drugiej nasilały tylko problemy getta, z którymi Czarne Pantery tak nieugięcie walczyły. W 1974 roku Elaine Brown i Huey Newton, ówczesna liderka i jeden z założycieli PCP, korespondowali na temat kondycji ruchu. Brown zwracała uwagę na fakt, jak nieokiełznana była ówcześnie szerząca się plaga narkotyków. Czego wtedy jeszcze nie wiedziała, to jak powszechny w całych Stanach był to problem, również dla samej organizacji.

Upadek Czarnych Panter jest nierozerwalnie związany z historią kryminalizacji i normalizacji korzystania z używek. Gwóźdź do ówczesnej trumny organizacji zasponsorowany przez FBI i konserwatywne elity rozlał się na całą klasę pracującą, tak czarnoskórą jak i białą. Jakie perspektywy niesie walka o sprawiedliwość w XXI wieku? Czy używki dalej mogą stać na drodze obalenia wyzysku, nierówności i szowinizmu? Pozwolę sobie oddać głos autorowi tekstu, którego część ukazała się we wcześniejszym numerze „Innego Świata". Poniżej kolejne tłumaczenia wybranych fragmentów zina.

W kierunku mniej popieprzonego świata: Trzeźwość i anarchistyczna walka - cz. II

Część 4: Upojenie i społeczności anarchistyczne

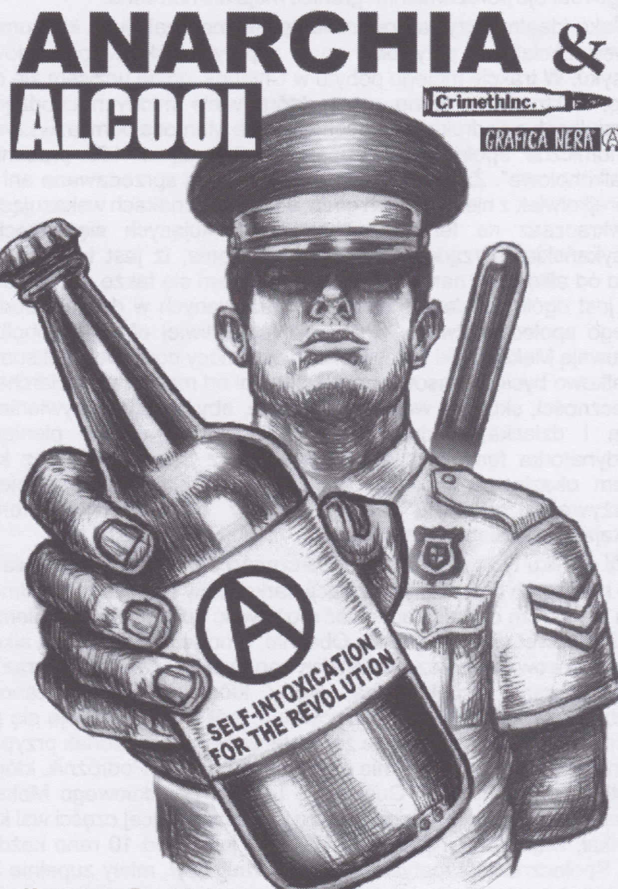
Nieumiejętność przyjęcia do wiadomości przez „aktywistyczne", „anarchistyczne" czy „radykalne" społeczności, jak pojebana jest kultura upojenia autentycznie mnie zaskakuje. Od kiedy zacząłem uczestniczyć w ruchu wolnościowym, powiązania między tymi dwiema ideami były dla mnie oczywiste, jednak obserwacja, że tak mało osób wydawało się zgadzać z tym tokiem rozumowania, zmotywowała mnie do myślenia, czy to nie ja jestem tym, któremu coś się pomyliło. (Nad)używanie alkoholu, palenie papierosów i różny stopień korzystania z substancji psychoaktywnych były centralną praktyką w życiu przeważającej części radykalnych towarzyszy z którymi współpracowałem. Dopiero niedawno zacząłem zacieśniać swój kontakt z innymi trzeźwymi aktywistami i prawie wszyscy z nas odczuwali podobny stopień odizolowania w swoich grupach, wyobcowania wśród rówieśników i frustracji spowodowanej brakiem wsparcia w tworzeniu przestrzeni wolnej od ciągłego upojenia.

Jednak fakt, iż jest nas mało, że istniejemy jako osamotnieni abstynenci, wcale nie znaczy, iż w rzeczywistości jesteśmy jedynymi, którzy dostrzegają, czy krytykują problemy tworzone przez zagnieżdżoną w ruchach wolnościowych kulturę odurzenia. Rozmawiając z licznymi osobami raczej nie trzymającymi się trzeźwości, dostrzegłem, że wiele z nich posiada szczere obawy dotyczące negatywnych konsekwencji uzależnienia własnego oraz reszty aktywistów od narkotyków i alkoholu. Moje własne doświadczenie oraz doświadczenia wielu kobiet, osób z mniejszości etnicznych, queerowych i transpłciowych, z którymi miałem okazję wymienić się punktem widzenia w tym temacie, potwierdza moim zdaniem, jak hipokrytyczni potrafią być ludzie, którzy twierdząc, iż walczą z opresją, dumnie biorą udział w kulturze używkowej. Z każdym dniem ta sprawa wydaje się co raz to większym słoniem skulonym w kącie, na którego każdy woli nie wskazywać.

Uważam, że to najwyższy czas, żeby współtworzone przez nas kolektywy rozpoczęły znaczące dyskusje wokół zagadnień trzeźwości i upojenia - w ich trakcie z pewnością podniosą się głosy wsparcia także od osób korzystających z używek, które to zajmą czynne stanowisko obok abstynentek i abstynentów. Potrzebujemy wypracować konkretną zgodę wewnątrz kolektywów mieszkaniowych i anarchistycznych, na spotkaniach i wydarzeniach oraz w każdej innej przestrzeni w naszym życiu. Zgodę respektującą potrzeby kobiet i osób transpłciowych, które to najczęściej brane są pod uwagę jako ostatnie przez nasze społeczności. To nie jest coś, do czego wiele grup miałoby by obecnie być przyzwyczajonymi, ale według mnie to rzecz całkowicie niezbędna. Ten proces ma potencjał być rewolucyjną transformacją - odchodząc od luźno zorganizowanych zrzeszeń współpracujących jednostek, zaczniemy stawać się faktycznym społeczeństwem, w którym wzajemnie dostrzegamy swoje potrzeby, wspieramy się, a także pociągamy potencjalnych winnych do stosownej odpowiedzialności.

Część 5: Upojenie i „autonomia" a odpowiedzialność

W czasie procesu budowania i ustanawiania społecznych standardów, u niektórych towarzyszy może zaznaczać się poczucie, że odmawiana jest im „autonomia" do życia w sposób, przez nich



preferowany, wliczając w to własne decyzje o upijaniu się. Osobiście, całym sercem popieram prawo każdej jednostki do upijania się różnymi środkami w dowolnych ilościach, bez ograniczeń narzucanych przez państwo, instytucje religijne czy zapatrzonych w siebie autorów zinów. Jednakże, wspieram je tak długo, jak decyzję o samodestrukcji pozostawia się dla samego czy samej siebie: jak powiedział ktoś mądry, „wolność twojej pięści kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność mojego nosa". Chciałbym dodać, iż niewielka ilość ludzi z tych, którzy decydują się na regularne odurzanie, szczerze i dokładnie dostrzega, jak ich wybory wpływają na innych, szczególnie na wykluczane społecznie grupy.

Od finansowego wspierania naprawdę paskudnych korporacji, przez celowo wymierzoną normalizację uzależnień i dewastujących szkód między szczególnie dyskryminowanymi grupami, takimi jak osoby queerowe oraz innego koloru skóry niż biały, aż po relację między upijaniem się a patriarchalnym wzorcem męskości i okropnym zachowaniem w stosunku do kobiet, tak często przejawianym przez ludzi po używkach... Upojenie to nie jest tylko prosta, osobista decyzja podejmowana samemu, która wpływa jedynie na własną bańkę. Przyzwolenie na bycie „na haju" niesie za sobą niesamowicie duży bagaż, który w środowiskach aktywistycznych, z mojego doświadczenia, jest rzadko zauważany.

Niektórzy anarchiści i anarchistki zrównują anarchizm z możliwością robienia, co tylko się chce bez odpowiedzialności za swoje czyny wobec kogokolwiek. Wnioskuję, że tego typu podejście jest wynikiem powszechnego, bzdurnego, amerykańskiego „surowego indywidualizmu" (przenoszonego stopniowo do Polski wraz z późnym kapitalizmem - przyp. tłum.) przemianowanego na pseudoradykalną alternatywę, ponieważ nie podważa on fundamentalnej ludzkiej alienacji wynikającej z presji kapitalizmu i państwa. Jeśli nasze społeczeństwo przemieni autentyczne wspólnoty za pomocą kultury konsumpcjonizmu, kultu autorytetu i opresji, tego rodzaju „anarchia" po prostu odrzuca ideę wspólnoty całkowicie. Dla mnie ważnym postulatem anarchizmu jest odrzucenie fałszywej wspólnotowości wytworzonej przez państwo i konsumpcjonistyczny kultury na rzecz społeczności opartych na pomocy wzajemnej zamiast na rywalizacji, kulturze darów zamiast kapitalizmu oraz kolektywnych decyzjach bazowanych na konsensusie i dobrowolnym zrzeszeniu zamiast zasad czy praw ustalanych i egzekwowanych za pomocą państwowej korupcji i przemocy. W miejsce bycia poddanym władzy, chcę abyśmy byli rzeczywiście odpowiedzialni za samych i same siebie. Stosunkowo ważną częścią takiego porządku jest zdolność do zebrania się jako społeczności radykalne i przedyskutowania jak alkohol i narkotyki wpływają na naszą pracę, przestrzeń, stosunki, solidarność, w celu dojścia do wniosków jakiego rodzaju porozumienia i granice mają dla nas sens.

Jako idealny przykład oddolnie społecznej reakcji na konsumpcję używek chciałbym przywołać ruch zapatystowski w południowym Meksyku. W trakcie mojego pobytu w Chiapas, gdzie uczyłem się o ich walce, dostrzegłem jedną rzecz, którą wiele młodych chodzących w koszulkach z nadrukiem Subcomandante Marcosa pomija: wszystkie autonomiczne społeczności zapatystowskie są w 100 procentach „bezalkoholowe". Żadne trunki tego typu nie są sprzedawane ani pite w którejkolwiek z niezależnych gmin, a na wielu znakach wskazujących, że wkraczasz na tereny zapatystów buntujących się przeciwko meksykańskiemu rządowi, istnieją oznaczenia, iż jest to przestrzeń wolna od alkoholu i narkotyków. Dowiedziałem się także, że powodem tego jest ogólne żądanie kobiet zaangażowanych w dyskurs budowy nowego społeczeństwa w Chiapas. Najdotkliwiej efekty alkoholizmu odczuwają Meksykanki w kategoriach przemocy domowej i seksualnej. Dodatkowo bycie finansowo uzależnionymi od mężów w patriarchalnej społeczności, skutkuje walką o przeżycie, aby opłacić pożywienie dla siebie i dziecka, kiedy mąż przepije całe rodzinne pieniądze. Koordynatorka feministycznego kolektywu z San Cristobal, z którą miałem okazję porozmawiać, wskazywała, iż na dzień dzisiejszy nadużywanie alkoholu jest jednym z czołowych problemów dotykających kobiety w Meksyku.

W wyniku tych przesłanek społeczności zgodziły się z postulatami osób kobiecych dotyczącymi izolacji narkotyków i alkoholu, pomimo że wielu mężczyzn chciało zachować możliwość upijania się. Problem ten podzielił nawet niektóre wioski. Obecnie, umowa wykluczająca alkohol jest egzekwowana przez wszystkich zapatystów i zapatystki oraz jest prawie zawsze respektowana; osoby, które nie chcą uszanować prohibicji, są poddane ostracyzmowi lub, jeśli trwale upierają się przy swoim podejściu, są wydalane ze społeczność (są to jednak przypadki skrajne, do których praktycznie nigdy nie dochodzi). Podróżnik, którego napotkałem (przemierzył Guatemalę i część południowego Meksyku i zmierzał do Chiapas) wspominał, że w przeważającej części wsi które napotkał, większość mężczyzn była upita już przed 10 rano każdego dnia. Społeczności zapatystowskie, jak zauważył, miały zupełnie inny klimat; ludzie starali się zdziałać wiele więcej i traktowali się z dużo większym szacunkiem.

Wspominam o tym przykładzie z kilku powodów. Po pierwsze, uważam że wielu anarcho-holików którzy rzekomo wielbią zapatystowską walkę, mogliby zgłębić temat i dowiedzieć się, jak te społeczności radzą sobie z alkoholem i narkotykami. Oprócz tego, podejrzewam, iż wielu anarchistycznych towarzyszy z Ameryki Północnej może postrzegać tego typu prohibicję za „autorytarną" albo nawet gorzej. Jest to sedno różnic jakie dostrzegam między hiper-indywidualistycznym a społecznie skoncentrowanym anarchizmem. Nie ma nic autorytarnego, moim zdaniem, w osiągniętym kolektywnie postanowieniu, które stara się zapobiegać indywidualnemu podejmowaniu kroków, które społeczność uważa za szkodliwe dla jej całości. Kluczem projektu zapatystowskiej autonomii jest całkowita dowolność uczestnictwa; żadna wspólnota ani jednostka nie jest zmuszana do współdziałania. Wiele wiosek zadecydowało, że nie przyłączy się do oficjalnej sieci autonomicznych gmin, ponieważ nie zgadzały się z porozumieniami wypracowanymi w ruchu zapatystów i jest to w porządku.

Ponadto, zapatystowskie porozumienia dotyczące alkoholu są idealnym przykładem faktycznego uznania i bezpośredniego poszanowania autonomii kobiet. Jak wiele anarchistycznych grup w USA, które nazywają się feministycznymi, rzeczywiście odpowiedziało na pragnienia i potrzeby kobiet we własnych działaniach - albo chociaż pofatygowało się o nie zapytać? Podsumowując, osoby zaangażowane w tę walkę zdecydowały się przedłożyć dobro swoich społeczności, za konsensusem decyzyjnym, ponad nieograniczoną „wolność" jednostek do robienia czego tylko zapragną. Chciałbym sprowokować nasze grupy anarchistyczne w krajach globalnej północy, do zakwestionowania swoich priorytetów i przepracowania tych złożonych pytań związanych z jednostką i społecznością, autonomią i odpowiedzialnością.

Podsumowanie: Początek?

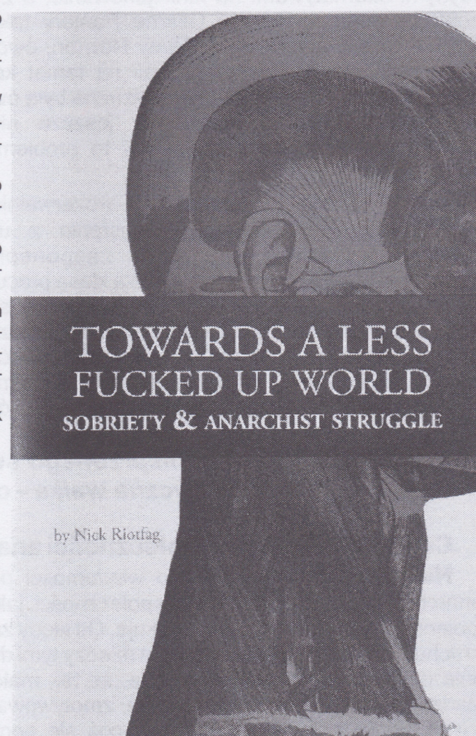
Mam nadzieję, że niektóre z myśli zawartych w tych tekstach okazały się pomocne, prowokujące lub pokazały pewne kwestie w innym świetle, czy też podsunęły zaczątki do adresowania obaw trzeźwych towarzyszy wewnątrz waszych społeczności. Nie oczekiwałbym, że większość czytelników zaakceptuje, czy choćby w jakimś stopniu zgodzi się z wszystkim tutaj napisanym, ale liczę, iż kilka umysłów i serc zostanie otworzonych na jakieś dyskusje. Poza tym, niektórzy z nas myślą o stworzeniu sieci wsparcia trzeźwości w celu podzielenia się zasobami, rozwoju propagandy, rozpoczęcia debaty wewnątrz grup, identyfikacji bezpiecznych stref i wzajemnego wspierania się, kiedy czujemy się osamotnieni i osamotnione. Jest to długa droga w kierunku mniej popieprzonego świata, jednak szczerze, z dyskusją oraz wspieraniem innych możemy zacząć podążać tą trasą.

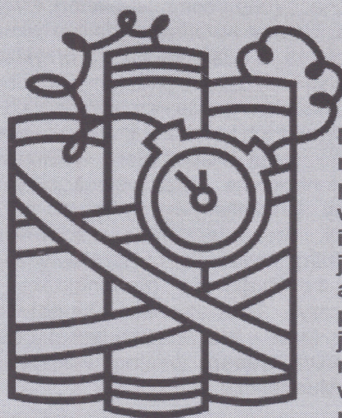
Tymczasem, z wyrazami miłości, ale i wściekłości

Nick Riotfag

Wstęp i tłumaczenie: **Jakub** (Federacja Anarchistyczna Wrocław)

Źródła:
https://www.newyorker.com/culture/culture-desk/the-most-important-legacy-of-the-black-panthers
https://www.vox.com/2016/2/14/10981986/black-panthers-breakfast-beyonce
https://news.gallup.com/poll/6331/decades-drug-use-data-from-60s-70s.aspx
https://theanarchistlibrary.org/library/kevin-van-meter-to-care-is-to-struggle
https://www.ukessays.com/essays/history/causes-of-the-downfall-of-black-panther-party-history-essay.php
https://en.wikipedia.org/wiki/Black_Panther_Party





RADYKALNA TEORIA I PRAKTYKA

Międzynarodowy ruch anarchistyczny nie istniałby, gdyby nie jego zaplecze poligraficzne. Mogłoby się wydawać, iż w XXI wieku prasa anarchistyczna i takowe książki winny odejść do lamusa, jednak na szczęście się tak nie dzieje. Wciąż na całym świecie wydawane są zarówno gazety anarchistyczne (choćby takie jak nasz ;)), oraz istnieją wydawnictwa, które za cel wzięły sobie propagowanie idei i historii anarchistycznej. Przedstawiamy poniżej wywiad z ludźmi prowadzącymi jedno z wielu takich wydawnictw. Rosyjski kolektyw Radykalna Teoria i Praktyka opiera się w dużej mierze na tłumaczeniach znaczących tekstów anglojęzycznych, jednak nie stronią również od własnych autorów. Oto, co mieli nam do powiedzenia. Pytania zadawali JKK i Aleksander, który również wywiad przeprowadził i przetłumaczył.

Opowiedzcie jak i dlaczego powstała „Radykalna teoria i praktyka". Co było najważniejszymi bodźcami?

Za początek można uznać 2010 rok. Wówczas wydano książkę Petera Gelderloosa *Konsensus: podejmowanie decyzji w wolnym społeczeństwie* (1). Wówczas funkcjonowaliśmy po prostu jako siatka wolontariuszy, z których część była bardziej odpowiedzialna i podejmowała się koordynacji czynności związanych z wydaniem tej pracy. Tłumaczyć książkę mogło jednocześnie dziesięć osób, później ktoś z nas ją „szlifował" i odsyłał do drukarni. Zarówno sam proces, jak i wynik pracy wpisywały się w najlepsze tradycje DIY. Z czasem jednak taka struktura okazała się niezdolna do życia, i część osób wpadła na pomysł kontynuować sprawę w sposób bardziej zorganizowany - przekształcić wydawnictwo w spółdzielnię. W tym czasie przeświecały nam dwa podstawowe cele: być w stanie stopniowo przejść do samowystarczalności i pracować w spółdzielni przez cały czas, a także wydawać książki o lepszej jakości - w tym celu przyciągnięto ludzi znających się na językach, dizajnie graficznym oraz składzie i łamaniu tekstu na bardziej profesjonalnym poziomie. Dzisiaj możemy powiedzieć, że osiągnęliśmy pierwszy cel w 30%, natomiast drugi w 90%.

Od 2014 roku „Radykalna teoria i praktyka" jest spółdzielnią. Możecie nam wyjaśnić, na jakich zasadach działają spółdzielnie w Rosji? Jak głęboko muszą wejść w system, by mów swobodnie funkcjonować? Jakie maja zobowiązania wobec państwa? Czy jako spółdzielnia korzystacie z różnych dotacji czy innych funduszy?

Sprawa w tym, że jesteśmy spółdzielnią wyłącznie *de facto*, ale w żaden sposób *de iure*. Nie rejestrowaliśmy spółdzielni z kilku przyczyn. Po pierwsze, nie wszyscy członkowie/inie są w stanie opłacać regularne składki, robimy to poprzez swoją pracę i poświęcony czas. Po drugie, żadnych dochodów nasz kolektyw nie uzyskuje, raczej mamy straty. Dlatego gdyby spadł na nas dodatkowy ciężar podatkowy, nie udźwignęlibyśmy go. Po trzecie, wydajemy dość radykalną literaturę, jest nam na rękę pozostawać anonimowymi dla państwa i policji, ponieważ osoby zarejestrowane ponoszą odpowiedzialność za własną produkcję zgodnie z prawem. Jak na razie nasze książki nie zostały uznane za ekstremistyczne, jednak zaasekurować się nie zaszkodzi. No i przecież jesteśmy anarchistami, nie potrzebujemy pozwoleń i biurokracji do tego, żeby rozpowszechniać swoje idee.

W związku z powyższym nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytania odnośnie spółdzielczych korzyści lub wad. Wiemy natomiast, że szereg kolektywów robotniczych określających się jako spółdzielnie, rejestrują inne formy własności (indywidualny przedsiębiorca, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością), ponieważ tak jest prościej i korzystniej.

Piszecie, iż wszelkie decyzje podejmujecie poprzez konsensus, a samą spółdzielnię budujecie na poziomie horyzontalnym. Jak miały się wasze wyobrażenia np.. o konsensusie względem praktyki? Wielu ludziom wydaje się, że stosowanie takich praktyk w życiu zawodowym czy codziennym jest o wiele bardziej pracochłonne niż np. życie na zasadach hierarchicznych. Możecie podzielić się własnymi doświadczeniami na tym polu?

Tak, konsensus to całkiem realny model, zwłaszcza w małych grupach, takich jak na przykład nasza spółdzielnia. Oczywiście są wśród nas tacy, którzy mają wielki autorytet i ze zdaniem których wszyscy się liczą, ale to nie znaczy, że automatycznie przyznaje się im rację. W związku z tym, że każdy jest zaangażowany we własny obszar pracy i ponosi za to odpowiedzialność, sporne sytuacje nie pojawiają się zbyt często. Oczywiście taki model wymaga dużej świadomości.

Podejmowanie decyzji i komunikacja są dla nas trudne z tego powodu, że członkowie/inie spółdzielni mieszkają w różnych krajach, a czasami nawet nie znają się osobiście, musimy podejmować wszelkie decyzje w trybie online, tym samym spowalniając tempo podjęcia decyzji, czasami jakość realizacji decyzji kuleje. Jednak fakt, iż nawet obce osoby, którzy się nie znają mogą to robić, opierając się na bezwarunkowym zaufaniu do swoich towarzyszy/ek, wskazuje, że konsensus może być zastosowany dość szeroko oraz w sytuacjach nietypowych.

Wasze książki można również kupić w różnych miastach Rosji. Czy możecie powiedzieć jak wygląda sprzedaż książek w takich miejscach, w porównaniu ze sprzedażą internetową?

Podstawowa sprzedaż odbywa się właśnie w sklepach. Średnio ok. 70% dochodu od wszystkich sprzedaż pochodzi z księgarń, dlatego staramy się znajdywać nowe punkty sprzedaży. Co prawda pojawiają się pewne komplikacje, ponieważ nie jesteśmy zarejestrowani i nie wszystkie sklepy chcą współpracować z osobami fizycznymi. To znacząco zawęża zakres działań. Niemniej jednak znajdują się tacy, którzy nie widzą problemu we współpracy z nami. Jako przykład można wymienić księgarnię Никто не спит (Nikt nie śpi - https://vk.com/niktonespit_tmn) w mieście Tiumień. Aktualnie nasze książki można nabyć w sześciu miastach Rosji oraz w Kijowie, Mińsku i Helsinkach. Jesteśmy otwarci na współpracę i nowe oferty!

Czy wszystkie książki wydajecie również w formie e-booków? Jak duże jest zainteresowanie tą formą czytelnictwa pośród rosyjskojęzycznych anarchistów i anarchistek?

Mniej więcej po upływie roku po wydaniu wersji papierowej udostępniamy w internecie e-booki, które można pobrać bezpłatnie. Przed tym można je kupić także w sieci za parę groszy. Ogólnie rzecz

ПИТЕР ГЕЛДЕРЛООС
КОНСЕНСУС
ПРИНЯТИЕ РЕШЕНИЙ В СВОБОДНОМ ОБЩЕСТВЕ



ФРАГМЕНТЫ АНАРХИСТСКОЙ АНТРОПОЛОГИИ
Дэвид Грэбер

Питер Гелдерлоос



Предзаказ
AFTER SHOCK
Confronting Trauma in a Violent World
A Guide for Activists and Their Allies
pattrice jones

КАК НЕНАСИЛИЕ ЗАЩИЩАЕТ ГОСУДАРСТВО



Питер Гелдерлоос

biorąc, zauważyliśmy, że wersje elektroniczne zyskują popularność wówczas gdy stają się bezpłatnymi - ilość pobrań wzrasta. W innych przypadkach czytelnicy wolą książki papierowe. Próbowaliśmy nawet zrobić eksperyment - drukowaliśmy pocztówki z kodem do pobrania e-booka, żeby czytelnicy/ki mogli je kupować w księgarniach oraz innych punktach sprzedaży, aczkolwiek ożywienia taki pomysł nie wywołał.

Przy tym interesującym wydaje się to, że obecnie jest spore zainteresowanie naszymi pierwszymi książkami, nakład których został wyczerpany i których wydań - jak na razie - postanowiliśmy nie wznawiać.

Poza książkami i pocztówkami, macie w dystrybucji również koszulki wspierające International Anarchist Defence Fund. Co jest nie tak z Anarchistycznym Czarnym Krzyżem i dlaczego - waszym zdaniem - według was międzynarodowe inicjatywy wsparcia są ważne dla ruchu anarchistycznego?

Z Anarchistycznym Czarnym Krzyżem wszystko jest w porządku! My, oczywiście, jesteśmy za tym, żeby ludzie wspierali ACK. Natomiast ACK i International Anarchist Defence Fund różnią się w sposobie funkcjonowania, podjęcia decyzji, spektrum problemów, w których można okazywać pomoc. Nie mamy wrażenia, ażeby obydwie inicjatywy należało bezpośrednio porównywać. Niech anarchiści mają dużo wsparcia! W rosyjskojęzycznym środowisku IADF zaprezentował się niedawno, dlatego istnieje pewnego rodzaju konieczność wesprzeć go informacyjnie.

Czy prowadząc wydawnictwo o jawnie politycznym zabarwieniu narażacie się na represje ze strony państwa? Czy wydawanie książek na tle toczących się obecnie spraw „Sieci", Azata Miftachowa etc. może zostać podciągnięte w Rosji pod prawo o ekstremizmie czy terroryzm?



RTP jak najbardziej jest anarchistyczną spółdzielnią. Anarchizm leży u podstaw naszych zasad działalności, w priorytetach doboru literatury którą wydajemy. Ciężko oszacować konkretny stopień zagrożenia w obecnej sytuacji. Żadna z naszych pozycji nie znalazła się na liście materiałów ekstremistycznych, żadnych precedensów wydawnictwo nie miało. Trzymamy się jednak pewnych reguł bezpieczeństwa aktywistycznego. Jedyne, czego nie zamierzamy robić pod żadnym pozorem i nie będziemy tego tolerować - to cenzury, zwłaszcza samocenzury.

Czy należy was określać jako zwolenników pokojowych rozwiązań? Czy uważacie, że książki i wiedza są w stanie zmienić świata na lepsze bez walki rewolucyjnej i akcji z użyciem przemocy?

Chyba mieliście na uwadze „anarchopacyfizm". Nie, nie uważamy, że same książki i artykuły wystarczą do zmiany świata na lepsze bez walki rewolucyjnej. W przeciwnym wypadku nasze wydawnictwo nosiłoby skróconą nazwę „Radykalna teoria". Z drugiej strony akcje z użyciem przemocy również nie wystarczą dla tworzenia nowego świata, zbudowanego na zasadach wolności, równości i braterstwa. Należy uświadamiać sobie, co i po co niszczymy oraz co i w jaki sposób budujemy. O tym, że należy trzymać się wyłącznie metod aktywistycznych bez użycia przemocy - jest to nieprawidłowe i sztuczne samoograniczenie spektrum dostępnych praktyk, które jest na rękę wyłącznie państwu i kapitalizmowi, nawet wydaliśmy książkę. Jest to praca P.. Gelderloosa *Jak niestosowanie przemocy chroni państwo* (2).

Czy w Rosji istnieją podobne wam wydawnictwa? Możecie coś o nich powiedzieć? Z jakimi inicjatywami współpracujecie?

Projektów wydawniczych w ostatnich latach było i pozostaje sporo. Jednak jako takich porównywalnych do nas jest bodajże dwa: Чёрный Квадрат (Czarny Kwadrat) https://www.facebook.com/-BlackSquarePublishing/ i Common Place (http://common.place/). Mają one różny repertuar oraz podejście. Czarny Kwadrat wydaje o wiele mniej książek niż Common Place, ale za to udaje im się, na przykład koncentrować na tekstach anarchistycznych. Utrzymujemy z nimi kontakt oraz staramy się, żeby w momencie wyjazdu naszego distra do jakiegoś miejsca, znalazły się tam również ich książki. Z kolei Common Place wspierał wydanie trzeciego tomu wspomnień Goldman. W rosyjskojęzycznej przestrzeni funkcjonuje kilka wolnościowych bibliotek, z którymi współpracujemy. Ich kolektywy pomagają nam z rozpowszechnieniem informacji, prezentacjami i oczywiście bezpośrednim kontaktem z czytelni(cz)kami. Są to feministyczna biblioteka w Sankt Petersburgu ФемИнфотека (FemInforteka - https://www.facebook.com/femlibrary), libertariańska biblioteka w Mińsku Вольная Думка (Wolna Myśl - http://dumka.be/ru) oraz anarchistyczna biblioteka Вольный Север (Wolna Północ - https://vk.com/volnysever_library) w Murmańsku.

Czy nie odnosicie wrażenia, że w naszych czasach ludzie, w tym także osoby ze środowiska anarchistycznego, czytają mniej? W Polsce często można usłyszeć opinie, iż w ruchu anarchistycznym brakuje fermentu intelektualnego oraz, że ogólnie ruchu jako takiego nie ma. Jak to wygląda w rosyjskich realiach?

W naszych czasach ludzie wciąż czytają, lecz czytają w inny sposób, z innych czytników oraz inne teksty. Co się tyczy obkucia z teorii anarchistów, to problemy są i były zawsze, zwłaszcza biorąc pod uwagę rotację uczestników i represje ze strony państwa. Nasze wydawnictwo dąży między innymi do wypełnienia tej luki.

Większość waszych książek to tłumaczenia z angielskiego. Czy Rosjanie w XXI wieku przestali pisać o anarchizmie? Co z rodowitymi autorami? Chcecie coś zmienić w tej kwestii?

Nie, nie uważamy, że nie ma ciekawych rosyjskich autorów piszących o anarchizmie. Po prostu tak się historycznie składa, że cecha charakterystyczna, „haczyk" RTP polega na tym, że pozwalamy rosyjskojęzycznemu odbiorcy poznawać, w jaki sposób rozwija się myśl anarchistyczna w innych krajach i nie ograniczać się tylko problemami wewnątrz Rosji. Książki rosyjskich autorów są wydawane przez inne niezależne wydawnictwa. Chociaż ostatnimi czasy także u nas zaznaczył się trend wydawania książek napisanych w języku rosyjskim.

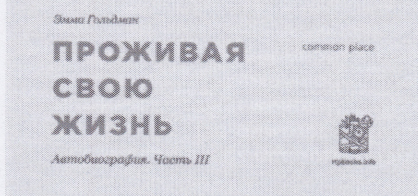
W Polsce często się zdarza, iż książki tyczące się anarchizmu, a szczególnie ujęciu go w wymiarze historycznym, wydawana są przez oficjalne wydawnictwa, często typowo naukowe. Czy w Rosji jest podobnie?

Tak, to samo można powiedzieć o sytuacji z książkami na temat anarchizmu po rosyjsku. W Rosji ukazuje się niezbyt dużo książek, poświęconych anarchizmowi. Jednak dużą część wydaje właśnie naukowe wydawnictwo URSS - https://urss.ru/. Mianowicie tam wydano, niektóre pracy Emmy Goldman i innych rosyjskich i światowych klasyków - Ericco Malatesty, Aleksieja Borowoja, prace naszych współczesnych autorów - Piotra Riabowa (3), Vadima Damiera (4), Aleksandra Szubina (5). Odnosi się wrażenie, że nieoficjalne projekty wydawnicze mogłyby konkurować z URSS co do ilości tytułów. Ale tylko razem wzięte.

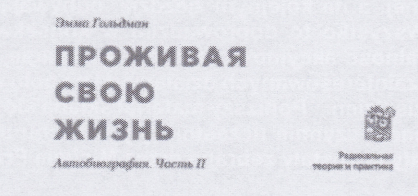
Jak do tej pory, najczęściej tłumaczonym przez was autorem jest amerykański anarchista Peter Gelderloos. W Polsce publicysta ten nie jest w ogóle znany, możecie więc wyjaśnić nam, co takiego odkrywczego w swoich pismach prezentuje Gelderloos, iż poświęcacie mu tyle miejsca?

Język Gelderloosa jest zrozumiały, konkretny, przy tym podejmowane przez niego tematy są aktualne nie tylko w środowisku anarchistycznym, ale także wśród sympatyków. Dlaczego wydaliśmy

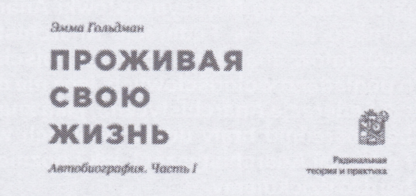












kilka jego książek? Po prostu tak się złożyło, że opisywane w nich problemy uważaliśmy za zasługujące tego, ażeby zapoznać z nimi rosyjskojęzycznych czytelników/czki. Ponadto Gelderloos jest jednocześnie aktywistą, krytycznie patrzącym na teorię i praktykę różnorodnych współczesnych ruchów. W naszej opinii takie połączenie jest warte uwagi. Jeszcze jedna jego książka, *Więzienie*, ukazała się właśnie w Common Place (6).

Jedyną autorką klasycznego anarchizmu przez was wydaną jest Emma Goldman. Wypuściliście jej autobiografię w trzech tomach oraz wydaliście kilka wzorów pocztówek z jej wizerunkiem i cytatami. Dlaczego Emma jest dla was tak ważna?

Niewątpliwie z kilku przyczyn. Zafascynowała nas historia działalności tej anarchistki - przykłady kobiet aktywnych politycznie są potrzebne jak powietrze. Część jej życia była związana z rosyjskojęzycznym obszarem - atrakcyjnym wydawało się podzielenie się obserwacjami kobiety żyjącej w czasach narodowolców, Machny i epopei rewolucji. Chociaż praca nad tłumaczeniem została rozpoczęta dość dawno temu - przez długi czas mieliśmy tłumaczenie tylko dwóch pierwszych rozdziałów - wszyscy czekali kontynuacji, dlatego chcieliśmy ją skończyć.

Wydajecie również książki anarchistów, którzy przeszli przez piekło więzienia. O ile książkę Igora Oliniewicza znamy w Polsce, to jednak *Chemia* (7) Aleksandra Wołodarskiego (8) pozostaje dla nas książką pełną tajemnic. Powiecie coś więcej o niej? Macie w planach więcej podobnych pozycji?

Wołodarski (9) jest ciekawym autorem, sporo osób z zainteresowaniem czyta jego blog - https://shiitman.livejournal.com/. Rozpowszechnienie tej książki jednak związane było z ważną kwestią. Kilka lat temu, gdy pozycja już się ukazała, pojawiło się oświadczenie naszej towarzyszki o szykanach ze strony Wołodarskiego. W tej sytuacji stanęliśmy przed wyborem, czy mamy kontynuować swego rodzaju jego wsparcie poprzez promowanie tej książki. Staramy się patrzeć osobno na jego doświadczenia w osadzie specjalnej, którymi się dzieli i które jest bardzo cenne oraz na jego fatalny błąd dotyczący brutalnego seksistowskiego zachowania, dla którego nie ma usprawiedliwienia.

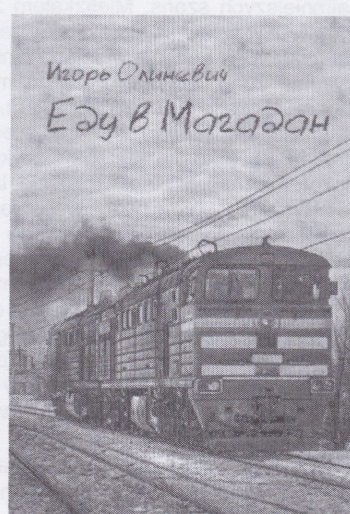
W najbliższych planach wydawniczych właściwie nie ma prozy więziennej. Jednak w literaturze historycznej mieszczącej się w spektrum naszych zainteresowań ciężko jest pominąć temat więzienny. W chwili obecnej jest przygotowana do wydania książka, wspomnienia rewolucjonistki Iriny Kachowskiej (10), która w ciągu swego życia trafiała do więzienia mnóstwo razy. Razem z innymi rewolucjonistkami tamtych czasów wiele lat spędziła na katordze nerczyńskiej (11).

Dziękujemy za wywiad i życzymy sukcesów w waszej działalności!

Przypisy:

(1) П. Гелдерлоос, *Консенсус: принятие решений в свободном обществе*, Санкт Петербург 2010; Oryginał: P. Gelderloos, *Consensus: A New Handbook for Grassroots Social, Political, and Environmental Groups*, Tucson 2006;
(2) П. Гелдерлоос, *Как ненасилие защищает государство*, Москва 2014. Oryginał: P. Gelderloos, *How Nonviolence Protects the State*, South End Press 2007;
(3) Piotr Riabow (ur. 1969), rosyjski filozof i historyk, wykładowca akademicki, publicysta i aktywista. Autor licznych prac filozoficznych i historycznych. Weteran ruchu anarchistycznego w Rosji. Jeden z najwybitniejszych współczesnych teoretyków anarchizmu w Rosji. Obecnie uczestnik Akcji Autonomicznej (Автономное Действие) oraz jeden z organizatorów odbywającej się w miejscowości Michaiła Bakunina konferencji Priamuchińskije Cztienija. Wielokrotnie zatrzymywany. W październiku 2017 roku za wykład w białoruskim mieście Baranowicze dostał 6 dni aresztu, po czym został deportowany do Rosji z zakazem wjazdu na Białoruś na 10 lat;
(4) Vadim Damier (ur. 1959), rosyjski historyk i publicysta, profesor, pracownik Rosyjskiej Akademii Nauk. W przeszłości uczestnik licznych inicjatyw społecznych i ekologicznych, członek Partii Zielonych. Od 1989 roku anarchosyndykalista. Obecnie członek Konfederacji Rewolucyjnych Anarchosyndykalistów sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników (IWA-AIT). Autor licznych prac z historii anarchosyndykalizmu oraz ruchów społecznych;
(5) Aleksander Szubin (ur. 1965), rosyjski historyk, profesor Rosyjskiej Akademii Nauk, działacz lewicowy i publicysta. Były anarchista i animator ruchu anarchistycznego w Rosji. W latach 1989-1999 uczestnik Konfederacji Anarchosyndykalistów. Autor licznych prac z historii anarchizmu i ruchów społecznych. Uczestnik Związku Zielonych Rosji, Frontu Lewicy, rosyjskiej Partii Piratów. Wywiad z nim ukazał się w „Innym Świecie" 2012, nr 1 (36);
(6) П. Гелдерлоос, *Тюрьма*, послесловие А. Полиховича, Москва 2016; oryginał: *World Behind Bars: The Expansion of the American Prison,* edited by Peter Gelderloos from materials compiled by Patrick Lincoln and Peter Gelderloos, Sellignalfire Press 2006;
(7) Chemia - potoczna nazwa zakładów poprawczych typu otwartego;
(8) А. Володарский, *Химия*, Москва 2013;
(9) Aleksander Wołodraski „Shitman" (ur. 1987), ukraiński anarchista, publicysta oraz artysta-akcjonista. Były uczestnik organizacji: „Пряма дія" (Akcja Bezpośrednia) oraz „Автономна Спілка Трудящих" (Autonomiczny Związek Pracowników). Za performance przed budynkiem Rady Najwyższej Ukrainy w 2010 r. spędził 1,5 miesiąca w areszcie śledczym i prawie 5 miesięcy w zakładzie poprawczym w obwodzie kijowskim. W trakcje akcji imitował stosunek płciowy z kobietą, równolegle trzeci uczestnik czytał oświadczenie przeciwko działalności Narodowej Eksperckiej Komisji Obrony Moralności Społecznej;
(10) Irina Kachowska (18871960), rosyjska rewolucjonistka, członkini Związku Socjalistów-Rewolcujonistów Maksymalistów, w latach 19081914 w zesłaniu na katordze nerczyńskiej, po 1917 członkini Organizacji Bojowej lewicowej frakcji Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, w 1918 roku wraz z Borysem Donskim organizowała w Kijowie zamach na niemieckiego feldmarszałka Hermanna von Eichhorna. W ZSRR wielokrotnie aresztowana i zsyłana. Ogółem spędziła w aresztach i zesłaniu 45 lat;
(11) Katorga nerczyńska część systemu penitencjarnego Imperium Rosyjskiego w okręgu nerczyńskim Zabajkala w Syberii Wschodniej. W ciągu XIX wieku przez tę katorgę przeszło blisko 2 miliony osób, m.in. uczestnicy powstania styczniowego.





Rocznica...



30 LAT FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ



17 i 18 czerwca 1989 roku, w Dobrzeniu Wielkim koło Opola odbył się drugi zjazd Międzymiastówki Anarchistycznej, pierwszej ogólnopolskiej sieci grup i jednostek związanych z ideami wolnościowymi, jaka zaistniała w powojennej Polsce. Zjazd ów był dość znamienny w skutkach, gdyż to właśnie na nim, po niedługim okresie funkcjonowania Międzymiastówki, postanowiono przekształcić ją w Federację Międzymiastówki Anarchistycznej, a na kolejnym zjeździe, odbywającym się w Warszawie, 11 i 12 listopada tego samego roku, w Federację Anarchistyczną. Wszystko to doprowadziło w konsekwencji do, z jednej strony skonkretyzowania postulatów anarchistycznych i pójścia w działalność akcyjno-polityczną, a z drugiej, do odejścia z ruchu anarchistycznego ludzi o poglądach wolnościowych, lecz nie do końca zainteresowanych działaniami na polu walki społeczno-politycznej. Tak oto, narodziła się Federacja Anarchistyczna, jaką znamy po dziś dzień... Poniższy materiał składa się z wypowiedzi „świadków historii", osób, które bezpośrednio brały udział w owych wydarzeniach, czynnie uczestniczyły w ruchu anarchistycznym, zarówno przed narodzinami Federacji Anarchistycznej, jak i później. Materiały te zostały zebrane przez Michała Przyborowskiego, któremu za ich udostępnienie bardzo dziękujemy.

Nim w 1988 roku powstała Międzymiastówka Anarchistyczna, ludzie, którym w głowach kiełkowała idea wolnego świata, gdzie wolna będzie każda jednostka, jak i całe społeczności, rozrzuceni byli po wielu innych, mniej lub bardziej wolnościowych grupach i organizacjach. Do najważniejszej z nich z całą pewnością należał Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, założony w 1983 roku w Gdańsku przez kilka młodych osób, które tak naprawdę nie wiedziały nawet wówczas, iż są anarchistami, choć takie poglądy już głosili. To właśnie w RSA narodziła się idea powołania ogólnopolskiej sieci grup i jednostek, z czego narodziła się Międzymiastówka Anarchistyczna a później Federacja. Jednak, korzenie wielu osób sięgały również innych grup, takich jak choćby Ruch Wolność i Pokój, ale nie tylko...

Lech „Lele" Przychodzki: W latach 70. Lublin był bardzo mocnym ośrodkiem kontrkultury, czegoś, co potem ludzie Galerii EL nazwali Polską Nową Lewicą. Przede wszystkim były to teatry nazywane dzisiaj alternatywnymi, wtedy „studenckimi" - w jakiś tam sposób związane z kulturą studencką - choć wielu tworzących je ludzi, murów żadnej uczelni nie oglądało. Na pewno Provisorium, potem Grupa Chwilowa (w okresie początkowym wspaniały kabaret polityczny), Scena 6... Był też LOSS śp. poety, aktora i człowieka przez duże C, Leszka Bojanowskiego. Istniały szalone, „nowo-falowe" grupy literackie - jak Samsara czy po '74 roku, pierwsze i drugie wcielenie Ogrodu. Jeszcze malarze i „galernicy" - Jasiek Popek (też śp.), Mariusz Kiryła, Andrzej Mroczek... Nieco mniej muzyków: jazzmani - Waldek „Disney" Bochniarz, Jędrek Rzymkowski (obaj: saksofony), perkusista Maniek Jarmużewski, basista Sławek Stelmaszczuk... Lublin stał kontrkulturą, do której we wrześniu 1974 roku, wraz z kilku kolegami, dołączyłem.

Bawiliśmy się w to praktycznie do 1980 roku, prawie bez żadnych przerw i przy tym nastawieniu - otwartość formuły i pomysł na działalność Międzymiastówki Anarchistycznej były czymś, co nas przyciągnęło, bo przypominało znany już ferment z lat 70. Zresztą idea Międzymiastówki doszła do mnie w sposób przedziwny, bo drogą mail-artu. Ja sam, z wiadomych względów, w latach 80. musiałem się wycofać z działalności, przede wszystkim z drukowania, bo i tak nie było na to najmniejszych szans. Mieszkałem z żoną i córką w różnych wsiach i uczyłem w szkołach, korzystając ze służbowych mieszkań, bo swego - nie miałem. W Lublinie widziano mnie bardzo niechętnie i delikatnie mi wytłumaczono, abym się z tego miasta wyprowadził. Może to było i dobre, to czego się sam nauczyłem, i to czego mnie życie wewnątrz wsi nauczyło. Żeby coś robić, zacząłem się bawić w Centrum Sztuki - Galerię El, jako że jestem z wykształcenia (i niekiedy z praktyki) filozofem sztuki. Miałem szczęście, trafiając na czasy szefowania w EL-ce Ryszarda Tomczyka, wspaniałego malarza-surrealisty, krytyka i publicysty społecznego, mojego Przyjaciela do dziś. Przy okazji wsiąkłem w mail-art - to właśnie jeden z kolegów mail-artowców przysłał mi wezwanie Janego Waluszki z pomysłem powołania Międzymiastówki Anarchistycznej. Uznałem, iż jest to doskonała forma zabawy, w niczym nie kolidująca z moimi własnymi poglądami. Formuła Miedzymiastówki była na tyle szeroka i na tyle mieszcząca wszystkich (no, nie uboli i im podobnych), w tym ludzi kontrkultury (bo właściwie do dzisiaj bardziej się uważam za kontrkulturystę niż rasowego anarchistę), iż przesłanie Jasia - kupiłem.

Cele i metody zabawy (uwaga na terminologię, nawet pisząc uczony tekst nazywam to zabawą), są dla nas wspólne, a przynajmniej pewne idejki. Idejki wolnościowe tak samo przyświecają sztuce i filozofowaniu, jak ruchowi anarchistycznemu. Uważam, że nie ma w tym żadnych sprzeczności. W związku z tym robię, co robię - zwłaszcza, jeżeli spotkam ludzi, którzy są mi bliscy (jak to miało miejsce w przypadku Międzymiastówki), którzy nie udają, nie grają, natomiast robią całym sobą coś, pod czym i ja się mogę z czystym sumieniem podpisać. Właściwie nie miałem wyjścia, byłem automatycznie skazany na przystąpienie do MA. Toteż w tym pierwszym zaciągu się znalazłem, pisząc do Janego, że zgłaszam akces do pomysłu Międzymiastówki. Z czasem to się mocno rozwinęło, i w wielką korespondencję, i w przyjaźń - i w sporo innych rzeczy. Tak zostało do dzisiaj.

Działalność w Międzymiastówce miała dla mnie oblicze zdecydowanie artystyczne (powołaliśmy przecież w grudniu '86 do życia międzynarodową ekipę Double Travel) plus jeszcze stronę dokumentacyjną. Bo kiedy „Tygodnik Solidarność" w 1989 czy 1990 roku poprosił na swoich łamach o dostarczenie opozycyjnej bibuły z lat stanu wojennego i po - do Biblioteki Jagiellońskiej, to ta bibuła pojechała znad Odry do Krakowa wypchanym po sufit trabantem „Brody" Lebdowicza. Nie da się ukryć - m.in. dzięki Międzymiastówce dostawało się przedziwne pisma. Czasami jedno, czasami dziesięć i część szła dalej do ludzi, a część zostawała w domowym archiwum. W tej chwili dysponuje nim Biblioteka Jagiellońska. Byli tam, pomnę, zadowoleni, że dzięki podróży „Brody" mają chyba najwięcej w polskich zbiorach bibliotecznych literatury anarchistycznej z czasów opozycji.

Artur Kielesiak: To, że zetknąłem się z anarchizmem to w jakiejś mierze było kwestią przypadku. Kiedy mieszkałem w Częstochowie, nie miałem kontaktu z żadną opozycją i tak naprawdę, gdybym znalazł coś innego, to kto wie jak by moje losy się potoczyły. W zasadzie to ja zawsze miałem takie inklinacje, z jednej strony kontrkultura, z drugiej strony polityka, a anarchizm to wszystko skupiał w sobie. Zakładał jakąś zmianę stosunków społecznych i rzeczywistości, ale pozwalał też na działanie polityczne. Pierwszy raz osobiście nawiązałem kontakt z anarchistami na Hyde Parku w 1986 roku. Mój kolega z Zabrza - Wojtek Jędrzejas - znalazł w Jarocinie ulotkę o Hyde Parku i nie namyślając się długo pojechaliśmy tam. To tam pogadałem ze Skibą i innymi, umówiłem się też ze Skibą na wizytę w Gdańsku, a on dał mi swój adres. Kiedy przyjechałem do Gdańska to okazało się, że Skiby w tej chwili nie ma, ale spotkałem tam człowieka z trójmiejskiego WiP-u - Andrzeja, ale nazwiska już nie pamiętam. Od razu załapałem się na sitting w Warszawie i tak to się wszystko zaczęło; zacząłem działać w WiP-ie. Najbliżej poglądowo i mentalnie to było mi do gdańskiej ekipy, więc z nimi się kumplowałem najbardziej i dość często tam jeździłem.

Przed wyborami w 1989 roku prowadziłem drukarnię dla Solidarności. Drukowaliśmy wtedy dla nich plakaty i ulotki wyborcze. Tak naprawdę to wzięliśmy za to niezłe pieniądze. Solidarność miała wtedy duże pieniądze na kampanię wyborczą, więc można było przy okazji dobrze zarobić, jeden kolega po miesiącu takiej pracy kupił sobie na przykład motor... Nie robiliśmy tego dla idei, po prostu nieźle wydusiliśmy Solidarność, bo ktoś to musiał zrobić, nie było innego wyjścia. Jak byśmy my tego nie zrobili, to na pewno by się znalazł ktoś inny. Przy okazji wzięliśmy na swoje potrzeby sporo papieru, który wtedy był towarem deficytowym. Z puli związkowej udało nam się zgarnąć jakieś 30 ryz, plus sterty dużych formatów, A1 czy B1. W tej drukarni pracowaliśmy w osiem osób. Wtedy byliśmy jednym środowiskiem. Część wipowców z Częstochowy poszło w układ i te całe wybory. Tutaj w Częstochowie to

nikt jasnego kryterium co do tych wyborów to nie miał. Czy dobre czy złe - wtedy za bardzo nikt się nad tym nie zastanawiał. Ja osobiście w tych wyborach nie brałem udziału, ale ciężko było iść i się temu przeciwstawić, tym bardziej, że brali w tym udział znajomi. Wtedy to jeszcze nikt z nas nie wiedział co z tego wyniknie, czy ten sejm kontraktowy nie będzie przypadkiem takim nawrotem do tego, co było w 1948. Czyli, iluś tam było niezależnych posłów, i że komuna nie będzie jeszcze długo funkcjonować z jakąś taką limitowaną opozycją. Okazało się, że to wszystko szybko się rozwaliło. Przed wyborami nie było jeszcze wiadomo, że opozycja za trzy miesiące przejmie władzę. Z tamtej perspektywy można było przypuszczać, że taki układ polityczny ze względu na istnienie Związku Radzieckiego, z pewną taką limitowaną opozycją będzie jeszcze istnieć lata, a nie kilka miesięcy. A z tą poligrafią to było tak, że dostałem niejako skierowanie z WiP-u na przeszkolenie. Przez WiP dostałem kontakt w Warszawie, z bodajże z ekipą z KOS-u (Komitet Obywatelski „Solidarność" - *przyp. red.*) i to oni mnie uczyli tego wszystkiego. Pojechałem do Warszawy na dwa dni, wozili nas samochodami po całym mieście, jakaś taka posunięta aż do granic absurdu konspiracja. Pokazali nam wtedy co i jak i na tym się to skończyło. Na koniec dali nam „wyprawkę" - kawałek materiału, trochę emulsji. Po tym przeszkoleniu drukowałem rozmaite ulotki wipowskie, zapowiedzi na Hyde Park, takie swoje pisemko „Flauta". Pierwszy numer „Flauty" nie był przeze mnie drukowany, to wtedy zrobili nam jacyś harcerze z ZHR-u z Zabrza.

Gdy część WiP-owców z Częstochowy poszła w politykę, a ja zaangażowałem się w Międzymiastówkę Anarchistyczną, to nie było jakichś większych spięć między nami. Ja przynajmniej nie słyszałem żadnych komentarzy, czy prób nawracania. Nie było jeszcze jasnych kryteriów, abyśmy zaczęli się nie lubić. Z ludźmi, którzy ze mną tworzyli Międzymiastówkę Anarchistyczną to było różnie. Młodzieży szybko zaczęło się to nudzić, niektórzy jak się okazało, że można za to po głowie oberwać, to znikła na lata, niektórych do tej pory nie widziałem. Niektórzy zostali „normalnymi" ludźmi, niektórzy skupili się tylko na rozrywkowej działalności lub zbliżyli się tylko do antyklerykalizmu itp.

Jacek Strzałka: Dla mnie MA to sardoniczny śmiech upojony śmiertelną powagą. To koniec czerwca zapowiadający, w moim przypadku, nie posiadające końca wakacje. To jedyny odcinek w mym życiu kiedy pozwoliłem sobie na całkowity komfort nie zadawania sobie pytania czy podejmowane przeze minie decyzje były słuszne. To jedyny i żywię głębokie przekonanie, iż ostatni okres w mym życiu kiedy byłem tak bardzo naiwny i ufny. Jedyny kiedy byłem przekonany, iż radykalnych, głebokich i zarazem trwałych przewartościowań społecznych można dokonać przy pomocy tylko jednego szybkiego kopniaka. Bezpośrednio do MA trafiłem w bardzo prozaiczny sposób. Przyjechałem do Szczecina na komunię siostry Bartka Sawickiego, z którym chciałem się spotkać od dłuższego czasu. Uroczystość miała miejsce w małym parafialnym kościółku na Pomorzanach. Dzień był bezchmurny i upalny, msza nudna, jednak musiałem ją przestać pod czujnym okiem zgromadzonej rodziny. Bartka ujrzałem pod sam jej koniec. Nie dam sobie uciąć głowy czy w niej uczestniczył. Przyszedł wraz z kolegą; jeszcze przez krótką chwilę postaliśmy przed kościołem, dla przyzwoitości, poczym udaliśmy się na przyjęcie. Nie mam pojęcia czemu, jednak cała rodzina naszą obecność w jej gronie uznała stosunkowo szybko za nietakt, a że my taktowni byliśmy wobec czego ochoczo opuściliśmy mieszkanie. Na położonym opodal ulicy Boryny placyku, wypiliśmy wino i to w trakcie tej czynności zadałem Bartkowi pytanie czy mógłbym się przyłączyć do MA. Bartek skwitował to skinieniem głowy, poczym dodał, iż każdy może, gdyż MA weryfikacji nie przeprowadza, a na legitymację członkowską nie mam co liczyć.

Wcześniej chciałem związać się z WiP-em, o powstaniu którego dowiedziałem się w roku 1985 z Radia Wolna Europa. Była to dla mnie na owe czasy formacja niemalże mityczna. Jednak w takim mieście jak Koszalin - o którym Andrzej, ojciec Bartka, mówił z przekąsem, iż żadnym miastem nie jest, gdyż nie ma w nim nawet KIK-u (Klub Inteligencji Katolickie - *przy. red.*) - nie było też żadnego WiP-u. Koszalin nie był objęty jakąkolwiek WiP-owską akcją propagandową i werbunkową. Kilka razy udawałem się do Szczecina by spotkać się z Bartkiem, jednak zawsze był gdzieś na wyjazdach. Andrzej nie kwapił się z dostarczeniem mi adresów osób związanych z WiP-em, zachęcał bym zaczął współpracę z FMW (Federacja Młodzieży Walczącej - *przyp. red.*) argumentując to tym, iż stoi ona znacznie wyżej na drabinie zbawienia, niż WiP-owska inteligencja, której jego zdaniem, szczytem intelektualnego wysiłku jest dźwiganie flaszki. Ja nie chciałem do nieba, ja wybrałem piekielny zgrzyt i wir, frapujący błąd poznawczy. Czas mijał, od drugiej połowy roku 1987 w Wolnej Europie pojawiało się coraz mniej informacji o WiP-ie, stawały się one coraz bardziej suche i coraz mniej entuzjastyczne - zaczynał się okres gabinetów cieni. WiP powoli przestawał mnie interesować. Zacząłem z coraz większym zainteresowaniem wgłębiać się w nieliczne, powielane chałupniczą metodą, a wobec czego małoczytelne samizdaty RSA. Przyszło olśnienie. Anarchizm.

Arkadiusz „Owca" Zajączkowski: Wszystko zaczęło się jakoś tak na przełomie 1987/88 roku. Byłem w tym czasie zaangażowany w Wolę Być, taki ruch ekologiczno-pokojowy, w sumie taka młodzieżowa reżimowa organizacja przy redakcji pisma „Na Przełaj". Ale oprócz tego, od kilku lat byłem uczestnikiem wszystkich akcji Solidarności, jakie miały miejsce w Warszawie. Miałem również kontakt z gdańskim WiP-em i od nich dostawałem do kolportażu „A Cappellę", „Homka" i w tym samym czasie poznałem Piotra Rymarczyka, z którym wspólnie robiliśmy kolportaż wśród młodzieży. Zajmowałem się na przykład kolportażem na szkoły średnie, miałem 10 lub 11 zaprzyjaźnionych szkół w Warszawie. Chodziliśmy tam na przerwy i w ich trakcie kolportowaliśmy tą prasę, rozrzucaliśmy jakieś ulotki. Po jakimś czasie postanowiliśmy zrobić coś bardziej konkretnego. W tym samym czasie złapałem kontakt z Adamem Ryciem, który jako jeden z pierwszych zapisał się do reaktywowanego pod koniec 1987 roku PPS-u. On nas też do tego namówił, i razem z Rymarczykiem też się zapisaliśmy. Przed wakacjami 1988 r. byliśmy z już w PPS-ie, z tym, że Rymarczyk niewiele tam robił, nie chodził na spotkania itp. Ja z Adamem Ryciem chodziłem na spotkania do koła „Wiedza" PPS-u, które prowadził Markuszewski. W tym kole był także redaktor Wojciech Giełżyński i całość odbywała się konspiracyjnie w prywatnych mieszkaniach. Jakoś tak przed wakacjami 1988 roku Gdańsk wydał ulotkę propagującą ideę Międzymiastówki Anarchistycznej i ona w pierwszej kolejności trafiła do kolporterów „A Cappelli", a za tym i do Piotrka Rymarczyka. Jadąc w Bieszczady w nocy z 30.06 na 1.07.1988 stwierdziliśmy, że też trzeba coś takiego założyć w Warszawie. I można powiedzieć, że jak pomyśleliśmy, tak ją założyliśmy. Oczywiście była to Międzymiastówka Anarchistyczna. Skontaktowaliśmy się z Gdańskiem i napisaliśmy im, że w Warszawie też już działamy. Przez wakacje były to raczej działania mało anarchistyczne, a raczej jeszcze związane z Solidarnością.

Anna Niedźwiecka: Jak pamiętam, to nie było jakiegoś takiego widocznego przejścia od Ruchu Wolność i Pokój do Międzymiastówki Anarchistycznej. To było tak, że w pewnym momencie WiP się całkowicie rozsypał, idealnie równo z obradami Okrągłego Stołu, a nawet odrobinę wcześniej przestało istnieć coś takiego jak WiP. Takie najbardziej anarchistyczne środowisko w WiP-ie - grupa z Gdańska, też przestało istnieć. W ogóle z dziwnych przyczyn, był tam jeden ubek, który jakby od środka rozwalał to środowisko/grupę, a po upadku systemu został wydawcą Phantom Press - wydawnictwa fantasy, które zaczęło wydawać książki na równi z wydawnictwem Amber, tylko z czasem podupadło. Ta osoba była w redakcji „A Cappelli" i lubiła strasznie knuć. Po upadku komuny i po osiągnięciu głównego celu WiP-u - wywalczenia zastępczej służby wojskowej - WiP całkiem naturalnie stracił swój sens istnienia. Cele zostały osiągnięte. Ludzie w WiP-ie byli z bardzo różnych środowisk, mieli różne opcje, różne poglądy, byli też związani ze środowiskiem bardzo mocno anarchistyczny. W przypadku Gdańska rozpierzchli się w różnych kierunkach, każdy zaczął szukać własnej realizacji czy kariery. W innych ośrodkach było podobnie. Wiele osób zaczęło szukać kariery politycznej - Rokita, Czaputowicz, Szymanderski, Niemczyk - ekipa ta starała się za wszelką cenę załapać na jakikolwiek stołek we władzach i nadal się stara. Inni wipowcy wyjechali zagranicę, kilka osób weszło do UOP-u, i to było tak w całym kraju. W gdańskim WiP-u też tak było... Ten ubek założył to wydawnictwo i cześć ludzi zaczęła u niego pracować, inni założyli hurtownię książek, jeden kolega z redakcji „A Cappelli" został vice konsulem czy sekretarzem w konsulacie polskim w Nowym Jorku, Gosia Tarasiewicz zaczęła pracować w Amnesty International, każdy udał się w swoim kierunku i znalazł sobie swój kawałek chleba. Generalnie jednak większość ludzi przestała działać społecznie. Jacob, który był takim jednym z dwóch motorów WiP-u w Gdańsku, a do tego jednym z głównych animatorów ówczesnego anarchizmu, wyjechał w góry i zniknął na 10 lat i niemal słuch o nim zaginął (podsyłał jedynie teksty do pisma „Mać Pariadka"). Druga osoba, która była takim liderem gdańskiego WiP-u, Krzysiek Galiński, wyjechał w tym czasie razem ze mną do Opola, gdzie razem zamieszkaliśmy. Wtedy już od kilku miesięcy mieszkając w Opolu, byliśmy z jakiegoś tam dystansu świadkami powolnego umierania tego środowiska. Od strajków w 1988 r., gdy władza oświadczyła, że już koniec i za rok robimy Okrągły Stół, przez rok czasu to środowisko się rozpadało. Były jeszcze próby wydawania przez cały czas „A Cappelli", ale się mocno kłóciliśmy i nic z tego nie wyszło. Za którymś razem, gdy przyjechaliśmy na spotkanie redakcyjne, to już było tak strasznie, że nawzajem się znienawidziliśmy - to wszystko przełożyło się na takie chore, osobiste odreagowania. Ludzie, którzy wcześniej dosłownie mogli razem konie kraść, robili rozmaite super akcje, nagle zaczęli się nienawidzić.

Piotr Rymarczyk: Cała działalność opozycyjna zaczęła się u mnie w V klasie szkoły podstawowej, gdy w sierpniu 1980 roku wspólnie z kolegą Olgierdem założyliśmy Wolny Związek Uczniów Polskich. WZUP domagał się przestrzegania Kodeksu Ucznia, występował przeciwko harcerzom, neofaszystom i samorządowi jako marionetkowemu ciału, nie reprezentującemu naprawdę interesów uczniów.

Poza tym rozlepialiśmy ręcznie robione ulotki, które kleiliśmy w mieście i w szkole. To wszystko wzięło się stąd, że pojawił się ruch społeczny KOR (Komitet Obrony Robotników - *przyp. red.*), a w efekcie wywołało to też ożywienie w naszej podstawówce. Pojawiło się też pismo „Kurier Szkolny". Było to takie pisemko korowskie, gdzie główny nacisk położony był na przestrzeganie Kodeksu Ucznia, a Wolny Związek Uczniów Polskich był taką grupą bardziej ekstremistyczną. Gdy wprowadzono stan wojenny, to założyliśmy coś, co się nazywało Uczniowski Front Odmowy, czyli UFO. To była w zasadzie taka organizacja bezprogramowa, poza tym, że walczyliśmy z WRON-ą i władzami, choć w zasadzie to UFO wiele nie zrobiło. Wydawaliśmy taką gazetkę, która nazywała się „Biuletyn Oporu", ukazało się tego trzy numery. Była to jedna kartka przepisana na maszynie. Gazetka ta uzyskała nawet pewien rozgłos, mówili o tym w Wolnej Europie, potem w TVP. W audycji radiowej pokazali takie sielankowe scenki z życia dzieci szkolnych, które tańczyły na szkolnym korytarzu. Jakaś dziewczynka mówiła, ze chciałaby zostać sanitariuszką, chłopiec, że milicjantem. Potem zaczęli puszczać jakąś strasznie ponura muzykę i czytać nasze ulotki. Był też komentarz, że to są ośrodki dywersyjne, tzn. krajowi wichrzyciele inspirowani przez ośrodki dywersyjne z Zachodu.

Ta cała nasza działalność to bardziej polegała na naszym podłączeniu się do ruchu solidarnościowego. Kiedy było to ogólne poruszenie w latach 1980-81, wszyscy występowali przeciwko systemowi społecznemu, w obronie swoich interesów, no to my też staraliśmy się robić to samo. Naśladowaliśmy to, co robią dorośli. Potem gdy był stan wojenny i wszyscy protestowali przeciwko niemu, to my też się podłączyliśmy. Jeśli chodzi o jakieś różnice, to nie przypominam sobie, aby w UFO czy w WZUP-ie pojawiały się jakieś motywy typu patriotyczno-narodowo-katolickie. To był raczej sprzeciw wobec władzy w imię wolności społecznej, a nie występowanie w imię tożsamości narodowo-religijnej. Nasza postawa wzięła się z tego, że my wtedy różne gazetki czytaliśmy, możliwe że pewne rzeczy żeśmy omijali, a inne nam trafiały do przekonania, może na tej zasadzie się to odbywało. Wtedy to nie była jakaś ściśle lewicowa działalność. To było nieświadome, raczej takie spontaniczne. Czytaliśmy z takich rzeczy politycznych na pewno Kadafiego. To korespondowało z Solidarnością, te idee samorządności pracowniczej. Władze denuncjowały to jako anarchosyndykalizm, więc ja wtedy mówiłem, że uważam się za anarchosyndykalistę. Pamiętam, że chyba tak na wiosnę '82 roku była jakaś akcja pisania listów do Jaruzelskiego, więc ja również napisałem do niego list, że jestem za III teorią światową Kadafiego i za anarchosyndykalizmem. Ten anarchosyndykalizm był stąd, że ujawnił się to jakoś w programie Samorządnej Rzeczpospolitej, a sam Kadafi nie był jakoś specjalnie wysublimowaną literaturą.

Chwile później, te wszystkie inklinacje anarchistyczne zeszły na drugi plan, a ja zacząłem się uważać za socjalistę tradycji PPS-owskiej. Jakoś tak na przełomie 1982/83 roku pojawiłem się na Uniwersytecie Warszawskim, w Sigmie. To był taki anarchizujący klub studencki, byli tam różni ludzie, m.in. Ikonowicz i Marciniak. Takie towarzystwo, które później tworzyło PPS czy Unię Pracy. W późniejszym czasie to wycofaliśmy się nieco z działalności, ale to było widoczne w całym środowisku opozycji. W latach 1985-86 zacząłem zajmować się dosyć intensywnie kolportażem. Było to już w liceum. Podstawówkę skończyłem w 1984 roku i zdałem do liceum Św. Augustyna. To wtedy był już jakiś kolejny krok. Zacząłem na poważnie zajmować się kolportażem. To była wszelaka prasa, ale np. rozprowadzałem anarchistycznego „Homka", którego wydawał gdański Ruch Społeczeństwa Alternatywnego. Chociaż to był głównie kolportaż prasy solidarnościowej. „Mazowsza" rozprowadzałem po 40-50 sztuk. Cały kolportaż skończył się tym, że przyszła kiedyś do domu milicja i zabrała wszystko. Przeszukiwali moich rodziców, mnie nie. Myślę, że z tego względu, że gdyby ujawnili dorosłego faceta, to można by się przynajmniej pochwalić przed zwierzchnikami, a jak się ujawniło 16-latka, to jest to mało... Moich rodziców przesłuchiwali tylko raz, w kwietniu '86. Drugi raz to we wrześniu '86 wezwali matkę, bo wtedy była taka akcja ujawniania podziemia. Więc, żeby pochwalić się, że ujawniono 3000 działaczy podziemia z którymi przeprowadzano rozmowy ostrzegawcze, wezwano ją i ponownie ujawniono.

Na demonstracjach to zacząłem pojawiać się regularnie od '84 roku. W tym roku byłem na 1 maja, na 3 maja, potem 11 listopada, na jakieś msze do Katedry też chodziłem. Rok 1986 to była taka konfrontacja z działaniami i ideami Solidarności. Do tego roku „S" z grubsza trzymała się programu samorządowego, ale właśnie w '86 zarysowała się taka wyraźna zmiana, pojawiło się wiele artykułów prokapitalistycznych. Zauważyłem ten trend i zacząłem od tego czasu dystansować się do tego, co robiła Solidarność. Dlatego pewnie bliski był mi WiP, który nawiązywał w jakiś sposób do tradycji rewolty 1968 roku. Taki pierwszy kontakt z anarchistami to miałem dopiero w maju 1987 roku. W kościele na Żytniej było seminarium pokojowe WiP-u. To mnie już mobilizowało do czegoś więcej. Takie idee lewackie zaczęły kiełkować u mnie, gdy miałem jakieś 11-12 lat i to tak się z czasem wszystko rozwijało. Myślę, że na początku '87 przyszło takie zdecydowanie.. powiedzmy rodzaj olśnienia. Wszystkie sprawy mi się poukładały w jedno. Wtedy zdecydowanie przeszedłem na anarchizujące pozycje. To wszystko wynikało z moich własnych przemyśleń, a nie jakichś czytanych gazetek. Teraz to trudno mi by było to odtworzyć. Początkowo to miało podłoże religijne. Miałem wątpliwości i rozterki religijne, nie mogłem się zgodzić z katolicyzmem, że Bóg jest wszechmocny, miałem skłonności manichejskie i gnostyczne, czytałem wtedy Simone Weil. To była katolicka mistyczka, chociaż nie do końca, bo się nigdy nie ochrzciła. W sumie to było takie ponure wariactwo, jak patrzę na to z perspektywy czasu, ale wtedy pewne idee zrobiły na mnie wrażenie. Ona potępiała społeczeństwo za to, że uniemożliwia ludziom poznanie prawdy mistycznej, myślę że w jakiś sposób przyswoiłem te jej poglądy, nawet to jeszcze rozbudowałem.

Z samym WiP-em pierwszy kontakt miałem poprzez Jaremę Dubiela, z Andrzejem Stasiukiem też wtedy rozmawiałem. Wtedy Stasiuk wychwalał Niczajewa i jego „Katechizm rewolucjonisty", on wtedy właśnie współpracował z WiP-em. Następne takie kontakty to nawiązałem na przełomie 87/88 roku gdy u Rolanda Kruka była głodówka w sprawie więźniów. Poznałem wtedy Krzysztofa Galińskiego i Ankę Niedźwiedzką, którzy byli wydawcami „A Capelli". Ja wtedy nie brałem udziału w tej głodówce, ale ich odwiedzałem, rozklejałem o niej plakaty. Nie brałem w niej udziału dlatego, bo uważałem, że musze skończyć szkołę średnią. Nie byłem wtedy jeszcze do takiego stopnia zaangażowany. Podziwiałem za to Bartka Sawickiego ze Szczecina, który też głodował. Za to, że w gazetach o nim piszą, a był młodszy ode mnie o rok. Pisano wtedy, że go pobito i zamknięto, w ten sposób był znany. Później Sawicki zaczął działać w Federacji Anarchistycznej. Z czasem poznałem też Sławka Dudkiewicza, gdy przychodził do Jaremy czy Wojtka „Jacoba" Jankowskiego. W tym okresie napisałem też artykuł do 7 numeru „A Capelli". To było coś o szkole. Wtedy już zacząłem rozprowadzać właśnie „A Capellę", a w kraju zaczęła rozpoczynać się na poważniej, działalność anarchistyczna, choć było to skupione wokół środowiska „A Capelli". Całe środowisko WiP-u warszawskiego to była grupa ludzi o rozmaitych zainteresowaniach. Niemczyk i Czaputowicz to byli ludzie już wtedy zainteresowani karierą polityczną, Jarema Dubiel był bliski anarchistom, ale wyraźnie starszy od nich, Roland Kruk był kolegą Jaremy o poglądach dosyć nieokreślonych, a Kolażowski był socjalistą. Anka Niedźwiecka była związana z anarchistami, ale ona wtedy była jeszcze młoda.



Zaproszenie na pierwszy zjazd Międzymiastówki Anarchistycznej

Lata 1988-89 to czas wielu przełomów w polskim społeczeństwie, jak i w ruchu anarchistycznym. Mniej więcej w połowie 1988 r. formuje się pomysł powołania ogólnopolskiej sieci kontaktów, pod nazwą Międzymiastówka Anarchistyczna. Idea ta zakiełkowała w Gdańsku ale w dość szybkim czasie zawojowała całą Polskę. Szacuje się, iż we wrześniu '88 w „szeregach" MA było około 500 osób z całego kraju. Na pierwszy zjazd MA, 30 października 1988 r. w Gdańsku, przybyło około sto osób! Sam zjazd został rozwalony przez siły milicji, cztery osoby aresztowano a większość ludzi udała się do jednego z gdańskich kościołów, gdzie dokończono obrady. W całym kraju wrzało...

Janusz „Jany" Waluszko: Międzymiastówka Anarchistyczna ma dla mnie dwa źródła. Pierwszym, pośrednim była nasza wizyta we Wrocławiu. Było to z okazji jakiejś „pomarańczowej" wystawy w kościółku na Ostrowie Tumskim, było w tym coś z odcinania kuponów od legendy Pomarańczowej Alternatywy. Pojechaliśmy tam (ja - „Jany", Zbyszek „Mesjago" Sajnóg i Paweł „Konik" Konnak z Formacji Tranzytoryjnej „Totart") do Arka Marczyńskiego z „Anteny Krzyku". Z innych tubylców znaliśmy J. A. Sikorę i jego ekipę z Galerii „Pojęcie Galeria Jest Nieodpowiednie", Kamana, jakichś ludzi od Majora, m.in. Jezierskiego itd. Nie mieliśmy często ich adresów, a tu nic, tubylcy jedni na drugich psioczyli, nawet kontaktu nie chcieli dać i każdy był wielki, ale sam. Nam się wydało to głupie, środowisko artystów i anarchistów było w Gdańsku na tyle niewielkie, że wszyscy się znali i współpracowali, na zewnątrz występowaliśmy często razem (ja - zwany przez Konika czy Skibę „Papieżem" /polskiego anarchizmu/ - robiłem za „komisarza do spraw politycznych", a Sajnóg „komisarza do spraw artystycznych" ;-). My, anarchiści i WiP-owcy, robiliśmy za uczestników ich spektakli (a z Konikiem robiłem jego zina „Futur Foto"), oni, artyści, chodzili z nami na zadymy, wspólnie też powołaliśmy Grupę „X pawilon" (taki koktajl radykalnych opozycyjnych grup młodzieżowych, często odprysków od „Solidarności", anarchistów i artystów), która miała organizować współpracę tu na miejscu (m.in. w sprawie Żarnowca, to było akurat apogeum walki z planami budowy elektrowni atomowej, w każdy piątek wychodziliśmy w tej sprawie na ulicę, a do tego w każdą niedzielę był dym z milicją po mszy w św. Brygidzie, czasem w jakieś rocznice itp., a między 1 a 10 maja było aż 7 demonstracji, do tego koncerty, spotkania, wykłady i takie tam). Ba - wspólnie robiliśmy nawet Duszpasterstwo Anarchistyczne w kościele św. Brygidy. I wydało nam się, że trzeba jednoczyć ludzi a nie dzielić się w walce o sławę czy też koryto (jak stara opozycja, której nie lubiliśmy, jawnie występując przeciw Wałęsie i spółce za „okrągły stół", aż po zakłócanie ich wieców i starcia z nich już po części milicją).

Drugim, bezpośrednim źródłem, była rozmowa z Krzyśkiem Galińskim, który miał już chyba dość bagna, w jaki zmieniło się w tym czasie środowisko Ruchu „Wolność i Pokój" i redakcja „A'cappelli" (znaliśmy się z Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, a i potem był tym WiP-owcem, z którym najwięcej miałem do czynienia, bo choć siedział w Opolu, to on składał ich pismo, drukował je Bota [agent bezpieki, przez nas zresztą zdemaskowany - WiP nie nadawał się do konspiracji], a ja, choć niby człowiek z zewnątrz, robiłem za głównego kolportera, a czasem i autora). Z drugiej strony coraz więcej było grup anarchistycznych w Polsce, na marginesie WiP, Pomarańczowej, a nawet Federacji Młodzieży Walczącej, KPN itp. grup opozycji czy Związku Niezależnej Młodzieży Ukraińskiej. Wypadało jakoś tych ludzi pozbierać do kupy i pójść własną drogę, skoro „Solidarność" zdradziła. Gadaliśmy sobie o tym, siedząc na ławeczce koło Szerokiej, Galu oganiał się od sępiącego kasę pijaka i karmił gołębie, a ja spisywałem jakieś słowa i tak powstała w maju 1988 roku pierwsza nasza ulotka z hasłem organizowania MA - „z państwem można walczyć myślą, słowem, uczynkiem i zaniedbaniem (bojkot)". Już w trakcie jej składania do druku przyozdobił ją w swoim stylu Konik z Sajnógiem, coś tam dopisał na marginesie, dał swoje i nasze fotki etc., a potem z Andrzejem Awsiejem przyszli na spotkanie, gdzie z RSA zjawiłem się ja, mój brat Czarek i Wojtek „Hryń" Mazur, zaś z WiP-u poza Galem Klaudiusz Wesołek i bodajże Jacek Fedor, który jednak potem nie zaistniał jakoś specjalnie w MA. I zaczęliśmy wspólnie gadać o programie, a ponieważ jakieś zdanie, które Sajnógowi bardzo się spodobało, zostało zapomniane, zaczęliśmy to spisywać na żywca i stąd w deklaracji MA owo zdanie, że „jakoś to trzeba zapisać". To było już w czerwcu, nad Motławą. Odbiliśmy to jeszcze na powielaczu białkowym, potem poszło też w „A'cappelli" i powielane przez innych na różne sposoby. Na końcu daliśmy mój adres, na który jako pierwszy odezwał się Jurek Starzyński, artysta z Wrocławia. Potem były to już dosłownie setki listów (część mam gdzieś jeszcze do dziś), czasem od ludzi cierpiących na „chorobę sierocą", nawiedzonych lub po prostu szalonych (np. górnik proponował nam dynamit, inny mówił, że nic się u nich nie dzieje, tylko on ma sprawę za napis na koszarach „Sowieci do domu" a kolega wysadził im gazik - gości od UFO itp. pomijam), ale było też wiele istotnych dla organizacji ruchu anarchistycznego. Nie tylko nawiązaliśmy masę kontaktów, ale też na odległość kleciliśmy grupy lokalne, dając piszącym namiary na innych anarchistów w ich ośrodkach, bo wielu działało w tym samym mieście, często o tym nawzajem nie wiedząc, nawet gdy szło nie o wolnego strzelca a całą grupę czy (to zresztą dla nas nie pierwszyzna, pamiętam, że w listopadzie 1985 r. krakowski WiP i grupa hippisów z Krakowa robiły tego samego dnia akcję na grobie Otto Schiemcka, Niemca zabitego za odmowę strzelania do Polaków w Machowej, z tym że robili to... osobno, nie wiedząc nawet wzajemnie o swoim istnieniu i dopiero Gdańsk im to uświadomiła, mając kontakt z obu grupami).

Obok listów ważne były spotkania, szczególnie Hyde Park (kolejny już zlot młodzieży wegetującej), gdzie w naszym (Skiby i moim) namiocie ujawnił się Major, obecny na imprezie, ale incognito. W rozmowę zaczęli włączać się różni ludzie, m.in. Kurzyniec i Guger z Krakowa, po chwili było to już kilkanaście czy kilkadziesiąt osób, w większości nie mieszczących się w namiocie, od których zaczęliśmy zbierać adresy kontaktowe, tak, że już przed końcem wakacji istniała cała sieć grup i kontaktów lokalnych w całej Polsce. Gdy już sieć powstała, zorganizowaliśmy zjazd MA w Gdańsku, 30 października, przyjechało ze sto osób (na szczęście Hryń miał półtorej willi pod Gdańskiem, w tym salon w stanie surowym, mogące ich, a jak się potem okazało, i milicję pomieścić), sporo przysyłało czy przywiozło obrazki (bawiliśmy się w mail-art, po nalocie bezpieka to pokradła, w aktach sprawy nie ma po nich śladu), pisma etc., a Awsiej z bratem kuzynem zrobili okolicznościowy obraz na całą ścianę (też aresztowany i przepadły). Ledwo zaczęliśmy gadać, gdy wpadło SB, ZOMO i pani prokurator w wielkim kapeluszu, aresztowali Hrynia (zarzut - zgromadzenie w jednym pomieszczeniu 70-paru dorosłych mężczyzn - kobiet, dzieci i psów mu nie policzyli ;-), mnie, jakiegoś żołnierza i Polaka z Rosji. Innych po spisaniu puścili wolno, więc ciągnęli obrady dalej na górce za domem i na „Górce" u dominikanów. Kontakty były owocne, ożywienie duże, kupa pism (nigdy chyba nie było tak wielu i to tak dobrych pism anarchistycznych w Polsce na raz - śladem tego był szereg wystaw, począwszy od Skiby i mojej w Łodzi), akcje, często bardzo radykalnych, jak pod ruskimi koszarami w Legnicy czy *Marsz na Belweder* przeciw armii z paleniem książeczek wojskowych i małą demolką w Muzeum Wojska Polskiego, głodówki i okupacje różnych „domów partii" itp. (u nas dało to Plac Wymiany Pozytywnej w zamian), ogłoszenie przez Makena (na tle wielkiego transparentu z hasłem „popierajcie Międzymiastówkę Anarchistyczną") wyniku konkursu na festiwalu w Jarocinie jeszcze przed jego rozpoczęciem (no i faktycznie wygrał CLOSTERKELER ;-), próba przejścia Patyczaka i Prusa przez zieloną granicę na proces Petra Cibulki do Pragi czy złamanie szlabanu na granicy w Cieszynie podczas dymu przeciw cementowni w Stonawie, gdzie agitowaliśmy miejscowych górników na rzecz Wolnych Związków Zawodowych zamiast „Solidarności". A były też „misje apostolskie" - wyjazdy do Lubelskiej Autonomicznej Grupy Anarchistycznej, Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot etc. - o części z nich pisaliśmy w „Homku".

Artur Kielesiak: Międzymiastówka z chwilą swego powstania jawiła mi się jako klub dyskusyjny lub jak by dziś powiedzieć: internetową listą dyskusyjną (tyle, że bez Internetu). WiP natomiast dawał możliwość działania. Jednak wraz ze zmianą systemu nastąpiła atrofia WiP-u mimo kilku prób jego reanimowania. Jednocześnie w MA obok większości, która była jeszcze dość niewykrystalizowaną i niedojrzałą do działania istniała grupa zaprawiona w „bojach", radykalna, chcąca się zaznaczyć w potencjalnie przecież rewolucyjnej sytuacji. Więc szybko Międzymiastówka stała się grupą działania, a przejście od WiP-u do MA było prostą konsekwencją. Pierwszą akcją jaką pamiętam i wziąłem w niej udział, była demonstracja w Legnicy przeciwko obecności wojsk radzieckich w Polsce. Z perspektywy czasu, to zbytni radykalizm nielicznych był jakby pierworodnym grzechem ruchu anarchistycznego w Polsce. Powodował, że reszta czuła się wyalienowana, ale kto wtedy się przejmował maruderami? To zresztą doprowadziło do późniejszego kryzysu w ruchu anarchistycznym. Zmiana systemu i fakt, że społeczeństwo dało się nabrać lub mówiąc inaczej, dało kredyt zaufania dla elit okrągło-stołowych, odbiły się także później na ruchu anarchistycznym. Spadek aktywności społecznej, niemożność podejmowania konstruktywnych działań spowodowały w konsekwencji przekierowanie aktywności z walki społecznej na destrukcyjne walki frakcyjne - następnie na ucieczkę w prywatność. Co do działalności Międzymiastówki Anarchistycznej w Częstochowie, to nagle jak z pod ziemi na spotkanie MA przyszło co najmniej kilkadziesiąt bardzo młodych ludzi - w sumie wokół było skupionych koło 200 osób. Pierwsze demonstracje MA miały miejsce 31 sierpnia i 1 września 1989 roku, były skierowane przeciwko Układowi Warszawskiemu i obecności wojsk radzieckich w Polsce. MA stała się najbardziej aktywną grupą w Częstochowie. Solidarność, co prawda dysponowała tysiącami członków - lecz byli to członkowie apatyczni, niesklonni do podejmowania jakichkolwiek żądań. W sumie to środowisko przeprowadziło wiele rozmaitych demonstracji: anty-militarnych, ekologicznych, antyklerykalnych - dziś trudno mi sobie je wszystkie przypomnieć i umiejscowić w czasie. Jedyną grupą, która próbowała z nami konkurować na ulicy była Federacja Młodzieży Walczącej,

hołubiona przez Solidarność i KPN. Lecz pomimo deklarowanej przez nich wielkiej ilości członków, nie udało im się zgromadzić więcej niż z 20 osób. Niektórzy z nich przechodzili zresztą do nas. Odpływ aktywności zaczął jednak szybko następować. Z jednej strony obojętność społeczna - brak widocznych efektów własnej działalności, z drugiej niemożność wyjścia do innych grup społecznych. Co prawda w pewnym momencie istniała spora szansa wyjścia do środowisk robotniczych, lecz wraz z tragiczną śmiercią przewodniczącego miejscowej Solidarności i to się skończyło. Za koniec aktywnego działania tej formacji można przyjąć napad nazi-skinów na naszą demonstrację. Był to pierwsze objawienie tej formacji w życiu politycznym kraju, dość spektakularne, gdyż nie obyło się bez gonitw, strzelaniny (co prawda na broń gazową), pobić. Wszystko to trwało z 40 minut w środku miasta, w biały dzień nim pojawiła się policja. Był to jeszcze czas, w którym policji wciąż nie wypadało jeszcze bić demonstrantów na ulicach, a należało wszakże coś zrobić z tymi wciąż aktywnymi anarchistami. UOP wpadł więc na znany nie od dziś pomysł, by brudną robotę wykonać czyimś rękami. Wykorzystali więc kluby piłkarskie, które od lat były spokojną przystanią i bazą dodatkowych dochodów dla byłych UB-eków. Nie są to tylko przypuszczenia, gdyż potwierdzenie tego uzyskaliśmy później dzięki własnemu wywiadowi. Później, jako reakcja na ten polityczny bandytyzm, odbyła się demonstracja antyfaszystowska. Środowisko skinowskie zresztą w większości dość szybko się zkryminalizowało na tyle, że nie mogli być już dłużej chronieni przez mocodawców. Doszliśmy do wniosku, że przy braku jakiegokolwiek zainteresowania społecznego szybko sprowadzi się naszą działalność do poziomu wojny gangów. Ograniczyliśmy się więc do wspierania działań obronnych, organizowanych przez środowiska alternatywne, które stały się następnym celem nazi-skinów.

Andrzej Tokarski - Ziggy Stardust: Z Miedzymiastówką Anarchistyczną nawiązałem kontakt poprzez grupę Totart, za sprawą Zbigniewa Sajnóga i Pawła Konnaka. Gdy zaczęliśmy grać z zespołem ROZKROCK, to z nimi się tak najbardziej trzymaliśmy, bo to było podobieństwo mentalne. W ogóle w mieszkaniu Sajnóga miałem pierwszy kontakt z ideami anarchizmu. Tam się spotkałem z pierwszymi ulotkami, poznałem pierwszych ludzi. Później zacząłem pisywać do Krzyśka Galińskiego z Sopotu, nawiązałem też kontakt ze Skibą z Łodzi, który przysyłał mi rozmaite rzeczy. Głównie to wtedy było sygnowane przez RSA i ja zacząłem wydawać takie pisemko, nazywało się „Szajba". To był okres gdy ukazywało się pismo „A Cappella" i w jednym z numerów była taka grafika, idącego marynarza jak z Baltony i były adresy kontaktowe. W międzyczasie ta korespondencja się rozwijała. Zacząłem jeździć na rozmaite spotkania Międzymiastówki Anarchistycznej, z czego najlepsze to chyba miało miejsce w Gdańsku, w domu za miastem u Hrynia, gdzie wpadła brygada antyterrorystyczna, ZOMO z siatkami, w kamizelkach kuloodpornych. Mnie tam wtedy chciano zabrać jeden z pierwszych numerów „Szajby". Chciano też zabrać szablon, na którym była wycięta nyska milicyjna i napis „błękitny grom", oraz taki komiks, który robiłem wówczas. To był "Sidorak" - jednorazowe egzemplarze, które wówczas sobie w kajecie rysowałem, ale mi to oddali. Ale z kolei książkę mi zabierają. Ja się ich pytam: dlaczego mi ją zabieracie, proszę zobaczyć na tytuł. A to była książka Lenina „O anarchizmie i anarchosyndykalizmie". Na tym spotkaniu w Gdańsku zatrzymano też jednego Rosjanina i gdy go zatrzymano, to on powiedział, że przyjechał do Polski, aby uzyskać azyl polityczny. Odrabiałem wtedy wojsko w Obronie Cywilnej i byłem tam na przepustce. Zaczęli wszystkich spisywać, co każdy potraktował jak jakąś rutynę i tak naprawdę nikt się tym nie przejmował. Więc jak spisywali wszystkich, to i mnie spisali. Wróciłem do jednostki OC, i po pewnym czasie się okazało, że do jednostki gdzie koszarowałem przyszła informacja o tym, że taki a taki brał w tego rodzaju spotkaniu udział. Więc z racji tego, że OC było wtedy jednostką podlegającą pod wojsko, to zainteresował się mną kontrwywiad. Pewnego razu wezwał mnie do siebie jakiś oficer z kontrwywiadu i mówi mi tak - właściwie to my jako komuniści też zmierzamy do tego, aby państwo przestało istnieć. Potem z kasy kontrwywiadu sfinansowano mi następny wyjazd. Powiedziałem, że znowu jest zlot i czy mógłbym dostać urlop., że zdam relację z tego co się tam działo itp. Ale już nie dało się załatwić urlopu akurat na tyle, co impreza trwała. To było w okolicach Żarnowca, ale teraz już nie pamiętam tej nazwy. To miało miejsce na trochę dzikim polu namiotowym i przyjechała milicja spisywać wszystkich. Gdy wróciłem to dostałem wezwanie do tego oficera kontrwywiadu, i on się mnie pyta - no i co tam było? A ja mu mówię - nie wiem, bo się napiłem, ale przyjechała milicja i spisała wszystkich co byli. Było to dla nich dużą niespodzianką, bo oni myśleli, że tylko oni z kontrwywiadu posiadają prawdziwą wiedzę co się dzieje w kraju. Po informacji, że organizatorzy nie dowieźli chleba i z nudów punkowcy zaczęli się miedzy sobą bić, ludzie z kontrwywiadu uznali jednak, że jestem kiepskim konfidentem. A inną taką historią z czasów gdy byłem jeszcze w OC, to jest to, że Gal mi przysłał poczta „A Cappellę" i tam w którymś numerze były już oficjalnie drukowane adresy kontaktowe z ludźmi z Międzymiastówki Anarchistycznej. I na mnie było jako na Ziggy Stardust, a Galu wysłał mi list poleconym. Przychodzę na pocztę i pokazuję dowód, że nazwisko jest inaczej, a to jest ksywa, a adres się zgadza. Po niemałych problemach w końcu mi to wydali, a ja te gazety zawiozłem do jednostki OC. W jednostce rozdałem te gazety, a jakiś kapitan zrobił mi rewizje rzeczy czy przypadkiem nie mam jakiejś wódki i przy okazji znalazł ten numer „A Cappelli". I wybuchła mała afera przez to.

W formule Międzymiastówki Anarchistycznej podobało mi się to, że wtedy każdy, kto coś robił, a mogło to być podciągnięte pod jakąś tam alternatywę, to szukał jakiegoś sposobu, aby w tej komunie coś tam zrobić. Z tym, że Solidarność mnie nie interesowała. Zresztą jeszcze przed upadkiem komunizmu pisałem w „Szajbie", że z Solidarnością jest nam po drodze tylko do upadku komunizmu, a potem to z nią będziemy walczyć. Prorokiem byłem. Grając w zespole, to wiadomym było, że ruchy o odcieniu anarchistycznym mi odpowiadały. Nie tylko z formy artystycznej, w której się mieściły, bo politycznie to mnie to też wtedy dosyć mocno interesowało. Dlatego dosyć często uczestniczyłem w spotkaniach Międzymiastówki, tylko że parę pomysłów jakie się tam przewijało to były trochę nonsensowne, np. wygłoszono kiedyś propozycję, żeby zamiast służb porządkowych państwowych były milicje osiedlowe, uzbrojone na dodatek. Podejrzewam, że pierwszym efektem czegoś takiego to byłoby to, że Praga walczy z Ursynowem.

Przed samą Międzymiastówką to miałem luźne kontakty z ruchem Wolność i Pokój, na zasadzie, że dostawałem od nich ulotki o zastępczej służbie wojskowej, to je też przedrukowywałem. Anarchizm to się u mnie dopiero wziął wraz z Totartem i MA. Jak sobie przypominam, to na miejscu, w Kożuchowie, nie prowadziliśmy jakiejś szerokiej działalności. Ograniczało się to do kolportażu przysyłanej prasy. W czasie działalności w MA pracowałem w Rejonowym Przedsiębiorstwie Robót Melioracyjnych i tam kolportowaliśmy wśród robotników gazetki anarchistyczne i próbowaliśmy kiedyś zrobić akcję, jak był strajk w jednym zakładzie pracy. To było na zasadzie, że przynosiliśmy im jakieś jedzenie i napoje. Ale nie miało to jakiegoś większego znaczenia, bo w tym czasie z MA to utożsamiały się w Kożuchowie tylko cztery osoby. W tym czasie to zawsze w wakacje to odbywały się imprezy, które zwały się Hyde Park i tam pojawiał się cały światek anarchistyczny, jaki wówczas istniał w kraju. Na jednej z nich to nawet graliśmy jako zespół, a na kolejnym to tylko ja się pojawiłem.

Jacek Strzałka: Bez władzy (komunistycznej naturalnie), bez prymatu Kościoła (z tym było znacznie gorzej, gdyż rodzice nawet słyszeć nie chcieli o tym, gdzie go mam), bez wojska (znakomicie; gdyż tym razem nie miałem z kolei ochoty słyszeć codziennych wrzasków kaprala), bez Milicji Obywatelskiej (wiadomo), bez tradycji (z tą do dnia dzisiejszego się nie uporałem i już nie zamierzam; dziadek był legionistom, walczył z bolszewikami, uciekł z Kozielska), bez szkoły (człowiek posiada naturalny pęd ku zdobywaniu wiedzy i można go zaspokajać w znacznie milszym otoczeniu niż mury szkolne). Anarchizm oferował możliwość pełnej nieskrępowanej swobody, autokreacji i niezależności. To było olśnienie. Działalność koszalińskiej MA zaczęła się w drugiej połowie 1988 roku kiedy to udało mi się nawiązać kontakty z kolegami z darłowskiego WiP-u. Przyjeżdżali do Koszalina, by spotykać się ze znajomymi w EMPiK-u. Przesiadywali tam godzinami nad gazetą i jedną mocną herbatą, od czasu do czasu dolewając do niej spod stołu nieco wódki. Czasami przywozili mniej lub bardziej aktualną gdańską bibułę. Wymienialiśmy się na to co udało mi się zebrać w Szczecinie. Założyliśmy koszalińską MA. Osoby z Darłowa były mocno przejęte kontrkulturą mniej polityką. Ja przedkładałem jednak osoby związane z polityką. A wobec ich braku, siedziałem w domu z książką. Na EMPiK nie miałem ani ochoty ani czasu. Co mi nie przeszkadzało utrzymywać z darłowianami kontaktów towarzyskich i jeździć do nich na demonstracje antynuklearne. I to uczestnictwo w tych demonstracjach było wówczas jedyną formą mej działalności.

Późną wiosną 1989 roku, podczas bytności w Szczecinie Bartek dał mi adres Marcela Mularskiego, który czasowo mieszkał u niego w domu, i który przeprowadził się z powrotem do Koszalina. Marcel należał do MA. Bardzo się ucieszyłem, gdyż spodziewałem się spotkać z człowiekiem, który z zapałem i entuzjazmem rozpocznie anty-państwową działalność. Nic z tego. Kluczył, zwodził, uciekał. W końcu na odczepnego zgodził się byśmy zorganizowali jakąś demonstrację. Umówiliśmy się na spotkanie organizacyjne u niego w domu, na którym mieli pojawić się jeszcze dwaj jego znajomi. Ustaliliśmy na nim, iż po wakacjach zaczynamy. Zaproponowałem 17 września, wszyscy się zgodzili. I w tym miejscu powinna pojawić się szczegółowa lista podejmowanych przez nas działań wypełniających kalendarium koszalińskiej MA. Jednak opisy kilku demonstracji jakie przeprowadziliśmy nie są na tyle zajmujące by musiały koniecznie być spisane. Jak przygotowuje i przeprowadza się demonstrację uliczną wiedzą już w Polsce wszyscy, a im prowadzący bardziej zawzięty i nie-konwencjonalny w swym szale/ństwie tym wychodzi ona lepiej. Wobec czego można zadać pytanie na czym koncentrowała się działalność, jeśli nie na demonstracjach, które były dla przykładu podstawą


Gdańsk, październik '88, pierwszy zjazd Międzymiastówki Anarchistycznej


Gdańsk, sierpień '89, w rocznicę budowy Muru Berlińskiego



Warszawa '89, demonstracja pod ambasadą Czechosłowacji



Koszalin, wrzesień '89



Warszawa '89, bojkot studium wojskowego


Koszalin, wrzesień '89


Warszawa, listopad '89, demonstracja *Marsz na Belweder*



Gdańsk, marzec '89, rocznica Buntu w Kronsztadzie


Warszawa, kwiecień '90, demonstracja *Bezrobocie - Stop!*



Warszawa, wrzesień '90, demonstracja antyklerykalna

egzystencji najbardziej znanej w kraju sekcji krakowskiej. Mogę udzielić krótkiej odpowiedzi - na czytaniu i pogawędkach, z których czasami coś wynikało a czasami pozostawało zawieszane w sferze marzeń i sennych rojeń. Zbieraliśmy się w domu Andrzeja Hendzla - wycinaliśmy szablony, rozmawialiśmy, wychodziliśmy wieczorami by przespacerować się po mieście. W trakcie tych spacerów to coś napisaliśmy na murze Komitetu Wojewódzkiego bądź innego urzędu, to obrzuciliśmy słojami wypełnionymi czarną farbą budynek WKU. Sporo wówczas spacerowaliśmy. Jeśli nudziły się już te spacery to organizowaliśmy sobie koncert - było ich dwa, na pierwszym zebraliśmy pieniądze dla domu dziecka, które zaraz po koncercie tam przenieśliśmy, drugi był wsparciem dla strajkujących kolejarzy - w przejściu podziemnym. By w ogóle go zorganizować należało wcześniej włamać się do pomieszczenia, w którym znajdowały się włączniki z prądem, poprzestawiać jakieś gałki i dopiero po tym zacząć zabawę. Nie byli konieczni sponsorzy i wrzaskliwa reklama. Nie przeszkadzały nam detale, gdy zapomnieliśmy pędzla, plakaty zapowiadające zimowy „Marsz na Belweder" kleiliśmy gołymi rękami, żal było rękawiczek. Nie przerażały też bardziej skomplikowane wyzwania. Kiedy postanowiliśmy wydać najlepszą (przynajmniej pod względem technicznym) gazetkę, to ją wydaliśmy. Potrzebne było jedynie kilka dolarów i flaszka czystej a z koszalińskich zakładów poligraficznych - tych samych, które drukowały wielonakładowe reżimowe gazety partyjne - można było wynieść profesjonalnie wydrukowany „A-tak". Przepięknie pachniał drukarską farbą. Epoka białka odeszła w świat niepamięci heroicznego czasu antykomunistycznej opozycji.

Nie wszystko jednak szło tak pomyślnie. Pewnego wieczora, gdy oglądałem „Młodego Frankensteina" zadzwonił do mnie Marek i poprosił bym wpadł do niego do domu. Poszedłem. Okazało się, iż znalazł przenośną radiostację i należy ją przenieść. Przenieść to nie problem tylko skąd. Okazało się, iż z lasu. Poszliśmy do Marcela, który dowiedziawszy się co chcemy zrobić odmówił pomocy, podarował nam jedynie po kryjomu kilka worków po ziemniakach, w które mieliśmy opakować sprzęt. Radiostacja okazała się cięższa niż przypuszczałem. Tachaliśmy ją ociekając potem i lepiącym się do butów gliniastym błockiem. Jednak perspektywa niezależnej anarchistycznej audycji była tak kusząca, że nie porzuciliśmy wielkiej zielonej metalowej skrzyni. Jeszcze tylko nasyp kolejowy i mieliśmy nadzieję na relaks i odpoczynek. Było całkiem blisko kiedy niczym zły duch wyłonił się milicyjny polonez. Ulica Karola Marksa, środek nocy, coś okutane w brunatne worki po ziemniakach, trzech umorusanych jegomości... Pojechaliśmy na komisariat na ulicę Jedności, gdzie przesłuchiwano nas kilka godzin. Zgodnie twierdziliśmy, iż to co jest w worku to maszyna licząca koordynująca pracę urządzeń... a jak i skąd wzięliśmy to urządzenie powiedzieć nie możemy, gdyż to tajemnica. Tajemnica, którą chcemy opatentować w odpowiednim urzędzie. Milicjanci byli zirytowani, jednak w niezmienionej wersji zaprotokołowali nasze zeznania i... i nas puścili. Nie mieli pojęcia co nam odbierają, więc radiostację wstawili do depozytu. Może stoi tam do dnia dzisiejszego... W Koszalinie nikt z anarchistów mieszkających w pozostałych ośrodkach się nie pojawiał. Wobec czego by się z nimi spotkać musieliśmy jeździć do innych miast. Spotykaliśmy się z nimi przy okazji cyklicznych zjazdów. Były one dla nas o tyle istotne, iż oprócz wymiany poglądów, prasy, wspólnej wódki, stanowiły potwierdzenie o tym, iż nie funkcjonujemy w pustce. Poczucie, iż współtworzymy ruch o zasięgu ogólnokrajowym była dla nas bodźcem do dalszej aktywnej działalności.

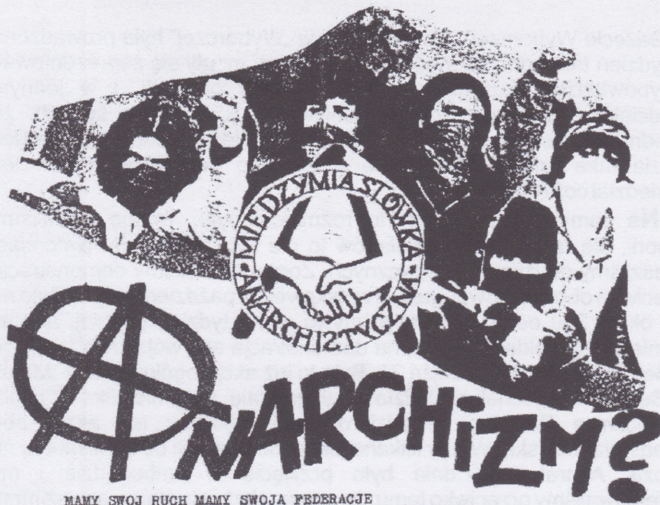
Arkadiusz „Owca" Zajączkowski: W tej pierwszej ulotce MA to nam się spodobało to, że przede wszystkim jest pełna jawność, żadnej konspiry, i przede wszystkim to, że ta grupa różnie zaangażowanych ludzi postanawia się w końcu zjednoczyć i działać wspólnie. To było takie strasznie optymistyczne. Bo sama ulotka to jakoś ideologicznie to nie była rozwinięta, ale była zachęcająca organizacyjnie. Mówiła, aby tworzyć grupy, komitety, w naszym odczuciu to była taka powiedzmy nowa jakość. Ona mówiła o tworzeniu grup, które w jakiś tam sposób byłyby powiązane między sobą, mówiła też o wymianie doświadczeń, wspólnych akcjach. I to było główną przyczyną tego, że jako grupa z Warszawy zgłosiliśmy do tego akces. Na początku to ustaliliśmy jak zdobywać ludzi do tej inicjatywy, podstawą to była młodzież z Wolę Być, trochę WiP-owska, trochę kontrkulturystów i wszystko odbywało się w oparciu o znajomości. Dzięki kolportażowi pism mieliśmy już trochę znajomych, którzy deklarowali się jako anarchiści. Na początku był niejaki Krzysiek Płaski, który potem poszedł do UOP-u, on robił taki pisemko „Katatymia", no i całe środowisko skupione wokół niego. Nie wiem czy tak do końca anarchistyczne, ale przynajmniej mocno anarchizujące. Oni potem chyba wszyscy znaleźli się w UOP-ie. W każdym bądź razie byliśmy z nimi związani. Był też niejaki Długi, który miał drukarnię organizować, no i w zasadzie była ona zorganizowana, tylko nie było czego drukować. Nasze pismo „Rewolta" jeszcze się nie ukazywało, więc niespecjalnie było co wydawać. Pierwsza ulotką, jaką MA Warszawa wydała, to był ulotka pt. „Anarchiści o sobie". Ona była wydana dosyć podstępnie w drukarni Związku Studentów Polskich.

Trzeba dodać, że w tym czasie to my nie dzieliliśmy się i nie rozłączaliśmy z taką działalnością opozycyjną. Cały czas się coś działo i całe wakacje, nawet po nich, robiliśmy akcje, demonstracje, ale one nie miały charakteru stricte anarchistycznego. Już jako grupa anarchistów braliśmy w nich udział, ale bardziej specjalizowaliśmy się w zadymach z milicją. Nic konkretnego się tam nie działo. Tutaj sprawą bardzo istotną jest też to, że my w tym czasie aktywnie działaliśmy też w Pomarańczowej Alternatywie. Adam Ryć jako taki ideolog PA, a my jako działacze akcyjni, więc to chyba była działalność mocno anarchistyczna i tam się wszyscy warszawscy anarchiści spotykali i chyba do dziś wielu z nich coś tam robi. I tutaj się tworzyły rozmaite wydawnictwa, ulotki.

Jeszcze w tym samym roku, jesienią odbył się w Gdańsku zjazd założycielski Międzymiastówki Anarchistycznej, no i my tam oczywiście pojechaliśmy w składzie ja, Piotrek Rymarczyk, Adam Ryć, Adam Nawierski z Kielc, który w tym czasie studiował w Warszawie i niejaki Sobol z Pomarańczowej Alternatywy. Na tym zjeździe niewiele podyskutowaliśmy, bo od razu wpadła milicja, więc jakoś nic specjalnego się nie ustaliło, na początku przynajmniej. Wieczorem spotkaliśmy się w kościele, aby dokończyć zjazd. I gdy były już ustalane konkretne ustalania odnośnie działalności MA, to ja wziąłem na siebie to, że mój adres będzie skrzynką kontaktową warszawskiej grupy, potem zamieszczony został w którymś numerze „Homka".

W tym czasie co tydzień mieliśmy takie spotkania próbne, na które zawsze zjawiało się 6-7 osób, z reguły miały miejsce u Adama Rycia na Bacha, ewentualnie gdzieś na mieście. Od stycznia 1989 roku zaczęliśmy już regularnie organizować spotkania. W tym czasie zebrało się już trochę tej anarchizującej młodzieży. 8 marca 1989 roku nastąpiło nasze pierwsze wyjście na ulice z czarnymi flagami. To było na akcji w rocznicę 1968 roku, wtedy była demonstracja i przeszliśmy przez całą Warszawę. My się pod to podłączyliśmy, mieliśmy cztery flagi i było nas tam 8 lub 9 osób. To pozwoliło wyzwolić jakieś ujście dla naszej energii i od tej pory już na regularnie odbywających się spotkaniach zjawiało się zawsze kilkanaście, kilkadziesiąt osób, na razie miały one miejsce w prywatnych mieszkaniach. Było dużo takiej młodzieży, uczniów drugich, trzecich klas ogólniaków, nawet ktoś z podstawówki się zjawiał, kilku początkujących studentów. I w tym czasie powstał pierwszy numer pisma „Rewolta", które założyliśmy wspólnie z Piotrem Rymarczykiem u mojej babci w mieszkaniu. W pierwszym numerze pomagał jeszcze taki znajomy Olgierd, z którym już dawno straciliśmy kontakt. Zaczęły się już takie konkretne akcje uliczne, prawie już samodzielne. Na demonstracje, które jeżeli nawet organizował je KPN czy ktoś inny, to my też zawsze się na nie wpisywaliśmy. W Warszawie byliśmy znani pod nazwą MA-RSA, bo używaliśmy czasami zamiennie tej nazwy, albo wspólnie. Ja byłem zawsze bardziej za nazwą Międzymiastówka Anarchistyczna, natomiast Rymarczyk z Maciejem Gachewiczem i chyba Piotrek Salwowski byli za używaniem nazwy RSA.

W tym czasie było sporo antywojskowych akcji, w październiku miała miejsce pierwsza nasza duża, już w pełni samodzielna akcja, na którą rozlepiliśmy chyba z 1,5 tysiąca plakatów. Tam przemawiał Rymarczyk i ja. Ukazał się drugi numer „Rewolty", a spotkania przeniosły się na uniwersytet i odbywały się tam przez ponad 10 lat. Na demonstracjach dochodziło do zabawnych sytuacji gdy np. KPN krzyczał „RSA", a my ich hasła. Była taka zupełna wymiana, zresztą wszyscy byliśmy wspólnymi znajomymi i nie było żadnych starć o poglądy. W tym czasie my już nie działaliśmy w PPS-ie. Ten PPS to był taki chwilowy wyskok, bo w tym czasie nie było niczego innego. WiP był dla nas jakoś niedostępny, bo w Warszawie byli trochę starsi ludzie i oni też jakoś niespecjalnie działali, wydawało nam się, że to wszystko było mocno elitarne. Tam działał Roland Kruk, Kolażowski, Czaputowicz, tacy ludzi dla nas zupełnie podstarzali. Oni żadnych akcji nie robili, a my byliśmy jakąś tam młodzieżą, wiec nie mieliśmy z nimi kontaktu. W tym czasie milicja mocno prześladowała reaktywujący się PPS, który był taki mocno lewicowy i miał dosyć ciekawe pomysły, a my próbowaliśmy działać z ludźmi, którzy byli nastawieni na działalność w zakładach pracy, ulotkowanie, robienie gazetek, więc to nas przeciągało. Zresztą to trwało bardzo krótko, bo zaraz PPS podzielił się na kilka frakcji i przy którymś podziale mieliśmy dosyć znaczący wkład i zaczęliśmy używać nazwy TKK PPS (Tymczasowa Komisja Koordynacyjna), w której byliśmy znaczącym elementem. Byliśmy takim najbardziej radykalnym odłamem, taką w zasadzie bojówką antykomunistyczną. Pod koniec 1989 roku z PPS-u, bodajże frakcji Ikonowicza, wyrzucony został Mirek Osiak i Karol Goliński. I wspólnie zaczęliśmy działać. Prawie od początku nastąpił konflikt. Mirek był studentem pierwszego roku, osobą mocno wygadaną, te dwie osoby nawzajem się nakręcały i mówiły, że trzeba robić jak najwięcej akcji. My byliśmy już trochę tymi akcjami zmęczeni, bo było widać, że one nie przynoszą efektu, nie rozwijają ludzi. Natomiast oni byli tym zafascynowani, bo gdy my mieliśmy już ten etap za sobą, to oni w niego dopiero wchodzili i była to dla nich duża frajda. I im chodziło generalnie o to, aby była jak największa zadyma. Przez moment wszystko robiliśmy wspólnie do akcji pod Sejmem, w której wybito jakieś szyby, następnie był atak na budynek PZPR,





ANARCHIZM? TAK!

MAMY SWOJ RUCH MAMY SWOJA FEDERACJE

Pod koniec czerwca 1989 r. na zjeździe środowisk anarchistycznych,w Dobrzeniu k.Opola grupy anarchistów działających w większości miast polskich postanowiły utworzyć Federację Anarchistyczną/do tej pory istniała tylko luźna sieć kontaktów/.Deklaracja ruchu głosi: "Naszym głównym celem jest pozbawienie państwa jego sensu istnienia.Dlatego naszym głównym zadaniem będzie eliminacja hierarchicznych struktur,dominacji i wyzysku, Zmierzamy do osiągnięcia stanu,w którym społeczeństwo będzie się samoorganizować w wolne wspólnoty i zrzeszenia."

W Dobrzeniu powstał kościec szerokiej,ponadnarodowej zmowy przeciwko państwu.Ruch dopiero zaczyna się rozwijać, dlatego zwracamy się do Ciebie anarchisto,Do Ciebie,człowieku nade wszystko ceniący wolność,zdecydowany znieść porządek społeczny oparty na kłamstwie,hipokryzji,kryjących wyzysk i zniewolenie jednostek i grup ludzkich przez państwową biurokrację,armię i policję.Zwracamy się do Ciebie,który nie godzisz się na bierne przyglądanie się procesom odtwarzania w nowym wydaniu państwowego aparatu represji przez sojusz ekip Wałęsy i Jaruzelskiego.Przyłącz się do naszej zmowy.Tylko razem możemy coś osiągnąć

W skład naszej federacji wchodzi kilkanaście zorganizowanych grup anarchistycznych z całej Polski/Warszawy,Lublina,Gdańska,Poznania,Śląska i in./.Naszej działalności wymierzonej w rządy i ich policje nie ograniczamy do granic naszego kraju.Nawiązujemy kontakty z międzynarodowym ruchem anarchistycznym/Międzynarodowa Fed.Anarchistyczna/,ze środowiskami anarchistów z Europy wsch.: budapesztańską grupą"Autonomia"-wspólne akcje w rocznicę wybudowania muru berlińskiego/akcje w Budapeszcie,Gdańsku/,z rosyjską Federacją Anarchistów Syndykalistów-wspólna akcja przeciw imperializmowi

Kremla,stacjonowaniu armii radzieckiej w Polsce i inny
krajach/Kraków,Legnica,Moskwa/.Walka przeciwko państwu nie zna
granic,kordonów i ograniczeń.Walka przeciwko państwu i jego re-
presyjnym strukturom,bez względu na to kto nimi dysponuje/PzPR
czy wąska grupa kościelnej inteligencji popieranej przez opozycy
jną nomenklaturę/jest problemem uniwersalnym.Każda ekipa polity-
czna przejmująca aparat władzy,bez względu na swój rodowód dąży
do konserwacji swego panowania,do jak najpełniejszego ubezwłasno-
wolnienia społeczeństwa,sprowadzając jego aktywność do aktu wy-
borczego.To elity rządzące uzurpują sobie prawo decydowania o kie-
runkach,celach i sposobach społecznych i ekonomicznych zmian,wyma
gając od społeczeństwa wyłącznie posłuszeństwa,cierpliwości i po-
święceń.

Nie możemy się na to zgodzić.Nasz los bierzmy w swoje ręce,wszy-
stko musimy rozstrzygnąć nie poprzez bierne posłuszeństwo i zgodę na
wyzysk czy wiarę w dobre intencje p.Mazowieckiego i ski.,lecz prz-
ez naszą własną aktywność,przez otwieranie frontów walki z czerwo-
ną nomenklaturą,rządowo-opozycyjną administracją i biurokrac-
ją na terenie zakładów pracy,uniwersytetów,szkół na ulicy.

Spotkajmy się w walce o wolną szkołę,o robotniczą własność fab-
ryk,o nierepresyjny kształt społeczeństwa przeciwko sojuszowi urzęd-
nika,policjanta i generała.Musimy burzyć by móc budować od nowa
JEŻELI MYŚLISZ JAK MY PRZYŁĄCZ SIĘ DO NAS.NIE PO TO BY WŁADZĘ REFO-
RMOWAĆ,LECZ BY JĄ OBALIĆ.

nasz kontakt:
MAREK KURZYNIEC
UL. SMOLEŃSK 16/8
31-112 KRAKÓW t. 22-60-51
FEDERACJA „MIĘDZYMIASTÓWKA ANARCHISTYCZNA"
KRAKÓW

Ulotka krakowskiej Federacji Anarchistycznej ogłaszająca powstanie Federacji po zjeździe w Dobrzeniu

zdemolowano lokal OKP, wywrócony został na Nowym Świecie radiowóz milicyjny, obrzucono butelkami z benzyną komisariat na Wilczej. Przeszliśmy przez całe miasto robiąc większe lub mniejsze zniszczenia. Im to się tak bardzo spodobało, że postanowili robić takie akcje co tydzień i zaczęli je konsekwentnie robić. Jakoś nie było specjalnych kłótni, ale zaczęli zarzucać nam, że my jesteśmy reakcyjni, inteligentami i w tym stylu epitety, a oni są rewolucyjni, radykalni, esencja ruchu anarchistycznego. Ta ich rewolucja trwała kilka miesięcy, zrobili tych akcji strasznie dużo, z tym, że te akcje coraz bardziej się zmniejszały i na koniec to przychodziło już tylko kilka osób, gdzie na początku było 200, gdy to były jeszcze nasze wspólne akcje. W tym czasie też skini zaczęli ich atakować i było w końcu tak, że z tej Międzymiastówki Anarchistycznej media zrobiły już taką powiedzmy hucpę, takiego chłopca do bicia. Nawet już wśród młodzieży uważano, że to jakaś żenująca organizacja jest. Na którymś ze spotkań na wydziale filozofii ustaliliśmy, że skoro oni i tak używają nazwy MA, to my będziemy używali nazwy Ruch Społeczeństwa Alternatywnego. Natomiast niektórzy się zastanawiają co my mamy wspólnego z Międzymiastówką Anarchistyczną. Międzymiastówka jako sieć została i my byliśmy tą samą ekipą, która cały czas coś tam robiła, natomiast Osiak i Goliński oraz ich koledzy niejako zawłaszczyli nazwę MA, skazując ją na coraz większą kompromitację. Ta ekipa szybko się wypaliła w działalności, gdy okazało się, że ich radykalne hasła nie mają przełożenia na społeczeństwo. W końcu doszło do tego, że przestali być anarchistami, ktoś z nich nawet związał się potem z Polskim Frontem Narodowym. Oni zamknęli się na etapie tych zadym i w ogóle byli zamknięci na jakikolwiek rozwój. A my cały czas działaliśmy.

Anna Niedźwiecka: Gdy po jakimś czasie przyjechaliśmy z Krzyśkiem Galińskim do Trójmiasta to okazało się, że w Gdańsku panuje totalna pustynia związana z naszym byłym środowiskiem. To było coś niesamowitego, bez znajomych, nie znaliśmy nikogo, każdy zajął się czymś swoim. Jedyną osobą, która ostała się na polu walki i przetrwała to był Jany Waluszko i środowisko skupione wokół niego. No i Galiński z Waluszką zaczęli mówić o tym, że trzeba stworzyć nowe środowisko i zaczęli się zastanawiać jak to zrobić. Od tego zastanawiania się wyszło tak, że trzeba puścić w lud ulotkę jeszcze starymi metodami. No i zrobili, jakoś w połowie 1988, roku pierwszą ulotkę Międzymiastówki Anarchistycznej. Rozpuszczono ją w czasie wakacji na rozmaitych festiwalach, w Jarocinie, wszędzie tam gdzie mogła pojawić się jakaś niepokorna, młodzieżowa kontestacja. Tam był adres Jasia Waluszki. O dziwo, nagle zaczęło przychodzić mnóstwo listów, mnóstwo ludzi zaczęło się zgłaszać i gdy już było naprawdę dużo zainteresowanych tym ludzi, to jesienią odbył się w Gdańsku pierwszy zjazd Międzymiastówki Anarchistycznej. To miało miejsce w domu u Hrynia - Wojtka Mazura. W zasadzie to on się nawet jeszcze nie rozpoczął, bo natychmiast wpadło ZOMO z jakimiś urzędnikami, zarekwirowano jakieś jedzenie na ten zjazd i do tego wszystkich wyrzuciła. Wszyscy ludzie udali się na wzgórza. Tam była ekipa z Totartu, niejaki Disney z Lublina zagrał na saksofonie, no i wszyscy chcąc nie chcąc przenieśliśmy się do dominikańskiego kościoła św. Mikołaja. W salkach parafialnych odbyła się jakby dalsza część tego pierwszego zjazdu Międzymiastówki Anarchistycznej. Podczas tego spotkania ustalono, że Międzymiastówka Anarchistyczna powstaje, że będzie to luźny ruch, zaczęły się tworzyć pierwsze ośrodki i de facto MA zaczęła działać. W Trójmieście to wydaje mi się, że działało to dosyć efemerycznie, odbywały się rozmaite działania bardzo związane z tą ekipą Totartu, artystów, RSA. To w ogóle się różnie nazywało, bo w Opolu posługiwano się swoją własną nazwą OGAS - Opolska Grupa Aktywności Społecznej. W Sopocie my mieliśmy swoją trzyosobową grupę Czarny Alians w składzie Ja, Galiński i Zappa - Wojtek Janiszewski, która była pierwszym wydawcą pisma „Mać Pariadka". I ten Czarny Alians był częścią Międzymiastówki Anarchistycznej. W innych miastach było różnie, np. w Gdańsku i w Warszawie było to MA-RSA, a niektóre miasta nie wymyśliły sobie w ogóle żadnej nazwy i używały tylko nazwy Międzymiastówka Anarchistyczna, bez żadnych dodatków.

Tak naprawdę to zadaniem Międzymiastówki Anarchistycznej było wyłapanie jakichś ludzi w kraju, którzy w tym chaosie organizacyjnym chcieli coś robić. Chodziło o przygarnięcie tych młodych ludzi, którzy nie załapali się np. na WiP, a coś tam robili i za bardzo nie mieli tego gdzie robić. No i przede wszystkim byli antysystemowi, a mówiąc wprost, to czuli się anarchistami. Chodziło aby tych ludzi odnaleźć, wyłapać, połączyć się, zacząć się wymieniać gazetkami, ulotkami, sztuką mail artu. Wtedy nam się strasznie podobała idea mail artu, sami to robiliśmy i się ze sobą w ten sposób komunikowaliśmy, bardzo modne też wtedy były szablony, sprayowanie. Generalną ideą było nawiązanie kontaktu z tymi wszystkimi osobami. To była główna idea wymyślenia Międzymiastówki Anarchistycznej. Miał być luźny ruch, żadnej struktury organizacyjnej, dlatego nazywało się to MA, bo szukamy ludzi, którzy gdzieś tam sobie działają, wydają zina.

Piotr Rymarczyk: Ruch Społeczeństwa Alternatywnego i Międzymiastówka Anarchistyczna w Warszawie wzięły się stąd, że pewnego dnia otrzymałem od Arka Zajączkowskiego ulotkę z Gdańska. Zrobił ją Waluszko. Ona była taka fajna, jakaś czaszka, adresy... To było wezwanie Międzymiastówki Anarchistycznej aby nawiązywać kontakty

między sobą i tworzyć sieć. Jechaliśmy akurat pociągiem w Bieszczady i doszliśmy do wniosku, żeby założyć również Międzymiastówkę w Warszawie. W czasie wakacji trafiliśmy jeszcze na festiwal Hyde Park w Białogórze, tam było wtedy kilkaset osób. Taki niezależny festiwal organizowany przez Wolność i Pokój, o tyle znaczący, że tam spotkało się dużo osób z tych środowisk alternatywnych. Były wtedy koncerty rockowe, jakieś happeningi antymilitarystyczne. W Białogórze była taka czołówka anarchistyczna, sporo takich ludzi zaangażowanych w anarchizm na poważnie. Z czasem to zaczęły się już krystalizować pewne plany co do działalności. Gdy wróciłem z wakacji w październiku, to w Warszawie zaczęły się imprezy Pomarańczowej Alternatywy, choć już przed wakacjami pojawili się oni na pasażu z happeningiem „Rewolucja krasnoludków". Ja do PA miałem taki dziwny stosunek. Chciałem, aby to nie było takie antykomunistyczne, tylko anarchistyczne, a to była taka satyra antykomunistyczna. Po drugie to nie podobała mi się idea, żeby nie stosować przemocy na happeningach, uważałem że byłoby o wiele zabawniej, gdyby się coś więcej działo. Brałem udział w jednym z happeningów, „Soli mam dość". Byłem wtedy zatrzymany, zrzucili mnie ze schodów i trochę obili. To było w Domach Towarowych „Centrum". To była jedna z takich brutalniejszych akcji w ogóle, Rakowski pozwolił uderzyć na Pomarańczową Alternatywę. To pałowanie było w październiku, od listopada do lutego, gdy zaczęło się to wszystko z Okrągłym Stołem to był spokój.

Nieco później pojechaliśmy do Gdańska na spotkanie integracyjne Międzymiastówki Anarchistycznej. Akurat przyjechaliśmy dzień wcześniej i nocowaliśmy u Sajnóga z Totartu. Następnego dnia w niedzielę, to spotkanie rozpoczęło się z samego rana filmem o stanie wojennym. W ten dzień, później miała być zadyma pod Brygidą. W tym czasie pojechałem coś zjeść z dwoma kolesiami z Wrocławia. Kiedy wróciliśmy to okazało się, że w tym czasie przyjechała do domu Wojtka Mazura brygada antyterrorystyczna i wszystkich wyrzuciła, kogoś tam aresztowała. Gdy byli, to mi zabrali jedną książkę z biblioteki UW i nie oddali. To był „Terroryzm w RFN i Berlinie Zachodnim", ale jednemu kolesiowi zabrali „Ludzi bezdomnych". W trakcie tego nalotu milicji był też jakiś urzędnik, który spisywał wszystkie rzeczy, doszło do takich absurdów, że znalazł firankę pomalowaną w biało-czarną kratę i spisał ją jako malowidło o treści impresjonistycznej. Gdy wyszliśmy z tego miejsca, to tam ktoś kierował wszystkich do kościoła dominikanów, gdzie odbyła się dalsza część spotkania MA. W trakcie tego spotkania milicja zatrzymała Waluszkę i kogoś jeszcze. Na spotkaniu dominikanów było kilka tematów, o których rozmawialiśmy. Ustalono wydawanie biuletynu MA, co ze skinami robić, z kościołem.

Na tym spotkaniu w Gdańsku poznałem Adama Rycia i Nawierskiego z Kielc, który studiował w Warszawie. Na początku to wyglądało tak, że ja nie miałem jakichś wielkich ambicji, chodziło mi chyba tylko o to, aby znaleźć kilku anarchistów i wyjść z transparentem na dach, tak jak to robili WIP-owcy i wydawać pisemko. Jego tytuł - „Rewolta" wymyśliłem już wcześniej. Na początku to się nie zanosiło, że z tego wszystkiego coś więcej wyniknie i byłem zdziwiony kiedy dużo ludzi zaczęło się pojawiać. W każdym razie nie byłbym zdziwiony, gdyby nikt się nie pojawiał na naszych spotkaniach, które zaczęliśmy organizować. Te spotkania zaczęły się jednak już kilka miesięcy później. One miały miejsce w lokalu PPS-u. W międzyczasie jeszcze kilka naszych spotkań odbyło się u takiej pewnej dziewczyny, która mieszkała na Rutkowskiego, tam było ze 20-30 osób.

Wiosną lub latem '89 zaczęliśmy się spotykać w lokalu PPS-u. Gdy jesienią, w nowym roku akademickim pojawił się problem i nie mieliśmy gdzie się spotykać, to na jednym spotkaniu pojawił się Mirek Osiak i on załatwił spotkania u siebie, na naukach politycznych. Tam spotykaliśmy się od jesieni '89 aż do początku '90 roku. Na te spotkania ze znajomych to przychodzili Salwa, Gachewicz, Irek Fronczak, Stasiu Biega, Przemek Wielgosz. No i Osiak też przyprowadził swoich kolegów - Karol Golińskiego i Szkieleta. Goliński to się wziął ze Szkolnego Ośrodka Socjoterapii, a Osiaka wyrzucili z frakcji trockistoskiej w PPS-ie za złamanie dyscypliny organizacyjnej i przeszedł do anarchistów.

Tworząc takie grono postanowiliśmy wyjść z naszymi akcjami na zewnątrz. Na początku października '89 była taka akcja bojkotu studium wojskowego. Na fali tych przemian ustrojowych, dużo grup mówiło, że trzeba coś z tym studium zrobić, z NZS'em włącznie. Wszystkie one były za mało radykalne, aby się za to zabrać więc takie radykalniejsze środowiska w niektórych miastach, m.in. w Krakowie i w Warszawie, anarchiści i różne post-wipowskie grupy postanowiły samemu zorganizować bojkot. To się rozpoczęło na początku roku akademickiego 89/90, od nas było w to zaangażowane 6 czy 7 osób. Akcje miały miejsce na Żwirki i Wigury. W każdorazowej akcji uczestniczyły 3-4 osoby, ale studenci łatwo dawali się odwieść od chodzenia na studium wojskowe, wystarczyło im powiedzieć, że nie ma zajęć, to wracali do domu. To było skuteczne, bo po paru dniach NZS też przyłączył się do tego mówiąc, że gdyby oni tego nie zrobili to cała zasługa spadłaby na anarchistów. Przynajmniej taka wypowiedź była w „Gazecie Wyborczej". W 1989 roku w „Wyborczej" była prowadzona co tydzień taka rubryka „hyde park", w której mogły się zaprezentować i wypowiedzieć rozmaite opcje w ramach opozycji. I w jednym z odcinków zaprezentowali anarchistów z RSA w ten sposób, że przedrukowali całą naszą ulotkę, opuszczając jedno zdanie. No i raz też poszła taka ankieta „Co myślę o Gazecie Wyborczej" i tam też powiedział coś Adam Ryć.

Na samych spotkaniach to rozmaicie było. Trochę mówiliśmy o teorii, ale raczej takich wykładów to nie było specjalnie. Natomiast przeszliśmy do działań praktycznych. Zorganizowaliśmy demonstrację przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej 12 października '89. Było na niej około 200 osób, powtórzyliśmy to samo tydzień później, ale już z mniejszym efektem. Następna demonstracja antywojskowa była pod koniec listopada '89, bodajże 26. Była to już akcja ogólnopolska „Marsz na Belweder", zjechali się ludzie z całego kraju, w sumie kilkaset osób. W rocznicę Rewolucji Październikowej robiliśmy też akcję pod ambasadą rosyjską. Wtedy kilkanaście osób zgarnęli do komisariatu na Wilczą. Akurat tego dnia było przyjęcie w ambasadzie i my protestowaliśmy przeciwko temu, że nasze władze bratają się z reżimem komunistycznym w ZSRR.

Dochodzimy wreszcie do zjazdu w Dobrzeniu Wielkim, gdzie Miedzymiastówka przekształca się w Federację Anarchistyczną, co przynosi w późniejszym okresie różne konsekwencje...

Lech „Lele" Przychodzki: Zjazd w Dobrzeniu Wielkim, po którym wszystko się rozwaliło? To tam przedstawiliśmy pomysł, który wcześniej przegadaliśmy z Janym, a który ja wyartykułowałem. Pomysł ów poparł również reportażysta i publicysta Andrzej W. Pawluczuk, którego w Dobrzyniu nie było. Andrzej nigdy nie identyfikował się zresztą z żadnym trendem, natomiast to on rzucił rybkę, że czas już napisać monografię ruchu anarchistycznego i działań kontrkultury. Zaczęliśmy więc dokumentować całe działania, od RSA poprzez Międzymiastówkę, dzieląc je na jakieś sekcje: kulturę, pracki społeczne, III obieg. Kiedy o tym w Dobrzeniu mówiłem, Marka Kurzyńca szlag niemal trafił. Stwierdził krótko, że jest to zabijanie ruchu. Tymczasem dzisiaj się okazuje, że poprzez brak realizacji akurat tamtego czy też cyklu podobnych pomysłów - mnóstwo faktycznie przepadło i nie jesteśmy w stanie odtworzyć nawet dokładnego kalendarium. W dalszym ciągu uważam, że mieliśmy z Janym i Andrzejem rację. Wtedy - po prostu wyjechałem, nie widząc sensu dalszej dyskusji z Markiem i jego zwolennikami. Była ich zresztą przytłaczająca większość.

Jeśli patrzę z perspektywy czasu na kwestię przekształcenia Międzymiastówki w Federację Anarchistyczną, to uważam, że dzisiejsza Federacja jest tworem sztucznym, obcym mi, co nie znaczy, że nie współpracuję z wieloma postaciami, do niej należącymi. Kiedy trzeba - biorę udział w ich demonstracjach, ich pismach, ale robię to dla konkretnych grup ludzi, czy wręcz poszczególnych osób, nie dla Federacji jako Federacji. To są dla mnie różne rzeczy.

Całą działalność w Międzymiastówce wspominam bardzo miło. Myśmy nie naddawali ówczesnej rzeczywistości niczego, czego ona sama nie miała, i kiedy trzeba było się pośmiać, to myśmy się śmiać umieli. Dlatego Jany do dzisiaj nazywa nasze zabawy idejkami, a nie żadnymi ideami. Ot, chciało nam się czasami przymknąć oko, co absolutnie nie znaczyło, iż mamy czegoś istotnego nie zobaczyć - reagować należało. A że - reagować czasami w sposób taki jak Pomarańczowa Alternatywa, a czasami zrobić jakiś dym...? Trzeba było się zachowywać tak, jak tego wymagała sytuacja.

Janusz „Jany" Waluszko: Dla części działaczy było tego mało (co łatwo zgadnąć, był wśród nich Kurzyniec ;-). Chcieli zrobić rewolucję, zaś do tego trzeba było zwartego oddziału a nie luźnej sieci osób o dość różnych pomysłach na kontestację systemu. Na zjeździe w Dobrzeniu postanowiono w miejsce „sieci wymiany pozytywnej" zrobić „federację" jako coś na wzór partii anarchistycznej. Byłem przeciw, podobnie Sajnóg, którego list wówczas tam zawiozłem. Próbowałem też wtedy odgrzać weteranów kontestacji hipisowskiej (dałem np. do „A'cappelli" tekst Lecha „Lele" Przychodzkiego o Nowej Lewicy Polskiej lat 70. - tekstu Konika o punkach już nie puścili), więc ściągnąłem „Lelego" na zjazd, ale... wszystkowiedzący młodzi nie chcieli „starego" słuchać. Uchwalono powstanie „federacji MA" (dziś Galu przyznaje, że był to błąd, jak Kurzyniec - nie wiem), a potem (w Warszawie, na III zjeździe) Federacji Anarchistycznej. Nazwę MA zachowała rozłamowa grupa RSA z Warszawy, ale raz że szli w całkiem inną stronę, a dwa - szybko przestali działać. Po tej wolcie część ludzi odeszła (a raczej nie weszła na tak ambitny poziom), część bardziej oficjalnie poszła w politykę, nie tylko do PPS-RD zresztą. Potem próbowano jeszcze odgrzewać pomysł (czy to jako „przedszkola" dla początkujących, dla których FA była zbyt „polityczna" - choćby w postaci OSA, Ogólnopolskiej Sieci Anarchistycznej, czy też jako „sieć wymiany pozytywnej" w starym stylu - co robi(ł) Metys), ale niewiele z tego wyszło, może dlatego, że było to

robione na marginesie, nie zaś jako główny nurt działań ruchu, a może nie był to już twórczy czas przełomu... O różnicy między MA a FA łatwo się przekonać patrząc na pismo MA „Pet w maśle" (obrazki, reklamy różnych grup, nie tylko suche wiadomości) i jego późniejsze wcielenie - „Biuletyn Informacyjny MA/FA" - coraz bardziej komputerowy skład i skupiony na suchych faktach serwis informacyjny. Nigdy nie udało się zrobić ani dyskusji na temat celów ruchu (o co apelowałem z Sajnógiem od początku niemal), ani pisma MA/FA („organu centralnego", który zbierałby gotowe strony od grup i zamieszczał bez zmian, stając się przy tym forum dyskusyjnym całego ruchu). Zamiast dyskusji dochodziło do sekciarskich pyskówek (dlatego unikam listy dyskusyjnej „Akcja") i odchodzenia ludzi o bardziej sprecyzowanych poglądach (jak libertarianie i... ich przeciwnik, Żuk, potem SLD). Potem w FA było coraz więcej punków itp., coraz bardziej upodobniało się to do zachodnich wzorów i traciło pałer (mimo kolejnych fal młodzieży - najciekawsza to chyba ekipa Rozbratu, z którą zresztą Metys zetknął się też za naszym pośrednictwem a nie na miejscu w Poznaniu). MA była jakby odkrywaniem, FA stała się radykalnym może, ale standardem. Do tego, jak wspomniałem - minął czas przełomu, a w epoce stabilizacji proste pomysły nie działają. Porównaniem (choć już bardziej z Gdańskiem, może z Krakowem, niż z całą resztą ruchu) starego i nowego anarchizmu może być też zaplecze społeczne ich akcji. U nas dominowali ludzie z ulicy, różne grupy postsolidarnościowe, nie brakło też dorosłych (czasem stanowili oni przytłaczającą większość, jak w czasie demonstracji 1-majowych czy walk z zarządem miasta o sprzedaż wodociągów i hali targowej), gdy dziś dominują akcje wsobne, robione tylko przez „swoich" (młodzieżowo-odzieżową subkulturę), a często i dla siebie tylko - ot tak, „żeby coś się działo". Pewną szansą na zmianę były protesty przeciw wojnom USA z islamem - ze sprawą Unii Europejskiej i globalizacji już się to jednak nie udało. W sprawach lokalnych próby wyjścia z getta podejmowane tu i ówdzie (w związku z miejskością i wspieraniem protestów pracowniczych) są skutecznie „równoważone" przez narastający od dłuższego czasu klimat sekty (syndykalizm, feminizm itp. - a przecież wolność winna być dla wszystkich), stąd „odwieszenie" szyldu RSA jako możliwości pójścia własną drogą, gdyby w FA odjechała zupełnie. Niewiele z tego wynika, bo i atomizacja społeczeństwa, i brak nowych działaczy tej klasy co ongiś pozwala co najwyżej zachować otwartość umysłu dla siebie z nadzieją, że komuś się to kiedyś na coś przyda. Nie znaczy to, bym nie doceniał faktu, iż FA zdołała zachować mimo wszystko swą tożsamość i realne istnienie, co nie udało się np., lepiej wydawałoby się do tego predestynowanym, niepodległościowcom z KPN na czele, ekologom (dziś kupionym i wchłoniętym przez system - rówieśniczka MA/FA, Federacja Zielonych już nie istnieje, nie ma też głównego pisma ruchu „Zielonych Brygad") czy lewakom z PPS (choć ci ciągle tworzą jakieś grupki i pisemka, ich istnienie w świadomości społecznej czy nawet w elicie jest zerowe). To jednak mało, zwłaszcza, gdy liczy się(?) na „ruszenie z posad bryły świata", a nie tylko mile spędzoną młodość (w myśl zasady, że „kto za młodu nie był... ten na starość będzie świnią").

Andrzej Tokarski - Ziggy Stardust: Pamiętam jak było spotkanie, na którym Międzymiastówka przeradzała się w Federację, co wywołało dosyć gorącą dyskusję, czy jest sens robienia w Polsce Federacji Anarchistycznej, skoro ruch jest dosyć rozbity i każdy ośrodek robił na własne konto. Z perspektywy to myślę, że było to za szybkie, ale nie była to decyzja w jakiś tam sposób błędna. Bo choć dalej jednak jest mocno podzielony ruch anarchistyczny, jak chyba na całym świecie, to jednak dzięki temu pozwoliło to ułatwić sporo rzeczy. Ja nigdy się nie odcinałem od korzeni anarchistycznych i cały czas mam to w duchu. Jeżeli jest np. teraz możliwość jakiegoś wspomożenia takiej działalności, to zawsze staram się to robić. Po przełomie to próbowałem załapać o co w tym wszystkim chodzi w nowej rzeczywistości. Trochę studiowałem, trochę pracowałem i dopiero teraz osiągnąłem spokój wewnętrzny i wróciłem na swoje miejsce.

Anna Niedźwiecka: Po półtora roku powstał pomysł, aby przekształcić Międzymiastówkę Anarchistyczna w Federację Anarchistyczną. W Dobrzeniu Wielkim koło Opola w domu Dziadka - Marcina Kaczyńskiego odbył się ten zjazd, gdzje to ustalono. Przekształcono Miedzymiastówkę w Federację, która jeżeli chodzi o strukturę to nie wymyśliła nic wielkiego, ale używała jednej nazwy, wymyślono kilka zdań wspólnej płaszczyzny, ustalono regularne odbywanie się zjazdów, wspólne akcje. Właśnie to bardziej sformalizowanie i nic w zasadzie więcej. Wymyślono też, że cała Federacja będzie wydawać wspólna gazetę, do czego zresztą nigdy nie doszło. Z czasem z nazwą MA ostała się tylko grupa z Warszawy, która zresztą szybko wystąpiła z Federacji.

Wydaje mi się, że Międzymiastówka Anarchistyczna była doskonałą akuszerką rodzącego się ruchu anarchistycznego w Polsce. To był kapitalny pomysł, strasznie szalony, ale jednocześnie błyskotliwy. Nie wiem, czy w tej chwili gdyby podjęto się próby czegoś takiego, to by to się udało. Teraz jest Internet i są zupełnie inne możliwości, środki i media, aby się komunikować między sobą. Ale wtedy, gdy nie istniało nic, rozrzucać po całym kraju ulotki z jednym adresem kontaktowym było z jednej strony bardzo odważne, a z drugiej takie trochę desperackie, a z trzeciej naprawdę błyskotliwe i super.

Jacek Strzałka: Warto podkreślić, że podczas jesiennego zjazdu w Warszawie, podczas którego F/MA zakończyła oficjalnie swą działalność i została przemianowana w FA, byliśmy takiej zmianie stanowczo przeciwni. Nie przekonywała nas argumentacja o tym, iż skoro na zachodzie Europy w niemalże każdym kraju istnieje FA, to my też tak powinniśmy być zorganizowani. Oprócz nas przeciwko takiej decyzji głosował też Janusz Waluszko i Bartek Sawicki. MA stanowiła swoisty lotny związek egoistów kumulujący w swych szeregach przeróżne niemalże cudaczne osobowości. FA oczekiwała od nich jednoznacznego określenia się mianem anarchistów. Formuła zjednoczenia ludzi związanych z MA musiała siłą rzeczy zakładać tworzenie struktury posiadającej trwałe i różnorodne zaplecze logistyczne, a do tego nikt nie był wówczas przygotowany. Obecnie stan [środowiska] anarchistycznego w Polsce jest bezpośrednim odbiciem takiego zaplecza. MA nie wymagała i nie potrzebowała takowego. Była ona bogata. Bogata w ludzi, ich różność i spontaniczną kreację. Wielu z nich po tej decyzji od anarchizmu odeszło; wielka szkoda.

Po zjazdach w Dobrzeniu i Warszawie oficjalnie przestała istnieć Miedzymiastówka Anarchistyczna, choć nie do końca. Cześć ludzi zaangażowanych dotychczas w działania sieci MA, m.in. ludzie z Totartu czy wypowiadający się powyżej „Lele", odchodzi z ruchu anarchistycznego, kierując swe działania w inne sfery życia społecznego, bądź artystycznego. Natomiast dość ciekawa sytuacja powstała w stolicy, gdzie pośród anarchistów doszło do rozłamu, przy czym jedna z grup nadal używała nazwy Międzymiastówka Anarchistyczna, a druga oficjalnie przystąpiła do nowej Federacji Anarchistycznej, choć częściej chyba używała innego nazewnictwa, w tym np. Ruch Społeczeństwa Alternatywnego...

Arkadiusz "Owca" Zajączkowski: W tym czasie, wiosną 1990 roku zaczęła już też funkcjonować nazwa Federacja Anarchistyczna, więc jako warszawskie RSA byliśmy w FA. Zresztą my używaliśmy bardzo wielu nazw w tym czasie. Do każdej akcji była wymyślana nowa nazwa. Już nie pamiętam dlaczego tak robiliśmy, może była do tego dorobiona jakaś filozofia, w każdym bądź razie, ja w większości wymyślałem te nazwy. Chyba bez potrzeby, bardziej aby coś się działo. Wydawało mi się, że im więcej jest nazw w użyciu, to wtedy powstaje wrażenie, że jest jakiś wielki ruch, że w Warszawie działają rozmaite grupy anarchistyczne. Nie było to dobrym posunięciem, bo możliwe jest, że byśmy się bardziej przebili medialnie, gdybyśmy cały czas używali tylko jednej nazwy, jak to miało miejsce w innych miastach. A tak to nawet dziennikarze nie łączyli pewnych rzeczy, co było czasami zaskakujące dla nich, i dla policji, i dla władzy, było duże zamieszanie. Natomiast nie wiem czy to odniosło jakiś specjalny skutek.

Po przełomie w 1989 r. nie mieliśmy jakichś specjalnych postaw anty-solidarnościowych, jak inne grupy w Międzymiastówce. Pamiętam, że Piotrek Rymarczyk to nawet pisał w jednym ze swoich tekstów w „Rewolcie", że jest duża szansa, aby ten zamęt społeczny wykorzystać, brać udział w przemianach, że to jest jakaś szansa dla Polaków, i tak przez pół roku, może trochę więcej sami się oszukiwaliśmy. Możliwe też, że o to mieli do nas pretensje Karol Goliński i Mirek Osiak, chociaż problem tkwił w czym innym, w jakichś emocjonalnych akcjach. Przeszło nam to, gdy rząd Mazowieckiego zaczął robić rozmaite dziwne akcje. Oczywiście cały czas braliśmy udział w akcjach pt. „bojkot wyborów". Byliśmy przeciwko Okrągłemu Stołowi, przeciwko zdradzie elit Solidarności, natomiast gdy już doszło do tego, że był rząd solidarnościowy, to to, co mówił Kuroń, Mazowiecki, to nam trochę zamydliło oczy. Jednak już na początku 1990 roku zaczęliśmy robić akcje przeciwko tej ekipie, więc to było szybkie otrzeźwienie. To nie było tak, że my ich popieraliśmy, ale mieliśmy wrażenie, że może coś korzystnego z tego chaosu wyniknie dla anarchistów, że jest jakakolwiek szansa. Natomiast przed upadkiem komuny to byliśmy bardzo przeciwko Solidarności. Uważaliśmy, że to wszystko to jest zdrada. To brało się z Gdańska i to nakręcała tamtejsza ekipa, jeszcze wtedy chyba nawet nie było MA. Oprócz takich gonitw, drobnych zatrzymań i pobić przez milicję, a potem policję, to środowisko warszawskich anarchistów nie było nigdy narażone na większe represje. Bo w 1988 roku to unikaliśmy milicji jak ognia, natomiast potem ta policja była tak słaba, że nawet można było zaatakować komisariat na Wilczej i obrzucać go butelkami z benzyną i kamieniami z odległości 10 metrów i nas nie potrafili złapać, to faktycznie świadczyło o bezradności policji. Jakieś takie działania uderzające w nas rozpoczęły się dużo później. Oni się nas po prostu bali.

Piotr Rymarczyk: W raz z nadejściem 1990 roku doszło do rozłamu w RSA. Wszystko zaczęło się od jednej demonstracji. Mirek Osiak i Karol Goliński to były osoby o takim dosyć trudnym charakterze, poza tym mieli taką polityczną koncepcję, aby organizować co tydzień

demonstracje, żeby była jak największa zadyma, co mi na dłuższą metę wydawało się mało realne i prowadzące do załamania się działalności. Ale oni liczyli, że tym sposobem wywołają rewolucję robotniczą. Przyczyną rozłamu było też to, że oni nam zarzucali, że my to niby chcemy funkcjonować w ramach tego systemu, w jakiś taki fantazyjny sposób, natomiast oni to chcą, żeby robotnicy obalili kapitalizm. Zorganizowaliśmy jeszcze wspólnie demonstrację 12 stycznia '90, taką antykapitalistyczną, przeciwko podwyżkom cen, za oddaniem fabryk samorządom robotniczym, takie sprawy. Poszliśmy pod Sejm, tam trwało akurat posiedzenie Senatu, wykrzykiwaliśmy jakieś hasła, kilka szyb wtedy wybito. Przez przypadek, to jedna była moim dziełem. Wyglądało to tak, że było otwarte okno, wiec krzyczałem przez to okno „Władza Precz!", czy coś w tym rodzaju, a ktoś, chyba któryś z senatorów zatrzasnął mi okno przed nosem, wydawało mi się to bardzo niegrzeczne, bardzo mnie to zirytowało, więc nogą usunąłem to okno. Następnie poszliśmy pod siedzibę PZPR i tam też przypuściliśmy atak na budynek, ale dało to niewielkie rezultaty, bo okazało się, że tam nie da się wybijać szyb, bo są kuloodporne... Tam pojawili się różni ludzie, ktoś z siekierą, podpalono też drzwi, które zajęły się ogniem. Następnie poszliśmy pod siedzibę Komitetu Obywatelskiego. Tam zaczęliśmy wyśmiewać się z Wałęsy, zaczęliśmy drzeć takie ogromne plakaty Wałęsy. Ta demonstracja zakończyła pewien pionierski okres dla anarchistów w Warszawie, bo po rozłamie to już działalność wyglądała trochę inaczej i staraliśmy się iść w nieco inną stronę.

Nasza część stworzyła coś takiego jak A-cykliści, czyli taka próba stworzenia Uniwersytetu Krytycznego, pójście w intelektualne środowisko dyskutujące, jak wskazywała nazwa był to klub dyskusyjno-sytuacyjny. Natomiast Mirek Osiak i koledzy zaczęli firmować akcje jako Międzymiastówka Anarchistyczna. Oni liczyli, że jakoś szybko zrealizują tą rewolucję, a w każdym razie, że powinni dążyć do tego, żeby robotnicy obalili kapitalizm, co wiązała się z taka tradycyjną krytyką kapitalizmu. Że kapitaliści są źli, bo zabierają robotnikom pieniądze i trzeba ich wywłaszczyć, robotnicy powinni się zorganizować w jakieś takie państwo robotnicze de facto. Oni chcieli robić akcje, które były nastawione na budzenie świadomości klasy robotniczej. My postanowiliśmy zająć się Uniwersytetem Krytycznym dlatego, bo stwierdziliśmy, że jeżeli mamy na kogoś wpływ, to na młodzież. Bo nie wierzyliśmy, że starszych ludzi można jakoś przyciągnąć. Trudno, żeby ktoś tak nagle zrewidował swoją postawę życiową, jeżeli przez 40 lat żaden anarchizm nie przeszedł mu przez myśl. W przypadku młodszych ludzi, to oni to rozważają w płytszy czy głębszy sposób, kim chcą w życiu zostać, dlatego są bardziej otwarci na propozycje z zewnątrz. Dlatego są naturalnym polem pewnego oddziaływania.

Wracając do samego rozłamu, to po tej demonstracji 12 stycznia '90 głównie chodziło o to, że my mówiliśmy im, że taki rodzaj działalności to na dłuższą metę nie ujdzie. Mnie osobiście najbardziej denerwowało to, że oni zamiast rozejść się, to w coraz bardziej topniejącej grupce chodzili po mieście, wyglądało to coraz bardziej absurdalnie, w końcu zostali rozpędzeni pod jakimś komisariatem. Byli strasznymi dogmatykami i nie można było z nimi normalnie, rzeczowo porozmawiać. Gdy doszło już do faktycznego rozłamu to Międzymiastówka Anarchistyczna zaczęła organizować te swoje demonstracje o obalenie kapitalizmu i wyzwolenie klasy robotniczej, na które przychodziło coraz mniej ludzi, z czasem wdali się w konflikt ze skinami, którzy zaczęli ich rozpędzać i to wszystko skończyło się jakoś w połowie '91 roku taką demonstracją, na którą przyszło 8 osób z MA i 40 skinów. Natomiast jeżeli chodzi o nas, z nauk politycznych przenieśliśmy się na socjologię, tam zajmowaliśmy się sprawami teoretycznymi, pojawiły się pierwsze próby organizowania wykładów, po drugie dalej się zajmowaliśmy takim akcjonizmem, wątek antykapitalistyczny, anarchosyndykalistyczny nie zanikła, jeszcze w kwietniu '90 zorganizowaliśmy demonstrację „Bezrobocie Stop", aczkolwiek nie byliśmy tym szczególnie zachwyceni. Ikonowicz tam się pojawił i dorwał się do mikrofonu. Później robiliśmy akcje na 1 maja, my osobno i oni osobno. Na naszym było jakieś 700-800 osób, na ich około 500. Na naszym się jakoś nic szczególnego nie działo, jakieś przemówienia zostały wygłoszone. Natomiast MA demonstrowała pod Kongresem Prawicy, który miał miejsce w Pałacem Kultury i Nauki i tam zostali zaatakowani przez skinów, którzy robili za ochroniarzy. Później zresztą tych skinów pogoniono. Ale z tymi skinami to była wspólna akcja, nie kłóciliśmy się. Tylko, że my potem przestaliśmy, a im było ciągle mało i na Dworcu Centralnym zaatakowali jakichś kibiców Widzewa Łódź.

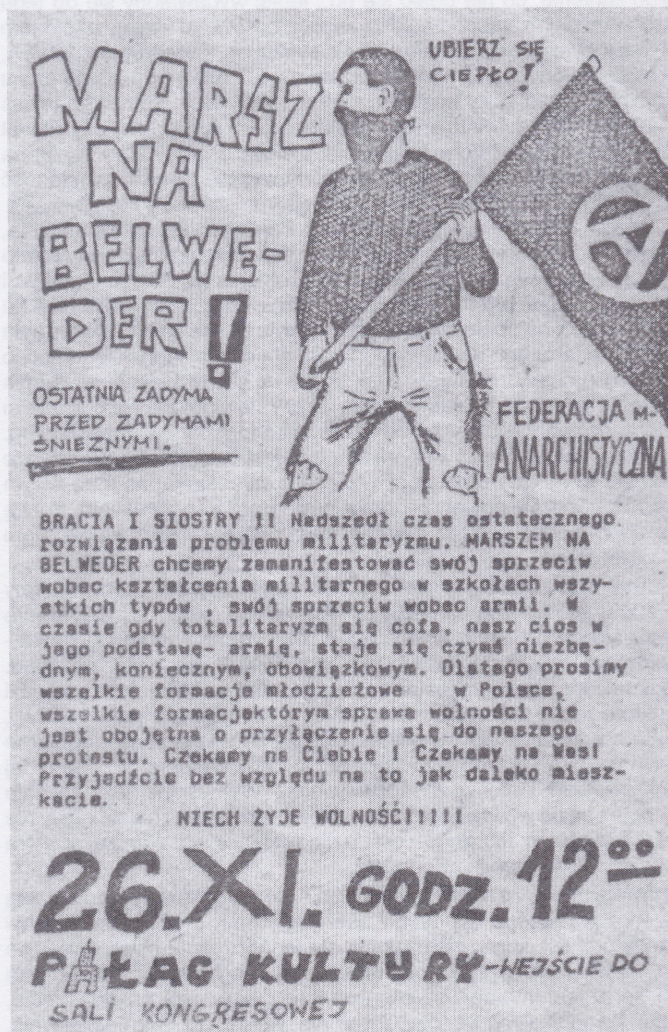
Wracając do wiosny '90 to wtedy się dużo działo, ale nie były to zbyt liczne akcje. Pod ambasadą kanadyjską była pikieta w sprawie Indian, pod ambasadą brytyjską 31 marca była akcja solidarnościowa w sprawie poll-taxu. W tym czasie w Wielkiej Brytanii były największe akcje przeciwko temu, no i my z inicjatywy Darka Misiuny demonstrowaliśmy w 30 osób. Na tej akcji to mnie akurat nie było, ale tam pojawił się Kurzyniec i Galiński, Patyczak, Stasiu Górka, Ptysiu, a nawet Laura - Amerykanka, która mieszkała wtedy gdzieś w Europie. No i była jeszcze akcja pod ambasadą Czechosłowacką, tam chodziło o protest przeciwko budowie koksowni w Stonawie. 30 czerwca '90 była duża akcja przeciwko wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta i tam brały udział różne grupy, w tym i my. To się zakończyło jakąś większą zadymą z policją.

Latem '90 była blokada budowy tamy w Czorsztynie i trochę ludzi z Warszawy tam pojechało, ale ja osobiście tam nie byłem. Po wakacjach znowu ruszyliśmy z akcjami. 19 września '90 zrobiliśmy taką większa akcję w sprawie religii w szkołach i zakazu aborcji. Pojawiliśmy się na Placu Zamkowym, tam były wznoszone hasła przeciwko zakazowi aborcji i wprowadzonej religii do szkół, były jakieś przemówienia, a następnie wszyscy udaliśmy się na dziedziniec Pałacu Prymasowskiego. Charakterystycznym momentem było to, jak ludzie zaczęli zbierać drobne dla biednego prymasa pod hasłem „Co łaska dla prymaska". Tą akcje pomagał zorganizować nauczyciel naszego kolegi, krewny Balcerowicza i do tego homoseksualista, bardzo miły człowiek zresztą. Był nauczycielem w szkole średniej, chciał zorganizować akcje przeciwko religii w szkołach, miał sporo pieniędzy i trochę w to włożył, w ulotki, plakaty. Więc na akcji zjawiło się jakieś 1000 osób. Dużą rolę odgrywaliśmy właśnie my, bo byliśmy współorganizatorami demonstracji. Jeżeli chodzi o same zadymy z policją, to podczas „Marszu na Belweder" było sporo przepychanek, a np. 12 stycznia, gdy było to szaleństwo, bo policji w ogóle nie było.

Gdy mówimy już o samej idei FA, to w zasadzie w Warszawie FA nigdy nie działała, była jak sama nazwa wskazuje, luźną federacją rozmaitych grup. Jako FA działała na zjazdach, poza tym były wspólne inicjatywy jak Czorsztyn czy „Marsz na Belweder", ale to sporadycznie. Nasze akcje firmowaliśmy jako Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, a nazwa FA to pojawiła się dopiero później. Na zjazdy to my różnie jeździliśmy, ja w 1990 roku byłem w Katowicach i Gdańsku, potem były też zjazdy w Krakowie, na którym nie byłem i w Rzeszowie, gdzie byłem.

Wątkiem warszawskim kończymy opowieści o tym, jak kształtowała się Federacja Anarchistyczna. Oczywiście nie jest to pełen obraz tamtych czasów, brakuje wielu innych, dość znaczących opowieści, choćby krakowskich anarchistów, z przywoływanym Kurzyńcem na czele. Z całą pewnością temat ten wymaga jeszcze szerszego dopracowania, a to, co zeprezentowaliśmy powyżej, jest tylko niewielkim fragmentem wciąż nie dopisanej historii anarchizmu w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Na podstawie materiałów zebranych w 2003 r. przez **Michała Przyborowskiego**
Opracował: **JKK**



Anarchiści i anarchistki mniej znane...

ANARCHISTYCZNY ŁĄCZNIK

Krótka historia Rudolfa „Rube" Bernera

Życie w czasach wojen i konfliktów może przybierać różne scenariusze. Nie jeden z takich życiorysów mógłby nadawać się na film. Podobnie jest w przypadku anarchisty Rudolfa Bernera. Niestety nie ma zbyt wielu źródeł dostępnych ani w języku polskim, ani w angielskim, a jego książka o antynazistowskim podziemiu również ukazała się tylko w językach szwedzkim i niemieckim.

Rudolf Folke Berner urodził się w szwedzkim mieście Skövde, 14 lipca 1907 roku. Dorastał w wielodzietnej rodzinie na małej farmie, gdzie rodzice ciężko pracowali i ledwo wiązali koniec z końcem. W 1931 roku przeniósł się do miasta Udevalla, rozpoczynając pracę jako malarz okrętowy. Tam po raz pierwszy nawiązał kontakt z ideą anarchosyndykalizmu. W porcie napotkał sprzedawcę anarchistycznej prasy i nabył pisma „Brand" („Ogień") i „Arbetaren" („Robotnik"). Jak sam później pisał, kontakt z pismem „Brand" traktował jako objawienie. Czytając strony tej gazety miał wrażenie, jakby odkrywała ona jego przemyślenia, których sam nie potrafił nazwać i wyartykułować. Berner sam zaczął pisać, a jego teksty zaczęły regularnie pojawiać się w tych dwóch periodykach. W październiku 1931 roku posunął się o krok dalej i przeprowadził się do Sztokholmu, gdzie zaczął pracować w redakcji „Brand". Pod koniec tego roku postanowił udać się do Niemiec na kongres zorganizowany przez Federację Anarchokomunistów Niemiec (FKAD), który miał się odbyć w Berlinie. Pojechał tam z ramienia Ligi Młodzieży Syndykalistycznej (Syndikalistiska Ungdomsförbundet - SUF), do której należał od 1930 roku. Tam poznał wielu znanych niemieckich anarchistów, między innymi: Bertholda Cahna, Helmuta Rüdigera, a także znanego lewicowego dziennikarza i krytyka literackiego - redaktora „Die Aktion" - Franza Pfemferta. Uczestniczył również w wykładzie znanego poety, artysty i anarchisty - Ericha Mühsama, który był niezwykle aktywny w walce z dochodzącymi do władzy nazistami. Mühsam niedługo później swoją aktywność przypłacił więzieniem, torturami i śmiercią w obozie koncentracyjnym.

Po konferencji pozostał na jakiś czas w Berlinie, gdzie współpracował z grupą anarchosyndykalistyczną Williego Boretti. Berner powrócił do Szwecji w 1932 roku, gdzie ponownie zaangażował się w prężnie rozwijający się ruch anarchistyczny. W 1934 roku z Niemiec napływały straszliwe wieści. Naziści eliminowali przeciwników politycznych, w tym anarchistów i socjalistów. Berner dowiedział się o śmierci Ericha Mühsama - zamordowanego w obozie Oranienburg przez nazistów. Przytłoczony tymi wieściami, zaplanował wyjazd by ponownie nawiązać kontakty z niemieckimi anarchistami w Niemczech, a także odwiedzić inne kraje, by osobiście ocenić sytuację ruchu.

Z początkiem 1936 roku ruszył do Danii, stamtąd do Niemiec, Czechosłowacji i Austrii. W Klosterneuburgu, niedaleko Wiednia, spotkał się ze znanym dziennikarzem i teoretykiem anarchizmu Pierre Ramusem, który w przededniu wojny mocno angażował się w ruch antymilitarystyczny. Właśnie wtedy Rudolf Berner dowiedział się o puczu generała Franco w Hiszpanii. Długo się nie zastanawiając, postanowił wyruszyć i wesprzeć anarchistyczną milicję CNT. Został zatrzymany na granicy ze Szwajcarią i uniemożliwiono mu dalszą podróż. Ruszył do Niemiec a stamtąd z powrotem do Szwecji. Tu zaczął ponowne przygotowania do wyjazdu. Tym razem wyruszył jako delegat syndykalistycznej centrali związkowej (Sveriges Arbetares Central - SAC). Udało mu się dotrzeć do ogarniętej wojną Hiszpanii i nawiązać kontakt z CNT. Rozpoczął pracę dla międzynarodowego departamentu CNT-FAI, a także redagował cotygodniowe wiadomości informacyjne



ARBETAREN

Organ för Sveriges Arbetares Centralorganisation

Svenska Sacco-Vanzetti-Försvarskommitténs svar på herr Möllers angrepp.

De socialdemokratiska ledarna lyckades ej spränga sammanhållningen.

Stadion ingen passande plats för arbetare.

w języku szwedzkim. W Barcelonie również nawiązał kontakt z niemiecką Grupą Niemieckich Anarchosyndykalistów Zagranicą (Gruppe Deutsche Anarcho-Syndikalisten im Ausland - DAS). DAS powstał na bazie anarchistycznych uchodźców z Niemiec, którzy przybywali i ukrywali się w Hiszpanii od 1933 roku. Z początkowo małej grupy, DAS została najbardziej aktywną i wpływową niemieckojęzyczną organizacją, zajmującą się oprócz walki w anarchistycznych milicjach rozbijaniem rozsianych po całej Hiszpanii nazistowskich komórek. Podczas pierwszych dni walk w Barcelonie 20 osobowy oddział DAS zaatakował Klub Niemiecki - bastion nazistów w tym mieście. Po rozbiciu nazistowskiej komórki, DAS przejął całkiem spory arsenał broni, w tym ciężki karabin maszynowy i pokaźną ilość dokumentów, w których były listy członków NSDAP i lokacje nazistowskich komórek w Hiszpanii. Na podstawie tych dokumentów, DAS rozpoczął wspólnie z FAI likwidację tych placówek. Łącznie około 70 nazistowskich komórek zostało rozbitych. Na ten czas DAS nie miał bezpośredniego kontaktu z działającym w Niemczech podziemiem anarchistycznym.



W porozumieniu z DAS Rudolf Berner postanowił wyruszyć z tajną misją do nazistowskich Niemiec w celu nawiązania kontaktu. Posiadał on wyrobioną reputację pośród członków FKAD, znał bardzo dobrze niemiecki i posiadał sieć personalnych powiązań. Był idealnym kandydatem na łącznika. Rozpoczęły się niezbędne przygotowania. Pieniądze od szwedzkich anarchistów zostały wysłane do Paryża, gdzie czekały na Bernera w lokalu kontaktowym anarchistki Mollie Steimer, która miała go odebrać w Paryżu. Pod przykrywką delegata Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO), Berner wyruszył w kierunku granicy francuskiej. Do Francji dostał się bez problemów. Po nawiązaniu kontaktu z Mollie, ruszył w stronę Niemiec. Pomimo jego obaw, strażnicy graniczni nie dopatrzyli się niczego podejrzanego i bezpiecznie dotarł do miasta Wuppertal. Tam spotkał się z Änne Niessen - siostrą niemieckiego anarchisty Helmuta Kirsche - poszukiwanego przez nazistów członka DAS. Następnym przystankiem był Düsseldorf. Jego przybycie 20 lutego 1937 roku zbiegło się z pogrzebem zamordowanego przez gestapo Antona Rosinke - jednego z czołowych działaczy anarchosyndykalistycznego związku FAUD (Freie Arbeiter-Union Deutschland). Sytuacja w Düsseldorfie nie napawała optymizmem. Przed dojściem nazistów do władzy w tym mieście istniały trzy anarchistyczne organizacje. Obecnie większość żyjących anarchistów siedziała zamknięta w obozach koncentracyjnych bądź się ukrywała. Z Düsseldorfu Berner ruszył do Lipska i tam nawiązał kontakt z anarchistycznym podziemiem. Stamtąd ruszył do Berlina, gdzie spotkał się ze starym znajomym Williem Boretti. Boretti skontaktował go z działającym w podziemiu bojownikiem FAUD - Rudolfem Oestreich. Berner dowiedział się, że FAUD działa na zasadach konspiracji,



Członkowie DAS w czasie internowania we francuskim obozie Gurs
Od lewej Karl Brauner, Helmut Klose, Georg Gernsheimer, Egon Illfeld

rozpowszechnia antynazistowską propagandę, dokonuje aktów sabotażu i pomaga w przerzutach zagrożonych aresztowaniem anarchistów do Holandii i Francji. W Amsterdamie FAUD przy pomocy Niderlandzkiego Syndykalistycznego Związku Zawodowego (Nederlandsch Syndicalistisch Vakverbond - NSV) otworzyło sekretariat związkowy na wychodźstwie, mający na celu pomoc uciekającym anarchistom i antyfaszystom oraz przemycanie antynazistowskiej propagandy na terytorium III Rzeszy. Tymczasem warunki działalności w hitlerowskich Niemczech były coraz gorsze. Policja polityczna tylko w pierwszej połowie 1937 roku aresztowała 50 anarchosyndykalistów z Duisburga, Düsseldorfu i Kolonii. Oprócz FAUD, w konspiracji działała również inna anarchistyczna grupa - Syndykalistyczno-Anarchistyczna Młodzież Niemiecka (Syndikalistisch-Anarchistische Jugend Deutschlands - SAJD). Spora część tej grupy została aresztowana i skazana w procesach politycznych początkiem 1938 roku.

Zdobyte informacje Berner postanowił przekazać szwedzkim anarchistom. Wyruszył na krótką podróż do rodzimego kraju. Na miejscu dowiedział się, że w Warszawie przebywa Tomasz Alfons Pilarski - określany przez niemiecką policję jako „duchowy przywódca” FAUD. Pilarski oprócz aktywnego zaangażowania w działalność związkową był współtwórcą działającej na Śląsku na początku lat 30. antyfaszystowskiej organizacji bojowej - Czarne Szeregi (Schwarzen Scharen). Pilarski, poszukiwany przez policję przeniósł się ze Śląska do Polski, gdzie był aktywnym członkiem anarchosyndykalistycznego skrzydła Związku Związków Zawodowych - ZZZ. Podczas spotkania z Bernerem, Pilarski przekazał mu informacje o sytuacji w Polsce i na Śląsku, jak również zebrane przez polskich anarchosyndykalistów pieniądze na pomoc hiszpańskim dzieciom pokrzywdzonym przez wojnę. Berner postanowił ponownie ruszyć do Berlina aby spotkać się z Willem Boretti. Niestety na drugi dzień po jego przyjeździe, gestapo rozpoczęło obławy i aresztowania przeciwników politycznych. On sam również znalazł się na liście poszukiwanych. Musiał uciekać. Miał dużo szczęścia i po różnych perypetiach udało mu się zbiec do Holandii. Następnym krokiem było jak najszybsze dotarcie do Barcelony. Po przybyciu do stolicy, złożył szczegółowy raport ze swojej podróży, przekazał zebrane w Polsce fundusze i nakreślił bardzo trudne położenie anarchistów w III Rzeszy. Jego rozeznanie sytuacji i nawiązane kontakty umożliwiły, po pierwsze przerzuty niemieckich anarchistów do Hiszpanii, a po drugie na udokumentowaniu i ukazaniu tragedii rozgrywającej się w nazistowskich Niemczech. W tym czasie DAS czynnie brało udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Niemieckojęzyczni uciekinierzy pod nadzorem DAS weszli w skład milicji Międzynarodowej Grupy Kolumny Durutti'ego, pomagali również w kontroli granic, portów oraz dworców kolejowych. Rudolf Berner popadł jednak w konflikt ze znanym niemieckim anarchistą - Augustinem Souchy, który w tym czasie pracował dla międzynarodowego departamentu CNT-FAI w Barcelonie. Konflikt ten wpłynął bardzo negatywnie na Bernera i postanowił on na jakiś czas wrócić do Szwecji. W listopadzie 1937 roku dotarł do Sztokholmu, gdzie okazało się, że anarchosyndykaliści z SAC poparli w konflikcie Souchy'ego, nazywając Bernera „zwolennikiem bohemy” i jak twierdził „nie traktując go poważnie”. Poprzez to popadł on w depresję i zaczął nadużywać alkoholu. Na wiosnę postanowił powrócić do Hiszpanii, gdzie w Barcelonie i Madrycie pracował jako dziennikarz polityczny CNT-FAI. Wtedy napisał również 70 stronicowy pamflet o rewolucyjnej Hiszpanii „Hiszpańska rapsodia w 6 aktach”, wydany w Sztokholmie w 1938 roku. Rzucenie się w wir pracy na rzecz anarchistycznej rewolucji dobrze wpłynęło na Bernera i zadowolony był z tego, że robi coś pożytecznego. Pod koniec 1938 roku podjął się kolejnego zadania. Miał przygotować w Sztokholmie wizytę delegacji CNT, gdzie udał się w grudniu. Niestety jego powrót do Hiszpanii okazał się niemożliwy. Na granicy dowiedział się, że Katalonia została zajęta przez faszystów Franco. Pozostało mu wrócić się do Paryża i śledzić stamtąd wydarzenia. W czerwcu 1939 roku został wydalony z Francji przez policję i powrócił do Szwecji.

Nie ma zbyt wiele informacji o jego działaniach podczas wojny, poza tym, że się ożenił z niemiecką emigrantką w 1940 roku i napisał pod pseudonimem Frank Tireur wspomnienia o antyhitlerowskim podziemiu w III Rzeszy pod tytułem „Niewidzialny front: raport z niemieckiego podziemia”. Książka ta została również przetłumaczona na język niemiecki. Pisał on artykuły do „Arbetaren”, a od kwietnia 1946 roku został korespondentem tej gazety we Francji, gdzie pisał o członkach CNT na uchodźstwie. Przedostał się również nielegalnie do frankistowskiej Hiszpanii, gdzie przez dwa tygodnie zdawał codzienne raporty do anarchosyndykalistycznej prasy. Pośród hiszpańskich anarchistów na wygnaniu i tych działających w hiszpańskim podziemiu nastąpił rozłam. „Liderzy” pod przewodnictwem Federici Montseny popadli w konflikt z szeregowymi członkami CNT, którzy byli zwolennikami szerokiego anty-frankistowskiego frontu. Rudolf Berner stanął po stronie CNT, a szwedzcy anarchosyndykaliści z SAC finansowo i politycznie wsparli frakcję Montseny. W tym momencie rozeszły się drogi pomiędzy Bernerem a SAC. Ze szczątkowych informacji można się dowiedzieć, że pracował on w 1954 roku w Robotniczym Międzynarodowym Instytucie Filmowym w Brukseli, a także zorganizował międzynarodowy Robotniczy Festiwal Filmowy w Hamburgu. W 1955 roku powrócił do Szwecji gdzie rozpoczął pracę jako dziennikarz w mieście Lund. Tłumaczył on również z niemieckiego teksty autorstwa Ericha Mühsama. Nie zapomniał jednak o Hiszpanii, gdzie pod fałszywym nazwiskiem udał się w 1958 roku i pisał reportaże na temat frankistowskich represji. Po powrocie do Szwecji kontynuował prace dziennikarza. Zmarł 11 marca 1977 roku w mieście Lund.

Leon

Źródła:
Berner Rudolf, 1907-1977, libcom.org,
Dieter Nelles, *The Foreign Legion of the revolution: German anarcho-syndicalist and volunteers in anarchist militias during the Spanish civil war*, libcom.org,
Dieter Nelles, *Internacjonalizm w trójkącie trzech krajów. A. T. Pilarski i anarchosyndykalizm na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym*, tłum. Małgorzata Ważyńska, cia.media.pl,
Matthew Hall, *Anarchy and the Nation: German Anarchism, Nationalism, and Revolution in Spain, 1933-1937*, University of Wisconsin-Milwaukee, May 2014,
Nick Heath, *Michaelis, Rudolf aka Michel aka Hans Bronner (1907-1990)*, libcom.org,
Perspectives on Anarchist Theory. Newsletter of the Institute For Anarchist Studies, Fall 1998, Vol. 2, No. 2, New York, USA,
Anarchists Against Hitler: The Underground FAUD in the Rhineland, transl. Paul Sharkey, *KSL: Bulletin of the Kate Sharpley Library No. 5, 1995*,
Maciej Drabiński, Podziemna działalność niemieckich anarchosyndykalistów III Rzeszy, https://drabina.wordpress.com



„Niewidzialny front” - raport z niemieckiego podziemia, książka napisana pod pseudonimem Frank Tireur

Z kart historii...

SEVERINO DI GIOVANNI:
Dla Sacco i Vanzettiego

„Niech oświetli nas lont dynamitu niosącego zemstę!"
Severino Di Giovanni, 1 sierpnia 1927 r.

Prezentujemy drugi rozdział z książki *Anarchism and Violence. Severino Di Giovanni in Argentina 1923-1931*, gdzie tym razem niestrudzony włoski anarchista podejmuje walkę o życie dwóch anarchistów włoskiego pochodzenia, skazanych przez amerykański system (nie)sprawiedliwości na karę śmierci, za rzekomy napad rabunkowy i zabójstwo dwóch osób w kwietniu 1920 roku. Sprawa Sacco i Vanzettiego była głośna na całym świecie, za dwójką anarchistów stanęły nie tylko masy robotnicze, ale również wielu współczesnych im intelektualistów jak: Dorothy Parker, Bertrand Russell, John Dos Passos, Upton Sinclair, George Bernard Shaw czy Herbert George Wells. Pomimo międzynarodowej kampanii w ich obronie, amerykański sąd utrzymał wyrok i zostali oni straceni 23 sierpnia 1923 roku. Po ponad 50 latach, w 1977 roku, gubernator stanu Massachusetts, zrehabilitował ich, przyznając tym samym, iż Sacco i Vanzetti zostali najzwyczajniej zamordowani w majestacie prawa. Powróćmy jednak do Argentyny i działań Di Giovanniego...

Na początku 1926 roku Di Giovanni poświęcał całą swoją energię na stworzenie latającej biblioteki wśród włoskojęzycznych anarchistów, jej baza miała znajdować się w jego domu, w Moron. Prócz tego, „Culmine" oferowała książki wolnościowe po przystępnych cenach. Pierwszymi wydanymi tytułami były „Komuna i Państwo" Bakunina, (za 60 centavos) „Antychryst" Nietzschego (75 centavos), „O pochodzeniu gatunków" Darwina, (2, 25 pesos) „Words of Rebel" Kropotkina, „Anarchia" Malatesty i inne.

Włoscy anarchiści w Stanach Zjednoczonych tak napisali na łamach swojego pisma „L'Adunata dei Refrattari" o „Culmine" w nekrologu Severino Di Giovanni: „W międzyczasie Culmine nadal się ukazywało i towarzysze przypominają sobie, że nawet jeśli nie miała wielkich pretensji do sławy literackiej, jej kolumny widziały porywającą i absolutnie szczerą obronę naszych ideałów z naprawdę wyjątkową odwagą". Agitacja na rzecz Sacco i Vanzettiego - włączając w to tłumy demonstrantów wypełniających place - wysuwała kwestię akcji insurekcjonistycznej: Severino Di Giovanni otwarcie mówił o potrzebie tego rodzaju działania.

Tak to wówczas wyglądało. Kara śmierci wisząca nad dwoma włoskimi anarchistami Sacco i Vanzettim w Stanach Zjednoczonych rozbudziła gniew klasy pracującej na całym świecie. Nigdy wcześniej niesprawiedliwość nie wywołała reperkusji na tak masową skalę. Zapominano o starych podziałach gdy gazety niezależnie od swojej politycznej orientacji poświęcały czołówki relacjom z procesu. Odbywały się wiece protestacyjne w których udział brali ludzie o najprzeróżniejszych poglądach i powstawały setki komitetów „Uratować Sacco i Vanzettiego". Z niecierpliwością oczekiwano na orzeczenie sądu i głosy świadków. W Buenos Aires, tak jak w każdej dużej stolicy, tematem i zmartwieniem numer jeden od wielu miesięcy był proces tych dwóch imigrantów - robotników.

To prawda, że przez cały rok energia każdego anarchisty i anarchosyndykalisty w Argentynie poświęcana była na protestowanie i żądanie złagodzenia kary śmierci dla obu anarchistów.

Di Giovanni brał sobie ich sprawę bardzo do serca. W jego działaniach i słowach widać było bliskie kontakty z włoskimi anarchistami w Nowym Jorku. Sam pełnił rolę korespondenta ich naczelnego organu „L'Adunata dei Refrattari" w Buenos Aires. Wydaje się, że Di Giovanni chciał pokazać swoim towarzyszom, że po Argentynie mogą się spodziewać wielkich rzeczy. Nie mylił się.

16 maja 1926 r. o 10 rano, gazeta „La Antorcha" zwołała w Teatrze Boedo mityng w obronie Sacco i Vanzettiego na który stawiło się ponad 250 osób. Przemawiali Rodolfo Gonzalez Pacheco, Martin Alvarez i jak donosiła „La Nacion": „pewien Cuello". W imieniu włoskiej społeczności wypowiadał się Carmelo Fredda. Wśród nich pojawił się jednak jeden niezapowiedziany mówca, Włoch, który według „La Nacion", „przemawiał w niezwykły sposób". Był to Severino Di Giovanni, który nalegał, by mniej gadać i więcej działać, wołający o więcej „czynów indywidualnych", „więcej przemocy". Jego słowa stanowiły udany, spontaniczny finał spotkania. Nieznany mówca podbił serca młodszych i zagorzałych członków ruchu.

Jak gdyby na potwierdzenie tego co mówił, północną częścią miasta tej nocy wstrząsnęła ogłuszająca eksplozja. Kilka minut po 23:00 pod drzwiami amerykańskiej ambasady, na rogu ulic Arroyo i Carlos Pellegrini, eksplodowała potężna bomba. Dziura spowodowana wybuchem była tak duża, że policjanci którzy przybyli na miejsce zdarzenia mogli wejść przez nią do wnętrza ambasady. Ogrodzenie budynku zostało wyrzucone na środek ulicy. Odłamki bomby zniszczyły butelki stojące na półkach sklepu po drugiej stronie ulicy. Na miejsce przybył szef policji Fernandez. Dołączyli do niego inspektor Etcheverry i szef detektywów Santiago, składający wyrazy ubolewania ambasadorowi Peterowi A. Jayowi.

Bomba składała się z dwóch kul armatnich wykonanych w San Lorenzo. Motyw ataku był oczywisty - była to część kampanii na rzecz uwolnienia Sacco i Vanzettiego. Pierwszą reakcją policji był nalot na biura „Uratować Sacco i Vanzettiego" na ul. Rioja 1698. Aresztowano tam „dobrze znanego" anarchistę Carlosa Ravetto razem z Rudolfo Gonzalezem Pacheco. Na ulicy Ombu w Walencji aresztowany został także Valentin Alsina i sekretarz komitetu protestacyjnego, Pedro Faberio. Skonfiskowano całe wydanie gazety „La Antorcha" a w anarchistycznym lokalu na ul. Bartolomeo Mitre zatrzymano około 70 osób, razem z beczką smoły i żarówkami elektrycznymi, które wypełnione smołą nadawały się do ataku na elewację budynków.

Jednak szef detektywów nie polował na żarówki z farbą, zastanawiając się kto podłożył ładunek pod ambasadą. Dzięki informatorom dowiedział się, że na wiecu w Teatrze Boedo młody blondyn włoskiego pochodzenia mówił o wypełnieniu miasta bombami. To właśnie jego trzeba było zacząć ścigać i schwytać.

Tymczasem postawiona została na nogi Argentyńska Liga Patriotyczna prowadzona przez Manuela Carlesa. Ta nacjonalistyczna młodzieżówka składała się z zamożnych młodych mężczyzn i studentów



katolickich uniwersytetów. Odegrała ważną rolę w represjach podczas Tragicznego Tygodnia i robotniczego buntu w Patagonii, nie spoczywała od tamtej pory na laurach. Była w ciągłej gotowości do ataków na anarchistów i każdego, kto przejawiał „antyargentyńskie poglądy". Gdy doszło do eksplozji, Liga bezzwłocznie zaoferowała swoją ochronę ambasadorowi USA. W zaledwie kilka minut po wybuchu, młody Emilio R. Casares junior, który mieszkał koło ambasady, był pierwszą osobą, która spotkała się z ambasadorem i potępiła zamach. W efekcie, ambasador amerykański wysłał do doktora Manuela Carlesa następującą notę:

„Pozwól, że wyrażę wdzięczność za skuteczne i inteligentne wsparcie ze strony Don Emilio Casaresa juniora, udzielone mi w zaledwie kilka minut po wybuchu. Gratuluję ci tak wspaniałej organizacji, która umożliwiła mu przybycie na miejsce zdarzenia zaraz po tym akcie przemocy, który, jestem o tym przekonany, został przeprowadzony przez groźne, obce elementy, a nie obywateli wielkiej Republiki Argentyny".

Biuro Polityczne zwróciło się do włoskiej ambasady o listę najniebezpieczniejszych włoskich anarchistów, którzy wyemigrowali ostatnio do Argentyny. Znalazło się na niej nazwisko Severino Di Giovanniego, któremu włoska ambasada nigdy nie wybaczyła protestu w Teatrze Colon. Policja nie miała problemów ze zlokalizowaniem Di Giovanniego. Podczas pierwszego aresztowania podał on swój adres w dzielnicy Moron. 21 maja przeszukano jego dom, Severino zaś zabrano na komendę, a wraz z nim setki książek i broszur.

Przez 5 dni był przetrzymywany w Departamencie Centralnym aby go „zmiękczyć", zeznanie odebrano od niego 26 maja pomimo niezaprzeczalnych zasług prezydenta Marcelo T. Alveara dla demokracji. Jednak policja zawsze miała wprawę w prowadzeniu swoich



śledztw, mimo różnych „drobnych naruszeń wolności jednostki". Zeznanie Di Giovanniego było klarowne jak zawsze: „Tak, zostałem aresztowany gdy wychodziłem z domu". Zapytany o swoją pracę powiedział: że „od dwóch lat jest skoncentrowany na wydawaniu jako dziennikarz, magazynu Culmine, którego jest właścicielem". Zapytany czy uczestniczył w mityngu na rzecz Sacco i Vazettiego w Teatrze Boedo, oświadczył „że przyglądał się temu spotkaniu stojąc w drzwiach wejściowych, nie wchodząc do środka". Wypytywany o swoje przekonania, odparł, „że jego sympatie leżą po stronie ideałów anarchistycznych". Na pytanie czy brał udział w zamachu na ambasadę USA odpowiedział: „Nie". Mniej więcej 48 godzin później, magistrat wypuścił go z braku dowodów. Jednak, zarówno Santiago jak i szef policji byli w pełni przekonani o winie Di Giovanniego, który patrzył na nich wyzywająco i z pogardą odpowiadał na ich pytania.

Sacco i Vanzetti nie zostali jednak jeszcze straceni tamtego roku. Ich agonia w więzieniu Charlestown ciągnęła się przez kolejne 15 miesięcy, a ich los znajdował się w rękach sędziego Thayera i gubernatora Fullera. Petycje napływały jedna za drugą, jednak wszystkie po kolei były odrzucane. Ogólnoświatowa agitacja nasilała się: bomby wybuchały w Barcelonie, Paryżu i Madrycie, wszędzie, gdzie istniał zorganizowany proletariat dochodziło do aktów terroru.

Severino Di Giovanni nauczył się, że mówienie prawdy powoduje tylko kłopoty. Podając im swój adres i jego dom został przewrócony do góry nogami. Władze skonfiskowały bibliotekę, którą kolekcjonował z ogromnym poświęceniem i która znaczyła dla niego tak wiele. Pilnie musiał teraz zamieszkać pod nowym adresem, nieznany policji.

Poprzez „La Antorcha" poznał dwóch młodych mężczyzn, którzy bardzo podziwiali go za interwencję w Teatrze Boedo: byli to Alejandro i Paulino Scarfo. Tak zrodziła się przyjaźń, która trwała przez kolejne cztery lata, ściągając na całą trójkę poważne konsekwencje. Jednak najgorsze skutki uderzyły w rodzinę Scarfo, która została z tego powodu okrutnie doświadczona. Alejandro i Paulino Scarfo byli bardzo idealistycznymi młodzieńcami, zawsze gotowymi do działania na rzecz anarchistycznej sprawy. Di Giovanni spytał ich czy znają kogoś kto wynająłby mieszkanie jemu i jego rodzinie. Przypadek zrządził, że rodzice Scarfo mieli do wynajęcia pokój w swoim domu przy ulicy Monte Egmont 3834. Właśnie tam zamieszkał Severino.

Rodzina Scarfo wiodła proste życie w typowym miejskim domu z balkonem, wewnętrznym dziedzińcem i donicami kwiatów. Pedro Scarfo (ojciec) był włoskim robotnikiem i miał ponad sześćdziesiąt lat, jego żona Catalina Romano miała około pięćdziesięciu. Mieli ośmioro dzieci - Antonia, Jose, Alejandro, Domingo, Paulino, Josefe Americe, Sante i Asunto - wszystkie urodzone w Argentynie. Prawdziwą głową domu był Antonio, najstarszy syn, dla swoich braci był wzorem pracy i nauki. Pracował jako księgowy i choć śledził postępy swoich braci, nie zdołał zapobiec zaangażowaniu Alejandro i Paulino w politykę i stania się anarchistami. W domu cała sprawa była postrzegana jak etap okresu dojrzewania - przypadłość która minie z wiekiem. Ze wszystkich dzieci Scarfo jedno odznaczało się szczególną inteligencją: Josefa America (bracia mówili na nią „Fina"), która uczęszczała do liceum Estanislao Zeballosa.

Cztery lata później, kiedy rodzinę dotknęła tragedia, matka Scarfo tak opisała przybycie Di Giovanniego do jej domu: „Pewnego dnia przed kilkoma laty pewien mężczyzna wynajął pokój w naszym domu. Był to Severino Di Giovanni. Wydawał się miły, więc zawarliśmy z nim umowę. Następnego dnia sprowadził swoja żonę Teresinę i trójkę swoich dzieci. Wydawał się być dobrym człowiekiem o prostym wyglądzie. Mówił dobrze o biednych i spędzał godziny na czytaniu swoich książek. Pracował jako zecer. W tamtym czasie wspomniana dwójka nie miała jeszcze dwudziestu lat. Paulino miał 19, Alejandro 17, a America 15. Di Giovanni zaczął pożyczać im książki. Szybko się zaprzyjaźnili. Dzięki swojemu niezwykłemu urokowi nawiązał z nimi więź i zaczął oddziaływać na nich swoimi ideałami".

Jednak, oprócz polityki, przybycie Di Giovanniego do domu Scarfo przyniosło ze sobą coś jeszcze - miłość. Nowy lokator przyciągał uwagę dojrzewającej, pełnej życia Ameryki Josefiny, która kipiała pasją i inteligencją. Inaczej niż większość mężczyzn, opowiadał o wyzwoleniu człowieka, wolności i zbawieniu biednych. Mówił o książkach, filozofach i polityce, zachęcając jej braci do walki i zaangażowania, aby nie stali się bezwolnymi „owcami burżuazyjnego społeczeństwa". Coś co zaczęło się od podziwu, przeradzając w platoniczną przyjaźń, wybuchło w końcu namiętną miłością rodem z noweli romantycznej, beznadziejnie prześladowaną przez spiralę przemocy i represje, jakie gwałtownie spadły na Giovanniego w zaledwie kilka miesięcy po zamieszkaniu na Monte Egmont.

10 sierpnia 1927 r. był dniem wyznaczonym na egzekucję Sacco i Vanzettiego w więzieniu Charlestown. Przez cały rok agitacja nie słabła. Od wyważonych, czy wręcz ostrożnych żądań „La Protesty" po gwałtowne i wściekłe apele we włoskojęzycznej gazecie Di Giovanniego, nie wspominając o poetyckich i wzruszających tekstach Rodolfo Gonzaleza Pacheco w „La Antorcha", anarchiści ciężko pracowali nawołując do zorganizowania dużego ruchu masowego, który pokazałby burżuazji, że zamordowanie „dwóch synów ludów" nie ujdzie jej bezkarnie.

Na stronach „Culmine", Di Giovanni wciąż naciskał na stosowanie przemocy i wzywał do indywidualnych aktów protestu. Nie uszło to uwadze policji i ambasady amerykańskiej, tym bardziej, że wierzono w szczerość jego słów. Ponieważ pod tytułem i podtytułem „Culmine", który brzmiał „Czasopismo Anarchistyczne" czarno na białym podany był adres: „korespondencja do Severino Di Giovanniego, Poste Restante, Box 8, 2535, ul. Rivadia, Buenos Aires (Arg.). Pokaż swoją twarz i nie poprzestawaj na słowach".

Piątkowa noc, 22 lipca 1927 roku przyniosła posmak tego, jak może wyglądać kampania w obronie Sacco i Vanzettiego. Dzielnicami Palermo i Belgrano wstrząsnął potężny wybuch. Ustalenie jego źródła zajęło policji sporo czasu. Na miejsce doprowadził ją kierowca taksówki, oszołomiony widokiem słupów ognia. Bombę podłożono pod cokołem pomnika Waszyngtona w lasach Palermo. Użyto bardzo mocnego ładunku zawierającego dynamit i nitroglicerynę. Mimo to, uszkodzenia nie były duże, jako że pomnik wykonany był z solidnego marmuru, a wybuch miał miejsce na otwartej przestrzeni. Tym niemniej o sporej sile wybuchu mówił fakt, że marmurowa ławka u podnóża cokołu została ciśnięta przez eksplozję na odległość 500 metrów, a pobliskie drzewa zostały powalone na ziemię. „La Nacion" donosił: „ziemia została pokryta niezliczoną ilością startych na proch odłamków...".

To jednak nie koniec. Prawdopodobnie ci sami zamachowcy stali za podobnym wybuchem 50 minut wcześniej. Ta druga bomba, chociaż mniejsza, wybuchła w centrum miasta. Podłożono ją pod oknami salonu Forda na przecięciu ulic Peru i Viktorii. Wybuch zniszczył pojazd wystawowy i powybijał szyby, w tym również w czterech pobliskich budynkach.

Policja natychmiast rozpoczęła obławę, której celem stali się wszyscy członkowie komitetu agitacyjnego na rzecz Sacco i Vazettiego. Departament Główny poinformował dziennikarzy, że za atakami w obu przypadkach stoją „antorchiści-dysydenci z FORA". Jako pierwszego aresztowano sekretarza komitetu Orestesa Bara. Następnie Miguela Arcangela, którego zaliczano do „asów" anarchistycznej ekspropriacji - jednego z rabusi, finansujących w ten sposób sprawę. Jego sławę na tym polu mógł przysłonić jedynie Di Giovanni.

Jednak policja pomyliła się: Roscigna robił różne rzeczy, ale nie podkładał bomb. Biuro Polityczne nie omyliło się jednak umieszczając na swojej krótkiej liście podejrzanych Severino Di Giovanniego: przeszukano jego poprzedni dom w Moron i policja zorientowała się, że wyprowadził się z niego 7 miesięcy temu. Di Giovanni popełnił jednak błąd - podał swój nowy adres właścicielowi Moron, aby przekierował do niego ewentualne listy. Naciskany przez policję, właściciel powiedział: „Tak, mieszka teraz na ul. Monte Egmont 3834". Tak czy inaczej, policja prędzej czy później odkryłaby nowe miejsce zamieszkania, bo cała jego ówczesna korespondencja szła już na adres rodziny Scarfo. Di Giovanni prowadził w tym czasie szeroko zakrojona kampanię pomocy dla włoskiego anarchisty Gino Lucettiego (który dokonał nieudanego zamachu na życie Mussoliniego) i jego rodziny, kolportując setki ulotek na których podany był ten właśnie adres. Ulotki były powiązane z listą subskrypcyjną i rozsyłane do anarchistycznych sympatyków w każdym mieście i wiosce w kraju. Identycznie miały się sprawy z listą subskrypcyjną „Culmine". Di Giovanni demonstrował w ten sposób, że nie porzuci swojej aktywności pod wpływem policyjnych prześladowań.

Nalot odbył się o 3 w nocy. Drzwi otworzył jeden z chłopców Scarfo (Jose). Policja kazała Teresinie wstać i wyprowadzić dzieci na zewnątrz. Pokój został drobiazgowo przeszukany. Policjanci zabrali „trzy zeszyty w kolorowych okładkach, zawierające adresy oraz 32 czasopisma i kilkanaście listów". Di Giovanni zapadł się jednak pod ziemię. Nalot był szokiem dla rodziny Scarfo, która nie podejrzewała go o polityczną aktywność. Jedna tylko Jozefina Scarfo patrzyła pogardliwie, z oburzeniem i poczuciem bezsilności gdy policja zabierała własność tego, tak podziwianego przez nią mężczyzny.

Pomimo przeprowadzonych nalotów na redakcję „Culmine" i konfiskaty oryginałów 26 numeru (razem z kolekcją pism „L'Adunata dei Refrattari" i „La Diana") oraz ukrywania się, Di Giovanni nie odmówił sobie przyjemności wysłania swojego magazynu do prenumeratorów w dniu 1 sierpnia 1927 r. W tym celu musiał pracować dniem i nocą, z niezmordowanym wsparciem Paulino Scarfo (który podobnie jak on był zecerem) i Jose Romano (którego Di Giovanni nazywał „Rame"), młodym Włochem, który odgrywał ważną rolę w życiu Severino. (1)

Zatrzymajmy się na chwilę przy 26 numerze „Culmine", który dobrze oddawał temperament Di Giovanniego oraz jego ideologiczny kierunek. Na stronie pierwszej dużymi literami czytamy: „Swoim 14-dniowym strajkiem głodowym i pogardą dla intryg gubernatora Fullera, dwójka naszych towarzyszy, Nicola Sacco i Bartolomeo Vanzetti wyżłobili na spiżowej tablicy historii buntowniczości, lśniącą stronę bohaterskiego anarchizmu. Potrzebują oni naszego WSPÓŁDZIAŁANIA w imię solidarności...".

Pisanemu dużymi literami słowu towarzyszy wyjaśnienie jego znaczenia. Obok znajduje się szkic przedstawiający człowieka wspinającego się na górę, trzymającego na swoich barkach wielką bombę z płonącym lontem. Na szczycie góry znajduje się napis... UTOPIA. Pod szkicem umieszczono następujący apel: „Obrazoburcy! Buntownicy przeciw każdemu uciskowi i niesprawiedliwości! Młodzi gniewni odważnie stawiający czoła wszystkim życiowym burzom, nadszedł czas, kiedy musimy WSPÓŁDZIAŁAĆ aby wszystkimi naszymi siłami ocalić życie Sacco i Vazettiego, oraz rewolucyjną godność, napędzającą nasze działania. Odpalmy lont dynamitu zemsty! Zniszczmy odrażającą kastę tyranów i poświęćmy się najbardziej desperackiej walce o całkowite wyzwolenie dwójki przetrzymywanych w więzieniu Charlestown!".

Na stronie drugiej w dziale „Twarzą w Twarz z Wrogiem", Di Giovanni jest jeszcze bardziej dobitny, podając szczegóły aktualnej aktywności oraz ostatnich zamachów:

„Nasza relacja będzie ogólna, bez wchodzenia w drobiazgi, którymi tak uwielbiają ekscytować się bulwarowi dziennikarze. Przechodząc do sedna sprawy oferujemy naszym towarzyszom chronologię zdarzeń, które stanowią uzupełnienie o wiele większego protestu: mamy tu na myśli protest, który Sacco i Vanzetti zorganizowali w ciągu minionych 14 dni w ponurych celach więzienia Charlestown. Nocą, 22 lipca, na przestrzeni godziny, w przybliżeniu pomiędzy 10:30 a 11:30 wieczorem, w centrum Buenos Aires wybuchły dwie bomby, burząc w ten sposób mrożące milczenie, które niczym śmiertelny całun spowija najnowszy rozwój wydarzeń, wyciągając na jaw proces Sacco i Vanzettiego. Tak bezpośredni protest był więcej niż logiczny - był koniecznością, aby zagrozić interesom i najdroższej własności szumowin, które gromadzą się w ciemnych norach Wall Street.

I oto stało się!

Anonimowe dłonie, które podpaliły lont nie były już dłużej w stanie znosić wewnętrznego cierpienia, niszczącego je od tak dawna, i wobec kpin, dowcipów i politycznych ataków Fullera, postanowiły zadać cios w samo serce potwora". Po opisie ataków na statuę Waszyngtona i filię Ford Motor Company, „Culmine" wyrażała poparcie dla ataków i stwierdzała: „Mamy nadzieję, że te akcje staną się zaledwie początkiem szerszej kampanii, która w wysoce przymusowy sposób będzie zdolna przywrócić jedność rozproszonym siłom anarchistów".

Po przeczytaniu „Culmine" policja nie miała najmniejszych wątpliwości, iż na jej łamach wypowiada się organizator zamachów. Z braku dowodów łączących ich z atakami sędzia Lamarque wypuścił Roscigne, Bara, Badaracco, Garrido i Freijo, którzy znajdowali się w kręgu podejrzanych. Policja pozostawała zdeterminowana pochwycić Di Giovanniego. (2)

Ostateczną datę egzekucji Sacco i Vanzettiego wyznaczono na 10 sierpnia. Na ten dzień, trzy największe związki zawodowe oraz związki nie zrzeszone wezwały do strajku generalnego. Dzień rozpoczął się od serii zamachów bombowych: jeden miał miejsce w Sądzie Sprawiedliwości, kolejny na stacji kolejowej Velez Sarsfield, a trzeci na torach Kolei Południowych na moście Australia Street. Na godzinę 15 tego dnia zwołano też trzy wielkie demonstracje: pierwszą na Plaza Once organizowały autonomiczne związki anarchistyczne i komitet agitacyjny „Sacco i Vanzettiego"; jednocześnie odbywać miał się wiec FORA na Placu Konstytucji, zaś o 16:40 na Placu Kongresowym demonstrować miała COA. Alver wydał zgodę na te zgromadzenia, rozumiejąc, że były one jedynymi bezpiecznymi wentylami dla ludzi, którzy byli gotowi „zrobić wszystko".

Gazeta anarchistyczna „La Antorcha" zamieściła duży nagłówek: „Wszyscy polegli muszą zostać pomszczeni. W przeciwnym razie możemy się powiesić!" Nagłówek na stronie pierwszej sugerował... „Po



Zniszczony salon Forda, dzieło Di Giovanniego

północy...". Dokładnie. Północ była godziną na którą w stanie zbliżonym do rezygnacji wyczekiwały zaagitowane masy całego świata. Kampania w ich obronie nabrała takiej masowości, że egzekucje Sacco i Vanzettiego stały się jak ukrzyżowanie. Czekano jakby o tej godzinie miał wydarzyć się kataklizm. Uczucia sięgały takiego napięcia, że nawet Benito Mussolini, w geście obliczonym na pozyskanie sympatii włoskiego proletariatu, telegramował do gubernatora Fullera, ponaglając go do złagodzenia kary śmierci wiszącej nad dwójką anarchistów.

Zgromadzenia publiczne były ogromne i burzliwe. Na Placu Kongresowym, wolnościowcy Alberto S. Bianchi i Horacio Badaracco spalili flagę Stanów Zjednoczonych. Obu aresztowano wytaczając im niewiarygodny proces o zdradę stanu. W areszcie rozpoczęli oni strajk głodowy który trwał przez 35 dni („bez soku owocowego i mleka", co cechuje obecne strajki głodowe). Do egzekucji jednak nie doszło. Dwójka mężczyzn, którzy spędzili już 7 lat za kratami dostała kolejne odroczenie kary o dwanaście dni. Egzekucję przełożono na 23 sierpnia, na godzinę 12 w nocy. Tych dwanaście dni było czasem niesłabnącej agitacji i robotniczych zamieszek. Policja przyjęła nieustępliwą linię działania. Badaracco i Bianchi kontynuowali swoją głodówkę. Autonomiczne grupy organizowały przestoje w pracy i demonstracje oprotestowujące działania amerykańskich sądów.

Amerykański *charge d'affaires* zamieścił w „La Nacion" tekst, w którym próbował wykazać, że Sacco i Vanzetti są zwykłymi kryminalistami, a cały proces sądowy jest poprawny. Don Eduardo I. Santiago, szef detektywów w policji Buenos Aires zapewniał dziennikarzy, iż wszystko jest pod kontrolą. Spytany czy nie obawia się zamachu na swoje życie, śmiejąc się odparł: „nic takiego się nie stanie". Następnej nocy (16 sierpnia 1927 r.) krótko po godz. 22 dzielnicą Almagro wstrząsnęła silna eksplozja. Wybuch nastąpił na ul. Rawson

944 w luksusowym domu Don Eduardo I. Santiago, a bombę, która zasiała zniszczenie opisano jako „wyjątkowo silną". Umieszczono ją na balkonie prowadzącym do bawialni z oczywistym zamiarem zabicia Santiago, który kilka minut przed wybuchem poszedł do sąsiedniej sypialni. Meble w bawialni i holu zostały całkowicie zniszczone, a balkon i okna rozpadły się na kawałeczki. Wszystko pokryło się pierzem z rozerwanych poduszek. Reporter „La Nacion" w poetycki sposób opisał ten widok: „pióra pokryły żyrandol, niczym delikatna warstwa lekkiego śniegu". Podobne deklaracje nie padły już więcej z ust Santiago, co - jak mówili potem anarchiści - było bardzo rozsądne z jego strony. Rzeczywiście, dalsze śledztwa prowadził już osobiście szef Biura Politycznego.

W końcu nadszedł złowrogi 22 sierpnia. Ogromny tłum zgromadził się w kafejkach na Avenida de Mayo, oczekując straszliwych wiadomości. Anarchiści zbierali się w kafejkach obszaru Boedo, ich ulubionego miejsca spotkań. Tłum pozostał na swoich miejscach aż do nadejścia świtu, czekając na pierwsze wydania gazet. Niektórzy, przyjaźniący się z pracownikami redakcji byli w stanie przekazać informacje wcześniej. Tak, zabili ich o 12 w nocy, 23 sierpnia, najpierw Sacco, potem Vanzettiego. Obaj godnie przywitali swoją śmierć, wołając „Niech żyje Anarchia!". Twarze wykrzywiało uczucie gniewu; płakano z rozpaczy i poczucia bezsilności. Niezwykłe zjawisko obejmowało cały świat: rzadko tak wiele łez przelano, rzadko ludzie reagowali z taką gwałtownością przeciwko śmierci dwóch ludzi, skromnych włoskich imigrantów, których jedna klasa oskarżyła o rabunek i morderstwo, inna zaś wyniosła jako męczenników za sprawę ludzkości.

Gdzieś w tym tłumie znajdował się ścigany Di Giovanni i bracia Scarfo razem z ich przyjaciółmi. Potwierdza to list, jaki Severino przesłał rok później do swojej ukochanej Jozefiny Scarfo, datując go na 24 sierpnia 1928 roku: „Dobrze pamiętam, jak rok temu przeżywaliśmy udrękę, poczucie zagrożenia, nadzieję i zmęczenie. Rankiem, 24 (nie, bardziej precyzyjnie 23) wracałem do domu po nocy nieustających walk. Zabili ich - w nikczemnym stylu w celi Charlestone - a każdemu z nas pękło serce i zacisnęły się pięści. Ty - i inne nasze towarzyszki - płakałyście gdy dotarła do was ta wiadomość. Ach, piękno kobiecego serca, pełnego czystości i niebiańskiej miłości! Płakałaś i w swoim szczerym sercu przeklinałaś tych złoczyńców, tych tchórzy razem z ich władzą. Wskutek tej tragedii umocniłaś swoją obrazoburczą, buntowniczą wiarę i oczyściłaś swoją - już i tak czystą - duszę. Z pól wyznaczających naszą wolnościową ścieżkę napełniłaś dłonie kwiatami wspaniałego odkupienia i przyciskałaś je do piersi z całym uniesieniem swoich 14 lat, jakie wówczas miałaś. Pamiętasz?

Właśnie wtedy w każdym zakątku ziemi zaczęła wzbierać walka. W Chicago, twoja bliźniacza dusza wzniosła najpiękniejszy pomnik bohaterstwa młodzieńczej kobiecości. Czy pamiętasz Aurorę D'Angelo? (3) Była piękna tak jak Ty. Była wspaniałomyślna tak jak Ty. I tak samo jak Ty, kochane dziecko anarchii, jest pogardzana i wyśmiewana! Ach moja najdroższa towarzyszko! Ach, moja wielka miłości...!

Rok później - nic. Gazety - zarówno ich jak i nasze - nie mówią nic nowego. Cała heroiczna siła obrazoburczej rebelii opiera się na marzeniach i obietnicach. Chciałbym w to wierzyć! Ponieważ, każdy, kogo serce stanowi żyzną ziemię dla solidarności i uczciwości, nie może milczeć, ani spać spokojnie, ani pogrążać się w bierności. Dwóch męczenników z Chicago posiało najcenniejsze ziarno tego okresu i przygotowało najbardziej żyzną glebę, która nie może już dłużej zwlekać z wydaniem dojrzałych owoców wolności.

Jednak w tym roku, nic. Jutro powinniśmy ujrzeć łzy i zgrzytanie zębami gryzipiórków i faryzeuszy zmęczonego, starego anarchizmu marionetek i taniej operetki.

Lecz czy czyjaś bezimienna dłoń winna podjąć zadanie zaznaczenia tej splamionej krwią daty, tej strasznej tragedii która



dokonała się na owym stosie bez płomieni, och, wówczas ci sami skrybowie i faryzeusze ciskaliby swe krokodyle klątwy aż za siódmy krąg niebios. Zawsze tak robią, zawsze zachowują się jak apostołowie świętego Ignacego Loyoli. Nie robią nic, poza tym, że w swej obłudzie idą w ślady najbardziej zepsutego jezuityzmu".

Ten list, napisany został 24 sierpnia 1928 r., w czasie gdy Di Giovanni był mocno atakowany na łamach „La Protesta" z powodu swoich indywidualistycznych akcji, pozwala nam lepiej go zrozumieć.

23 sierpnia 1927 r. rozeszła się wieść o śmierci Sacco i Vanzettiego. Tego dnia rozpoczął się strajk generalny, zorganizowany przez centrale związkowe; wszędzie wybuchały bomby, a na Alei Majowej doszło do zamieszek, których kulminacją był spalenie tramwaju. Na tym jednak się skończyło. Gdy Sacco i Vanzetti byli już ostatecznie martwi, cała aktywność wokół ich sprawy zaczęła wygasać, aż w końcu stopniowo, stali się tylko wspomnieniem i symbolem w następnych latach. Gubernator Fuller zapewne nie mylił się każąc ich zabić! Sądził, że ci dwaj anarchiści będą mniej niebezpieczni jako martwi, a nie żywi.

Osvaldo Bayer

Tłumaczenie: **GwO**

Przypisy:

(1) Di Giovanni znajdował się wówczas w poważnych tarapatach finansowych w związku z wydawaniem „Culmine". Jak w przypadku każdej anarchistycznej gazety informowała ona czytelników o swoim budżecie. Wszyscy, którzy wsparli jej wydawanie lub zamówili prenumeratę dostawali szczegółowy wykaz datków. Stan finansów 26 numeru pisma wykazał deficyt 1320,50 argentyńskich pesos.

(2) Mniej więcej w tym czasie do Severino Di Giovanniego dotarły wieści o śmierci we Włoszech jego przyjaciela i towarzysza Paolo Floresa. Oznaczało to dla niego kolejny cios emocjonalny, jeden z tych po których długo nie mógł się otrząsnąć. Poświęcił Floresowi tekst w „Culmine", zatytułowany: „Nasz Zmarły: Paolo Flores", który podpisał pseudonimem Essedi (S.D.).

(3) Aurora D'Angelo była młodą anarchistką z Chicago, organizującą demonstracje w obronie Sacco i Vanzettiego. Prześladowana przez władze została czasowo umieszczona w szpitalu psychiatrycznych - przyp.tłum.

OSVALDO BAYER 1927-2018



Osvaldo Bayer, argentyński dziennikarz, pisarz i historyk, anarchista, pacyfista i obrońca rdzennej ludności. Urodził się 18 lutego 1927 roku w Santa Fe, po kilku przeprowadzkach rodzina osiada w Buenos Aires w dzielnicy Belgrano, zamieszkiwaną przez wielu niemieckich emigrantów. W latach 50. studiował historię w Hamburgu, gdzie związał się z Socjalistyczną Ligą Studentów. Tam też pierwszy raz spotkał się z literaturą anarchistyczną. Po powrocie do kraju, zajął się dziennikarstwem oraz historią społeczną Argentyny. Napisał m.in. „La Patagonia Rebelde" (książkę zekranizował w 1974 r. Héctor Oliver, film dostał Srebrnego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie), „Severino Di Giovanni, El Idealista de la Violencia" (która była jego najlepiej sprzedającą się książką) oraz wiele innych. Studiował również filozofię i medycynę w Buenos Aires. Zniechęcony polityką partii socjalistycznych, związał się z Federación Libertaria Argentina. Za rządów wdowy po Juanie Peronie, Marii Esteli Martínez de Perón, naraził się swą publicystyką i pracami historycznymi terrorystom z Alianza Anticomunista Argentina, i udał się na wygnanie do Niemiec, skąd prowadził „swoją" wojnę z dyktaturą wojskową, jaka zapanowała w Argentynie. Angażował się w nagłośnienie „brudnej wojny", jaką dyktatura prowadził ze społeczeństwem, powrócił do kraju dopiero w 1983 r., gdy powróciła demokracja. Po dyktaturze nadal pracował jako dziennikarz i historyk, zaangażował się bardzo w rozliczanie zbrodni wojskowych, wspomagał organizacje Ventana a Plaza de Mayo i Exilio oraz mocno wspierał prawa rdzennej ludności, za co szykanowały go demokratyczne władze.

Osvaldo Bayer zmarł 24 grudnia 2018 r. w Buenos Aires w wieku 91 lat.

CZY KOMUNIŚCI ZABIJALI WOBBLIES W CZASIE HISZPAŃSKIEJ WOJNY DOMOWEJ?

We wrześniu 1938 roku, związkowiec Industrial Workers of the World (IWW - Przemysłowi Pracownicy Świata) - Ivan Silverman i dwaj inni „niezidentyfikowani" zostali „zmuszeni przez komunistów do wystawienia się na ostrzał faszystowskich karabinów maszynowych w Hiszpanii". Ta historia została przytoczona przez współpracownika D. J. Alperovitza w listopadzie 2013 roku w artykule w „Industrial Worker", który wymieniał zamordowanych członków IWW od 1907 roku po czasy obecne.

Artykuł nosił tytuł „Kogo wspominamy w listopadzie". W prawej kolumnie tej masowej listy znajdowały się małe reprodukcje historii prasowych opisujących liczne przypadki śmierci związkowców IWW. Te straszne wypadki dotyczą dużej liczby osób zastrzelonych przez bandytów, zabitych przez Ku-Klux-Klan, zmarłych w radzieckich gułagach lub zamęczonych na śmierć przez różnych najemników kapitalistów. W dolnym prawym roku znajduje się wycinek z 10 września 1938 z „Industrial Worker" z nagłówkiem „Ivan Silverman i dwaj inni zabici w Hiszpanii".

To element jednego z mniej znanych aspektów hiszpańskiej wojny domowej (1936-1939) jakim była walka wewnątrz obozu lojalistów między komunistami z jednej i lewicowymi partiami i anarchistami z drugiej strony. Była to wojna domowa, w wojnie domowej. Komuniści chcieli zatrzymać i spowolnić hiszpańską rewolucję chłopów i robotników. Nie chcieli widzieć sprawy hiszpańskich lojalistów zbyt radykalnie.

Jedne z lepszych raportów dotyczących tej sytuacji znajdowały się w periodyku „Spanish Revolution". Został on założony przez Vanguard Group, anarchistyczną grupę młodzieżową, jednak cieszył się wsparciem członków IWW z których część była jej integralną częścią. Byli to między innymi: Herbert Mahler, Carlo Tresca, Sam Dolgoff (często pisał pod pseudonimem Sam Weiner), Roman Weinrebe i Clara Freedman (moja matka), która była i anarchistką i członkinią IWW. Mój ojciec Sidney Solomon (który pisał jako S. Morrison) był bardzo zaangażowany w obydwie publikacje, zarówno Vanguard jak i „Spanish Revolution". Był wielkim sympatykiem IWW. Dlatego zamierzam podsumować raporty ze „Spanish Revolution", które skrywają konflikt wewnątrz lojalistycznej strony hiszpańskiej wojny domowej. Doceniam fakt, że strona libcom.org zamieściła publikacje ze „Spanish Revolution" w sieci. Zamierzam wpleść to oraz inne źródła wliczając „Industrial Worker", George'a Orwella, „Spartacus Educational" oraz Wikipedię. Cytowałem już „Spanish Revolution" w „Historii robotniczej rewolucji w Katalonii" (Maj 2014 „Industrial Worker", s. 14). Pamiętajcie, że „Spanish Revolution" była wydawana miesięcznie i dwumiesięcznie, a technologie komunikacji w tamtych czasach nie były tym czym teraz więc będzie dużo opóźnień czasowych między datą wydarzeń, a datą raportu w „Spanish Revolution".

8 lutego 1937 r. „Spanish Revolution" odnotowała, że francuski komunista, Andre Marty (1886-1956) został oficerem w Brygadach Międzynarodowych. Podczas rosyjskiej wojny domowej doprowadził on do buntu na statku, który wiózł ludzi i broń do walki z rewolucją w Rosji. Był to fragment artykułu o Brygadach Międzynarodowych odnotowujący ich międzynarodowe oblicze. Wikipedia notuje, że Marty był bardzo autokratyczny i „wszędzie dostrzegał członków piątej kolumny". W kontraście do tego, George Orwell w „Hołdzie Katalonii" wspomina, że podczas jego służby w POUM (Partido Obrero de Unificación Marxista - Partia Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego) dysydenctwo było tolerowane. W tym okresie podzielał pogląd komunistów, że wojna powinna zostać zakończona przed rewolucją, co było odmienne od zdania POUM i anarchistów. Zmienił zdanie po konflikcie podczas Dni Majowych w 1937 roku.

W dwóch pozycjach na okładce „Spanish Revolution" z 12 marca 1937 nowojorska grupa Vanguard opisywała anarchistyczną obronę hiszpańskiej POUM. Artykuł nosił tytuł: „Anarchiści przeciw prześladowaniom POUM" i „Zatrzymać walkę partyjną - żądają anarchiści". Hiszpańska POUM była leninowską, ale nie stalinowską organizacją. Po części POUM była odgałęzieniem trockistów stąd była nienawidzona przez komunistów. Wspomniane wyżej artykuły nawoływały do zaprzestania prześladowań i rozprzestrzeniania kłamstw jakoby POUM byli agentami Hitlera i Mussoliniego. Przeczyło to tezie jakoby anarchiści podzielali pogląd komunistów na temat POUM, co stwierdziła Komunistyczna Partia Hiszpanii. Redakcja „Spanish Revolution" zaznaczyła, że odkąd anarchiści poświęcili swoją ideologiczną czystość celem sformowania koalicji z partiami w imię walki z faszyzmem, nie powinny były mieć miejsca żadne wewnętrzne spory partyjne, czym była kampania przeciwko POUM.

Istotą żądań komunistów było odroczenie rewolucji, wstrzymanie kolektywizacji fabryk i gruntów rolnych oraz obrona lojalistycznej Hiszpanii przez likwidację milicji robotniczych i zastąpienie go scentralizowaną „zdyscyplinowaną" armią. Rewolucyjną odpowiedź na ten pomysł przedstawiła 16 lutego 1937 roku anarchistyczna gazeta „Solidaridad Obrera": „Jednolite dowództwo? Tak; ale pod kontrolą organizacji proletariackiej". Komuniści w przeciwieństwie do tego, chcieli armii kontrolowanej przez rząd. Nic dziwnego, że Związek Radziecki odmawiał dostaw broni na front aragoński, gdzie walczyło wielu anarchistów i żołnierzy POUM.

Ale wydarzenia komplikowały się, a groźba rewolucji rosła co pokazywała notka ze „Spanish Revolution" z 9 kwietnia 1937. Jeden z nagłówków zatytułowany był „Nadchodzi kryzys polityczny w Katalonii". Wyglądało na to, że związał się stalinowsko-burżuazyjny blok przeciwko postępowi rewolucji. W „Hołdzie Katalonii" Orwell podzielił wewnętrznie lojalistów na dwie strony:

1. Anarchistów, POUM i premiera Largo Caballero z lewicowymi elementami socjalistów i związkiem zawodowym UGT popierający rewolucję przeciw...

2. Komunistom, prezydentowi Manuelowi Azanii z Partii Republikańskiej i konserwatywnym elementom socjalistów na czele z Juanem Negrinem sprzeciwiającym się posuwającej się coraz dalej ekonomicznej i społecznej rewolucji.

Opowiadano sobie dwa popularne dowcipy: „Jeśli jesteś zbyt konserwatywny na Partię Republikańską zawsze możesz wstąpić do partii komunistycznej" oraz „Chroń Hiszpanię przed marksizmem! Głosuj na komunistów!"

Wydawcy „Spanish Revolution" chcieli wyjaśnić, między innymi co stało się po stronie lojalistów i dlaczego było to tak ważne. Odbyło się nawet specjalne spotkanie 4 kwietnia 1937. Wśród przemawiających znaleźli się między innymi działacze IWW: Carlo Tresca i Sam Weiner (Sam Dolgoff).

Pod koniec kwietnia, Orwell przebywał na przepustce z POUM w szeregach której walczył na froncie aragońskim. Tak jak Orwell napisał w „Hołdzie Katalonii" chciał przenieść się do Brygad Międzynarodowych, gdzie uważał, że jego walka będzie bardziej znacząca. Potrzebował jednak rekomendacji od komunisty i starał się o nią od swojego znajomego komunisty. Wyczuwał z jego strony napięcie. Nadchodził 1 maja 1937. Trwały rozmowy między CNT (Confederación Nacional del Trabajo - Krajowa Konfederacja Pracy) a UGT (Unión General de Trabajadores - Powszechny Związek Robotników) na temat wspólnego marszu. W Katalonii przez lata nie było zgody między tymi dwoma związkami w przeciwieństwie do reszty Hiszpanii. Orwell zanotował, że z powodu tego napięcia pochód 1 maja został w Barcelonie odwołany. Zauważył z ironią, że czerwona Barcelona była jedynym dużym miastem niefaszystowskiej Europy gdzie nie odbył się pochód.

Wtedy barcelońska policja i komuniści zażądali aby anarchiści oddali centralę telefoniczną, którą zarządzali od początku rewolucji.

SPANISH REVOLUTION

A BULLETIN PUBLISHED BY THE UNITED LIBERTARIAN ORGANIZATIONS

Vol. 1, No. 1 — NEW YORK, AUGUST 19, 1936 — Price 2 cents



Pat Read (trzeci od prawej), późniejszy redaktor „Industrial Workera", w czasie służby w Brygadach Międzynarodowych

Spowodowało to trwające przez tydzień walki między anarchistami i POUM z jednej strony i komunistami i policją z drugiej. Orwell stanął po stronie anarchistów. Walki jakie miały miejsce w dniach 3-8 maja 1937 nazwano Dniami Majowymi. Jednym z najgorszych aspektów Dni Majowych było zamordowanie włoskiego anarchisty Camillo Berneriego przez komunistów w Barcelonie. Krótko po Dniach Majowych, Largo Caballero zwany „Hiszpańskim Leninem" został zastąpiony na stanowisku premiera przez Juana Negrina. W wyniku wydarzeń majowych, Orwell nie mógł wstąpić do Brygad Międzynarodowych.

Orwell wrócił do walki w szeregach POUM. W tamtym czasie został postrzelony w szyję. Po rekonwalescencji wrócił do Barcelony pięć dni po Dniach Majowych. Policja i komuniści dokonywali aresztowań na członkach POUM zarówno Hiszpanach jak i ochotnikach zza granicy związanych z POUM. Orwell i jego żona, Eileen Blair uciekli do Francji. Badania Michaela Sheldena, cytowane w książce „Orwell: Biografia autoryzowana" wykazują, że George Orwell (wł. Eric Blair) i jego żona Eileen mieli być aresztowani i publicznie osądzeni przez nowe władze Barcelony zdominowane przez komunistów.

22 października 1937 roku „Spanish Revolution" poinformowała o zamordowaniu w Hiszpanii Boba Smillie'ego, przyjaciela George'a Orwella. Smille został aresztowany w związku z represjami wymierzonymi w POUM i związaną z nią Independent Labour Party (Niezależną Partią Pracy). Mówiło się, że zmarł on na skutek komplikacji podczas operacji wycięcia wyrostka robaczkowego, który w rzeczywistości miał operowany w Wielkiej Brytanii. Według „Spartacus Educational", Smillie walczył wcześniej przeciw Brytyjskiej Unii Faszystów dowodzonej przez Oswalda Mosleya.

Ten sam numer „Spanish Revolution" informował, że generał Enrique Lister, hiszpański komunista przeszkolony w Związku Radzieckim pomimo swojej sławy poza Hiszpanią dokonywał ataków na kolektywy chłopskie w Aragonii i Katalonii. Pomimo faktu, że George Orwell był świadkiem zdrady partii komunistycznej podczas rewolucji w Hiszpanii, co wiązało się z morderstwami i aresztowaniami bojowników POUM, uznawał wielkie zasługi komunistów walczących za lojalistyczną Hiszpanię. Orwell napisał w „Hołdzie Katalonii": „Proszę pamiętać, nie mówię nic przeciw szeregowym komunistom, których wielu zginęło bohatersko pod Madrytem".

Ernest Hemingway powiedział: „Nikt nigdy nie kroczył po ziemi bardziej honorowo niż ci co zginęli w Hiszpanii". Zaliczają się do nich cytując Alperovitza z listopadowego „Industrial Workera" z 2013 roku „Nieznanej liczby członkowie IWW zmarli podczas walki z faszystami podczas służby w siłach Republiki Hiszpanii" na czele z Lou Walshem, który „poległ w walce w szeregach milicji katalońskiej na froncie aragońskim 16 czerwca 1937". Oraz jak napisał Matt White w „Członkowie IWW, którzy walczyli w hiszpańskiej wojnie domowej" („Industrial Worker", listopad 2013) co najmniej pięciu innych członków IWW zginęło w konflikcie: Heinrich Bortz, niemiecki antynazista, którego śmierć została opisana 23 października 1937 roku w „Insustrial Workerze"; Ted Dickinson z Australii, który został rozstrzelany jako jeniec wojenny schwytany przez armię Franco; Harry Owens, który walczył w szeregach Batalionu Abrahama Lincolna i został zabity w połowie 1937 roku; Louis Rosenberg, który zginął w walce w szeregach Międzynarodowego Batalionu Durrutiego. Został zabity razem z nieznanym z nazwiska anarchistą z Pensylwanii; Harry Schlesinger, został zabity pod koniec 1938 roku, gdy wojna była już prawie przegrana podczas służby w szeregach Batalionu Lincolna. Aby dowiedzieć się więcej o tej piątce bohaterów i innych członkach IWW poległych podczas hiszpańskiej wojny domowej, polecam artykuł Matta White'a.

Wielu weteranów Batalionu Lincolna i Batalionu George'a Washingtona było traktowanych źle po powrocie do Ameryki. Wielu oskarżono o nielojalność. Niektórzy stanęli przed Komisją Kongresu za czasów McCarthy'ego. Wielu trafiło na czarne listy. Inni nie mogli otrzymać profesjonalnej opieki medycznej po otrzymaniu poważnych ran podczas wojny. Jedna z czołowych organizatorek IWW, Elizabeth Gurley Flynn powiedziała, że byli oni dyskryminowani za to, że za wcześnie zostali antyfaszystami.

Raymond S. Solomon

Przedruk za: „Industrial Worker" (kwiecień 2015)
Tłumaczenie: **J.W.**

I.W.W.: Apel poległych...

Nie jest zaskoczeniem fakt, iż wielu związkowców IWW wyruszyło do Hiszpanii walczyć w wojnie domowej. Część znalazła się w oddziałach CNT, część w Brygadach Międzynarodowych. Działacze tacy jak Mike Raddock, Ray Steele i przyszły redaktor „Industrial Workera", Pat Read, uzyskali miano jednych z najlepszych żołnierzy w 15 Brygadzie Międzynarodowej. Baza źródłowa dotycząca wojny domowej oraz IWW w latach 30. ub. w. jest niekompletna, przez co trudno jest ustalić ilu związkowców IWW wyruszyło do Hiszpanii. Udało się odkryć 20 osób, które albo zostały wymienione jako członkowie IWW albo zostali przez swoje otoczenie zapamiętani jako członkowie IWW. Z tej grupy 8 zginęło w Hiszpanii, a jeden zmarł od ran zaraz po powrocie. Z niewyjaśnionych przyczyn „Industrial Worker" nie upamiętnił pięciu z dziewięciu związkowców wymienionych tutaj. Dlatego w 80 lat od zakończenia wojny w Hiszpanii wspominamy ich.

Heinrich Bortz. Według nekrologu z 23. października 1937 roku w „Industrial Worker", pracownik pomocny był Niemcem i należał do związku IWW pracowników morskich w Szczecinie. Według nekrologu, Bortz został zesłany przez nazistów do obozu koncentracyjnego z którego uciekł do Danii, a później do Szwecji gdzie pozostawał aktywny. W 1936 roku wyjechał do Hiszpanii i dołączył do międzynarodowej Kolumny Durrutiego i zginął podczas walk.

Ted Dickinson. Wstąpił do australijskiej sekcji IWW w 1923 roku i był redaktorem gazety IWW, „Direct Action". Był skazany za działalność związkową i wkrótce po wyjściu z więzienia pod koniec lat 20., wyjechał do Anglii gdzie zaciągnął się do brytyjskiego batalionu Brygad Międzynarodowych gdzie był zastępcą dowódcy drugiej kompanii. W 1937 roku został schwytany i rozstrzelany przez faszystów.

Harry F. Owens. Był zadeklarowanym anarchistą pracującym na statku, który wstąpił do IWW w 1921 roku gdyż frustrowały go działania Międzynarodowego Związku Marynarzy. Zanim pojechał do Hiszpanii pomagał IWW prowadzić strajk przeciwko przewozowi towarów dla faszystów w Hiszpanii. Nie zachowało się wiele informacji na temat działalności Owensa w Hiszpanii. Wiadomo jedynie, że był członkiem Batalionu Lincolna i zginął w połowie 1937 roku.

Louis Rosenberg. Według komunikatu dotyczącego jego śmierci podanego przez CNT, Louis Rosenberg został zabity podczas walk w szeregach Międzynarodowego Batalionu Durrutiego 26 Dywizji na froncie aragońskim 16. czerwca 1937 roku. Rosenberg miał 24 lata i dołączył do związku przemysłu drzewnego IWW w Port Arthur w stanie Ontario. Brał udział w strajku w Thunder Bay w 1934 i w Algoma District w 1935 roku. Jego nekrolog wspomina o nieznanym anarchiście z Pensylwanii poległym 16. czerwca.

Lawrence K. Ryan. Był sekretarzem oddziału IWW w Las Vegas na początku 1930 roku. Walczył w Batalionie Lincolna, ranny 27. lutego 1937 roku podczas ataku na Jaramę. Według przyjaciół zmarł rok później na skutek ran, które wtedy odniósł.

Herbert Schlessinger. Miał pełnić funkcję łącznika między Związkiem Żeglarzy Pacyfiku, a IWW, które to były sojusznikami w latach 1930-40. Zginął w walce podczas akcji Batalionu Lincolna w drugiej połowie 1938 roku.

Raymond Albert Steele. Był kolejnym marynarzem z IWW. Według weterana z Batalionu Lincolna, Dave'a Smitha: „Ray Steele zawsze głosił wyższość działania bezpośredniego jako taktyki". Steele został również zapamiętany jako jeden z najlepszych żołnierzy w Batalionie Lincolna i jeden z najlepszych operatorów karabinu maszynowego firmy Tom Mooney. Według zapisów Brygad Międzynarodowych zginął 15. lipca 1937 w czasie kampanii w Brunete. Istnieje kilka wersji śmierci Steele'a. Najprawdopodobniej został zastrzelony przez snajpera.

Robert Charles Watts. Był marynarzem i jeśli mu wierzyć byłym żołnierzem armii meksykańskiej w 1920 roku, który postanowił walczyć w Hiszpanii. Służył w Batalionie Mackenzie-Papineau i zginął między marcem, a kwietniem 1938 roku.

Matt White

Artykuł pochodzi z „Industrial Worker", numer z listopada 2013 r.
Tytuł pochodzi od redakcji.
Tłumaczenie: **J.W.**



MILITANT CINEMA
KINO AKTYWISTYCZNE

23 stycznia br. zmarł zasłużony litewsko-amerykański reżyser i działacz anty-hollywoodzkiego kina Jonas Mekas. Wspominam o nim, bo chociaż Mekas może nie był człowiekiem bezpośrednio politycznie zaangażowanym, to jego postawa była zawsze, z ducha i założenia, radykalnie antykapitalistyczna. Inną osobą, którą należy przypomnieć był William Powell, autor niesławnego amerykańskiego podręcznika „The Anarchist Cookbook", który zmarł w marcu 2017 roku, niedługo po tym jak nakręcono o nim równie niesławny dokument *American Anarchist*. Z tej okazji warto przyjrzeć się historii filmów *militant cinema* (czy za polski odpowiednik można uznać określenie *kino aktywistyczne*?), dotyczącemu lub tworzonemu przez szeroko pojętą radykalną lewicę i działaczy społecznych.

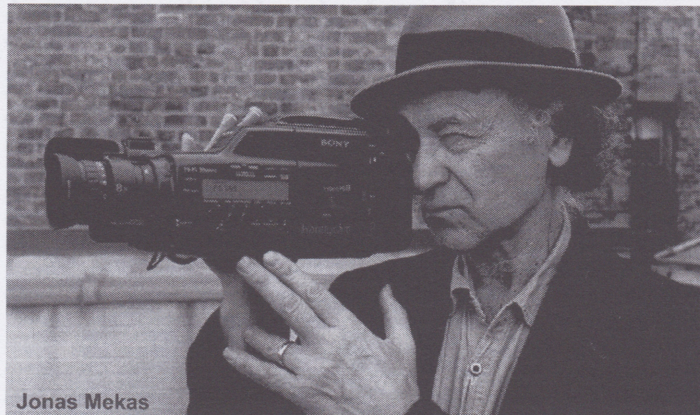
Kilka uwag o kinie aktywistycznym (militant cinema)

Często zapominamy, że kino amerykańskie to nie tylko propagandowy i kapitalistyczny przemysł z Hollywood, ale też pozornie niezależne filmy ze stajni festiwalu Sundance, artystyczni odszczepieńcy w rodzaju Cassavetesa, Jarmuscha, Ferrary, Korine'a czy Spike'a Lee, pół-amatorskie produkcje w rodzaju *The Blair Witch Project* czy *Sprzedawców*, a także cała masa gatunkowego kina klasy B (horrory, slashery, erotyki, filmy sensacyjne, kino akcji, kino eksploatacji etc.), przemysł pornograficzny, kino LGBT, kino Czarnej Ameryki czy nawet kino rdzennych Amerykanów. Poza tymi wszystkimi nurtami i gatunkami, najmniej wspominanym i najmniej zbadanym terenem jest kino tworzone na polu radykalnej działalności politycznej. Pisałem już kiedyś o filmie *Sól ziemi* (1954), najbardziej znaczącym filmie tego nurtu, będącym czymś w rodzaju *Pancernika Potiomkina* czy *Obywatela Kane'a* dla amerykańskiego *militant cinema*. To ostatnie określenie wypłynęło wiele lat temu przy okazji manifestu „Estetyka głodu" (1965) brazylijskiego reżysera Glaubera Rochy, autora terminu *Tercer Cine* - Trzecie Kino. Trzecie Kino od początku świadomie sytuowało samo siebie w opozycji do zarówno skorumpowanego „pierwszego kina" czyli kina komercyjnego reprezentowanego przez Hollywood, jak i w kontrze do „drugiego kina" czyli ówczesnego kina autorskiego, zwanego dzisiaj kinem festiwalowym czy - jak u Anglosasów - kinem artystycznym. W jednym z ostatnich numerów magazynu „Film International" marksistowski filmoznawca Mike Wayne stwierdza, że Trzecie Kino nie było związane wyłącznie z krajami tzw. Trzeciego Świata, ale istniało również w rozwiniętych krajach kapitalistycznego Zachodu za przykład podając społeczne kino Kena Loacha. W pojemnym ruchu *Tercer Cine* mieściły się interwencyjne fabuły i dokumenty grup filmowych i autorów z krajów Ameryki Południowej, kręcone i montowane w błyskawicznym tempie w czasie gorących politycznie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nazwane wówczas właśnie *militant cinema*. Opublikowana dwa lata temu książka Paula Douglasa Granta „Cinéma Militant. Political Filmmaking and May 1968" traktująca o filmach kręconych przez aktywistów w czasie politycznych zawirowań we Francji po roku 1968 rozszerza zakres działania poza kontynent południowoamerykański na Europę, jednocześnie uściśla termin *militant cinema* - za Guyem Hennebelle i Danielem Serceau z pisma „Écran" (nr 12/1975) - do produkcji „które objawiają dwie generalne cechy: kręcenie na bardzo małym budżecie i na marginesie komercyjnego systemu produkcyjnego oraz mające za



Kadr z filmu *La vie est à nous*

cel krótkoterminową interwencję polityczną lub długoterminową interwencję ideologiczną". *Militant cinema* można więc uznać za logiczne rozwinięcie oryginalnej źródłowej idei przyświecającej filmowi dokumentalnemu: twórczej interpretacji rzeczywistości do celów wychowawczych, propagandowych i służących sprawie społecznej - jak pisali pierwsi teoretycy dokumentalizmu John Grierson i Paul Rotha w 1929 roku. „Twórcza interpretacja rzeczywistości" miała być nie tworzeniem nowych form czy umiejętnością opisu, ale „tworzeniem wartości".



Jonas Mekas

Nie zagłębiając się w całą historię nurtu wskazać można kilku prekursorów. Pierwszym i najważniejszym był związany z CGT francuski kolektyw Kino Ludowe (Le cinéma du peuple, 1913-1914), o którym pisał kiedyś na swoim blogu Radykalny Kinematograf. W latach 1930-1935 aktywiści La Confédération générale du travail unitaire (CGTU) jeździli z objazdowym kinem po francuskich zakładach pracy. Kolejną była grupa filmowa przy Francuskiej Sekcji Międzynarodówki Robotniczej (SFIO) z filmem *Mur des fédérés* (1935) będący relacją z marszu ku pamięci „Komunardów Wyklętych" czyli uczestników Komuny Paryskiej. Z tego kręgu wywodzili się twórcy, którzy w tym samym okresie założyli Kino Wolność (Ciné liberté) sympatyzujące z lewicowym Frontem Ludowym. Najbardziej znane *Życie należy do nas* (*La vie est à nous*, 1936) podpisane jako kolektywna praca ośmiu reżyserów zbierało w antyfaszystowskim aliansie między innymi Henri Cartier-Bressona i Jeana Renoira, autora późniejszej o dwa lata *Marsylianki* (*La Marseillaise*, 1938) nakręconej z udziałem robotników epopeją o Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W 1937 roku w czasie hiszpańskiej wojny domowej stworzono SIE Films, które produkowało filmy dla związku CNT, wśród nich kroniki filmowe, dokumenty i fabuły. Źródeł *militant cinema* trzeba też szukać w Rosji Sowieckiej, gdzie Dziga Wiertow ze swoim kolektywem Kino-Oko, czy Aleksander Miedwiedkin ze swoim słynnym objazdowym Kino-Pociągiem (!), na bieżąco tworzyli kroniki i dokumenty z życia ludzi pracy. Podobne inicjatywy działały w innych krajach. W Wielkiej Brytanii grupa skupiona wokół wspomnianych Griersona i Rotha kręciła filmy dla Empire Marketing Board, aby później rozrastać się na różne grupy kręcące dla General Post Office (Naczelna Dyrekcja Poczty) czy Imperial Airways. Powstawały też małe grupy takie jak Realist Films, Strand Films, Film Center. W międzywojniu twórcy różnych lewicowych grup filmowych jak niemieckie Neue Sachlichkeit (Nowa Rzeczowość), polskie stowarzyszenie START czy Amsterdamska Liga Filmowa w Holandii pod wodzą Jorisa Ivensa, realizowały ambitne programy edukacyjne, informacyjne i propagandowe kręcąc interwencyjne filmy społeczne, ale także organizując dyskusje i odczyty, publikując manifesty, teksty teoretyczne, polemiki, reportaże. II wojna światowa nie zatrzymała filmowej aktywności przedwojennych twórców skupiających się na produkcjach antywojennych i antyfaszystowskich, po wojnie zaś, a szczególnie od momentu wejścia na rynek lekkich kamer 16mm, swoje własne oddziały filmowe zaczęły rozwijać związki zawodowe i lewicowe partie polityczne od socjaldemokratów po komunistów. Kino związane z anarchizmem powróciło na dobre dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych kiedy do głosu doszła nowa generacja twórców. Mimo, że są to już odległe czasy warto wiedzieć, że spora większość tych grup - poza tymi wspieranymi przez postępowe władze niektórych krajów lub partie polityczne - działała na dalekich marginesach oficjalnego przemysłu filmowego. Ilość grup, kolektywów i twórców związanych z *militant cinema* zarówno w latach 60. i 70. jak i dzisiaj, przewyższa jednak zakres tego tekstu. Większość tych filmów, kronik, reportaży

i dokumentów jest dzisiaj prawie wcale lub bardzo ciężko dostępna. We Włoszech najbardziej znane kolektywy to Cinegiornali Liberi i Collettivo Cinema Militante, we Francji działały Dziga Vertov Group, Groupe Medvedkine (w Besançon i w Sochaux), Groupe Cinéthique, CCPPO, Cinélutte, Le Front Paysan, Les Handicapés méchants i inne.

Facebook killed the internet star

Wraz ze zmianami politycznymi i technologicznymi w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zmieniły się cele i dystrybucja *militant cinema*. Globalizacja rynków i kapitału oraz internet i rewolucja cyfrowa spowodowały zmianę paradygmatu w obrębie mass-mediów nie tylko w kinie i całej kulturze audiowizualnej, ale w obrębie całego świata. We wczesnych latach internetu, może już nie pionierskich, ale wciąż w miarę wolnego i nieograniczonego przepływu informacji rewolucją było powstanie w 1999 roku Indymediów, które na fali ówczesnych ruchów antyglobalistycznych, były miejscem komunikacji dla aktywistów z całego świata i odegrały ważną rolę w formowaniu się międzynarodowego ruchu protestu. To właśnie kolektywy związane z wieloma komórkami Independent Media Center (IMC) były internetową współczesną odmianą *militant cinema*, gdzie bezpośrednią relację z ważnych wydarzeń społecznych mógł zamieścić każdy z dostępem do internetu i trafić do każdego użytkownika sieci na Ziemi. Dzięki Indymediom i internetowi nastąpił wysyp stron i grup dyskusyjnych poświęconych najistotniejszym sprawom społecznym, które są ignorowane lub blokowane przez skorumpowane media głównego nurtu. Niestety polskie Indymedia zakończyły swoją działalność już kilka lat temu, a działalność pozostałych sekcji została ograniczona, rozproszona i zepchnięta na margines przez rozwój korporacyjnych komunikatorów, stron i aplikacji w rodzaju facebooka, twittera, jutuba, whatsapp'a, gmail'a, hangouts, blackberry i setek innych. W 2017 roku tuż po antyszczycie G20 w Hamburgu niemieckie Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zablokowało lokalną stronę IMC argumentując, że jest „centralną platformą komunikacyjną dla skrajnie lewicowych ekstremistów skłonnych do używania przemocy". Z drugiej strony jak argumentuje współpracownik SchNEWS i autor artykułu „Facebook killed the internet star: reflections on radical media" z 2014 roku na stronie Corporate Watch: „Od około 2005-6 roku zauważalna jest skuteczna prywatyzacja internetu z grupujących się nowych korporacji pochłaniających i integrujących całe aspekty sieci w nowe *one-stop-shop*. Amazon umieścił wszystkie zakupy online w jednym miejscu, YouTube zagarnął rynek wideo, Apple zrobiło wszystko, co w ich mocy, aby wessać i zablokować użytkowników na swoich hardware'ach i w streamingu, Google rozszerzył swoje imperium we wszystkich kierunkach i tak dalej. Jak wiemy, Facebook wygrał bitwę, aby stać się podstawową platformą dla tej świetnej koncepcji mediów społecznościowych. (Firmy, które właśnie wymieniłem, są wiodącymi wielkoskalowymi „unikaczami" podatków w Wielkiej Brytanii, ale to tylko taka dygresja). Obecnie jest wielu użytkowników Internetu - być może jest to już większość - którzy rzadko wychodzą poza te pół tuzina stron." Oprócz oczywistego faktu jakim stała się łatwa inwigilacja stron internetowych przez służby bezpieczeństwa, kolejnym krokiem była łatwość z jaką w te biznesowo-policyjne układy wpasowały się media liberalno-lewicujące, które brytyjski aktywista i pisarz Mark Fisher nazywał działaniami „Zamku Wampirów", zasysając i zagarniając powoli przestrzeń dyskursu do tej pory zarezerwowaną dla radykałów. Współpracownik SchNEWS pisze na koniec: „Potrzebujemy innego sposobu korzystania z Internetu - tutaj Snowden nie pozostawia żadnych wątpliwości. Nie wiem dokładnie co to mogłoby być, prawdopodobnie VPNy na masową skalę (wirtualne sieci prywatne), obszary internetu, które są całkowicie wyłączone spod kontroli lub inne sposoby, za pomocą których użytkownik może być w Internecie w postaci ukrytej lub niemożliwej do wyśledzenia. Zdarza się to już wśród wielu doświadczonych techników pośród nas, ale te taktyki muszą być na tyle rozpowszechnione, aby wykorzystywały je całe ruchy polityczne. W tej chwili mamy coś przeciwnego - większość ludzi niczym lunatycy przechodzi w stan dobrowolnej inwigilacji i nadzoru. Nie wiem nawet, jak coś takiego jak Indymedia mogłoby się dzisiaj ponownie pojawić i być na tyle silne jak dziesięć lat temu. W obecnym klimacie jest to jeszcze mniej prawdopodobne niż kiedykolwiek, ponieważ ludzie zbytnio dali się uwieść przez wygodę Facebooka, co sprawia, że jest angażować się w dalsze wysiłki niezbędne do uzyskania prywatności. W międzyczasie, życzę powodzenia w poszukiwaniu i znajdowaniu wiadomości, których szukacie, a jeśli jesteście wystarczająco wkurzeni, to róbcie to, co zrobiło wielu wolontariuszy z SchNEWS, Indymediów i wielu innych - nie siedźcie tylko czekając na kogoś innego - ruszcie tyłki i zróbcie to sami."

Od kilkunastu lat również w Polsce rozwija się *militant cinema* związane z grupami anarchistycznymi i środowiskami lewicowymi. Kiedyś były to na przykład filmy tworzone przy oddziale Indymediów przez grupę Obin na dawnej Kolonii Artystów w Stoczni Gdańskiej,



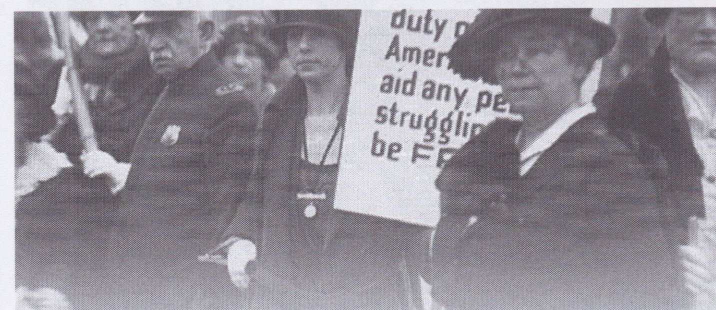
Dariusz Zalega z swoim filmie *Zbuntowany Śląsk. Gawęda z dziejów walk społecznych na Górnym Śląsku*

a dzisiaj są to dokumenty tworzone przez rozbrat.org, Inicjatywę Pracowniczą, SzumTV (*Burżuazja wraca do centrum*, *Strajk matek*, *Specjalne strefy wyzysku*), *Strajk kobiet trwa* Magdy Malinowskiej, filmy traktujące o historii radykalizmu jak *Zbuntowany Śląsk. Gawęda z dziejów walk społecznych na Górnym Śląsku* czy najnowszy *Pięść i dynamit. Gawęda o śląskich antyfaszystach w Hiszpanii* Dariusza Zalegi, a także reportaże takie jak *Zostaw ją!* o Puszczy Białowieskiej, Lecha Kowalskiego *Drill Baby Drill* o Żurawlowie, *Kontener* Kontrplanu, *Kup pan cegłę* Piotra Gozdowskiego o Jolancie Brzeskiej, *Czym jest anarchizm?*, *Nie bój nie bój* i wiele innych.

Aktywiści filmowi w USA

Poza wspomnianą *Solą ziemi* pionierami *militant cinema* w USA była grupa Workers Film and Photo League (WFPL) założona w 1930 r. w Nowym Jorku jako komórka kulturalna przy związanej z Kominternem partii Internationale Arbeiter-Hilfe z Berlina. Prototypowymi filmami *militant cinema* na gruncie amerykańskim były przede wszystkim filmy grupy Third World Newsreel (Kroniki Trzeciego Świata) z Nowego Jorku, regularnie współpracującej z Anthology Film Archives, założoną przez Jonasa Mekasa biblioteką-archiwum kina egzystującego na obrzeżach wielkiej produkcji filmowej. W 2011 klub filmowy przy AFA zorganizował retrospektywę „Anarchism on Film", której kuratorem był Richard Porton, autor jedynej jak dotąd tak obszernej na świecie książki dotyczącej związków anarchizmu z kinem „Film and the Anarchist Imagination". Third World Newsreel powstało w 1967 jeszcze pod nazwą Newsreel, mając za cel promocję zaangażowanego kina przede wszystkim z krajów Ameryki Łacińskiej. Obecnie TWN prowadzi magazyn filmowy, seminaria, warsztaty i bibliotekę współpracując regularnie np. z Maysles Documentary Center w Harlemie czy z The Documentary Forum CCNY, ale przede wszystkim z podobnymi radykalnymi inicjatywami z całego świata promując i prezentując filmy dotyczące praw kobiet, kwestii rasowych, klasowych itd. Wymienione Maysles Documentary Center zostało założone przez zmarłego w 2015 roku weterana zaangażowanego dokumentu Alberta Mayslesa i jego żonę Gillian Walker. Albert wraz ze swoim bratem Davidem tworzyli team dokumentalistów, którzy byli twórcami kina bezpośredniego (*direct cinema*) tzn. dokumentu tworzonego jako czysta obserwacja pozbawiona komentarza, ścieżki muzycznej czy trików filmowych przy jak najmniejszym udziale montażu.

Z ciekawych nowości ostatni film reżyserki Cathy Lee Crane, *The Manhattan Front: Kobiety, anarchiści i szpiedzy wyczarowują fantastyczną historię o tym, jak Ameryka przystąpiła do I wojny światowej*, został zaprezentowany w Nowym Jorku w Archiwum Filmowym Anthology. *Manhattan Front* to historyczny hybrydowy film oświetlający przeoczony rozdział amerykańskiej historii. Eksperymentalna twórczyni filmowa Cathy Lee Crane oferuje pełnometrażową fabułę filmową prezentując rzadko pokazywane materiały z National Archives, aby opowiedzieć prawdziwą historię wejścia Ameryki do pierwszej wojny światowej. Film porusza kwestie radykalnej polityki pracy, produkcji amunicji, nadzoru obywateli i krajowych skutków wojny.



Kadr z filmu *Manhattan Front*

PS. Epizody

W pierwszych latach po II wojnie światowej lewicowi reżyserzy z różnych części świata często przyjeżdżali do ulegającym silnym przekształceniom politycznym państw w Europie Środkowo-Wschodniej, między innymi także do Polski, aby obserwować rozwój państwowego socjalizmu. Takim wątkiem polskim jest w twórczości zaczynających dopiero braci Mayslesów zaginiony dziś film *Youth in Poland* (1957) „jedna z pierwszych dokumentalnych opowieści o życiu młodych ludzi w Polsce w czasach odwilży (po śmierci Józefa Stalina)" (ze strony SFP). Po Warszawie oprowadzał ich inny początkujący wówczas dokumentalista, Kazimierz Karabasz, a Mayslesowie wdali się w bójkę z Milicją Obywatelską protestując na pl. Narutowicza wraz z młodzieżą przeciwko zamknięciu pisma „Po Prostu". Mówi Albert Maysles: „*Youth in Poland* nosił tytuł *Poland Outlook* i w swoim ostatecznym kształcie został wyprodukowany oraz zmontowany w Nowym Jorku przez telewizję NBC, która wyemitowała go w 1957 roku". Polskę często odwiedzał w tym samym okresie czołowy twórca radykalnego dokumentu, Joris Ivens, który w 1947 roku kręcił w Nowej Hucie materiały do nowelowego filmu *Pierwsze lata* (1947), a w 1948 roku w Warszawie uczestniczył w istotnej dla rozwoju dokumentalizmu konferencji „Światowej unii filmów dokumentalnych". W 1950 roku z Jerzym Bossakiem zrealizował reportaż *Pokój zwycięży świat* (1951) dla warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych, będący relacją ze Światowego Kongresu Pokoju w 1950 roku. Ostatnim polskim przedsięwzięciem był reportaż *Wyścig Pokoju. Warszawa-Berlin-Praga* (1952). Niestety trudno jest ocenić te filmy, gdyż do żadnego z wyżej wymienionych nigdy nie udało mi się dotrzeć, nie wiem nawet czy te materiały jeszcze istnieją. Dostępne są jedynie zdigitalizowane fragmenty Polskiej Kroniki Filmowej o wizycie Ivensa w 1948 roku. Ivens w 1951 roku poznał w Warszawie i ożenił się z polską poetką Ewą Marią Fiszer.

freejazz

Bibliografia:
„1968 and Global Cinema", ed. Christina Gerhardt, Sara Saljoughi.
„A New Gaze: Women Creators of Film and Television in Democratic Spain", ed. Concepción Cascajosa Virino.
„Film Manifestos and Global Cinema Cultures: A Critical Anthology", ed. Scott MacKenzie.
„El cine militante", Andrés Linares.
„Cinéma Militant. Political Filmmaking and May 1968", Paul Douglas Grant.
„Enduring Images: A Future History of New Left Cinema", Morgan Adamson.
Linki:
http://www.armandoceste.it/index.php/collettivo-cinema-militante
http://siusa.archivi.beniculturali.it/cgi-bin/pagina.pl?TipoPag=comparc&Chiave=352015
http://anthologyfilmarchives.org/film_screenings/series/38277
http://www.twn.org/
https://www.maysles.org/
http://anthologyfilmarchives.org/film_screenings/series/38277
https://radykalnykinematograf.wordpress.com/2012/09/12/kino-ludowe/
https://www.sfp.org.pl/2016/baza_wiedzy,312,26811,0,1,Kazimierz-Karabasz-dokumentalista-honoris-causa.html

Książki...

O ISTOCIE HISTORII NIGDY DOŚĆ...

Ktoś kiedyś powiedział, iż ruch nie znający swej historii, nie jest wiele, albo nawet nic wart. W pełni się zgadzam z owym stwierdzeniem, choć z drugiej strony, ruch żyjący i przeżywający tylko i wyłącznie swą chwalebną historię, również jest wart kupę kłaków. Należy więc szukać złotego środka - swój szacunek dla bojowników i bojowniczek z dawnych lat okazywać nie tylko poprzez okazjonalne uroczystości, wydawnictwa im poświecone czy kolejne historyczne memy na facebooku'u, ale przede wszystkim w nieustających dążeniach do ukształtowania się wolnego społeczeństwa, gdzie najważniejsza będzie wolność jednostki! Historia ma być drogowskazem dla naszych realnych działań, przestrogą przed błędami popełnianymi dziesiątki czy setki lat temu, inspiracją, której należy się odpowiedni szacunek... Tym wszystkim wydaje się mi być omawiana tu książka, ale nie tylko ona...

Trzeci tom *Studiów z dziejów anarchizmu* jest efektem trzeciej konferencji naukowej „Z dziejów anarchizmu", jaka miała miejsce w Szczecinie, początkiem czerwca 2016 roku. Konferencja ta w dużej mierze poświęcona została 80-leciu wybuchu hiszpańskiej wojny domowej oraz rewolucji socjalnej, za którą odpowiedzialni byli przede wszystkim hiszpańscy anarchiści, wsparci przez działaczy i działaczki z wielu innych państw całego świata... Nie będzie więc nas dziwiła druga część tytułu książki - *Wojna domowa w Hiszpanii (1936-1939).* Ktoś może zakrzyczeć: „O nie! Znów o tej Hiszpanii!". Ja mogę takiej osobie odpowiedzieć tylko: „A czemu nie? Czy jako polscy zwolennicy idei libertalnej wiemy już wszystko o tym, co wówczas wydarzyło się za Pirenejami?". Hiszpańska rewolucja wciąż powinna pozostawać dla nas nieustającą inspiracją ale i przestrogą z drugiej strony. Być może dość dobrze znamy już przebieg wojny domowej, sporo wiemy o ówczesnym ruchu anarchistycznym w Drugiej Republice, którego głównymi składnikami była związkowa centrala CNT i jej „polityczne" skrzydło - Iberyjska Federacja Anarchistyczna. Wiemy, jak zakończyła się dla wolnościowców współpraca z komunistami czy katalońskimi nacjonalistami, oraz jak radzili sobie anarchiści, budując egalitarne społeczeństwo, wedle wskazań anarchosyndykalizmu i wolnościowego komunizmu. Tak, te tematy zostały przez lata przerobione przez polskich anarchistów, jak i naukowców zajmujących się tematyka iberyjską. Są jednak też takie, o których do tej pory próżno było szukać informacji w publicystyce polskojęzycznej. *Studia z dziejów anarchizmu* wypełniają tu kolejne białe plamy, może jeszcze nie wszystkie, nie do końca, ale z całą pewnością duża część zamieszczonych w książce materiałów jest nowatorska na polskim polu nauki o anarchizmie...

Książka podzielona została na trzy części, z czego pierwsza poświęcona została tytułowym „sprawom hiszpańskim". Otwiera ją tekst, który nie jest efektem prelekcji konferencyjnej, lecz dokumentem historycznym, odwołującym się oczywiście do wydarzeń hiszpańskich, jak i dziejów polskiego ruchu anarchistycznego. *Hiszpania na rozdrożu*, to wydana w 1936 roku broszura w języku jidysz, napisana i opublikowana w Warszawie przez anarchistę Eliezera Hirszaugena. Zapewne ze względów konspiracyjnych (pamiętajmy, iż w Drugiej Rzeczypospolitej anarchizm, na równi z komunizmem, był ideologią kryminalizowaną przez państwo!), ów pamflet ukazał się pod pseudonimem L. Haze. Już od kilku lat polscy anarchiści wykazują dużo poświęcenia, by w końcu w języku polskim ukazały się wspomnienia Hirszaugera, w oryginale wydane w jidysz. Zapewne *Hiszpania na rozdrożu* znajdzie się również znajdzie się również w owej książce, zapowiedzianej na jesień bieżącego roku. Teraz możemy zadowolić się tekstem poświęconym sytuacji w Hiszpanii w roku 1936. Hirszauger w krótki, acz przystępny sposób, objaśnia skąd wziął się „sukces" hiszpańskiej rewolucji. Przypomnijmy, iż rzecz pisana była w roku jej wybuchu, prawdopodobnie w drugiej połowie 1936 roku, gdy rewolucyjne wrzenie powstrzymało wojskowy zamach stanu a wojna domowa była dopiero u swego początku. Autor krytykuje m.in. Związek Radziecki, jako państwo, które jako jedno z pierwszych opowiedziało się za polityka nieagresji, oraz przedstawia warunki, dzięki którym na Półwyspie Iberyjskim mogła wybuchnąć rewolucja, pod świadomym



przywództwem anarchistów i anarchistek. Oczywiście teks ten, poprzez czas pisania i publikacji, nie odnosi się do całościowego obrazu wojny i rewolucji, jednak oddaj stan świadomości polskich i żydowskich anarchistów w drugiej RP.

Dwa kolejne teksty - moim nieskromnym zdanie, najciekawsze w całej publikacji i trzymające bardzo wysoki poziom merytoryczny - odnoszą się do tematów, jakie do tej pory nie miały zbyt wiele szczęścia w polskich badaniach nad anarchizmem, jak i polskiej publicystyce wolnościowej. O anarcho-feministycznej organizacji Mujeres Libres było może dotychczas kilka, niezbyt obszernych tekstów, dlatego referat *Organizacja Mujeres Libers jako przykład rewolucyjnej inicjatywy anarchistycznej oraz przyczynek do rozważań nad charakterem oraz wewnętrznymi podziałami ruchu anarchistycznego* autorstwa Huberta Kurdelskiego przeczytałem z wielką ciekawością. Dość obszerny tekst zagłębia się w trzewia hiszpańskiego anarchizmu, gdzie rola kobiet nie zawsze była tak jasno określona, tuż obok walczących mężczyzn. Kurdelski przytacza obraz roli kobiety w hiszpańskim społeczeństwie, dość dokładnie opisuje moment oraz genezę powstania Mujeres Libres, skupia się na działalności młodych anarchistek, włącznie z publikacjami, poprzez które hiszpańskie anarchistki wywoływały „rewolucję w rewolucji". Drugi z tekstów odnosi się już bardziej do polskich akcentów okresu hiszpańskiej wojny domowej. O tym, iż w Hiszpanii ukazywał się polskojęzyczny „Biuletyn Informacyjny CNT-FAI" wiedzieliśmy już dawno, gdzieś po ludziach zainteresowanych historią wojny hiszpańskiej czy anarchizmu w ogóle, krążyły nawet poskanowane i xerowane kopie pojedynczych numerów tegoż wydawnictwa. Niewiele jednak było wiadomo, kto tak naprawdę stał za tą inicjatywą, i trzeba było kolejnej konferencji naukowej poświęconej „dziejom anarchizmu" by wreszcie ktoś się porządnie zabrał za temat. Owym „ktosiem" okazali się dwaj warszawiacy: Andrzej Grzybowski oraz Piotr Laskowski - obaj raczej dobrze znani, zarówno w środowisku anarchistycznym, jak i świecie nauki, a szczególnie tym, obracającym się wokół myśli lewicowej. *„Biuletyn Informacyjny CNT-FAI" w języku polskim i jego redaktorka* to naprawdę prawdziwy „hit" tej książki. Dzięki szczeremu zaangażowaniu obu naukowców, mamy okazję zagłębić się nie tylko w przegląd treści wszystkich dostępnych numerów „Biuletynu", lecz również uczestniczyć niemal w historycznym śledztwie, którego celem jest ustalenie, kim była Jeanette Hardy - anarchistka redagująca polski biuletyn w Hiszpanii. Dzięki imponującej pracy Grzybowskiego i Laskowskiego, może odhaczyć wypełnienie kolejnej „białej plamy" w historii polskiego anarchizmu, choć autorzy nie dają za wygraną, zapowiadając kolejne publikacje, w tym szerszy rys biograficzny J. Hardy oraz ukazanie się drukiem zebranych w całość wszystkich dostępnych numerów „Biuletynu Informacyjnego CNT-FAI", okraszonych krytycznymi uwagami badaczy. Mocno trzymam kciuki za obie inicjatywy!

Kolejne „hiszpańskie" teksty nie wywołały być może już u mnie tak euforycznego uniesienia, jak lektura dwóch pierwszych referatów, niemniej warto i im poświecić zdań kilka... Radosław Skrycki, redaktor niniejszej publikacji i współorganizator konferencji „Z dziejów anarchizmu" popełnił tu tekst o jakże znamiennym tytule; *Anarchiści hiszpańscy w oczach (nie tylko) polskich komunistów*. Opierając się na kilku wspomnieniowych publikacjach, analizuje wiedzę nt. anarchizmu pośród działaczy komunistycznych, jak i szeregowych żołnierzy Brygad Międzynarodowych, a wiedza ta wspomnieć trzeba, była bardzo powierzchowna. Tomasz Romanowicz „zawodowo" zajmuje się międzywojennym Związkiem Związków Zawodowych, nie będzie więc nas dziwić, iż jego tekst w publikacji, to *Obraz wojny domowej w Hiszpanii na łamach „Frontu Robotniczego" 1936-1939*. Oczywiście „Front Robotniczy" był czołowym pismem ZZZ. Polscy syndykaliści w zasadzie z sympatią wypowiadali się o swych pobratymcach za Pirenejami, choć nie brakowało pośród nich również krytyków anarchizmu... *Ukraińskie ślady wojny domowej w Hiszpanii* to z kolei raczej skromny tekst Dariusza Wierzchosia, gdzie wychodzi on od kontaktów hiszpańskich anarchistów z Nestorem Machno, żyjącym na wygnaniu w Paryżu „przywódcy" armii powstańczej, walczącej na żyznych ziemiach Ukrainy zarówno z Białymi, jak, i Czerwonymi, a kończy na przypadku Szymona Radowickiego, pochodzącego z terenów dzisiejszej Ukrainy anarchisty, który żyjąc na emigracji w Argentynie, wsławił się zabójstwem szefa policji odpowiedzialnego za masakrę manifestacji pierwszomajowej, a po długoletnim więzieniu, gdy wybuchła rewolucja hiszpańska, przybył do walczących towarzyszy, by stanąć w pierwszym szeregu... Z kolejnym tekstem miałem już problemy lingwistyczne. W szczecińskiej konferencji udział brali również goście ze Wschodu i jednym z nich był Dmitrij I. Rublew, którego zamieszczono w publikacji tekst *Russkije anarchisty w ispanskoj graždanskoj wojnie (1936-1939)*, i jak można się domyślić, został on opublikowany w oryginalnym języku, czyli po rosyjsku. Moja kilkuletnia nauka tegoż języka nosiła niestety znamiona niechęci do wszystkiego co „ruskie", musiałem się więc obejść smakiem... Nie rozumiem tylko, dlaczego redaktorzy i wydawcy tej bardzo interesującej książki, nie postarali się o przetłumaczenie wszystkich tekstów z rosyjskiego? W sumie z trzech rosyjskich autorów, przetłumaczono tylko jednego. Naprawdę wielka szkoda. Ale wróćmy do zawartości. I znów autor niepolski, tym razem Hiszpan, César Navarro, który w tekście *Pamięć o wojnie domowej i jej wpływ na dzisiejsze społeczeństwo hiszpańskie*, opisuje historyczne bolączki, jakie wciąż trawią Hiszpanów oraz konflikty, które nie wygasły od czasu zakończenia wojny domowej. Niestety, w kraju tym wciąż dużo do powiedzenia mają siły, którym nie zależy na odkryciu do końca historii wojny domowej oraz okresu dyktatury Franco. Pomimo tego, coraz więcej dzieje się w temacie „polityki historycznej", która odkrywa nie tylko masowe groby ofiar reżimu, ale również próbuje usuwać z przestrzeni publicznej „pamiątki" po okresie frankizmu. Ostatnim tekstem „hiszpańskiej" części książki, jest *Belchite - pole bitwy, miejsce pamięci i „przestrzeni dla pokoju"*, pióra Piotra Malińskiego. Miasto Belchite zawsze gdzieś mi się przewijało w historii wojny domowej w Hiszpanii, ale nie utkwiło mi nigdy w głowie to, iż jego ruiny pozostają nietknięte do współczesnych nam czasów. Po zakończeniu wojny, Franco postanowił pozostawić zgliszcza, jako „wieczną pamiątkę heroicznej obrony", co miało mieć wybitnie anty-republikański charakter. Dziś ruiny Belchite są tzw. „przestrzenią dla pokoju" ale również polem nowej ideologicznej wojny, tym razem tylko na spraye. Ruiny miasta pokrywane są mianowicie napisami zarówno antyfaszystowskimi, jak i nacjonalistycznymi.

Druga cześć książki, *Historia anarchizmu*, nie jest może już tak interesująca, niemniej znajdziemy w niej kilka tekstów wybitnych, ale niestety, również takie, które jakby nie pasują za bardzo do całości. Rozpoczyna praca jedynej kobiety pośród autorów tekstów, Katarzyny Duda, *Recepcja myśli Piotra Kropotkina w prasie polskiej w latach 1880-1918*. Autorka wprowadza nas najpierw w związki „księcia" Kropotkina z Polakami i polską myślą i czynem rewolucyjnym, poczym przechodzi do głównego tematu, opisując wszelkie możliwe wzmianki o wspaniałym rosyjskim rewolucjoniści w polskiej prasie - ale o dziwo - konserwatywnej! Chyba najobszerniejszym i zarówno jednym z najciekawszych materiałów w części „historycznej" jest rozprawka Aleksandra Łaniewskiego o tytule *Z historii stosunków anarchistów i socjalistów podczas rewolucji 1905 roku. Przykład guberni grodzieńskiej.* Łaniewski tym razem za cel obrał sobie prześledzenie poczynań anarchistów w jego rodzinnym regionie. Dość skrupulatnie odnotowuje wszelkie wzmianki o pojawianiu się grup anarchistycznych, pierwszych działaniach, późniejszych współpracach z szeregowymi socjalistami czy agitacyjnej wojnie z partiami socjalistycznymi. Największa rywalizacja pomiędzy anarchistami a socjalistami miała oczywiście miejsce w okresie rewolucyjnej wrzawy, w latach 1905-1907, później wielu socjalistów zasilało szeregi wielu grup terrorystycznych, gdzie obok siebie udzielali się wyznawcy obu prądów rewolucyjnych. Niejako w tym samy okresie historycznym obraca się nieduży tekst Adriana Sekury *Noj Giter-Granatsztajn - życie i zapiski rewolucjonisty*, stanowiący rys biograficzny żydowskiego rewolucjonisty oraz recenzję książki *Barykada i katorga. Wspomnienia rewolucjonisty*, która ukazała się w 2016 roku. Z cała pewnością interesująca byłaby lektura artykułu Pawła I. Talerowa *Komintern i anarchisty w 1920-1930 godach*, niestety znów na przeszkodzie stanęła bariera językowa... Natomiast dość krótki tekst Wiktora A. Sawczenko, *Rozbicie anarchistycznych grup na Ukrainie i „ślad europejski" (1925-1934)*, odkrywa przed nami sieć anarchistycznych powiązań pomiędzy ukraińskimi i rosyjskimi anarchistami z jednej strony, a anarchistami z Francji, Włoch czy Bułgarii z drugiej. Niestety, jak wskazuje sam tytuł, duża część tych działań padła ofiara represji ze strony bolszewickich służb. Dział „historyczny" kończą dwa teksty, które z historią anarchizmu raczej mają niewiele wspólnego i bardziej nadawały by się do działu „politologicznego". *Nacjonalizm i anarchizm. Analiza komparatystyczna myśli i ruchu* Pawła Mandelowicza to wedle mego skromnego zdania, najsłabszy punkt całej publikacji. Zapędzanie się w meandry naukowości stwarza przeciętnemu czytelnikowi, nawet takiemu obeznanemu z literaturą wolnościową, pewne kłopoty w przebrnięciu przez całość wywodu. Wydaje mi się, że można było napisać to w o wiele prostszy sposób, ale jest to moja wizja a nie autora, a z tą się nie dyskutuje. O wiele ciekawsze natomiast wydaje się być artykuł *Czy polski anarchizm jest lewicowy?*, autorstwa Grzegorza Piotrowskiego. Oparta na wywiadach z działaczami i działaczkami anarchistycznymi oraz publikacjami prasy anarchistycznej analiza, próbuje wskazać dlaczego nadal spora część polskich anarchistów i anarchistek nie utożsamia swojej aktywności z lewicą polityczną. Od siebie dodać mogę, iż anarchizm winien sam siebie postrzegać jako ideę spoza układu lewica-prawica, gdyż obie te koncepcje opierają się na istnieniu państwa, a anty-państwowość jest jedną z głównych, jeśli nie główną składnią anarchizmu. Owszem, anarchizm historycznie ma swoje korzenie w ruchu socjalistycznym, robotniczym, ale sięgają one również do wolnościowego liberalizmu, co szczególnie uwidocznione jest np. w anarchizmie północnoamerykańskim. Nie do końca zgadzam się też z koncepcją „luki pokoleniowej", jaką zasugerował Piotrowski. Należę do pokolenia, które

w anarchizm wchodziło we wczesnych latach 90. To właśnie to pokolenie (czy raczej to, co z niego pozostało), łączy „starych" anarchistów z czasów RSA/MA/FA z „młodymi", którzy bardziej zorientowani są „tożsamościowo" niż „politycznie". Wydaje mi się też, że określenie, iż ktoś jest „anarchist/k/ą" często jest nadużywane, gdyż ludzie, jacy tak się określają, niejednokrotnie w swych czynach czy słowach prezentują idee całkowicie niezgodne z podstawami anarchizmu (negujące choćby wspomnianą anty-państwowość). Tekst Piotrowskiego mógłby się stać przyczynkiem do szerszej dyskusji nad ideową podstawą anarchizmu w Polsce, jednak obawiam się, iż duża część polskiego ruchu w ogólnie nie jest zainteresowana dookreśleniem swoich podstaw ideowych i programowych.

Ostatnia część książki to *Varia*, czyli teksty, jakie nie kwalifikowały się do dwóch wcześniejszych podziałów. Dziwi mnie trochę ten podział, gdyż omawiane przed chwilą dwa „politologiczne" teksty śmiało mogłyby znaleźć się właśnie tutaj, a tekst otwierający tą część książki - *Przyczynek do historii ruchu anarchistycznego w Białymstoku od początku lat 90. XX wieku* - w zasadzie powinien kończyć dział „historyczny". Autorem tegoż tekstu jest Tomasz Sajewicz, kiedyś jeden z czołowych działaczy anarchistycznych w Białymstoku, dziś emigrant, który wybrał życie w jeszcze bardziej kapitalistycznej części Europy. Tekst faktycznie stanowi „przyczynek", gdyż większość poruszonych w nim kwestii to jedynie „zajawki" tematów, jakie wymagają większego nakładu pracy. Czekamy więc „Panie" Sajewicz na napisanie „Historii ruchu anarchistycznego w Białymstoku" i liczymy, iż nie poprzestanie jedynie na „przyczynku". Kolejny tekst to *Analiza treści zamieszczanych na portalu internetowym „Grecja w Ogniu"* Radosława Adamskiego. Jest to kolejny przykład naukowego tekstu, pełnego tabelek i wykresów, analizującego zawartość strony internetowej i w zasadzie nie wnoszącego żadnych sensownych wniosków czy spostrzeżeń.

Szczerze powiedziawszy, jestem zdumiony, iż „coś takiego" znalazło swoje miejsce w tej publikacji... Tekstem zamykającym całą publikację, i na szczęście robiącym to na bardzo wysokim poziomie, jest *Koreferat do studium Antoniego A. Kamińskiego pt. Polskie badania nad anarchizmem. Przegląd literatury*, jaka wyszła spod ręki Wojciecha Goslara. Autor ów znany jest ze swej skrupulatności, więc nie zdziwiło mnie zupełnie to, iż jego wywód ma kilkadziesiąt stron, które zapełnione są wielością informacji nt. wszelakich publikacji i wydawnictw anarchistycznych, bądź o anarchizm się ocierających, a które umknęły dr Kamińskiemu w pierwszym tomie *Studiów z dziejów anarchizmu*. Jest to naprawdę ogromna kopalnia wiedzy, z której choćby częścią winni zapoznać się rodzimi anarchiści i anarchistki. Chciałbym więc prywatnie acz publicznie podziękować Wojtkowi za ogrom pracy jaką tu włożył.

Trzeci tom *Studiów z dziejów anarchizmu* jest z całą pewnością bardzo potrzebnym kompendium wiedzy o przeszłości, ale również teraźniejszości i przyszłości anarchizmu. Czytając referaty o mniej lub bardziej chwalebnej historii, musimy przekładać zawartą w nich naukę na nasze współczesne działania, nie popełniać tych samych błędów, nie dać się sprowadzić na manowce politycznej gry, jaką często posługują się wobec wolnościowców wszelkiej maści politykierzy. Kończąc, chciałbym jeszcze wyrazić wielki szacunek dla organizatorów konferencji naukowych „Z dziejów anarchizmu", bo tylko dzięki nim możemy cieszyć się takimi publikacjami. Mam również nadzieje, iż niebawem pojawią się informacje o kolejnej z nich, a później przyjdzie nam tylko czekać na kolejny tom *Studiów*....

Janusz K. Krawczyk

Studia z dziejów anarchizmu (3). Wojna domowa w Hiszpanii (1936-1939), pod red. Radosława Skryckiego, Chojnice 2018

BEZ ATOMU!

Protesty przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu, jak dotąd nie doczekały się szerszego omówienia czy takowej publikacji. Kilka lat temu, gdański oddział IPN-u wydał co prawda niewielką książeczkę autorstwa Janusza Waluszki pt. *Protesty przeciwko budowie elektrowni jądrowej Żarnowiec w latach 1985-1990*, jednak była to rzecz nadzwyczaj skromna, mimo, iż przełomowa. Wcześniej pojawiały się jedynie naukowe, bądź publicystyczne teksty w prasie czy odmętach internetu (m.in. na łamach naszego pisma publikowaliśmy wspomnienia nt. protestów Waluszki, jak i Tomasza Borewicza). Myślę, że dopiero ta książka wypełni tą historyczną lukę. I wypełni ją w dość szczelny sposób. W końcu jakby nie patrzyć, to dwóch, spośród trzech autorów opracowania, czynnie brało udział w działaniach, jakie na celu miały zaniechanie rozpoczęcia polskiego programu atomowego.

Janusza Waluszko chyba nie ma sensu zbytnio przedstawiać na łamach pisma anarchistycznego. Współzałożyciel Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, później, przez wiele lat aktywny uczestnik ruchu anarchistycznego, dziś zajmujący się jedynie historycznymi aspektami idei wolnościowej a bardziej frapuje go miejskość w idei, jak i praktyce. Najbardziej znaczącym pośród autorów jest Tomek Borewicz, działacz opozycji antykomunistycznej, uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój", animator ruchu Twe-Twa, jeden z głównych motorów, napędzających działania przeciwko Żarnowcowi, w tym blokadę portu w Gdyni. To „Belfer" (swą ksywkę nosił od czasów, gdy uczył w jednej z trójmiejskich podstawówek) po wielu latach postanowił spisać zarówno swoje, jak i innych wspomnienia z gorącego okresu, którego dotyczy niniejsza pozycja. Niestety, nie doczekał on już ukazania się tej publikacji, „Belfr" zmarł 7 listopada 2015 roku, po długiej walce z chorobą nowotworową. Jednak gdyby nie jego cierpliwość i ogromna praca włożona w udokumentowanie tamtych wydarzeń, powstanie takiej książki byłoby niemożliwe. Wreszcie trzeci współautor, młody naukowiec, zajmujący się z zamiłowaniem demokracja energetyczną.

Wstępem do głównego tematu jest historia energii atomowej na świecie oraz w Polsce, przy czy autorzy nie zapomnięli o wszelkich awariach i katastrofach, jakie zdarzały się w wielu elektrowniach atomowych, i o których przynajmniej wiemy... Nie zapomnieli również o polskiej atomistyce, która przez długi okres była w powijakach i dopiero szersze plany budowy polskich atomówek rozruszały tą dziedzinę nauki. Dalej, jest już głównie o protestach, nie tylko tych dotyczących Żarnowca, również innych, równie ważnych dla całości obrazu. Poznajemy więc polski ruch ekologiczny od jego podstaw, pierwsze akcje i protesty, niemrawe jeszcze publikacje. Tu, dowiemy się m.in. iż jeszcze przed katastrofą w Czarnobylu, miała miejsce pierwsza akcja przeciwko głowicom jądrowym, jakie miały znajdować się w bazie wojskowej w nadbałtyckim Mrzeżynie. Potem był Czarnobyl i pierwsze akcje uliczne... Warszawa, Wrocław, Kraków czy w końcu Trójmiasto. W drugiej połowie lat 80. akcje przeciwko elektrowniom atomowym nabrały impetu. Gdy pojawiły się plany zbudowania w sumie kilku takich obiektów, protesty wybuchały w różnych miejscach. Darłowo, Wielkopolska, Międzyrzacz i Gorzów Wlk. (tu protestowano przeciwko składowisku odpadów atomowych, podobnie jak w Rożanach, gdzie takie składowisko już istniało a dzięki protestom polepszono w nim bezpieczeństwo). Jednak najgłośniejszy stał się Żarnowiec, o którym walczono w zasadzie na wielu frontach kraju, jak i poza jego granicami. Nie będę tu opisywał kolejnych etapów zwycięskiej walki, jaką przeprowadzili nie tylko ekolodzy, lecz również lokalna społeczność, która w pierwszych latach „wolnej" Polski, doskonale zdała egzamin z demokracji i obywatelskiej odpowiedzialności. Warto prześledzić historię tych protestów, gdyż można wynieść z niej wiele nauk, wciąż potrzebnych nam w dzisiejszej rzeczywistości...



Wraz z zamknięciem budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu, zakończył się pewien etap walki z zagrożeniem, jakie niesie przemysł energetyczny, oparty o „siłę atomu". Walka ta jednak nie została zakończona na stałe. Od 2005 roku coraz częściej wspomina się od powrocie do „programu atomowego", przeciwko któremu również dochodziło do protestów, jednak już nie tak masowych, jak w przypadku Żarnowca. Tragedia Fukushimy nieco zastopowała zapędy „atomistów", jednak przyszłość wciąż nie jest zbyt pewna...

Doskonała zaletą książki, jest to, iż nie jest to tylko podana na sucho wiedza naukowa i historyczna, gdyż poza nią, mamy tu mnóstwo bezpośrednich relacji świadków tamtych dni. Swymi wspomnieniami na temat protestów, i nie tylko, dzielą się zarówno ich uczestnicy (w dużej większości), jak i przedstawiciele drugiej strony (dyrektorzy, naukowcy, politycy). To doskonałe uzupełnienie „suchych faktów", dzięki czemu lektura jest żywa i wciągająca...

Janusz K. Krawczyk

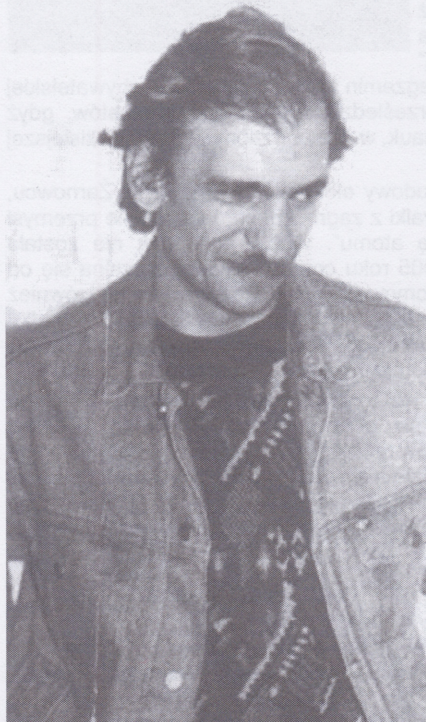
„Bez atomu w naszym domu". Protesty antyatomowe w Polsce po 1985 roku. Tomasz Borewicz, Kacper Szulecki, Janusz Waluszko, Gdańsk 2019.

Pożegnania...

WASILIJ STAROSTIN (1960-2019)

2 kwietnia 2019 roku w Omsku zmarł wieloletni rosyjski działacz anarchistyczny, jedna z kluczowych postaci ruchu anarchistycznego i anarchosyndykalistycznego na Syberii.

Wasilij urodził się 12 stycznia 1960 roku a Daniłowie, w niewielkim miasteczku położonym w środkowej części Rosji, w obwodzie jarosławskim. Później, rodzice jego przenieśli się do Żeleżnogorskiego Ilimska (obwód irkucki), a następnie do Omska, położonego na Zachodniej Syberii. W roku 1982 kończy Syberyjski Państwowy Uniwersytet Wychowania Fizycznego i Sportu, poczym pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w szkole, prowadził jednocześnie klub sportowy dla nastolatków oraz trenował młodych bokserów. Z anarchizmem po raz pierwszy zetknął się w okresie nauki w szkole średniej, gdy studiował historię Pierwszej Międzynarodówki, a w szczególności spór pomiędzy Marksem a Bakuninem. W okolicach roku 1990 związał się z Konfederacją Anarcho-Syndykalistów (KAS), pierwsza otwarcie działającą organizacją anarchistyczną w Związku Radzieckim, powstała w 1989 roku. Jako delegat omskiej komórki KAS, uczestniczył w trzech kongresach KAS (Samara, maj 1991, Tomsk, maj 1992, Moskwa, 1993), był również jednym ze współorganizatorów regionalnych, syberyjskich kongresów KAS. Zajmował się również wydawaniem prasy anarchosyndykalistycznej, tworząc pisma „Rabochy" i „Syndykalista", prowadząc jednocześnie korespondencję z centrum informacji ruchu robotniczego i związkowego KAS-KOR. Od 1992 roku zaczął pracowac na kolej, angażując się od razu w pracę związkową, stajac się z czasem kluczowym organizatorem i przywódcą Omskiej Konfederacji Pracy (OKT). Gdy w pierwszej połowie lat 90. KAS traciła na znaczeniu w dużych regionach Rosji, syberyjscy anarchosyndykaliści zdołali przełamać kryzys i zachować swe lokalne grupy, tworząc na początku 1995 roku Syberyjską Konfederację Pracy (SKT), gdzie Wasijil był jedną ze znaczących postaci. Od samego początku, działająca na całej Syberii SKT, opowiadała się za zasadami i metodami rewolucyjnego syndykalizmu. Starostin, jako jeden z najbardziej aktywnych członków związku oraz przewodniczący lokalnego oddziału w Omasku, brał udział w licznych strajkach i mobilizacjach przeciwko reformie mieszkaniowej i działaniach przeciwko brutalności milicji. W 2000 roku został wybrany sekretarzem wykonawczym SKT, wychodząc jednocześnie poza walki związkowe, angażując się w walki antyfaszystowskie, w obronie środowiska naturalnego i inne. Jako jeden z pierwszych rosyjskich działaczy związkowych, zaczął głośno mówić o problemie prekaryzacji pracy. Od 2006 roku zaczął działać na jeszcze innej płaszczyźnie, zakładając Związek Odrzuconych, nieformalny ruch byłych wychowanków domów dziecka. W SKT stworzona nawet specjalny komitet ds. obrony praw wychowanków domów dziecka. Dzięki pomocy prawnej SKT, udało się uzyskać pozytywne orzeczenia sądów, co pomogło uzyskać ponad 500 mieszkań dla byłych wychowanków domów dziecka. Starostin uczestniczył również w europejskich forach społecznych we Florencji, Paryżu i Atenach, a także rosyjskich forach społecznych w Moskwie, Nowosybirsku, Tomsku i Irkucku, gdzie był koordynatorem dyskusji panelowych poświęconych związkom zawodowym i ruchowi robotniczemu. Od czasu do czasu spotykały go szykany i prześladowania ze strony władzy, jak np. w 2006 roku, gdy wraz z grupa wychowanków domów dziecka został wyciągnięty z pociągu i zatrzymany w czasie podróży na forum społeczne w Petersburgu. Ostatnie lata Wasilija to kilku-letnia walka z chorobą nowotworową, kilka operacji chirurgicznych i w konsekwencji niepełnosprawność. Jednak mimo tego wszystkiego, kontynuował swą działalność społeczną do końca swych dni, pozostając wiernym zasadom anarchizmu i syndykalizmu.



Opracował: ***JKK***

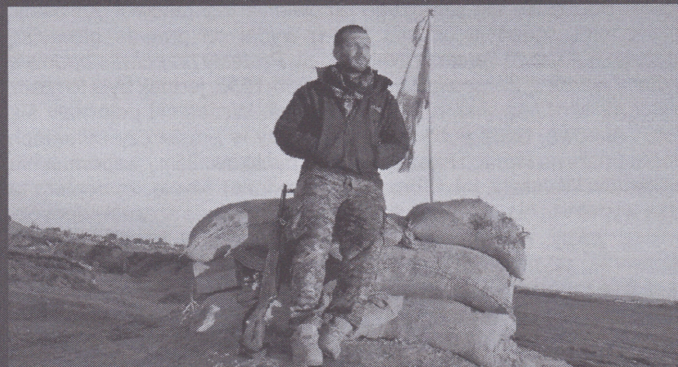
LORENZO ORSETTI (1986-2019)

Cześć, jeśli czytacie tą wiadomość, to znaczy, że nie ma mnie już na tym świecie. Nie bądźcie smutni, wszystko jest w porządku; nie żałuję niczego, zginąłem walcząc za to, co uważałem za słuszne, broniąc słabszych i będąc konsekwentny w przekonaniach o sprawiedliwości, równości i wolności. Więc, pomimo mojej przedwczesnej śmierci, moje życie było sukcesem i jestem pewien, że umarłem z uśmiechem na twarzy. Nie mógłbym prosić o nic więcej. Życzę wam dobrze i mam nadzieję, że pewnego dnia (jeśli się to jeszcze nie stało) zdecydujecie się oddać swoje życie za innych. Ponieważ jest to jedyną drogą aby zmienić świat. Tylko poprzez przezwyciężenie indywidualizmu i egoizmu w każdym z nas może nastąpić zmiana. Żyjemy w ciężkich czasach, wiem, ale nie rozpaczajcie, nie traćcie nadziei. Nigdy! Nawet na chwilę. Nawet jeśli cały świat zdaje się być zgubiony, a złe rzeczy, które dotykają ludzkość i naszą planetę wydają się być nie do przezwyciężenia, szukajcie siły i inspirujcie swoich towarzyszy. Właśnie w takich momentach wasze światło jest potrzebne. I zawsze pamiętajcie: „Każda burza zaczyna się o pojedynczej kropli". Starajcie się być tą kroplą. Kocham was wszystkich i mam nadzieję, że zapamiętacie te słowa.

Serkeftin!

Orso, Tekoser, Lorenzo

Takimi słowami pożegnał się z nami Lorenzo Orsetti, wśród włoskich towarzyszy zwany Orso, w Rojavie przyjął imię Tekoser Piling - 33-letni anarchista z Włoch, który zginął w walce 18 marca 2019 roku w Baghouz, w prowincji Deir Ezzor, na kilka dni przed wyzwoleniem tego miasta przez siły kurdyjskie. Był to ostatni bastion ISIS w Syrii. Jego ciało odnaleziono i przetransportowano do Florencji, gdzie został pochowany. 31 marca odbyła się wielka manifestacja ku czci Orso, zorganizowana przez organizacje anarchistyczne, antyfaszystowskie i radykalnie lewicowe. Tekoser Piling walczył w szeregach Anarchistycznego Batalionu, który był częścią Międzynarodowego Batalionu Wolnościowego.



Lorenzo Orsett urodził się 13 lutego 1986 roku we Florencji, we Włoszech. Od młodych lat pracował w sektorze gastronomiczny, najpierw jako kelner, potem pnąc się po drabinie kariery... jednak mimo, iż jako zwykły pracownik miał duże możliwości osiągnięcia dobrego statusu w burżuazyjnym świecie, to wszystko to go strasznie męczyło. Przyjaciołom mówił, iż „Jestem zmęczony podawaniem jedzenia bogatym", uwierał go europejski, egoistyczny styl życia, konsumpcjonizm i znieczulica społeczna. Jako zdeklarowany wolnościowy komunista, wolał wcielać w życie idee Kropotkina, Cafiero i Malatesty, bronić wolności, równości i sprawiedliwości. Dlatego ruszył w swą ostatnia podróż, do Syryjskiego Kurdystanu, by u boku odważnych kobiet i mężczyzn, miejscowych jak i ochotników i ochotniczek z innych krajów, walczyć nie tylko przeciwko niedobitkom ISIS, lecz również dżihadystom z FSA czy tureckim sołdatom. Nie pociągała go jednak tylko militarna walk, wierzył, iż rewolucyjne zmiany w Rojavie, mogą stać się realnym przyczynkiem do powstania bardziej sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa. Wiedział, iż nie jest to rewolucji anarchistyczna, jednak uważał, iż w tamtych warunkach społecznych, to ogromny krok na przód i dlatego oddał za nią życie.

Po śmierci Lorenzo, jego ojciec powiedział, że „jego syn nie mógł znieść obojętności". Jednak jego śmierć próbowali wykorzystać polityczy różnej maści, nawet ci ze skrajnej prawicy... Martwy Lorenzo mógł zostać bohaterem, gdyby wrócił żywy, ścigało by go włoskie prawo (ustanowione jeszcze za rządów faszystów), jako osobę, która stanowi „społeczne zagrożenie". Tak stało się z kilkoma włoskimi anarchistami czy działaczem niepodległościowym z Sardynii, którzy żywi wrócili z Syrii.

Pamiętajmy o Lorenzo oraz wszystkich innych bojownikach i bojowniczkach, którzy oddali swe życie w walce o wolność!

Opr. **JKK**

ANI BOGA
ANI PANA

Grecja w Ogniu. info



"WROGOWIE PANA BOGA"

ANARCHISTYCZNE BOJÓWKI W POLSCE 1990-1995

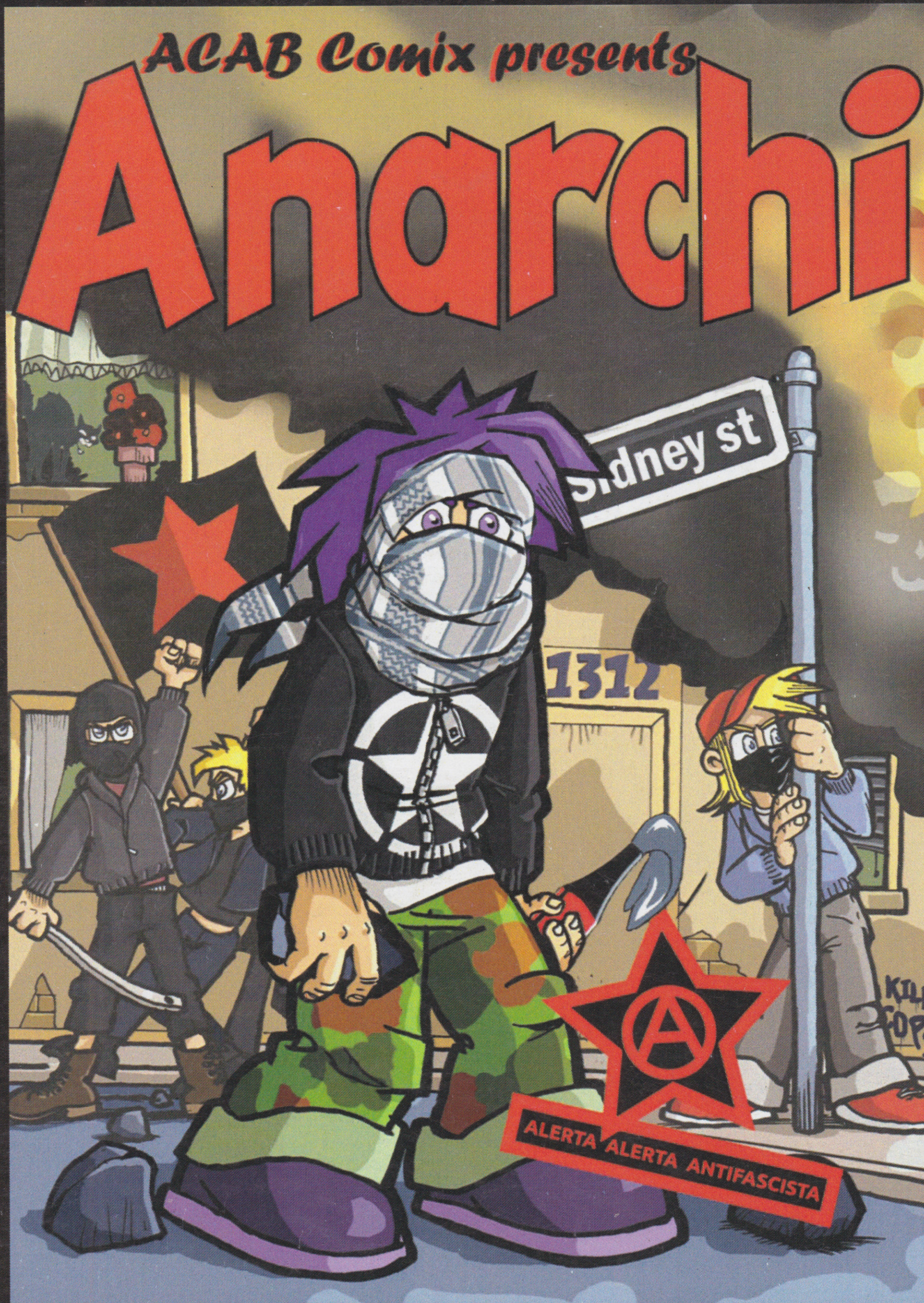
Historia anarchistycznych bojówek "Ludowego Frontu Wyzwolenia" (LFW) i "Anarchistycznego Frontu Antyreligijnego" (AFA), które swoimi działaniami dopuściły się herezji wobec politycznej linii ówczesnej Federacji Anarchistycznej, RSA i ich satelit w latach '90. LFW i AFA poszły pod prąd dominującego wówczas pacyfistycznego anarchizmu, stawiając na walkę zbrojną, sabotaż i akcje bezpośrednie - odwieczne składowe akcji rewolucyjnej. Bojówkarze m.in: podpalili siedzibę WKU, obrzucili mołotowami konsulat ZSRR, zaatakowali ambasadę Izraela. Okrzyknięto ich prowokatorami. Poznaj kim byli naprawdę.

Sprawdz na YT: ANTIFA TV

Fundamentaliści katoliccy ogłupiają młode pokolenie, ucząc nienawiści do wszystkiego co kojarzy się z lewicą, anarchią i wolnością. My mówimy ich propagandzie STOP! Posłuchaj jak odkłamujemy manipulacje na temat przyczyn Maja '68 w Niemczech Zachodnich - zabójstwa Benno Ohnesorga, Rudiego Dutschke i RAF - zawarte w filmie Instytutu im. Piotra Skargi pt: "Rewolucja totalnej wolności".



@@@ WESPRZYJ NASZ KANAŁ !
antyfaszystowski #@!&*()"



Poznajcie przygody przyjaciół, którzy nie mogą znieść rasistowskiej propagandy w swojej szkole oraz faszystowskich marszy na ulicach swego miasta. Totalitarne ideologie zwalczają nie tylko słowem... Dostaje się również stróżom prawa, stającym w bronie nazistowskiego ścierwa...



ZAINTERESOWANA?
ZAINTERESOWANY?
Jeśli tak, prosimy o niezwłoczny kontakt z najbliższym posterunkiem milicji anarchistycznej lub redakcją naszego pisma...